TECHNO HOUSE DRUM'N'BASS HIP HOP ELEKTRONIKA CLUBBING MEDIA INTERNET KINO

kaktus

dwumiesięcznik
16.90 pln z płytą CD (w tym 7% VAT)

kłujące aspekty kultury

nr 5 [5]

nightmares on wax
thievery corporation
photek
autechre

muzyka z czym w XXI wiek?

www.kaktus-deluxe.com.pl

drinki+tablety

DJ zone 12"

daft punk

digital poland

gratis CD

kreidler. isolee. artist unknown. cinema. offpop.
the sea & cake. dave tarrida. marcin czubala. skalpel
+ **video-clip** roku 2000

ISSN 1509-6718

jedyne pewne miejsce
z najlepszą muzą
www.outsidemedia.com.pl

Artist Unknown
Future
CD/DoLP
(Disko B)

Burnt Friedman
Con Ritmo
CD
(Nonplace/~scape)

Chicks On Speed
Will Save Us All
CD/LP
(chicksonspeedrecords)

Senor Coconut
El Baile Aleman
CD/LP
(Multicolor)

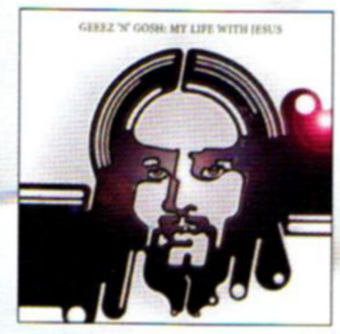

Geez'N'Gosh
My Life With Jesus
CD/DoLP
(Mille Plateaux)

Kreidler
Kreidler
CD/LP
(Wonder)

Heiko Laux
SenseficTion
CD/LP
(Kanzleramt)

Tom Tyler
Asleep At The Switch
CD/DoLP
DC Recordings)

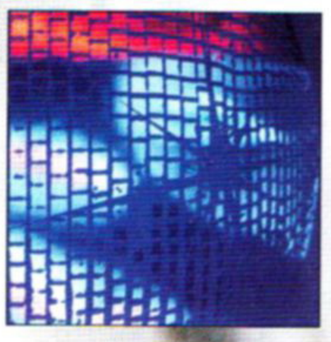

Luomo
Vocalcity
CD/3LP
(Forcetracks)

isolee
rest
CD/DoLP
(Playhouse)

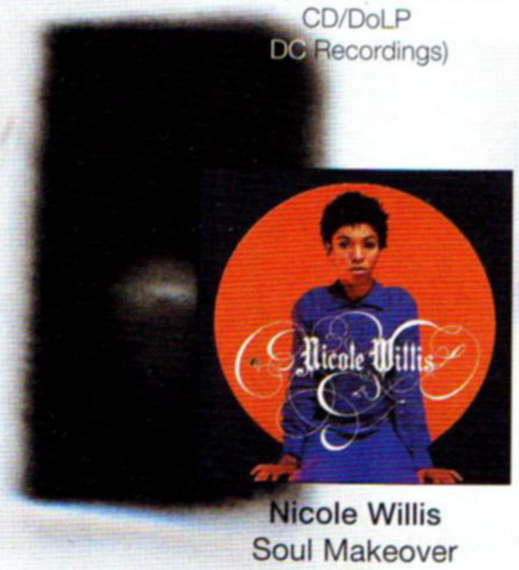

Nicole Willis
Soul Makeover
CD
(Sahko)

V/A
Hi:Fidelity Lounge 2
CD/3LP
(Guidance)

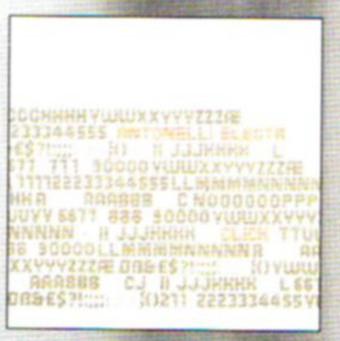

Antonelli Electr.
Click
CD/DoLP
(italic)

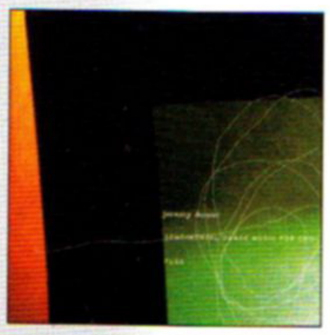

Jeremy Dower
Sentimental Dance Music
CD/DoLP
(Plug Research)

Monolake
Gravity
CD
(Imbalance)

inside

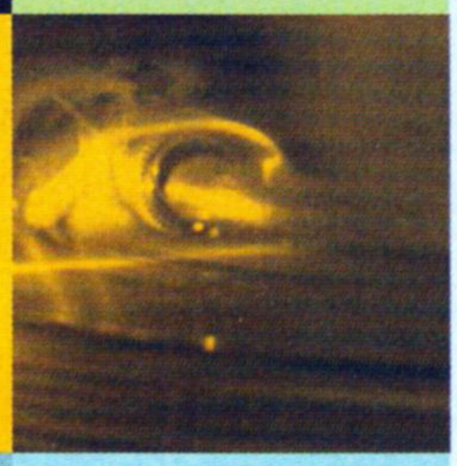

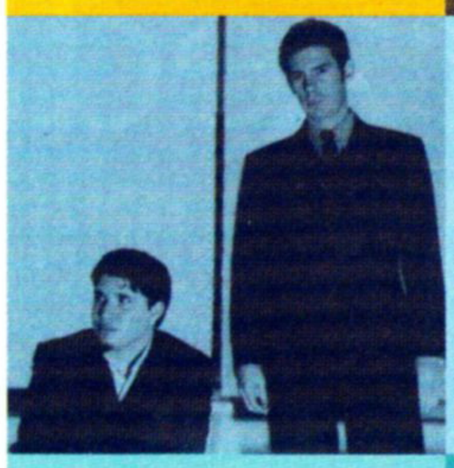

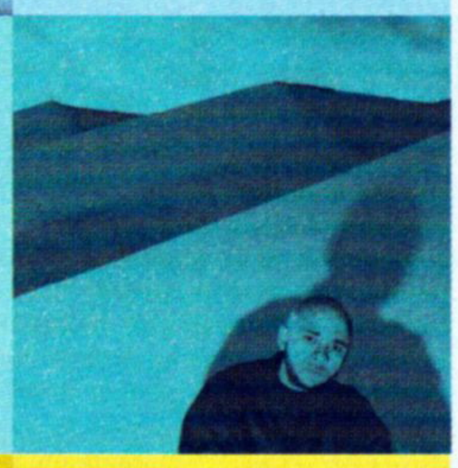

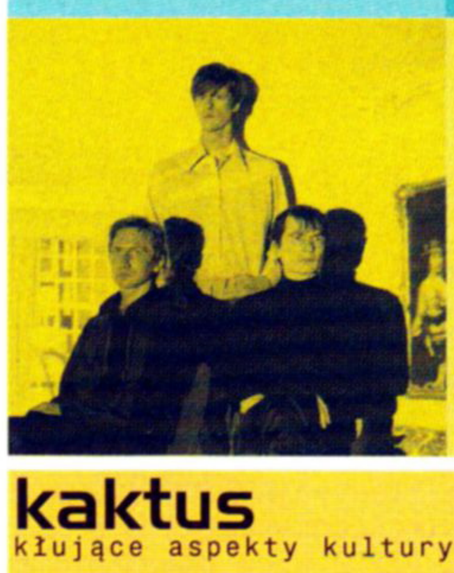

04 intro
05-06 update
7 kaktus CD
08-11 **zoom:** artist unknown. dave tarrida isolèe. fizzarum
12-13 **daft punk**
14-17 **muzyka: z czym w XXI wiek?**
18 sun of the rising house
19 **film.2000**
20 telewizor **klipy.2000**
22-27 **digital.poland** marcin czubala. jacek sienkiewicz. kobiety. ostrowski+trzaska skalpel. dead fly crew. off pop
28-29 **thievery corporation**
30 **photek**
31 **a guy called gerald**
32-33 **nightmares on wax**
34-35 **galeria**
36-37 **autechre**
38-39 **kreidler. post-rock 2000.**
40-43 **paliwa XX wieku** tablety. energy flash test. paliwa zmiksowane
44-45 **bajty kwitnącej wiśni**
46 **ninja tune**
47-49 **clubbing**
50-57 **audio test:** fatboy slim. moodyman. wu-tang clan. tortoise. monolake. blake baxter. mj cole.
58-59 **ikaktus:** e-przyszłość. netscape 6.
60-65 **vinyl zone:** dj charts, recenzje 12", automaty perkusyjne

kaktus
kłujące aspekty kultury

wydawca: CLS publishing s.c.
61-850 Poznań
ul. Długa 8
tel./fax (61)8533667

redakcja: Stefan Czubala (redaktor naczelny)
Mikołaj Ludwiczak
Tomasz Szwałek

sekretarz redakcji: Łukasz Lubiatowski
współpracownicy: Kuba Kiryluk, Ola Szaczkus, Jacek Staniszewski, Marcin Hubert, Rafał , Księżyk, Cezary Ostrowski, Augustyn Maciejowicz, Radek Dziubek, Bartek Kościelak, Michał Ostapowicz, Marcin Czubala, Patryk Mogilnicki,Marcin Dzioba, Lars Lewandowski (Niemcy), Marc Snow (USA), Wojtek Ławniczak, Inge Dessen
art director: Mikołaj Ludwiczak
skład i łamanie: O+M design

fotografie: Rafał Pozorski, Tresor, Reemtsma, Sound Improvement, Domino, Studio !K7, Outside Media, Pomaton EMI, EFA, Warner, Bungalow, Gutek Film, Kuba Kiryluk, Warp, archiwum redakcji
rysunki: Patryk Mogilnicki
reklama: Stefan Czubala
internet: Impact Conquest

Redakcja nie zwraca materiałów nie zamówionych, zastrzega sobie prawo redagowania nadesłanych materiałów, nie odpowiada za treść zamieszczanych reklam.

wszystko na sprzedaż

Polska kultura i media wchodzą w nowy wiek. To oczywiście upiorny żart, bo niezwykle kontrowersyjny – w naszej ocenie – jest nie tylko ich fason ale i forma, ale właściwie to ich brak. Z drugiej strony nie powinno to aż tak dziwić, bowiem narodowa kultura, podobnie jak krajowa polityka, administracja czy sport, podlega zasadniczo układom towarzyskim, owym rabatom naturalnym i tajemniczym kopertom. Tylko one weryfikują wartość. Rynek i wynik nie są ważne. W ten sposób, kultura nie oznacza wspólnych ambicji i nie powoduje twórczego ssania. Manipulowana polega na tym, że z pobudek czysto merkantylnych, najzwyklej w imię prymitywnie pojętej prywaty, ktoś kogoś innego w obieg publiczny „puszcza". Nie decyduje o tym ani talent ani praca, czy cokolwiek równie sentymentalnego. Im rynek (czyt. naród) statystycznie głupszy i materialnie ubogi, tym zapędy takie stają się silniejsze. Pozycja bananowego imperium, korupcji jako waluty, jazdy „bez trzymanki" jako osnowy moralnej czy wreszcie kliki jako formy kapitału, staje się wtedy bardziej niż pewna. Takie formy ładu społecznego stają się w tej sytuacji oporne nie tylko na nowy wiek. Nie potrzebują żadnych zmian. Prostym rezultatem tej sytuacji jest to, że ani radio, ani telewizja, ani też gazety nie mają dzisiaj swoich autorytetów, medialnych guru, odkrywających ukryty świat, od tak po prostu z przekonania czy pasji. **Serwują one takie knoty, że tylko sobie w łeb strzelić.** Ponieważ problem to w sumie szeroki, wymaga korekty i medialnego oporu.

Z czymś zupełnie innym w nowe tysiąclecie wchodzi Kaktus. Od początku proponujemy pewne przewietrzenie. Przyjemność obcowania z nieznanym. W tym numerze znajdziecie wiele wyróżnień zjawisk wartych symbolicznej daty, czy też miłego zwyczaju corocznych podsumowań. Ciekawi też jesteśmy Waszych na ten temat opinii, o co pytamy w ankiecie w końcowej części numeru. W swej reporterskiej wnikliwości zauważyliśmy jednak i takie, które swoją obecnością psują tę pozytywną aurę. Rażąc swoją płytkością, nadęciem i brakiem ogólnego umiaru, zaciemniają prawdę, trwonią zaufanie i w sumie oddalają od rzeczy wartych bliższego poznania. Dla nich mamy symboliczne **Kaktusy negatywne**, inaczej ostre upomnienia..

Najwięcej za uszami mają chyba telewizory. **Nawet reklamowane jako nowoczesne MTV i VIVA, w sumie puszczają gówna.** Jedynym chlubnym wyjątkiem jest importowany klon Vivy o nazwie Zwei. To jedynie ją, ostrzej rekomendujemy.

„Jaka to melodia" (TVP2), z prowadzącym go supersexy **Robertem Janowskim**, to z pewnością dla VIVA Zwei przeciwstawny szaniec. To jej estetyczna karykatura. Za ogólną nędzę i niewspółmierne nadęcie, dolinę stylistyczną, schlebianie mizerii repertuarowej oraz rekomendację kultury restauracyjnej (czyt. do kotleta), pozwalamy sobie na wyjątkowo ostrą dezaprobatę.

Gazeta Wyborcza mimo, że na rynku prasy codziennej jest chyba najlepszym tytułem, miewa też swoje słabsze momenty, miejsca i akcje, zwłaszcza gdy ustami swojej redakcji muzycznej i **red. Leszczyńskiego** komentuje stan nowej kultury. Zasięg opiniotwórstwa tego tytułu wymaga szczególnej odpowiedzialności od firmujących ją piór, co się nie zawsze w Gazecie dzieje. Szczególnej indolencji jest podpisane przez niego podsumowanie roku na obszarze zdecydowanie obcych jemu "nowych brzmień". Brak orientacji, nieodróżnianie pozytywnej sensacji od niewypału, to tylko wierzchołek góry lodowej, nierzetelnego nieprofesjonalizmu red. Leszczyńskiego. Nie tylko w kulturze, o sprawach, o których nie ma się pojęcia, nie powinno się wypowiadać. To nie tylko sprawa gustu, taka musi być publiczna zasada. Odsyłamy do dziesiątków, a może setek tytułów prasy europejskiej, należycie zdystansowanej względem forowania tandety, od nieuzasadnionego koniunkturalizmu. W wielu z nich znajdziemy podobne w istocie zestawienia, tyle że absolutnie niepodobne do tego z Gazety. Jak nagle stało się to możliwe w tytule lansującym ogólną europejskość? Zamiast dalszej polemiki zachęcamy do lektury tegorocznej audioprodukcji. Zamiast promocyjnego angażowania się w przegraną sprawę, proponujemy darmowe korepetycje. **Ostry sprzeciw i Kaktus negatywny bez dwóch zdań.**

Przykładów takich można by mnożyć więcej, ale nie o to chodzi. **Więcej przyzwoitości!** - ktoś kiedyś krzyczał ze srebrnego ekranu. I miał rację.

Ponieważ witamy nowy wiek, ale nie tylko z tego powodu, nie pozwólmy robić sobie wody z mózgu zbyt często. Zapraszam do lektury.

stefan czubala

update

Niedawno ukazała się kompaktowa edycja niezwykle cenionej płyty **Mouse On Mars – „Instrumentals"** (poprzednio wyłącznie na winylowym krążku). Wydany w Niemczech przez Sonig album wkrótce powinien ukazać się także w Polsce i zawierać dodatkowe – niepublikowane wcześniej – nagrania. Wiadomo już także co nieco o właśnie nagrywanych nowych produkcjach duetu Warner–Toma: nowy album ukaże się prawdopodobnie pod koniec kwietnia, a jego roboczy tytuł to **„Idiology"**.

Od jakiegoś już czasu ze strony internetowej Microsoftu można ściągnąć najnowszą wersję popularnego programu do obsługi plików multimedialnych – **Windows Media Player 7**. Podobnie jak poprzednie wersje programów Media Player 7 obsługuje niemal wszystkie formaty zapisu dźwięku i sekwencji wideo. Główną nowością aplikacji wydaje się być jednak możliwość zmian graficznego interfejsu użytkownika (zwane w programie karnacjami), szybka konwersja między skompresowanymi formatami zapisu muzyki a **CD–Audio** oraz – dzięki odpowiednim wtyczkom **Adapteca**– możliwość nagrywania płyt CD. Zdecydowaną wadą Media Player w 7 wersji jest „wbudowana", nachalna promocja konkurenta **MP3** – formatu **WMP** – zresztą w ocenie fachowców uznawanego za zdecydowanie gorszy. Nie najlepiej rozwiązano także zarządzanie archiwami plików multimedialnych (za pomocą tzw. bibliotek).

Wiadomo już jak kończą się przygody rozpoczęte na **„Hard Petting"**. **„Up Oh!"** – to pełnowymiarowe rozwinięcie dewiacji nowojorskiego duetu **Tipsy**. Ujrzy ono światło dzienne 5 marca tego roku i, podobnie jak poprzednio, opatrzone zostanie logiem niezastąpionej **Asphodel**. Dla fanów seksu, używek i rękoczynów rzecz obowiązkowa. Uwaga – przez wzgląd na zawartość i opakowanie sugerujemy zakup przez internet.

Neil Landstrumm is back!!! Berliński „Tresor" na kwiecień zapowiedział pierwsze od wydanego w 1998 r. albumu **„Pro Audio"** nagrania słynnego Szkota! 4-nagraniowy singiel **„Glamourama"** ma być, jak pisze o nim sam Neil: ***bardziej melancholijny, mniej abstrakcyjny, a bardziej melodyjny, nie gubiący jednak charakterystycznej dziwności. Mówiąc kolorami: mocne kolory podstawowe i jebiące róże z domieszką wszelkich możliwych chemikaliów...*** Brzmi zachęcająco, a najnowszy album Landstrumm obiecuje dostarczyć we wrześniu. Czujemy się mocno podjarani!

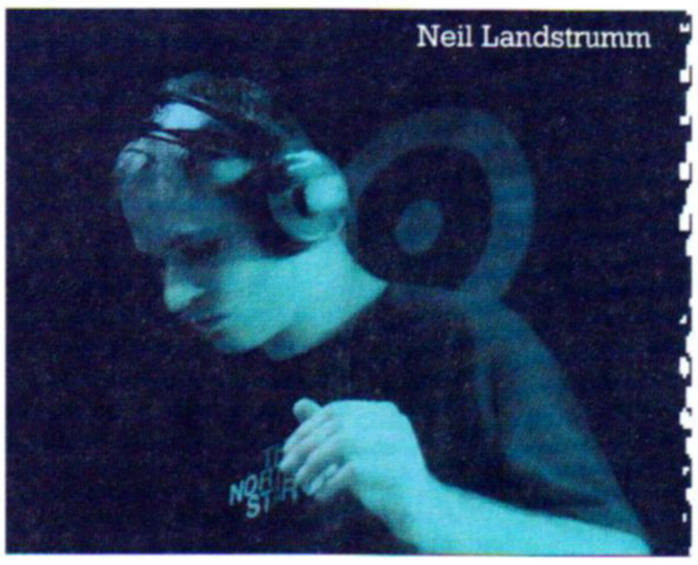

Jeden z dwójki szefów brytyjskiego **Warpa – Steve Backett** zapowiada, iż po spokojnym i nienajlepszym dla wytwórni ubiegłym roku, ma ona zamiar przypuścić frontalny atak na nowobrzmieniowy rynek. W marcu ukaże się kolejny krążek genialnych **Autechre** a niecały miesiąc później także **Boards Of Canada** oraz **Plaid**. Następnie przyjdzie czas na **Nightmares On Wax, Prefuse 73** oraz – nieraz już zapowiadany – pełnowymiarowy krążek **Aphex Twina!!!**.

Miłą wiadomość mamy dla fanów **Tortoise**. Na jedyny w Polsce koncert przyjedzie **avant–popowy projekt lidera Chicagowskiej supergrupy Johna Mc'Entire'a – The Sea and Cake**. Koncert odbędzie się 19 marca w poznańskim klubie Blue Note.

Nowy album zapowiada także **Arovane**. Ukaże się on nakładem powoli rosnącej w siłę berlińskiej wytwórni **Morr Music**. Przypomnijmy, że w jej katalogu są już takie zespoły jak choćby **Tied+Tickled Trio** czy **Lali Puna**.

Po znakomitym, zeszłorocznym **„Little Lost Soul"** **Third Eye Foundation** uracza swych fanów kolejnym krążkiem. Tym razem nie będą to nowe nagrania **Matta Elliota**, lecz zbiór remiksów jego

dytychczasowych nagrań. Album ukaże się oczywiście nakładem londyńskiej Domino i będzie nosił dość dziwaczny tytuł **„I Poopoo On Your Juju"**. Wśród wykonawców, którzy podjęli się remiksowania pokręconej muzyki umierających metropolii znaleźli się m.in. **The Remote Viewer**, **Tarwater** czy ostatni nabytek Warpa **Chris Morris**.

Po rocznej przerwie z nowym albumem powraca nasz od dawna ulubieniec – **Markus Popp.** Nowy krążek jego głównego projektu **Oval** ukaże się prawdopodobnie pod koniec marca i będzie zatytułowany **„Commerce"**. Czyżby tym razem miałaby to być muzyka do uprzyjemniania handlu w sieci?

Nowym albumem powraca także **Luke Vibert**. Tym razem jednak ze swym downtempo-triphopowym projektem **Wagon Christ**. Premiera albumu **„Musipal"** zaplanowana została na **19 marca.** Co ciekawe jednak, tym razem krążek ukaże się nakładem brytyjskiej **Ninja Tune**, być może zapowiadając jakąś poważniejszą zmianę stylistyki.

„Kraj w stanie wojny świętuje z okazji święta miłości". Tak niedwuznacznie zatytułował prestiżowy niemiecki **de:bug** artykuł poświęcony izraelskiej edytcji **Love Parade.** Na odbywającej się w **Tel Awiwie** imprezie zjawiło się ponad 150.000 osób.
www.loveparade.co.il

Właśnie otrzymaliśmy od naszego internetowego providera wstępne wyniki ankiety, którą przeprowadziliśmy na hipertekstowych stronach Kaktusa. Jedną z rzeczy. która nas interesowała, było ustalenie jaki internetowy serwis muzyczny najczęściej odwiedzacie. Poniżej można zobaczyć, jaki procent uczestniczących w ankiecie odwiedza regularnie najpopularniejsze serwisy.

Nuta.pl	47%
All Music	35%
Ad.Techno.Org	23%
Brainwashed	12%
Dział Muzyczny Arena.PL	10%

Spośród polskich serwisów niezależnych zdecydowanie prym wiodą ponadgatunkowe serwisy typu **terra.pl**. Wielu z Was wskazywało jednak na brak w Polsce profesjonalnych serwisów muzycznych, podkreślając, że istniejącym daleko jeszcze do oryginału.
Część z Was podawała oczywiście **Kaktus DeLuxe...**, ale lizusów pod uwagę nie bierzemy – choć serdecznie im za takie głosy dziękujemy.

FunkJazztical Beats
techno.house.electro.ambient.trip.hop.
poniedziałek.22.00

RADIO AFERA 98,6 FM POZNAŃ

FreestyleAfera
HipHop.R&B
piątek.22.00

update

nowe płyty:

Coil - Wounded Galaxies Tap At The Window CD (Eskaton/World Serpent)
Photek - Mine To Give two 12"s/CDEP (Science/Virgin)
Brokeback - Morse Code in the Modern Age: Across the Americas (Thrill Jockey)
Burnt Friedman - Plays Love Songs CD (Nonplace/~scape)
The Orb - Cydonia (Island/Universal)
Ty - Awkward (Big Dada/Ninja Tune)
Jake Mandell - Love Songs for Machines (Carpark)
Mount Florida - Arrived Phoenix (Matador)
Fatboy Slim with Macy Gray - Demons EP (Astralwerks)
Metamatics - Midnight Sun Pig (Dot)
Pan Sonic - Aaltopiiri (Mute)
Styrofoam - A Short Film About Murder EP (Morr Music)
DJ Food - Quadraplex EP (Ninja Tune)
Joseph Nothing - Dummy Variations (Planet μ)
Add N To (X) - Poke 'Er 'Ole EP (Mute)
2nd Gen - Irony Is (Mute)
Matmos - A Chance to Cut Is A Chance to Cure (Matador)
Wagon Christ - Musipal (Ninja Tune)
Adam F - Khaos (Chrysalis)
Kruder & Dorfmeister/Various - G-Stone Book (G-Stone)
Fatboy Slim with Macy Gray - Demons EP (Skint)
Kim Cascone - Residualism (Ritornell/Mille Plateaux)
Richard Devine - Lipswitch (Schematic/Warp)
D.J. Food - Quadraplex EP (Ninja Tune)
D.J. Shadow - Dark Days EP (Mo'Wax)
Vladislav Delay - Anima (Mille Plateaux)
Photek - Mine To Give Two EP (Science/Virgin)
T-Love - QMS/Witch Bitch EP (Ninja Tune)
Ty - Nonsense EP (Big Dada/Ninja Tune)
Iyunx Productions - How To Make A Explosive (Isophlux)
Future Pilot AKA - Tiny Waves, Mighty Sea (Geographic)
Minus 8 - Remixes 3: Badman & Throbin' (Compost)
Ryu & DJ Krush - Never Too Soon CDEP (Mo'Wax)
Jake Mandell - Love Songs for Machines (Carpark)
Papa M - Papa M Sings (Sea Note/Drag City)
I-f/Various - Mixed up in the Hague Vol. 2 (Panama)
Hood - Home Is Where It Hurts EP (Domino)
Low - Things We Lost In The Fire (Kranky/Tugboat)
Laurent Garnier - The Man With The Red Face EP (Mute)
John Hughes - Scarlet Diva (Hefty)
Andy Votel - Styles of the Unexpected (XL/Beggars Banquet)
2nd Gen - And/Or EP (Mute)
Add N To (X) - Poke 'Er 'Ole EP (Mute)
Christian Morgenstern - Hawaii Blue (Forte)
Styrofoam - A Short Album About Murder (Morr Music)
Labradford - fixed::context (Kranky/Blast First)
Sigur Rós - Svefn-G-Englar EP (Fat Cat)
2nd Gen - Irony Is (Mute)
V/A - Center of the Earth (Six Degrees)
Nobukazu Takemura - Sign (Tokuma)
Retina - Volcano Waves 1-8 (Hefty)
Fauna Flash - Fusion (Compost)
Geiom - Sellotape Flowers (Neo Ouija)
Cut La Roc - Fallen EP (Skint)
Cristian Vogel - La Isla Picola EP (Mute)
Nobukazu Takemura - Hoshe No Koe (Thrill Jockey)
Bardo Pond - Dilate CD (Matador, US)
Fatboy Slim - Song For Shelter 12"/CDEP (Skint, UK)
Hrvatski - Swarm & Dither CD/2xLP (Planet μ, UK)
Mogwai - Pardon Our Dust as We Grow to Serve You Better CD/LP (Matador, US)
Neotropic - La Prochaine Fois (N-Tone/Ninja Tune)

Dość miłą niespodziankę sprawił Polsce **guru techno – Sven Väth.** W cenionym niemieckim magazynie Groove umieścił on na swych chartsach najnowszy winylowy krążek naszego rodaka – **Jacka Sienkiewicza.** Rangi tego wydarzenia fanom techno tłumaczyć pewnie nie trzeba. Jackowi gratulujemy i czekamy na kolejne wydawnictwa.

Ile można nagrać dobrych płyt w ciągu kilkunastu miesięcy pytają zapewnie retorycznie fani pracowitego Fina – **Vladislava Delay'a**. Po przyzwoitych **„Entain"** i **„Multila"** oraz znakomitych projektach Luomo i Uusitalo już w styczniu nakładem frankfurckiej **Mille Plateaux** ukaże się kolejny krążek – **„Anima"**. W czasie zamykania tego numeru w części zachodniej prasy pojawiły się już przepremierowe recenzje. Jak się pewnie domyślacie, większość z nich kończyła się wiele mówiącym **„Killer!"**.

Moda na muzyczne retrospekcja zatacza coraz większy krąg. Tym razem dość nieoczekiwana wiadomość nadeszła z okolic gwiazdy niemieckiego techno **DJ Hella.** Podczas swej egzotyczno-tanecznej wyprawy do **Mexico City** spotkał gwiazdy **post-punkowej Electro-Wave-Revolution – Tuxedomoon.** Efektem tego dość nieoczekiwanego spotakania jest wspólna trasa koncertowa reaktywowanego Tuxedomoon oraz DJ Hella. Po czymś takim nie dziwić już będzie nawet wspólne tour Depeche Mode i Aphex Twina...

W ostatnim tygodniu stycznia 2001 roku – po miesiącach przygotowań – **wystartował wreszcie portal Gazety Wyborczej – nazwany... gazeta.pl.** Po wstępnych oględzinach trudno nam jednak ukryć rozczarowanie. Old-schoolowy design i dość toporny layout nie wróżą na przyszłość. Nieco ciekawiej zaprezentowały się muzyczne podstrony tej witryny. Po raz pierwszy w nowej roli (tym razem propagatora nowej muzyki) wystąpił nasz ulubiony dziennikarz muzyczny – Robert Leszczyński. Czyżby po Budce Suflera i tanim czeskim folku przyszedł czas na Photka i Roni Size'a? Podobno wiara czyni cuda...

W pierwszych dniach kwietnia rozpocznie się kolejna edycja rosnącego z roku na rok w siłę „objazdowego" festiwalu nowej muzyki niezależnej – **All Tomorrow's Parties.** W tym roku poza organizacją Foundation patronem muzycznym i główną atrakcją imprezy będzi chicagowska sława – **Tortoise.** Wśród zaproszonych gości znajdą się tak różne postacie ze świata muzyki jak **Autechre, Boards Of Canada, Broadcast, Presufe 73, The Sea and Cake** czy... **Neil Young.**

Sensacyjna wiadomość dotarła do nas z kultowej dla hipo-hopu wytwórni **Rawkus**. Znana z takich tuzów tego gatunku jak **Mos Def**, **Big L** czy **Company Flow** wytwórnia mocno inwestuje w swój drum'n'bassowy pododdział, na co dowodem jest ukazanie się drugiej części serii **Lyricist Lounge**. Wśród wykonawców znaleźli się m.in. **Pish Posh**, **Burner Bros** czy **KC** z Chicago. Czyżby amerykanie byli odmiennego zdania niż brytyjskie media, które już dawno postawiły krzyżyk na drum'n'bassie?

Jak wynika z internetowych przecieków – pod koniec marca ukaże się w końcu najnowszy krążek naszych disco-house'owych faworytów – **Daft Punk.** Wiadomo już także, iż zatytułowany będzie **„Discovery"** i zawierał będzie muzykę nieco mniej „przebojową" niż opisywany w tym numerze **„One More Time"**.

Okrzyknięty w tym numerze trendem roku (obok house'u), nowoczesny pop przechodzi do kolejnego natarcia i to we wzmocnionym składzie. Swe siły połączą wkrótce wielkie gwiazdy (oczywiście w bardziej cywilizowanej części kontynentu) futurystycznej rozrywki – **Chicks On Speed** oraz **Kreidler**! Wynik współpracy opublikuje niebawem monachijska **Disko B**, ale w redakacji wszyscy już są zgodni, iż będzie to nie lada wydarzenie – zwłaszcza, że ostatnie albumy obu formacji okazały się jednymi z najważniejszych osiągnięć ostatniego roku. **Pop will save us all!**
www.diskob.com

Czyżby szykowała się rewolucja w dziedzinie DJ-owania? Takie pytania z pewnością zrodzić może wiadomość, iż na zbliżających się targach mediów w Cannes – Midem – dwóch gigantów techno – **Richie Hawtin (Plastikman)** oraz **John Acquaviva** zaprezentują **software do miksowania... na plikach MP3**! Zaprojektowany specjalnie na powebooki Apple'a program nazywa się **„Final Scratch"** i wg zapowiedzi autorów ma skończyć archaiczną erę zakurzonych płyt winylowych... Techno goes MP3?

To jeden z nowych produktów, który pojawił się w 2000 roku (4 marca) i ma szansę stać kanonem nowoczesnej rozrywki domowej. Proponowaną przez **SONY** technologię gier nazwano ogromnym krokiem w stronę interaktywnej przyszłości. **Konsola PlayStation®2** to coś więcej niż tylko urządzenie do odtwarzanie niesamowicie realistycznych gier. Umożliwia także odtwarzanie płyt CD i DVD oraz podłączanie video peryferiów. Ciekawi też jesteśmy mającego następować zintegrowania konsoli z Internetem. Na razie niezadowolonym z porażki Hakkinena w F1 proponujemy odegranienie się na Schumim w nadzwyczaj realistyczej grze **Formula One**.

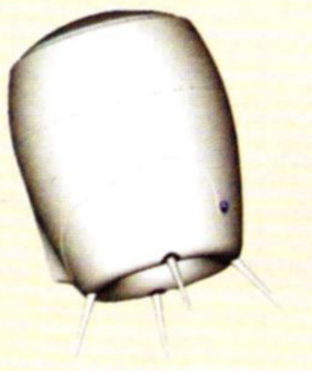

minipod bass-station to jeden z najnowszych produktów słynącej z oszałamiającego designu i audiofilskiej perfekcji **blue room speakers ltd.** Bardziej wnikliwi dostrzegą tu nieprzypadkową zbieżność z nazywającą się podobnie wytwórnią płytową. Odkrywając nieco tajemnicę podpowiedzmy tylko, że za stronę wyszukanej technologii odpowiada potentat głośnikowy **B&W**. **minipod bass-station** bezwzględnie zasługuje na miano najzajebiściej wyglądającego produktu 2000 roku. Kaktus DeLuxe!
www.minipod.com

kaktus discos#5

>>>page 38

01. **KREIDLER** – Circles

taken from "Kreidler" LP/CD released on Wonder 2000
written & produced by Kreidler
licensed from Wonder.

(P) & (C) Wonder 2000

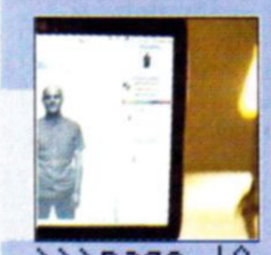

>>>page 10

02. **isolèe** – music...

taken from "rest" DoLP/CD released on Playhouse 2000
written & produced by Rajko Mueller
licensed from Playhouse.

(P) & (C) Playhouse 2000

>>>page 07

03. **ARTIST UNKNOWN** – Dancelikespasztx

taken from "Future" DoLP/CD released on Disko B 2000
written & produced by Artist Unknown
licensed from Disko B.

(P) & (C) Disko B 2000

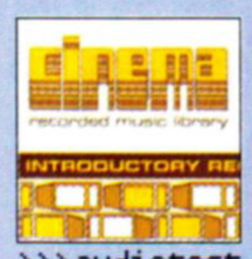

>>>audiotest

04. **CINEMA** – Russian Roulette

taken from "Your Introductory Record" LP/CD released on Domino 2000
written & produced by Cinema
licensed from Domino.

(P) & (C) Domino 2000

05. **MARCIN CZUBALA** – Domestic Violence

taken from "Dope" 2LP/CD released on Neue Heimat 2001
written & produced by Marcin Czubala
licensed from Currently Processing.

(P) & (C) Neue Heimat 2000

>>>page 22

06. **DAVE TARRIDA** – Mouse Catcher General

taken from Tresor 126 released on Tresor 1999
written & produced by Dave Tarrida
licensed from Tresor Records.

(P) & (C) Tresor 2000

>>>page 09

07. **SKALPEL** – Sculpture

taken from "Polish Jazz" released on Jazz Fudge 2001
written & produced by Skalpel
licensed from Skalpel.

(P) & (C) Skalpel 2000

>>>page 25

08. **VAMPIRE STREET** – Spiel Und Krawatten

exclusive track for this compilation
written & produced by R + S
licensed from OFFPOP.

(P) & (C) OFFPOP 2000

>>>page 27

09. **THE SEA & CAKE** – Two Dolphins

taken from "Oui" released on Thrill Jockey 2000
written & produced by The Sea & Cake
licensed from Thrill Jockey.

(P) & (C) Thrill Jockey 2000

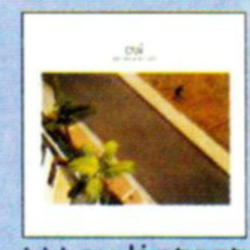

>>>audiotest

+ track DeLuxe
videoklip'2000

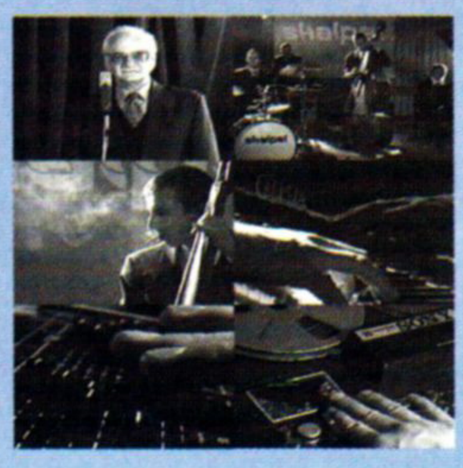

SKALPEL – Sculpture

kaktus discos#5

selekcja i dekompozycja: **kaktus** sound system 2000

artist unknown

oglądamy was wszystkich późną nocą, w czasie kiedy śpicie... – ta mroczna deklaracja to w zasadzie jedyny przekaz zawarty w booklecie najlepszej electro-produkcji 2000. **Nieprawdopodobnie stylowa kolekcja „Future" tajemniczego duetu Artist Unknown to esencja stylu neo-electro.** Artysta Nieznany to manifestacja nieprzejednanej woli pozostania incognito. Tajemni przybysze w eleganckich białych gangach i złowrogich maskach, obserwujący nas w czasie snu są mistrzami electro-zgrywy. **Nie patetyczny, cierpiący ruch oporu, ale mistrzowska rozgrywka sztucznością, syntetycznością i futurologią.** Wygładzone, fabryczne brzmienia w tandemie z niesłychaną łatwością generowania autentycznych hitów o sile popowych szlagierów i przewijająca się, jak w dobrym dreszczowcu, mroczna nuta electro-podziemia tworzą wykwintną pożywkę dla otwartych na stylowy odjazd. Zrozumienie siły przekazu i absolutnie unkiatowej tkanki muzycznej aplikowanej przez **Artist Unknown** nie następuje od razu. Najpierw przekierowują się do czaszki sentymentalne odniesienia. Jest ich tu bez liku: ktoś znajdzie silne koneksje z robotycznym popem **Kraftwerk**, inny zwróci uwagę na popowe pieczęci **Davida Bowie** i **Gary Numana**, a jeszcze ktoś wspomni **Grandmaster Flash.** Osadzeni i znający dzisiejszą electro-scenę odnajdą tu jednak przede wszystkim współczesność, a nawet posuwają się dalej prorokując w niej przyszłość popu. Paradoks, niezmiennie towarzyszący tej formule, sprawia, że wszyscy mają rację. Co najważniejsze jednak, **Artist Unknown** są w tym, co robią wręcz laboratoryjnie precyzyjni. Z nieznanych powodów, brzmiąca staroświecko muzyka, w połączeniu z nowoczesną motoryką i wytrawnym designerskim make-up'em, jest po prostu zabójczo oryginalna. „Control", „The Paper At The Gates Of Detroit", „Dancelikespasztx", „Anthem" czy „Mantra Debil" to małe arcydzieła, stworzone dla bystrych i kumatych uczestników ultra-nowoczesnej kultury. **Artysta Nieznany to pop-figury na miarę nowego tysiąclecia.** Nie chcą, by ujawniać o nich jakiekolwiek dane. Są wysłannikami przyszłości, którzy znają przeszłość. Pozwalają zakomunikować jedynie szczątki informacji na swój temat. Dwoje Niemców, chyba z Berlina. Dogłębni badacze znają ich z bardziej house'owego wcielenia, a ich nieliczne występy na żywo nigdy nie są wcześniej zapowiedziane. **Zresztą o tych, którzy obserwują nas w nocy, lepiej nie wiedzieć za wiele.** (mik OS)

dave tarrida

„Paranoid" to tytuł debiutanckiego albumu Dave'a Tarridy, którego w lutym wydaje Tresor. Gdyby ktoś chciał jednak potraktować Dave'a jak debiutanta, ten popełni mamucich rozmiarów pomyłkę. Od początku lat 90-tych zasiada on w "palestrze" brytyjskich producenckich weteranów *nuskulowego* techno. W tym też gronie album nie należy do niczego specjalnego. Tutaj od zawsze rządzi "dwunastka". Co się takiego zatem stało, że "Paranoid" pojawia się na rynku?

Dave Tarrida nie tylko w Polsce jest legendą. Choć prawdą jest, że żaden brytol w Polsce nie grał na żywo aż cztery razy. Od lat zna go cała klubowa Europa, w każdym z klubów Dave ma własną historię, własnych przyjaciół i bazę fanów. Pół krwi Szkot i Katalończyk jest prywatnie niezwykle ujmującą postacią, pełną naturalnej łagodności i południowego ciepła. Nie można go nie lubić, podobnie jak jego miażdżących setów złożonych z nowoczesnego techno. Za deckami zamienia się on w prawdziwego *el torreadora*. Jednakże prawdziwą sławę w tej branży bardziej budują inne rzeczy.

To przede wszystkim fakt, że jest on fundatorem i wraz Stevem Glencross'em, współwłaścicielem trzech kultowych wytwórni płytowych. Ich nazwy: Sativae, Drought i Penalty, dokumentują kawał historii współczesnego techno, jego najlepszych momentów. Te wytwórnie mają zdecydowanie ambitny i bezkompromisowy profil, toteż od wielu już lat pracują na wysokie miejsce w historii.

Dave to także kompozytor wielu kultowych w deejay'skiej branży EPek. Kiedy wychodzą zawsze się o nich mówi. Charakterystycznie budowane barwy są także w przypadku Tarridy natychmiast rozpoznawalne. To przecież ta sama wizja muzyki jak u Vogla, Schmidta czy Landstrumma.

O albumie Dave mówi, że: *musiał się pojawić. Nagrywam już od tylu lat, więc tylko tego w mojej biografii brakowało.* Muzycznie rozwija kierunek ostatnio nazywany jako "future funk". Dedykowany nowocześnie zdefiniowanemu parkietowi, bucha pulsacją komputerowych barw i znakomitych aranżacji perkusji. "Paranoid" jest więc nazwą w pewnym sensie na wyrost. Jest pozytywnie energetyczny.

Dave od jakiegoś juz czasu mieszka w Barcelonie. Opuścił rodzinną Szkocję bez większego żalu. Wszak o sobie mówi jako o Katalończyku. *To piękne miasto, o znakomitym i łagodnym klimacie. Mieszkają tutaj podobnie jak w Polsce piękne kobiety. Jest dużo klubów i dobra atmosfera dla muzyki. Co roku odbywa się Sonar. Jedna z najważniejszych imprez dla nowej kultury. Jest też znakomita piłkarsko Barcelona, której kibicuję.* Jeżeli kiedyś będziecie w tym mieście z jakiegoś powodu, a warto, zapytajcie o sympatycznego Dave'a. Jest tak cool, że pokaże miasto i pomoże w potrzebie. Jeśli nie spotkacie go w Barcelonie, to na pewno jeszcze wiele razy zagra w Polsce. Nikt nie dopuszcza myśli, że mogłoby być inaczej. **(axg)**

NOKIA
3310
Teraz z funkcją czat.

W pełni Twoja.

NOKIA
CONNECTING PEOPLE

m u s i c k e e p s m e a l i v e

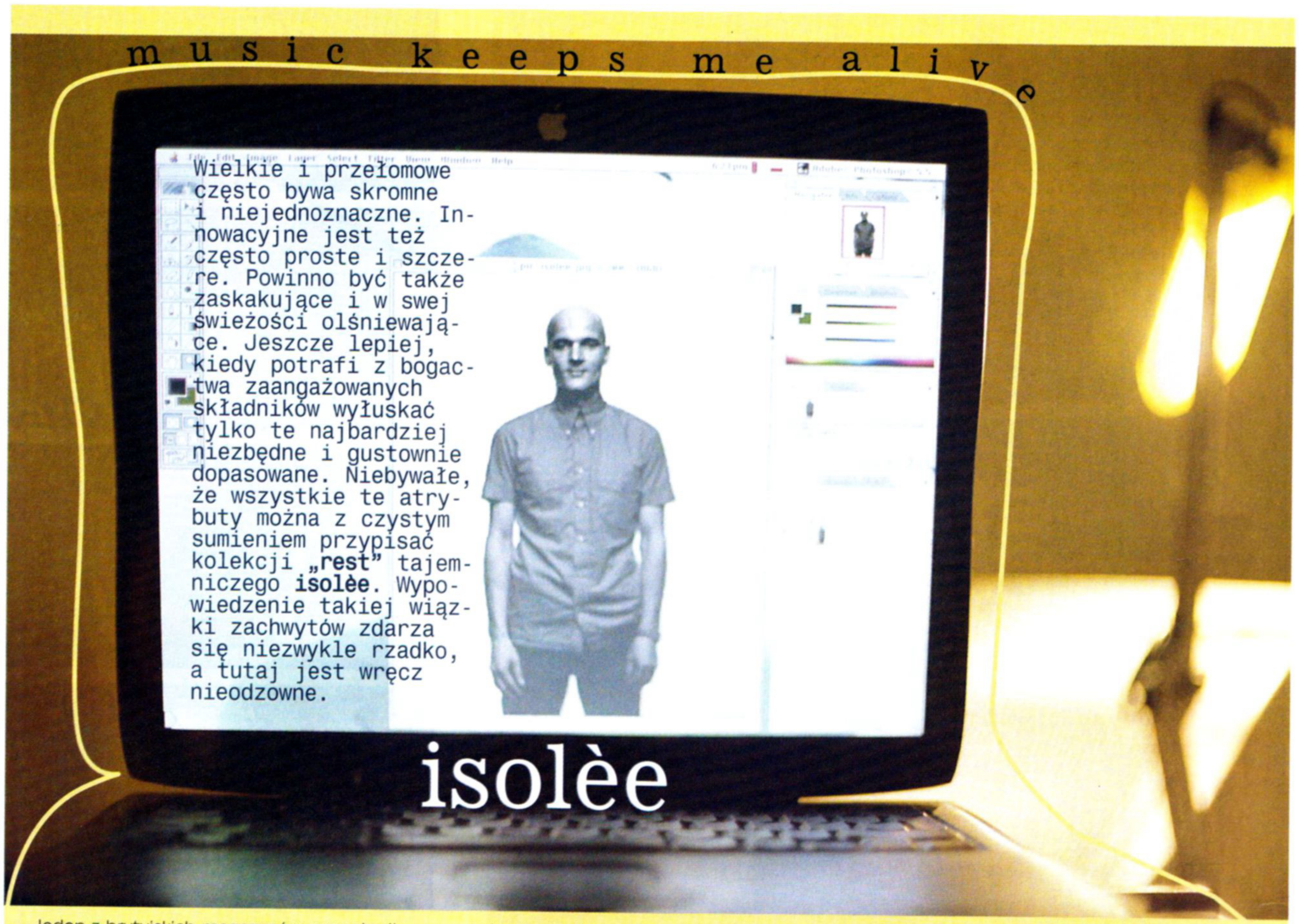

Jeden z brytyjskich magazynów przy okazji ukazania się „rest" napisał, iż obcowanie z jej muzyczną zawartością dla wielu osób będzie percepcyjnym szokiem. Tak też się stało. Zaskakująca świeżość tej muzyki i jej trudna do zdefiniowania arcyciekawa konstrukcja wprowadziły w świat piszących o muzyce konsternację. Nie umiejąc nazwać tej dziwnej i czarującej mieszaniny subtelnych momentów house'u, zdekonstruowanego dubu, techno i elektronicznych harców, zaczęto wprost określać ją jako „rewolucyjną". Mało komu znany mieszkaniec Frankfurtu nad Menem, Rajko Müller, stał się w ciągu kilku miesięcy ubiegłego roku jedną z najbardziej cenionych i komentowanych person sceny elektronicznej. Całkowicie pogrążony w tworzenie i obcowanie z dźwiękami, nie jest jednak osobowością z predyspozycjami do bycia gwiazdą. Jego wypowiedzi są niezwykle zdawkowe, manifestują niechęć do tworzenia dla muzyki interpretacji: **właściwie zawsze miałem takie wrażenie, że rzeczy które robię nie potrzebują dodatkowych wyjaśnień. Po to są, by same siebie do końca określać. Opowiadając o nich zawsze mam uczucie, że każde nowe zdanie, stwierdzające, że jakiś kawałek ma to czy tamto wyrażać, od razu go ogranicza...**

Wiadomo o nim bardzo niewiele. Tylko tyle, że uczęszczał na kursy nauczycielskie plastyki i języka francuskiego. Jest synem Niemca i Słowenki, a pięć lat swojego dzieciństwa spędził w Algierii, gdzie chodził do francuskojęzycznej podstawówki. Od początku swojej działalności muzycznej związany jest z niezwykle zasłużoną oficyną Playhouse, będącą częścią należącego do Sensoramy i Heiko M/S/O kolektywu Ongaku/Klang Elektronik. Wydane w tej wytwórnii przed „rest" cztery vinylowe single isolèe wywołały spore zamieszanie, a ostatni z nich „Beau Mot Plage" został ochrzczony przez bardzo różne środowiska największym klubowym hitem 1999-go roku. Nie byłoby w tym nic nadzwyczajnego, gdyby nie fakt, że utwór ten daleki jest od jednoznaczności tanecznego przeboju. Dla Rajko to niezwykle ważne, by pogodzić dwa światy – muzyki klubowej i tej słuchanej w domowym zaciszu. Tym bardziej, że on sam nie jest typem klubowicza i ceni sobie intymne obcowanie z muzyką. **Cieszy mnie, że moja muzyka znajduje oddźwięk wśród ludzi, którzy nie są dj-ami. To oznacza, że udało się jej zafunkcjonować poza ustalonymi zwyczajowo ścieżkami, kontekstami, że dociera do różnych ludzi, którzy od razu mogą poczuć i czują to, co ja.**

Prawdziwego zakłopotania dziennikarzy muzycznych nie zmienia nawet fakt, że twórczość isolèe udało się im w końcu powiązać z działaniami innych muzyków. Pojawiające się w recenzjach nazwiska Carla Craiga, Daniela Bella, Anthony „Shake" Shakira czy Rona Trenta okazały się jedynie uzupełniającymi odniesieniami dla wszystkich wyczulonych na dobrą muzykę. Nikt też tak naprawdę nie wie, jak utwory isolèe powstają. Fachowcy piszą o paralelnym sequencingu, sam Rajko przewrotnie stwierdza, że jego muzyka straciłaby u słuchaczy na wartości, gdyby tylko wiedzieli, jak prostymi środkami została zrobiona.

Tajemnica, zagadka, niejednoznaczność jest osnową działalności Reiko. Autor albumu nie określił, czy jego tytuł „rest" mamy czytać po niemiecku, angielsku a może francusku. Kolorytu poszczególnym utworom tego zbioru dodają subtelne wierszyki, recytowane lub śpiewane przeważnie po francusku, czasem po angielsku. Proste, króciutkie teksty mają być zaledwie dźwiękowymi wtrętami, wzbogacającymi przeżycie obcowania z muzyką. Dziwnym trafem zawierają jednak deklaracje w stylu: **muzyka sprawia, że żyję** czy **jestem wam tak wiele winny, wam, którzy słuchacie**. Isolèe tłumaczy to: **mam jakiś kawałek, potem przychodzi pomysł, by uzupełnić go głosem. Wtedy potrzebuję jakiegoś tekstu i to już jest dla mnie prawdziwe utrapienie, bo mi przecież chodziło wyłącznie o wokal. Dla mnie najważniejsza jest atmosfera jaką stwarza ludzki głos; ja sam np. gdy słucham muzyki, nigdy nie zwracam uwagi na teksty. Więc do tych wokali piszę jakiś tam tekst. Oczywiście przykładam się do niego i wszystko to są moje własne myśli, ale żaden z moich tekstów nie ma charakteru manifestu.**

Podobno, gdy wybierał tytuł dla swojego projektu, kierował się wyłącznie jego fonetycznym brzmieniem, nie zaś tym co oznacza. A jednak isolèe nie jest zwyczajnym słowem – łączy w sobie dwie gramatyczne formy, męską i żeńską: isolè, -e. Płyta Rajko Müllera jest też jak jing i jang. To nie lada sztuka – stworzyć muzykę niezwykle budującą, trudną, ale nie ciężką, niezwykle zaawansowaną, ale nie bełkotliwie awangardową, nie próbującą niczego zrewolucjonizować, ale posiadającą rewolucyjną siłę. Isolèe jest flagowym okrętem najnowszej generacji elektronicznych geniuszy, swobodnie zacierających granicę pomiędzy bezlitosnym metronomem klubowego bitu a improwizacyjnym zacięciem muzycznej wolności. **(mik OS)**

FIZZARUM

TAJEMNICA LODOWEJ PUSTYNI

O tym, że Rosjanie są narodem niezwykle uzdolnionym muzycznie nie trzeba nikogo przekonywać, jak dotąd jednak nie mieli oni szczególnego wkładu w rozwój współczesnych brzmień. Jedynym wyjątkiem wydawał się być DJ Vadim, ten jednak, choć krew w nim zabużańska, wychował się w kręgu kultury zachodniej, a swe pochodzenie wykorzystuje głównie do celów marketingowych. U naszego Wielkiego Brata rośnie jednak pokolenie nie znające katechizmów marksizmu i leninizmu, zafascynowane za to nową brytyjską i niemiecką elektroniką. Zapowiedzią głosnosti w rosyjskiej muzyce była już świetna zeszłoroczna płyta Solar X, zaś jej śmiałym potwierdzeniem jest zjawisko o nazwie Fizzarum.

Fizzarum tworzy trójka młodziaków z St. Petersburga – liderujący grupie Dmitry Dubov, a także Vlad Linser i Dimitry Letakhovsky. Ich album „Monochrome Plural", wydany przez londyńskie Domino, to znakomita porcja współczesnych dźwięków wskazujących na inspiracje katalogiem Warpa i nurtem klikającej elektroniki. Rosjanie zresztą uczciwie przyznają się do tych fascynacji jako swój ulubiony album wskazując „Chiastic Slide" geniuszy z Autechre. Ich zainteresowania są jednak znacznie szersze „Ostatnio słuchamy Air, Zodiak (rosyjska elektroniczna grupa, popularna u nas w latach 1979 – 82), SuperCollidera, soundtracku z Twin Peaks, oczywiście także mnóstwo eksperymentalnej elektroniki z Wysp."
Utwory Fizzarum toczą się wolnym rytmem, jak lodołamacz cierpliwie drążą korytarz w głowie słuchacza. Ich brzmienie jest niezwykle głębokie, niemal melancholijne, beaty zanurzone są w chłodnych falach spokojnych melodii. Jednocześnie jednak to muzyka nadzwyczaj zdyscyplinowana, precyzyjna, wielowarstwowa – Rosjanie często sięgają po mroźne ambientowe plamy dźwiękowe, lecz na ich tle rozwiązują swe klikająco – trzeszczące łamigłówki. W porównaniu ze wspomnianymi Autechre mniej tu nerwowości, brakuje dystorcji i gwałtownych rytmicznych zwrotów, pomimo tego wiele tu fragmentów niezwykle niepokojących – melodii oddających grozę polarnej pustyni, brzmień trzaskających i kruchych jak lodowa kra.
W przyszłości Fizzarum chcą skoncentrować się na koncertach, pragną doświadczyć tworzenia na żywo, improwizacji, manipulowania dźwiękiem zamiast biernego odtwarzania kawałków przy komputerze. Pragnęliby też stworzyć soundtrack do filmu. Moim zdaniem chłodny ale i przejmujący ton ich nagrań idealnie pasował by do **„Solaris"** lub **„Stalkera" Andrieja Tarkowskiego. Podobnie jak oba obrazy, muzyka Fizzarum, tylko z pozoru abstrakcyjna i beznamiętna, zdaje się opowiadać o niekończących się zmaganiach człowieka w poszukiwaniu niedostępnej Tajemnicy.**

luke

NOKIA
3310
Teraz z funkcją czat.

W pełni Twoja.

NOKIA
CONNECTING PEOPLE

Szkoda, że Daft Punk wydaje nową płytę... tak późno, bo dopiero na wiosnę. Tym samym ten uroczy duet prawdopodobnie pozbawił swoich miłośników frywolnej, bezkompromisowej zabawy w sylwestrowe święto przełomu tysiącleci. Póki co najnowszy singiel „One More Time" robi spore zamieszanie! Podgrzewając atmosferę oczekiwania, warto ulec ciśnieniu i po raz kolejny sięgnąć po „Homework", płytę dzięki której skala intensywności parkietowych ekscesów podniesiona została co najmniej o kilka stopni, a poruszanie się w kategoriach muzyki rozrywkowej po raz kolejny nie każe bić się w pierś i wzdychać do awangardy.

daft punk

Zanim do tego doszło, **Thomas Bangalter** i **Guy – Manuel De Homem**, przebyli razem długą, aczkolwiek stosunkowo mało intensywną drogę. Po pięciu latach znajomości nastoletni chłopcy jako Darling, zrealizowali jeden indie – rockowy kawałek dla **Duophonic**, niezależnej oficyny należącej do Stereolab. Dwa lata później, zaopatrzeni w sprzętowe minimum, dokonali skutecznego odwrotu w stronę houso'wych wibracji. Dla szkockiej Soma ukazał się pierwszy singiel Daft Punk **„New Wave"**, ale prawdziwym hitem okazał się wydany w 1995 roku **„Da Funk"**, do którego Spike Jonze zrealizował przyciągający uwagę, sympatyczny teledysk, ukazujący kulawego człowieka – psa, spacerującego po Nowym Jorku z tranzystorowym radiem. Singiel, rozszedł się w ilościach co najmniej przyzwoitych, publiczność szalała na parkietach, a brytyjska prasa z pewnym bólem pisała o odświeżeniu przez kontynentalny duet, jakże wyspiarskiej przecież estetyki. Kolejny rok był ciężki, punkowcy postanowili, że nie odmówią firmie Virgin nagrania dla niej albumu, ale... No właśnie to „ale" spędzało sen z powiek nie jednemu menadżerowi, a duet był nieubłagany... **nosimy maski, nie udzielamy wywiadów** itd. Trudno zatem było kreować zespół na dyskotekowe gwiazdy, by po chwili biedzić się już wyłącznie przeliczaniem dolarów na franki. A jednak, jak to z prawdziwymi hitami bywa, udało się. **Nic tak nie napawa nadzieją jak wielki sukces, autentycznej, inteligentnej, muzyki klubowej**.
Z jednej strony pozbawiona recept i kalkulacji, z drugiej, undergroundowego smrodku i środowiskowych uwikłań płyta **„Homework"** wydaje się być głośnym manifestem twórczej swobody na płaszczyźnie czystej rozrywki. Nagrywana w domowej sypialni, bez „efektów specjalnych", czy jakichś kar-

kołomnych zabiegów kompozycyjnych zachwyciła setki tysięcy ludzi, mniej lub bardziej przypadkowych klubowiczów, kolekcjonerów, pismaków, Dj'ów... Oprócz wspomnianego „Da Funk", do grona ewidentnych perełek dołącza plejada z **„Revolution 909"** i jego głęboko podskórną wibracja, **„Burnin'"** i z wyposażonym w cyrkową, porywającą linię basu **„Phoenixem"** na czele. Nawet działający na wyobraźnie masowej publiki **„Around The World"**, gdzie wokoderowa wokaliza przyprawia o drgawki co poniektórych fanów tzw. progresywnej elektroniki, zasługuje na wyróżnienie. I wreszcie pod koniec płyty jest **„Alive"**, który śmiało mógłby stanowić odszumione ogniwo Reakcji Łańcuchowej.

Nawet jeśli wielu muzycznych analfabetów, bądź tzw. gwiazd sceny popularnej, deklarowało swe oddanie dla tej muzyki, nie zmienia to faktu, że „Homework" jest wybitnym osiągnięciem, nieprzeciętnie zdolnych Francuzów. **I być może jedynym, jak to często bywa z wielkimi debiutami**.

Od tego czasu, czyli od jakichś trzech lat zaczęto więcej mówić o francuskim housie. **Skojarzona z cekinową elegancją, podrasowaną erotycznym fiszbinem i piętrowymi ciasteczkami, francuska scena klubowa stała się synonimem upojnej zabawy z białym...Martini w dłoni i wężem boa nad głową.** Scena ta wydała na świat sporo efemerycznych singli i kilka szeroko komentowanych albumów. Jej główną jednak cechą pozostanie fakt, że przywołując wykreowane głównie przez kulturę anglosaską na obu kontynentach disco lat '70 tchnęła w nie własny specyficzny klimat - klimat współczesnej Francji. **Po udanym romansie z reggae i hip – hopem, Francuzi stworzyli swój disco – house z równie intrygującym efektem**.

Mimo, że zapoczątkowali modę na Paryż i jego wybujałe kluby, Guy – Manual i Thomas Bangalter ze swoim debiutem są o krok dalej. A może nawet o całą milę. Przy pełnej asyście francuskiej wibracji, „Homework" jest jednak bardzo uniwersalny, więcej w nim imaginacyjnej przestrzeni i więcej energetycznej zabawy, jest też sporo eksperymentu, jest tech – noise, jest funk, jest electro – boogie i kawał porządnego disco.

Na autostradach Ameryki i w wielkich miastach, na wyspach, przylądkach, czy w Puszczy Białej, w Paryżu, w Tokyo, latem i zimą, Daft Punk może wyznaczyć szampański nastrój na cały dzień, noc, lub choćby na chwilę... Może dlatego, że świat coraz mniej się od siebie różni, a może po prostu dźwięki wybitne nie podlegają żadnym konkretnym umiejscowieniom.

augustyn maciejowicz

DAFT PUNK
One More Time

To z pewnością sezon długo wyczekiwanych drugich albumów – przynajmniej tych sygnowanych przez **Le Grand Nation**. Płyty **Boba Sinclaira** i **Etienne de Crecy** są już do kupienia, w kolejce czekają: **Motorbass**, **Cassius**, **Air** i... **Daft Punk**, którzy po trzech latach milczenia planują uraczyć swoich fanów trunkiem najwyższej próby. Wszystkim kiperom świata proponują dziś Le House Nouveau w postaci 12": **ONE MORE TIME**. Guy Manuel de Homen-Christo i Starduster-Thomas Bangalter zaprosili do współpracy nad swoim nowym singlem legendę chicagowskiej sceny house'owej – obwołanego Księciem house'u – **Romanthony**, którego nazwisko pojawiło się już na HOMEWORK – wprawdzie w thanksach, ale za to z adnotacją – respect to Romanthony. Efektem działań Monsieurs DP+R jest aksamitny klubowy deep-dizko-funk'owy wymiatacz.
Muzycznie: ONE MORE TIME to powrót do klimatu discotheques lat 70., pisku opon odjeżdżającego Renault Alpine i strzelajcych korków Moet et Chandon. Głos Mr. Romana został przefiltrowany przez vocoder, co niektórym słuchaczom może nasuwać nachalne wręcz skojarzenia z ostatnimi dokonaniami Cher, czy też... Eiffel 65. Prawie 1,5-minutowy break w połowie numeru – w postaci pasażu a capella – jest wprawdzie trochę irytujący, ale wszyscy wytrwali, doczekawszy jego końca, w obliczu wchodzącego welwetowego bitu, przestają wątpić w genialność Wunderkinder aus Frankreich.
Krótko pisząc: Croissant House. Formidable. (elch)

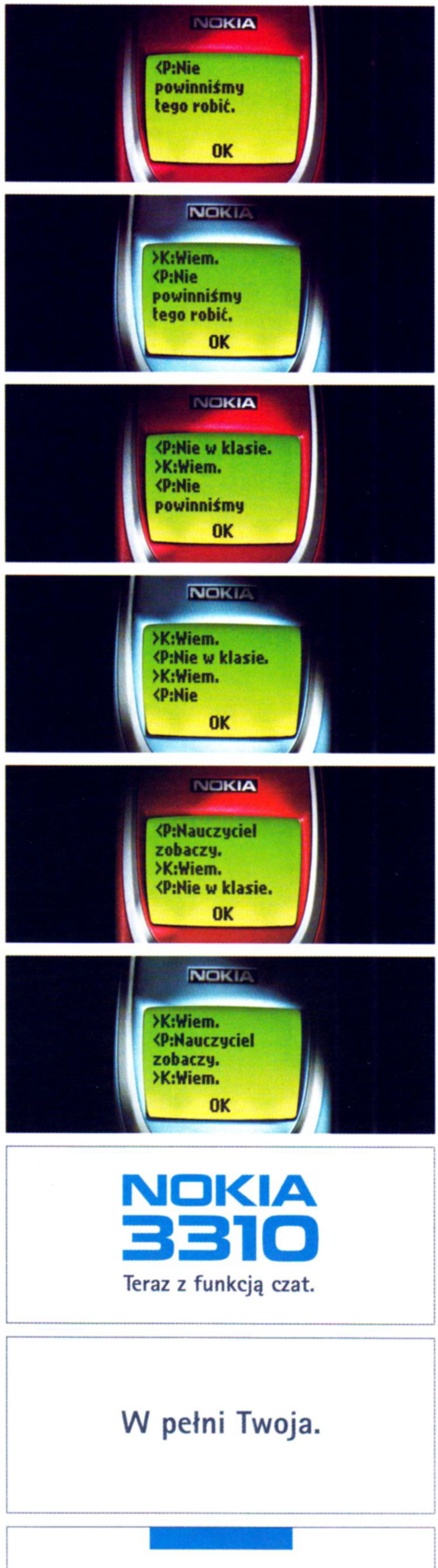

NOKIA
3310
Teraz z funkcją czat.

W pełni Twoja.

NOKIA
CONNECTING PEOPLE

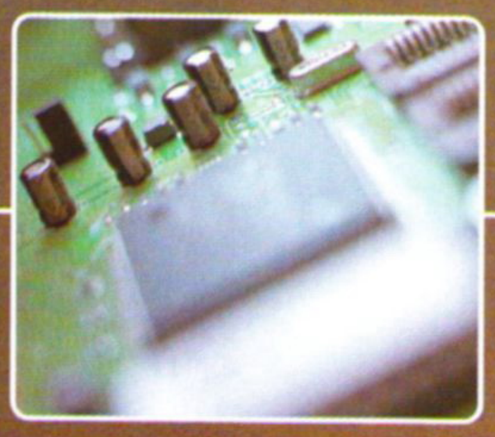

muzyka

z czym w XXI wiek?

Koniec roku, dekady a nawet wieku właśnie się krzyżujące zmuszać muszą do podsumowań. Pomijając wielkie historyczne tragedie tego stulecia, wiek XX okazał się okresem wielkich i pozytywnych przemian, wyzwolenia techniki oraz rozwoju kultury masowej. **W końcówce wieku i dekady, mamy tutaj wrażenie, że świat nareszcie staje się odrobinę lepszy.**

Ostatnia dekada to również czas gwałtownie zmieniającego się spojrzenia na kulturę, luźniej rozumiany obyczaj i samą rozrywkę. Więcej pojawia się na tym obszarze intelektu oraz nieskrępowanej obyczajem wolności. Nie po raz pierwszy w historii zadecydowała o tym technologia. **Pewnym paradoksem tych czasów jest to, że dzisiaj przyszłość kultury bardziej leży w rękach miłośników matematyki aniżeli nawiedzonych ideowców.**

Ostatni rok w perspektywie wąsko rozumianych podsumowaniach muzycznych był wyjątkowo dobry. Tutaj nie ma litości dla wszelkiej maści sceptyków. W każdym bądź razie na pewno był dużo lepszy niż 1999. Potwierdza to przeświadczenie, że język muzyki jest na tyle uniwersalny, by nie musiała go istotnie wzbogacać domieszka jakiegoś obcego pochodzenia. Panowie i Panie: **krzywa znowu poszła w górę**.

Tak jak w ubiegłym roku górę wzięło motoryczne techno i jego bardziej intelektualnie dedykowane modyfikacje, tak **rok 2000 był rokiem pluszowej rewolucji szeroko rozumianej stylistyki house**. Afirmacją jego pozytywności, zaproszenia do zabawy, jaką w sobie z definicji zawiera. Coś jest w stwierdzeniu, że tylko szczęśliwi potrzebują zabawy, **dominacja house'u jest więc elementem pozytywnej diagnozy czasów**. Stylistyka ta doprawdy dawno nie wydała tak wielu, tak dobrych i odświeżających, często błaho postrzegany gatunek, tytułów. Prawdziwych killerów i muzycznych gwoździ. Niezwykle łatwy, miły i taneczny stereotyp house'u, uzupełniły arcydzieła muzyczne (**Luomo**, **isolèe** ale nie tylko) dedykowane również do bardziej kontemplacyjnego i domowego odsłuchu. House też zmienił geografię muzyki, dodając więcej przestrzennego równouprawnienia. Był on „bohaterem" organizującym niesamowitą ilość imprez jaka rozlała się po całej Europie, infekując wreszcie Amerykę oraz dotykając Polskę - w podobnie zresztą intensywnej skali. **To zaskakująco dobra zmiana modelu weekendowej rozrywki, dziejąca się wbrew pragnieniom muzycznego kapitału oraz lunetowo-korniszonowej tradycji**. Życie wieczorowe także i u nas często znajduje swoje właściwe miejsce w klubach, choć bezdyskusyjnie jeszcze przegrywa ono batalię o kieszeń z pubami czyli z bezpardonową promocją chmielowego raju.

Obok house'u, dobre dni w 2000 roku w ogóle miała bardziej pogodnie zorientowana muza. Do nich należał także wszelkiej maści nowoczesny pop, poskramiający część ambicji producenckich do ściśle przeznaczonej formuły. Ceną tego były większe pokłady prostej energii, radość i parkietowa pulsacja przeznaczona dla bardziej zmęczonych, ale za to mniej zaangażowanych.

W naszej ocenie minionego roku, wyraźnie należy stwierdzić, że muzykę w AD 2000 nakręcały niezwykle utalentowane postaci. Fiński **Vladek (Delay)** z pewnością na koniec roku nie tylko przeskoczył Hakkinena, Litmanena, fińskich skoczków i hokeistów razem wziętych, ale zdecydowanie wyżej „zaśpiewał" niż niejeden słynny Tenor. **Nie pamiętam by kiedykolwiek w historii, ktoś taaaką wyciągnął karetę albumów z rękawa jak on!!!**

Podobnie wysoką reputację wykonawczą potwierdził **Uwe Schmidt** aka **Atom Heart** (w tym roku także jako **Señor Coconut** i **Geez'N'Gosh**). Ten rok również należał do niego. Zwłaszcza jego „niepoważne", solowe i cyfrowo podkolorowane podróże po kulturze krajów Latino Ameryki, wzbudziły bezwzględnie poważny szacunek. To drugi heros kończącego tysiąclecie roku.

Więcej wylistowanych fascynacji znajdziecie obok, w postaci wytypowanych redakcyjnie zwycięzców poszczególnych kategorii za miniony rok. **Potraktujcie to jednak jako propozycję jedną z wielu. Jako zabawę z wieloma nagrodami, jako puzzle które można samemu przesuwać**. Jednakże pod tymi klasyfikacjami podpisujemy się w redakcji w pełni świadomie. To bezwzględnie Kaktus'owa propozycja na nowy rok. Z tą właśnie muzyką wchodzimy bowiem w nowy wiek.

Z tego, czego jednak w statystykach redakcyjnych nie znajdziecie, jeszcze dwa zjawiska zasługują na osobne wskazanie. Po pierwsze to dosłownie rodząca się **inwazja polskiej zaawansowanej technicznie produkcji muzycznej**. Chce się powiedzieć nareszcie, pytając przy okazji: **dlaczego nie widzą tego inne media?**

Druga równie fajna rzecz dzieje się na obszarze dobrze rozumianego popu. Tym razem nie chodzi o avant-pop, ale o revival **neosoulu**, który napawa nadzieją na szerszą promocję, ponownie potrafiących śpiewać Pań. To również dobry zwiastun na przyszłość i element pozytywnej oceny rynku za ubiegły rok.

Zapraszmy do lektury redakcyjnych zestawień.

Vladislav Delay

Heiko Laux

Uwe Schmidt

Chicks On Speed

Thievery Corporation

Cristian Vogel

Pozytywna historia XX wieku

Pomijając wielkie historyczne tragedie tego stulecia, wiek XX okazał sie także okresem wielkich i pozytywnych przemian techniki i rozwoju kultury masowej. Na wielką skalę pojawiły się wynalazki całkowicie zmieniające sposób życia. Pojawiła się też prasa i inne mass media gwarantujące nieprawdopodobnie szybkie rozpowszechnianie informacji i wszelkich idei. Obok prezentujemy kalendarium przypominające pewne daty i wydarzenia, które dla dzisiejszego stylu życia wydają się mieć niebagatelne znaczenie.

1904 pierwsza dwustronna płyta gramofonowa
1906 powstaje gramofon
1906 pojawia się motyw Hot Doga, pochodzący z filmu rysunkowego
1906 początek wyścigów samochodowych w Le Mans
1907 Pablo Picasso maluje „Panny z Avignon". Powstaje kubizm w malarstwie nowożytnym dzięki, któremu – jak się twierdzi „ w ciągu w lat 1907 – 1914 malarstwo zmienia się bardziej niż w okresie od czasu renesansu
1909 Leo Baekeland wynalazł bakelit, pierwszy syntetyczny polimer, czyli rodzi się era plastiku.
1912 pojawiają się pierwsze sklepy samoobsługowe
1914 w muzyce triumfy święci foxtrot. Pojawia się pierwsza guma do żucia
1915 Aspiryna w postaci tabletek
1916 pierwsze radio z możliwością strojenia oraz papierosy marki Lucky Strike
1917 pierwsze nagrania jazzowe
1917 Marcel Duchamp wystawia *Fontannę* czyli regularny pisuar jako eksponat, oznajmiając tym samym narodziny sztuki współczesnej
1917 pojawia się radio w postaci skrzynki, możliwe do samodzielnego domowego użytku
1918 w USA pojawiły pierwsze trójkolorowe światła-sygnalizatory uliczne
1919 do produkcji trafia telefon z tarczą do wybierania numerów
1923 koniec recesji w gospodarce i rozwój jazzu, któremu towarzyszy większa swoboda obyczajowa, śmiałe fryzury oraz przyzwolenie na stosowanie używek przez kobiety. Pojawiają się ragtime i charleston (czarny taniec ludowy przystosowany do potrzeb muzykali na Broadwayu)
1923 batoniki Milky Way wkraczają na rynek
1925 pierwsza transmisja telewizyjna
1928 odkrycie penicyliny (Alexander Flaming) oraz wyizolowanie witaminy C rewolucjonizujacej stan nauki o żywieniu
1928 pierwszy masowy przebój muzyczny, którym stało się *Bollero* Josepha Maurice Ravela
1929 Akademia Sztuk i Nauk Filmowych funduje nagrody od 1931 roku nazwane Oscarami. W tym roku rozpoczyna nadawać pierwsza stacja telewizyjna
1930 kolejne batoniki (Snickers) oraz przezroczysta i samolepna taśma 3M zwana *szkocką* (Scotch)
1931 powstaje znany środek na kaca Alka-seltzer
1932 powstaje pierwszy automat perkusyjny Rhythmicon
1935 pojawia się piwo w puszkach
1937 Alan Turing stworzył podstawy działania pierwszego komputera cyfrowego
1937 powstały pierwsze prototypy silnika odrzutowego (Niemcy, Wielka Brytania)

>>>

electro | future-pop

1 Señor Coconut - El Baile Aleman (Multicolor)
2 Chicks On Speed - Will Save Us All (Chicks On Speed Records)
3 Artist Unknown - Future (Disko B)

house

1 Luomo - Vocalcity (Forcetracks)
2 Ian Pooley - Since Then. (V2)
3 Markus Nikolai - Back (Perlon)

techno

1 Heiko Laux - Sensefiction (Kanzleramt)
2 Subhead - Neon Rocka (Tresor)
3 Pacou - State Of Mind (Tresor)

downtempo

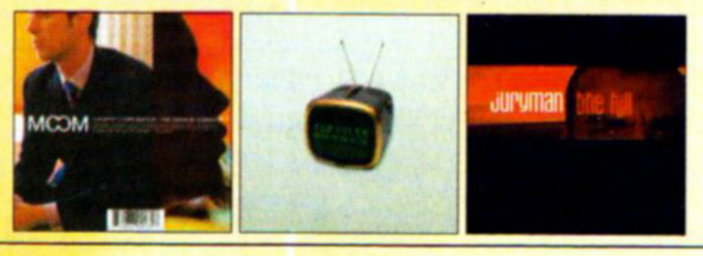

1 Thievery Corporation - The Mirror Conspiracy (18th Street Lounge)
2 Tom Tyler - Asleep At The Switch (DC recordings)
3 Juryman - The Hill (SSR)

elektronika | post techno

1 isolèe - rest (Playhouse)
2 Cristian Vogel - Rescate 137 (NovaMute)
3 Uusitalo - Vapaa Muurai live (Force Inc.)

drum'n'bass

1 Klute - Fear Of People (Certificate 18)
2 Dj Teebee - Black Science Labs (Certificate 18)
3 Roni Size Reprazent - In The Mode (Talkin' Loud)

1939 wynaleziono teflon oraz ruszyła masowa produkcja odbiorników telewizyjnych
1939 pojawia się komiksowy bohater Batman narysowany przez 18 latka Boba Kane'a
1939 nakręcono film *Przeminęło z wiatrem*
1939 wynalezienie DDT najbardziej niejednoznacznego wynalazku XX wieku
1940 odkrycie plutonu umożliwiajacego produkcję bomby atomowej
1941 sukcesy swingu i orkiestry Glena Millera
1943 Albert Hofmann (Szwajcaria) eksperymentując z chorobotwórczymi grzybami spreparował ekstrakt sporyszu, wywołujący obrazy halocynogenne. Odkrył w ten sposób własciwości LSD
1944 pierwsza elektromechaniczna maszyna do liczenia (pierwowzór komputera)
1945 plastikowe nalepki samolepne na samochody oraz pierwsze plastikowe naczynia kuchenne
1946 pierwszy mózg elektronowy, 30 tonowy ENIAC (USA)
1947 pierwszy tranzystor, który umożliwił minimutaryzację urządzeń elektronicznych
1947 przekroczona bariera dźwieku w lotnictwie
1948 wytwórnia Columbia wprowadza nową płytę winylową, odtwarzaną z prędkością 33,3 obrotu na minutę, umożliwiając 25 minutowe nagranie (wcześniej od 3 do 5 minut przy prędkości 78 rpm)
1949 RCA wprowadza single (45 rpm)
1948 Polaroid - zdjęcia natychmiastowe
1949 ciasto w proszku oraz klocki Lego
1949 początek ery country i bluesa (Hank Williams zm. w wieku 29 lat)
1950 pierwsza karta kredytowa
1952 radio tranzystorowe firmy Sony
1952 utwór Johna Cage'a 4'33 konstytuuje powstanie awangardy muzycznej
1954 pojawiają się pierwsze mrożone obiady
1954 transmisja TV z wyborów Miss America
1954 pierwszy festiwal jazzowy w Newport oraz narodziny popularności Cha-Cha
1955 narodziny barów szybkiej obsługi (McDonald's)
1955 popularność zdobywa Chuck Berry, oznajmiając tym samym narodziny rock'n'rolla
1956 popularność zdobywa się Elvis Presley
1956 pierwszy w historii światowej telewizji dziennik telewizyjny (NBC)
1956 pierwszy magnetowid (Ampex)
1956 na ekranach pojawia się Brigitte Bardot, pierwsza sex bomba kina
1956 popularność rytmów callypso wywodzących się z Karaibów, pierwsza gwiazda Harry Belafonte
1957 wydanie powieści *W drodze* Jacka Keroucka, biblii późniejszych hippiesów
1958 pierwsza gra wideo, wyposażona w 8 centymetrowy ekran
1958 pojawiają się płyty stereofoniczne i rekordową popularność zdobywa hula hop (sprzedano 25 milionów sztuk w cztery miesiące)
1958 przemysł fonograficzny ustanawia nagrodę Grammy
1959 umiera Budd Holly, pionier muzyki rockowej
1960 pierwsza pigułka antykoncepcyjna
1960 pierwsze napoje w puszkach i pierwszy pisak firmy Pentel
1960 Sony produkuje pierwszy przenośny telewizor tranzystorowy
1960 za sprawą kwartetu Dave Brubecka i jego płyty jazz *oficjalnie* dostaje się do college'ów, zdobywając uznanie jako akademicka sztuka
1960 wzmożona popularność tańca twist
1961 powstaje jedna z najbardziej ponurych budowli świata: mur berliński
1961 amerykański matematyk Milton Babbit, zostaje muzykiem i pierwszym twórcą muzyki komputerowej

hip hop

1 Ghostface Killah - Supreme Clientele (Epic)
2 Outkast - Stankonia (La Face/Arista)
3 Anti Pop Consortium - Tragic Epilogue (75 Ark)

avant-pop | post-rock

1 Kreidler - Kreidler (Wonder)
2 Laika - Good Looking Blues (Too Pure)
3 The Sea & Cake - Oui (Thrill Jockey)

future jazz

1 Burnt Friedmann - Con Ritmo (Nonplace/~scape)
2 Amon Tobin - Supermodified (Ninja Tune)
3 Flanger - Midnight Sound (NTone)

rekomendacje *vs.* statystyka

Radiohead - Kid A (Parlophone)
Third Eye Foundation - Little Lost Soul (Domino)
Jeff Mills - Metropolis (Axis/Tresor)
Björk - Selmasongs (One Little Indian)
Erykah Badu - Mum's Gun (Motown)
Nicole Willis - Soul Makeover (Sähkö)
Geez'N'Gosh - My Life With Jesus (Mille Plateaux)
Arovane - Atol Scrap (din)
Fluxion - Vibrant Forms II (Chain Reaction)
Tobias Schmidt - Destroy (Tresor)
Pole - 3 (Kiff SM)
Oval - Ovalprocess (Form & Function)
Pram - Museum Of Imaginary Animals (Domino)
Losoul - Belong (Playhouse)
MRI - Rhythmogenesis (Forcetracks)
Steve Bug - The Other Day (Poker Flat)
A:xus - Soundtrack For Life (Guidance)
Don Air - Carpenter's Delight (Response)
Sigur Rós - Agaetis Byrjun (Fat Cat)
Fizzarum - Monochrome Plural (Domino)

korepetycje z "nowych brzmień" (dla leniwych)

Tresor Vol. 8 (Tresor)

Xen-Cuts (Ninja Tune)

Hi:Fidelity Lounge Vol. 2 (Guidance)

Steadtizism (~scape)

Erotic Moments In House (Dessous)

1961 debiut legendarnych The Supremes z Detroit związanych z Motown Records, który przkreślił podział muzyki na *białą* i *czarną*
1962 śmierć Marylin Monroe (wł. Norma Baker)
1962 powstają pierwsze supermarkety
1962 Helen Brown pisze książkę *Seks i niezamężna kobieta*, wkrótce stając na czele "Cosmopolitana" najbardziej wyzwolonego czasopisama dla kobiet, rewolucjonizując pojęcie seksu
1963 pierwszy magnetofon kasetowy
1963 Bob Dylan i Joan Baez wystepują w Newport i tworzą zręby tzw. muzyki zaangażowanej oraz pełnej nowych i modyfikowanych brzmień
1964 ukazuje się płyta Johna Coltrane „Love Supreme"
1964 Robert Moog produkuje pierwszy elektroniczny syntezator, czyniąc ze swojego nazwiska markę instrumentów legendarnych do dziś
1964 pierwszy elektroniczny zespół tworzy Karlheinz Stockhausen, teoretyk i propagator muzyki elektronicznej. Wykonując w Brukseli perkusyjny utwór „Mikrophonie I" wykorzystał tylko elektroniczne instrumentarium
1965 moda mini (Paryż Andre Courreges, Londyn Mary Quant)
1965 rodzi się epoka powszechnej psychodelii, Timothy Leary (ojciec LSD) opuszcza Harvard, jednocześnie odbywa się pierwsza wystawa sztuki powodujacej złudzenia optyczne (Nowy York – muzeum sztuki współczesnej), debiutuje także Jerry Garcia (założyciel legedarnych Grateful Dead)
1965 Rolling Stones ze swoim seksualnie wyzwolonym „Satisfaction" stają się gwiazdami muzyki rockowej
1966 rock staje się dominującą formą muzyczną
1967 pierwsze zegarki kwarcowe
1968 wybucha „paryska wiosna" - początek szerszej fali kontestacji porządku społecznego na Zachodzie.
1968 21 lipca tego roku człowiek staje na księżycu
1969 (15-17 sierpnia) odbywa się festiwal w Woodstock, bedący symbolem wielkich przemian w kulturze nowego pokolenia (400 tysięcy uczestników)
1970 po raz pierwszy obchodzono Dzień Ziemi dający początek światowemu ekologizmowi. Śmierć Jimi Hendrixa i rozpad the Beatels
1971 powstał pierwszy mikroprocesor (układ wielkiej skali integracji LSI) dając podstawy rodzącej się komputeryzacji. Śmierć Jima Morrisona
1971 odbył się pierwszy w historii koncert charytatywny na rzecz ofiar w Bangladeszu. Organizatorem był ex-Beatles Georg Harrison
1971 początku zainteresowania się tzw. filmami akcji. „Francuski łącznik" otrzymał 5 Oscarów. W roku tym powstał również „Brudny Harry"
1972 pojawiają się buty sportowe Nike dając początek niezwykłej modzie na ten rodzaj obuwia.
1972 pojawia się moda muzyczna zwana: glitter (New York Dolls, Dawid Bowie, Gary Glitter)
1973 pojawiają się pierwsze kody paskowe na produktach w supermarketach
1973 sensację i oburzenie wywołuje silnie erotyzujący film Bernardo Bertolucciego „Ostatnie tango w Paryżu"
1973 Pink Floyd nagrywają „Dark Side of the Moon"
1974 pojawia się pierwszy kieszonkowy kalkulator
1976 rewolucja komputerowa. Steven Jobs i Steve Wozniak zaprezentowali niedrogie komputery Apple I, będąc autorami pierwszej komputerowej rewolucji. Z mieszczącej się w garażu firmy, Apple stało się najszybciej rozwijająca firmą w historii Ameryki
1976 ostatecznie ustanowił się standard VHS (firma JVC) na rynku domowego rejestrowania obrazu.

>>>

Sun of the rising house

czyli co nas spotkało w 2000 roku

To był rok! Zupełnie w innym stylu - Kapryśna zblazowana Europa zmieniła upodobania - zapętlone tripnotyczne bity spowite angielską mgłą i dymem palonych papierosów odeszły w niepamięć. I chyba nawet zatwardziali metale noszący pióra sięgające swoich wysłużonych "Wałbrzychów" (swoją drogą któż je pamięta?) przyznają mi rację, że house był w 2000 roku "panaceum na wszystko" - koił skołatane nerwy, luzował agresję i pobudzał erekcję. Czasoprzestrzeń uśmiechała się do nas mrużąc oczy przed blaskiem kolorofonów i wirujących kryształowych kul. To był rok! Rok tanecznych bitów, subtelnych harmonii, rytmów oraz funk'owych linii basowych. Szanowne Panie, Szanowni Panowie! Mam zaszczyt ogłosić minionym rok rokiem house'u!

A house był w tym roku bardzo deep. Kiedy tłumy goniących za modą bogatych gogusiów zdzierały zelówki butów od znanych dyktatorów mody na Ayia Napa w błędnym rytmie UK garage podawanym przez podążających za modą błędnych dj'ów, house pozostał wierny ideałom sierpnia. Był gatunkiem nie tylko dla tych, którzy za nim przepadają. Idealnie miksował się - jako muzyka ilustracyjna - z pulsem tętniących życiem wielkich miast i piaszczysto-kamienistych plaż. W klubach ekstatycznie podrygujące ciała tancerzy były antourage'm boskich deep-dźwięków wydobywających się spod igieł gramofonów. Rządzili nie tylko Francuzi, choć wiele osób jest zdania, że 2000 rok należał do nich. Przykład? Całe mnóstwo, że wspomnę tylko **Modjo** ("Lady" to hit roku na miarę "Music Sounds Better With You" **Stardust**), **Superfunk**, **Benjamina Diamonda**, **Boba Sinclaira**, czy też nowe produkcje **Cassiusa** ("I'm a Woman" z Jocelyn Brown - polecam) i **Daft Punk** "One More Time".

Ale house Anno 2000 to nie tylko dzieło francuskich łączników. Katalogi dystrybutorów czarnych i srebrnych krążków zawierają mnóstwo rewelacyjnych tytułów. Radzę - póki czas sięgnąć do nich, by znaleźć min.: **Isolee** "rest" – niesłychanie oryginalną i porywającą mieszankę melodyjnej elektroniki, house'u i stylowego electro. Odkryciem roku było też dla wielu house'owe wcielenie Vladislava Delay'a - **Luomo** i jego krążek "Vocalcity". Wytwórnia Playhouse cieszyła nasze uszy kolejnymi klubowymi przebojami. Możemy zaliczyć do nich z pewnością płytę **Losoul** pt. "Belong" - pełną smaczków, znakomicie wypracowanych brzmień, falującą dub-house'ową wibracją. Również **Matt Herbert** i **Daniel Bell** wykorzystywali w 2000 roku z powodzeniem swoje kolekcje samplerów i deck'ów do przekształcania dźwięków rzeczywistości w elementy porywającej muzyki tanecznej. Chcącym usłyszeć prawdziwą radość z tworzenia dźwięków i bycia "crazy" polecam gorąco albumy takie jak "let'sallmakemistakes" czy "The Button Down Mind Of Daniel Bell". Rok 2000 należał również do Force Inc. oraz jej mutacji **Forcetracks**. Wyraźnie odczuwalny był pulsacyjny klimat Bankfurtu - miasta tysiąca drapaczy chmur tętniącego w nim życia. Obok tuzów sceny tanecznej (**Ian Pooley** "Since then") pojawiło się wiele nowych twarzy, których numery doprowadziły wielu tancerzy do ekstazy nerwowej. Przykładem może być **MRI** "Rhythmogenesis" – skumulowany ładunek porywającego jednostajnego deep-dizko-detroit-funk'u. Wszystkim spragnionym głębokich tanecznych przestrzeni polecam również nagrania z Müller Rec. - z **Autotune** "Ladyshaker" na czele.

Uff... Sami widzicie, że było tego niemało. A jeszcze giganci: **Steve Bug** i **Vincenzo** dołożyli, co im w duszy zagrało. Pierwszą składankę **Poker Flat** oraz V/A "Erotic Moments In House" każdy szanujący się wielbiciel Martini Dry musi mieć! Sexy, erotic, soulful house, od którego chce się żyć. I wreszcie **Glenn Underground**: "Lounge Excursions". Jedna z najlepszych płyt roku! Stany Zjednoczone: Chicago gdzieś pod koniec lat 70tych, pomiędzy pierwszym Brudnym Harry'm a ósmym Kojakiem, na lewo od East 125th St.: drapacze chmur, lincolny płynące majestatycznie ulicami, afro-fryzury i bokobrody przecudnej urody. Coca i Cola: muzyka w sam raz dla pokolenia Gorączki Sobotniej Nocy.

Drodzy Państwo! Nie jestem w stanie wymienić wszystkich świecących house'owym blaskiem Supernowych roku 2000. Jedno jest pewne: zapewniono nam możliwość doskonalenia umiejętności tanecznych i rozwijania wyobraźni pod okiem najlepszych światowych specjalistów. Rzutem na taśmę wymienię jeszcze cztery tytuły warte odnotowania: **A:xus** "Soundtrack For Life", **Antonelli Electr.** "Click", **Geez'N'Gosh** "My Life With Jesus" oraz **Freestyle Man** "Going South". House. Były maje, były bzy, byłaś też, dziewczyno, Ty... To był rok! (elch)

P.S. Paradoksem tylko (czy może lepiej - paranoją) wydaje się być fakt rozważania przez władze Chicago (sic!) wprowadzenia "anti-rave" ustawy, w myśl której organizatorzy imprez powyżej 100 osób z dj'em (jako współodpowiedzialnym) podlegają karze więzienia lub grzywny (od 10 000 dolarów wzwyż)! Ściemnia się?

Rozczarował mnie tylko Funkstar Deluxe. Po genialnych przeróbkach Marleyow'ych "Sun is shining" i "Rainbow country" miałem apetyt na więcej, no ale...

Lepszy technicznie standard Sony zwany Beta, przegrał na rynku, co dziwne, głównie dzięki silnej reklamie standardu VHS innego japońskiego giganta – Matsushita (Panasonic, Technics)

1977 umiera Elvis Presley. Startuje samolot Concorde. We Francji wybudowano niezwykle kontrowersyjne Centrum Pompidou. Nazywane „żywą miejską maszyną" początkowo określane jako „wstrętne, przerażające i odpychajace" dzisiaj zwiedza 30.000 turystów dziennie

1978 po „Gorączce sobotniej nocy" świat opanowuje moda disco. Styl ten zrywa z butowniczym i politycznym charakterem lat 60-tych. Tematem utworow staje się seks. Popularne stają się ekstrawaganckie stroje, wystawne balangi i oświetlenie stroboskopowe. Po raz pierwszy szeroko wykorzystane zostały w muzyce automaty perkusyjne i syntezatory.

1978 w Wielkiej Brytanii pojawił się Punk Rock. Sztandarowym zespołem stali się Sex Pistols z ich nihilistycznym hasłem „no future"

1978 to także rok pojawienia się joggingu czyli masowego zainteresowania się uprawianiem wysiłku fizycznego.

1979 firma Sony przedstawiła swój przenośny magnetofon *walkman*

1980 śmierć Johna Lennona (5 grudnia)

1981 początki epidemii AIDS

1981 pojawia się pierwszy komputer osobisty firmy IBM zwany PC (chip Intela, system operacyjny DOS opracowany przez Microsoft). Jak się twierdzi tylko przez przypadek staje się on dzisiaj nieomal standardem gdyż IBM przez przeoczenie nie wymógł zakazu sprzedaży chipa i systemu operacyjnego. Produkujące go firmy udostępniały te elementy innym producentom bez ograniczeń, co nieomal doprowadziło IBM na skraj bankructwa.

1981 start wahadłowca Columbia i stacji muzycznej MTV gdzie emisja wideoklipu Michaela Jacksona „Thriller" pozwala w krótkim czasie sprzedać 30 milionów płyt

1982 miniaturowe odbiorniki telewizyjne firmy Sony

1983 pojawia się mysz komputerowa (Apple), przenośna wideokamera oraz płyta CD

1983 pojawia się nowa forma sztuki awangardowej „performance" łącząca różne formy wypowiedzi artystycznej

1984 debiutuje Prince. Album Run DMC oznaczajacy narodziny Rapu.

1985 pojawiają się 909, sztandarowe automaty perkusyjne Rolanda, rozpoczynające etap syntezy cyfrowej w obróbce dźwięku. Koncert Live Aid Filadelfia (100 tys. osób)

1988 pojawia się Prozac, syntetyczny lek antydepresyjny

1990 koniec komunizmu w Europie Wschodniej

1991 przestaje istnieć mur berliński

1994 pod kanałem La Manche przejeżdża pierwszy pociąg

1995 pojawia się system operacyjny Windows 95 oraz język programowania Java opracowany przez Sun Microsystems

1996 pojawia się standard DVD

1997 dokonanano pierwszego sklonowania (owca Dolly)

1998 Viagra wchodzi na rynek, przywracając utraconą godność niektórym Panom

1998 urnasowienie handlu prze internet

1999 1 stycznia pojawiła się wspólna waluta 11 krajów Europy – Euro

1999 31 grudnia tego roku czyli o cały rok za wcześnie świętowano nowe 1000-lecie

film2000

Rok 2000 także w polskich kinach dobiegł końca. Mogę zatem spokojnie podjąć się małego, bardzo subiektywnego podsumowania filmowego roku. Podsumowania, na które złożyły się obrazy przekraczające określony poziom artystyczny (dotyczy to również rozczarowań), co dyskwalifikuje już na wstępie większość amerykańskich śmieci prezentowanych na naszych ekranach, a także takie perełki jak kinematografii polskiej „Enduro Bojz". Powiem szczerze, najwięcej przyjemności i satysfakcji sprawiły mi rzeczy nieoczekiwane, a z drugiej strony rozczarowały te, na które czekałem z niecierpliwością i podnieceniem.

ROZCZAROWANIA

Zawiódł kultowy **Peter Greenaway**, którego **„Osiem i pół kobiety"** jest filmem najgorszym w całej karierze. Potwornie nudna, bezowocna i próżna wyliczanka. Totalne zaskoczenie i zmieszanie, zapewne nie tylko u mnie wywołała **„Prosta historia" Davida Lyncha**, który zmienił styl na opowiadanie historii wg. produkcji typu „Autostrada do nieba" czy „Domek na prerii". Nie oszukujmy się, gdyby ten film nie był firmowany nazwiskiem świetnego reżysera, przeszedłby nie zauważony w niedzielne popołudnie jako kino familijne, w cyklu zbliżonym do „Walt Disney przedstawia". Dalej: **Roman Polański** ze swoimi **„Dziewiątymi wrotami"**, na których wymiękają młodociani sataniści tnący kotom ogony. Na szczęście pamiętamy „Dziecko Rosemary". **David Fincher**, któremu dotychczas kibicowałem pamiętając genialne „Siedem" oraz bardzo dobre „Grę" i „Obcy 3", pogubił się strasznie podczas kręcenia **„Podziemnego kręgu"**. Film ten okazał się tylko głupią i pustą zabawą. W tej kategorii mieści się także ostatnia kinowa „rewelacja" – drugi po „Porachunkach" film chłopaka Madonny, **Guya Ritchie**. **„Przekręt"** to historia z papierowymi postaciami w ramach popularnej, wiodącej prym na świecie tendencji. Dotyczy ona filmów, które dobrze się ogląda, ale które zostawiają człowieka po seansie z kompletną pustką w głowie.

RZECZY WYJĄTKOWE

Zaprzeczeniem powyższych obrazów są filmy, które przemknęły przez nasze ekrany niemal nie zauważone. Dotyczy to w głównej mierze rewelacyjnego **„Nie czas na łzy"** (w oryginale **„Boys don't cry"**, ale polski dystrybutor nie odważył się skonfrontować tego tytułu z identycznie brzmiącym padaczkowym dziełem Olafa Lubaszenki). Ten wstrząsający obraz **Kimberly Peirce**, oparty na autentycznych wydarzeniach, porusza swoją szczerością do bólu. Prawdziwe wyzwanie emocjonalne, opowiadające o losach dziewczyny pragnącej być chłopcem. W kategoriach intensywnych i szczerych emocji, polecam jeszcze **„Złodziejaszka" Erica Zonki**, pamiętnego ze świetnego „Wyśnionego życia aniołów". Tutaj głównym bohaterem jest chłopak, który - tak samo jak Isa i Marie - przechodzi szybką szkołę życia. W rezultacie zatacza koło i kontynuuje przerwaną brutalnie monotonną egzystencję. Do tego „cyklu" należy dodać również **„Happy Together"** popularnego u nas **Wong Kar-Waia**, autora „Chungking Express" i „Upadłych aniołów". „Happy Together" to jego najlepszy film. Wyzbył się w nim maniery na rzecz wiarygodnej opowieści o miłości dwóch mężczyzn. Ona jest tu najważniejsza, a piękne zdjęcia i muzyka wspaniale ją prowadzą i wspierają. Ciekawie na tym tle przedstawia się tegoroczny zdobywca Oscarów - **„American Beauty" Sama Mendesa**. Od dłuższego czasu tę prestiżową nagrodę otrzymał film w pełni zasłużony i wartościowy. Liczne zalety tego obrazu rekompensują jego uchybienia, o których po dłuższym czasie po prostu się zapomina.

INNE

Do kategorii filmów wypełnionych „zapomnianymi wadami" zaliczyć można obraz **Wima Wendersa „Million Dollar Hotel"**, który w trakcie projekcji jawi się nam w kilkunastu różnych, dziwacznych wątkach. Po podświadomej selekcji niektórych motywów i innych plastikowych zabiegów, dostrzec można ładny i delikatny film o miłości, zbudowany nie poprzez karkołomne pomysły scenarzystów, ale przez ogólny klimat i chłopięcą wrażliwość głównego bohatera. Wbrew sobie polubiłem amerykańską megaprodukcję **„Gladiatora"** w reżyserii **Ridleya Scotta**, którego skazałem już na zapomnienie po ostatnich knotach, a którego trzy pierwsze filmy podziwiam od zawsze. Tutaj również dokonać należy amputacji wszelkich charakterystycznych, amerykańskich środków. W rezultacie dzięki charyzmatycznemu Russelowi Crowe obejrzeć możemy przejmujący dramat miłości i oddać się hipnotycznej wręcz myśli o spotkaniu po śmierci. Ta wiara właśnie nadaje „Gladiatorowi" nieoczekiwanie sens.

Tim Burton nakręcił **„Jeźdźca bez głowy"**, jeden ze swoich najlepszych filmów. Zwolennicy reżysera z pewnością to potwierdzą. Reszta powinna nauczyć się przyjmować jego dzieła z dystansem potrzebnym do lektury baśni. Swoją klasę potwierdził również, wbrew panującej modzie na zniżkę formy, **Jim Jarmusch** filmem **„Ghost dog: Droga samuraja"**. Murzyn -samuraj jako płatny morderca hodujący na dachu gołębie - to tylko wstęp do opowieści, w której połączone przeciwieństwa złożyły się na przekonywającą i wielce uniwersalną całość. Dla fanów Jarmuscha obowiązek. Klasyk **Milos Forman** zaprezentował nam w **„Człowieku na Księżycu"** kolejną biografię, tym razem Andy'ego Kaufmana – szalonego komika. Rzecz naprawdę wyjątkowa. Błazen Jim Carrey po raz wtóry po „Truman Show" potwierdził swoją wielką klasę jako aktor oraz następny po Lennym Bruce komik przekraczający granicę swojej profesji, a także kilka innych granic. Mój ulubieniec **David Cronenberg** - znowu oryginalnie wypowiedział się w ubiegłym roku, tym razem o grach wirtualnych. **„eXistenZ"** wypływa w pewnym stopniu z „Videodromu", nie posiada jednak jego hipnotycznej siły. Najbardziej modny ostatnio reżyser pokazał nam **„Tańcząc w ciemnościach"** z Björk w roli głównej. Film grubymi nićmi szyty, gwałtowny i mocny, ale będący tylko grą na emocjach widza, którymi **von Trier** w sposób zupełnie jawny manipuluje. I gdyby za tym coś się kryło. Najsłabsze ogniwo trylogii „Złote serce" poprzedzone znakomitymi „Przełamując fale" i „Idioci".

W związku z Larsem von Trierem należy wspomnieć jeszcze o przeglądzie jego filmów, który zaprezentowała firma Gutek Film. To naprawdę jedno z najciekawszych i najważniejszych wydarzeń filmowych ubiegłego roku. Sprowadzenie filmu **Erica Rohmera „Jesienna opowieść"** zamykającego cykl „Opowieści czterech pór roku" można również zaliczyć do pomysłów jak najbardziej udanych, a także wielce odważnych. Świetną inicjatywą wykazał się Solopan pokazując pierwszy film **braci Coen „Śmiertelnie proste"**, który był u nas wcześniej praktycznie nieosiągalny.

Powinienem może napomknąć jeszcze o naszej rodzimej produkcji, ale niestety żaden z obrazów nie poruszył mną nawet w połowie tak, jak zeszłoroczny „Dług". Stąd pustka w tej kwestii. Z drugiej strony jakich rewelacji można oczekiwać od twórców prześcigających się w adaptacji sienkiewiczowskiej literatury?

Wiele rzeczy pominąłem, ale z nadmiaru materiału potrzebne były radykalne cięcia, które podjąłem w zgodzie z własnymi preferencjami i, mam nadzieję, w miarę rozsądnie.

Powinienem jeszcze wspomnieć o takich filmach jak: **„PI"**, **„Być jak John Malkovich"**, **„Miasteczko South Park"**, **„Blair Witch Project"**, **„Łaźnia"**, **„Magnolia"** czy **„Human Traffic"**, ale może natraficie jeszcze na nie w innych podsumowaniach, których pod koniec każdego roku pełna jest cała nasza planeta.

patryk mogilnicki

"Złodziejaszek"

"Śmiertelnie proste"

"eXistenZ"

"Ghost Dog: Droga samuraja"

telewizor

Wybrać najlepsze klipy roku 2000. Niewykonalne zadanie. Po pierwsze z nadmiaru materiału, którego nie da się ogarnąć, stąd też wiele rzeczy pominąć można nieświadomie już na początku. Po drugie dobry klip niekoniecznie ilustruje dobry kawałek i odwrotnie. Jak już przyjąłem w „telewizorze", próbuję oba te czynniki wypośrodkowywać i opowiadać Wam o całości. Nie było w tym roku teledyskowych rewelacji. Dało się jednak zauważyć sporo interesujących tendencji, które w danym okresie powodowały cały szereg naśladownictw. Lepszych lub gorszych. Fakt, niektóre zjawiska stały się na tyle istotne pod względem muzyczno-obrazowym, że warto je sobie na chwilę przypomnieć i skonfrontować z własnymi preferencjami. Przede wszystkim liczyć się będzie tutaj muzyka, będąca podstawą i solidnym fundamentem, na którym budować można kolejne partie przekazu.

- Niezły zastrzyk świeżości w klipie zaproponowała nam grupa **PEACHES** (1), serią swoich spontanicznych i pomysłowych teledysków opartych na bardzo prostych skądinąd patentach. Oprócz dwóch wspomnianych już w kaktusie # 4, należy jeszcze powiedzieć o obrazach do utworów "DIDDLE MY SKITTLE" i "SET IT OFF" z debiutanckiej płyty brzoskwiń "THE TEACHES OF PEACHES". W pierwszym z wymienionych kobieta ubrana w biały podkoszulek, apaszkę i różowe spodnio-rajtuzy bawi się dwoma metalowymi kulkami turlając je po nogach i przykładając sobie do krocza, co imitować ma męskie jajka. Kobieta wkłada sobie jajka w spodnie i chodzi z nimi po ulicy. Przy każdym kroku kulki przemieszczają się tworząc wypukłość, najpierw na udach, później na łydkach dziewczyny. W drugim klipie mamy zabawę z podziałem ekranu telewizora na kilka części. Znowu ta sama kobieta tym razem w dwóch oddzielnych elementach. Osobno duża głowa i osobno drobne ciałko. Twarz wykonuje masę różnych min, ciałko cały czas gimnastykuje się i tańczy. Efekt przezabawny. Jak deklaruje wspomniana już kobieta ukrywająca się pod nazwą PEACHES zrobienie interesującego klipu nie jest problemem. Wystarczy mieć tylko dobry pomysł, który trzeba szybko i bezceremonialnie zrealizować. Prawie tak jak Duńczycy robią filmy wg. swojej Dogmy.

- Drugą bardzo interesującą damską formacją ubiegłego roku jest **CHICKS ON SPEED** (2) z krążkiem "CHICKS ON SPEED: WILL SAVE US ALL!". Z tej płyty tylko przebojowy utwór "GLAMOUR GIRL" doczekał się klipwej ilustracji. Jednak tak jak i piosenkę teledysk także potraktowano przewrotnie. Totalne wręcz badziewie i bezguście. Brzydkie jak kupa laski biegające i rzucające się na łóżko w papierowych sukienkach plus koleś z wąsem na tle szumiącego morza. A jednak luta. CHICKSy chwytają swoją niewymuszoną spontanicznością, naturalnością i kontrolowanym w gruncie rzeczy chaosem. Przede wszystkim panie niczego nie udają i widać że świetnie się przy tym bawią.

- **SENOR COCONUT** (3), o którym było już trochę w Kaktusie to rzecz naprawdę wyjątkowa. Ukrywający się za tą nazwą Atom Heart to postać, która w roku 2000 zaistniała na kilku inspirujących poziomach. Poza COCONUTem i płytą "EL BAILE ALEMAN" będącą przeróbką kraftwerowskich utworów na rytmy latynowskie, Heart to również 1/2 duetu Flanger a także osoba odpowiedzialna za mocno intrygujący projekt Geeez'n'Gosh wydany przez Mille Plateaux. Wróćmy jednak do SENOR COCONUTa i zajebistego utworu "SHOWROOM DUMMIES", do którego nakręcony został niezły klip, opowiadający o wakacjach pary dmuchanych lalek. Te lale (przeznaczone wiadomo do czego) nieoczekiwanie zaczęły żyć własnym nieskrępowanym przez ludzi - życiem. Obserwujemy je podczas wspólnego urlopu w jednej z tropikalnych krain. Lalki opalają się, jeżdżą na mułach, tańczą i pływają, korzystając ze wspaniałej pogody.

- Kolejna rzecz to zjawisko szczególne i w gruncie rzeczy odrębne - **MOBY** (4). Jego płyta "PLAY" mimo, że wydana w 1999 roku stale obecna jest w naszym życiu. Głównie dzięki niezliczonej ilości klipów, które ciągle na nowo ukazują się w telewizji. Niektóre z piosenek posiadają nawet dwa teledyskowe odpowiedniki. Najnowszy obraz powstał do utworu "FIND MY BABY" i opowiada o niemowlęcym boysbandzie Y-MOB. Śledzimy skrócony przebieg kariery "młodocianych" gwiazd, od pełnej harmonii i fonograficznej sensacji, poprzez rock and rollowe wybryki, aż do dezintegracji grupy. Wszystko niezwykle groteskowo i ironicznie zaaranżowane i dowcipnie zagrane przez niemowlęcych "aktorów". Jeden z moich ulubionych, obok "Bodyrock" (wersja z amatorskimi tancerzami) teledysków MOBYego. Wydawca artysty wypuścił właśnie na rynek jego podwójny album - reedycję "PLAY" oraz płytę zawierającą utwory dostępne wcześniej tylko na singlach. Możemy się zatem spodziewać nowej, zmasowanej inwazji klipowej.

- Muszę jeszcze napisać coś o zespole **RADIOHEAD** (5), który nieoczekiwanie nagrał wielką płytę "KID A". Na nic się zdadzą narzekania niektórych krytyków muzycznych, że krążek jest wydumany, przekombinowany i szczególnie udziwniony. Ta szczera i piękna płyta broni się sama i nie da się zagadać bucom. Na razie dostrzec można tylko video do najbardziej zapadającego w pamięć utworu "THE NATIONAL ANTHEM", będącego tutaj wersją z koncertu. Grupa na żywo jest powalająca a histerycznie wyjący Yorke zdaje się za chwilę eksplodować. No i ten nieprzerwany, monotonny motyw basu. W tej wersji utworu brak partii trąbek, czy saksofonów znanych z płyty, jest jednak tak gęsto, że nic więcej nie ma prawa zaistnieć w tym kosmosie. Po tym wszystkim pojawia się komputerowa twarz Yorke'a na cały ekran. Pada śnieg a z nosa zaczyna cieknąć krew. Jeszcze tylko nowy znaczek grupy RADIOHEAD i koniec.

W wyjątkowym "telewizorowym" skrócie to tylko mała, niezwykle urokliwa część klipu roku 2000.

tekst i zdjęcia: **patryk mogilnicki**

Tresor.01.2001

Tresor never sleeps

Tresor.160

Blake Baxter
Dream Sequence 3
2CD/DoLP

Tresor.161

Dave Tarrida
Destroy
CD/DoLP

Tresor.167

DJ Shufflemaster
Exp
CD/DoLP

sklep internetowy: www.outsidemedia.com.pl

dystrybucja

OUTSIDE MEDIA

nowe numery:
tel./fax (61) 8481399
tel. (61) 8481130

kaktus show deluxe

Tresor.21

LONDON-OSAKA-EXPRESS

SUBHEAD

subhead. live PA
dj sueme
jason leach
marcin czubala live PA
mik sync'
pete bull

2nd floor:
offpop vs. dead fly cru

2 marca 2001
poznań. eskulap. start: 21:00

CURRENTLY PROCESSING

RADIO AFERA 98.6 FM POZNAŃ

radiostacja

Chciałoby się powiedzieć „Chłopcy dzisiaj nie płaczą". Skala zainteresowania domową produkcją elektroniki w naszym kraju przeszła bowiem najśmielsze oczekiwania i pozostaje w dość jaskrawej sprzeczności z ponurym obrazem narodowej kultury, demokratycznie zdegradowanej. Główny nurt naszej kultury czy rozrywki pozostaje ciągle w kręgu zapóźnień cywilizacyjnch. Mechanizmy gruboskórnej promocji i koegzystencji z „pirackim" rynkiem jako żywo przypominają oblicze republik bananowych. Na tym tle niezależnie wyrastająca generacja technologicznie „opętanych" muzyków interesujących się nowoczesnymi brzmieniami, nagle z dużą swobodą zaczyna „nadawać" w krajach, co do poziomu rozwoju których próbujemy aspirować. Zapowiadany już od jakiegoś czasu „Digital Poland" właśnie pełną gębą rusza. Niesiony tą właśnie oddolnie silną falą, skalą rozwoju kultury klubowej, zasięgiem i łatwością dostępu do domowej techniki cyfrowej oraz biblioteki vinylowych idei. Nawet jeśli towarzyszą temu trudności, a optymizm - zdarza się - że jest wystawiany na ciężkie próby, przedstawiamy Wam sylwetki ludzi i opisy projektów, które się realnie stały. To są nasi „przodownicy eksportu" za 2000 rok. W kilku przypadkach informujemy o początkach, które wymagają trochę więcej pracy lub też czasami zwykłej orientacji w ofercie muzycznej, by nie wywarzać już „drzwi otwartych". **Jedno jest pewne, że warto próbować.** Pisząc do nas sami zadecydujecie o tym, jak rubryka ta w następnych numerach będzie wyglądać.

marcin.czubala

Najciężej pracujący polski producent nowej sceny elektronicznej zbiera owoce swoich wysiłków. O jego nagrania zabiega dziś kilka ważnych światowych wytwórni technicznego undergroundu. Zanim ruszy na kolejne podboje ze swymi piorunującymi setami, udało się go złapać i namówić na kilka esencjonalnych pytań.

CURRENTLY PROCESSING

Ekspansja nowej elektroniki w tym roku w Polsce.

Ekspansja nowej muzyki wiąże się bezpośrednio ze śledzeniem przez ludzi płyt i dokonań muzycznych. W Polsce zwyczaj kupowania płyt oraz poszukiwania w muzyce czegoś nowego jest stosunkowo znikomy, jeżeli za odnośnik weźmiemy kraje zachodnie. Ludzie, którzy przychodzą na imprezy raczej nie kumają rozbudowanych dźwiękowo utworów, a nawet jeśli im się to podoba, to są z reguły tak naćpani, że tak naprawdę to wszystko by się im podobało. Bo nie można tak samo się bawić przy lipnym transie i np. Aphex Twinie. Oczywiście nie dotyczy to wszystkich osób, ktore pojawiają się na imprezach, ale mimo wszystko procentowo stanowią oni większość. Uważam, że Poznań jest jedynym miastem w Polsce, gdzie tak na prawdę mamy publiczność, która kuma nową elektronikę. Oczywiście są pojedyczne osoby w Warszawie, czy Szczecinie, ale nigdy w tych miejscach nie powstały jakieś prawdziwe kolektywy. Tak samo jest w Niemczech. W klubie Tresor w Berlinie, ludzie też zbytnio nie kumają nowej muzy, za to w klubie Prag w Stuttgarcie, jest pod tym względem zajebiście. Mają wytwórnię, sklep z płytami i masakra klub. Imprezowicze na prawdę znają się na muzie, znają płyty, wiedzą o co chodzi. Nie ma sytuacji, że np. ktoś się pyta – a co to jest liveact?!? Albo pyta się na jakim programie robisz muzę (heheheh). Niemniej cały czas z ekipą z mojej wytwórni Currently Processing staramy się propagować nową elektronikę.

Rok 2000 dla Ciebie jako muzyka działającego na tym gruncie.

Przyznam, że rok 2000 był bardzo udany. Zaczęło się od mojego debiutanckiego singla Bass Casualties, na którym znalazł sie także remiks Dave'a Tarridy. Trafił on na 3 miejsce w notowaniu najlepszych płyt miesiąca w nowojorskim sklepie Sonic Groove, płyta została zaprezentowana w audycji Johna Peela w BBC Radio 1 oraz w audycji Andrew Duke Cognition w Kanadzie, a także w kilku innych dużych stacjach radiowych. Singiel ten przyczynił się do tego, że otrzymałem kilka propozycji wydania płyt na zachodzie. M.in. dla wytwórni Ibrahima Alfy, dla którego nagrałem singiel Funktion EP (znalazł się w chartsach Vogla, Tarridy i wielu innych bratnich dusz). Wkrótce potem zwrócili się do mnie także właściciele wytwórni Mutter ze Stuttgartu – nagrałem dla nich singiel Fuck Loops (tytul nie jest przypadkowy, pierdolę muzykę bazujacą na pętlach). Singiel ten trafił do Top 50 niemieckiego magazynu Groove oraz ponownie znalazł się w dziesiątce najlepszych płyt miesiąca sklepu Sonic Groove. Zapoczątkowało to współpracę z takimi postaciami sceny techno zza Oceanu jak Adam X czy Dietrich Schonemeann. Złożyli mi propozycję zrobienia dla nich płyty. I tak - w roku 2001 ukaże się singiel dla nowej podwytwórni Sonic Groove – F Line Trax oraz później singiel dla samego Sonic Groove. Zagrałem także na kilku fajnych imprezach m.in. w klubie Prag w Stuttgarcie (z Berkovim), w Pressure Point w Brighton (wraz z Voglem i Flackiem) oraz Test w Glasgow. Jak przyleciałem do Brighton i zjawiłem się w klubie to się mocno zdziwiłem bo na imprezie oprócz grającego Vogla spotkałem Tobiasa Schmidta, Justina Berkoviego, Jamiego Lidella, Ibrahima Alfa, Flacka – jak sami oni przyznają to się nigdy w historii Brighton nie zdarzyło. Poznań i Currently Processing traktują jak bliską sobie ekipę. Vogel wręcz wprosił się na imprezę żeby grać i grał za darmo!!! Jestem także zadowolny z mojej wytwórni, dla ktorej płyty nagrali już Bill Youngman z Nowego Jorku, czy Ibrahim Alfa. Mam już także potwierdzenia na dalsze płyty m.in. od Tobiasa Schmidta i od Subheada.

Czy odważyłbyś się podsumować mijającą dekadę w muzyce?

Tym razem może krótko - chcę podziękować Voglowi za to co zrobił dla nowoczesnego techno, przecież Absolute Time w 1995 było przełomem. Oprócz tego wielkie dzięki dla firmy Clavia za Norda, firmie Waldorf za Microwave IIXT oraz Apple za Powerbooka G3 – dzięki nim możemy rozwijać naszą muzykę

Twoje plany na najbliższy czas. Czy widzisz w ogóle jakąś szansę działania na polskim rynku?

Obecnie skończyłem album dla niemieckiej wytwórni Neue Heimat, w planach na rok 2001 mam około 15 singli oraz dużo podróżowania po świecie. Mam także zamknięty plan wydawniczy Currently Processing do końca roku 2001. Widzę szansę działania w Polsce w postaci promowania nowej muzy poprzez robienie imprez z dobrą muzyką. To co się dzieje w Polsce jest super małe w porównaniu do rynku niemieckiego, może niekiedy rzeczy, które robimy u nas nie mają w sumie sensu, ale kocham moje miasto i zawsze będę wkładał duszo serca w to co tutaj próbujemy zdziałać, bez względu na to czy będzie to przynosiło zyski, czy nie...

jacek sienkiewicz

Jacek Sienkiewicz nagrał w 1999 r. płytę "Recognition", która była "kaktusowym" krążkiem roku w polskiej muzyce. Rok ubiegły był dla niego przełomowy - aż cztery płyty i kilka prestiżowych występów w Polsce i na świecie. Poprosiliśmy Jacka o komentarz w kilku najbardziej nurtujących kwestiach...

Ekspansja nowej elektroniki w tym roku w Polsce.

To zależy co w naszym kraju ludzie rozumieją pod hasłem "nowa elektronika". Dla niektórych jest to wciąż Fat Boy Slim, dla mnie raczej produkcje takie jak Vladislav Delay, SND czy Uwe Schmidt aka Atom Heart.... Tak więc jeśli chodzi o nasz kraj to wszystko raczej dzieje się dosyć powoli i uważam, że w takim tempie nie mamy szans na dogonienie żadnego z naszych zachodnich sąsiadów. No, ale zawsze można powiedzieć, że mogło być gorzej.....

Rok 2000 dla Ciebie jako muzyka działającego na tym gruncie.

Jak dla mnie to był to chyba rok przełomowy, udało mi się wydać w sumie cztery EP-ki, trzy dla mojej wytwórni Recognition i jedną dla Berlińskiego De:Bug-a. Muzyka została mile przyjęta i myślę, że o to chodzi. Można powiedzieć, że zrealizowałem mój całoroczny plan.

Czy odważyłbyś się podsumować mijającą dekadę w muzyce

Pomijając ogólną komercjalizację muzyki w ostatnich latach i zalew totalnej chały... to w elektronice wydarzyło się na prawdę sporo. Do połowy lat 90-tych było bardzo ciekawie, potem można zauważyć lekką stagnację i dużą ilość powtórzeń: zarówno w techno jak i w innych gatunkach np: drum'n'bass..., ale od ostatniego roku-dwóch znów słychać świeże brzmienia i ciekawe, nowe koncepcje.

Twoje plany na najbliższy czas. Czy widzisz w ogóle jakąś szansę działania na polskim rynku?

W przyszłym roku powinienem wydać 5-6 EP-ek i może eksperymentainy album, zamierzam też zagrać parę koncertów za granicą... Mam nadzieję, że są szanse działania na naszym rynku, wymaga to jednak wspólnego działania wielu osób, a to już niestety gorsza sprawa.

www.recognition.art.pl

Mołr Drammaz to rzecz wyjątkowa na polskiej scenie nowej muzyki niezależnej.
Łączy w sobie dokonania muzyki etnicznej, dziecięcą naiwność w pojmowaniu świata dźwięków, zdekonstruowane odgłosy świata natury oraz elektroniczną rewolucję ostatnich lat. Na przekór panującej w kraju muzycznej mizerii i nieprzychylności popkulturalnych mediów szalony, ale przemiły duet, pochodzących ze Śląska bliźniaków śmiało przenosi polski underground w XXI wiek.

Powstali kilka lat temu jako Bębniarze z kraju Mołr. On – **Wojt3k Kucharczyk** jest asystentem na śląskiej ASP, realizuje mnóstwo wystaw i instalacji multimedialnych (m.in. redaguje swój własny magazyn designersko–futurystyczny). Jest także właścicielem niezwykle obiecującej malutkiej wytwórni Mik Musik, gdzie jako Retro*Sex*Galaxy zrealizował ciekawy, elektroniczny projekt "Zajmująca fizyka". Wkrótce w tejże Mik Musik ukażą się również najnowsze nagrania seksualnej retro–galaktyki "Dispop". Ona – **Asia Kucharczyk**. Uczy dzieci muzyki, przez co może choć przez chwilę obcować z zupełnie naturalną, nieskażoną przez media twórczością. To właśnie te doświadczenia odbijają się później w jej niezwykle poważnych i naiwnych zarazem tekstach towarzyszącym muzycznym poczynaniom duetu.

Opatrzona niesamowicie oryginalną oprawą graficzną muzyka duetu osycuje na granicy wielu gatunków. Do żadnego jednak nie zagląda na dłużej, przez co pozostaje świadomie nieokreślona. Słychać w niej jedynie echa tych międzygatunkowych podróży. Są tu elektroniczne wycieczki w okolice kolońskiej a–Musik i jej najbardziej eksperymentalnych projektów. Śląskiemu duetowi nieobce są także pewnie samplerowe dokonania brytyjskiej Ninja Tune – potraktowane tu jednak w zupełnie nieoczekiwany sposób. Jest też oczywiście wszystko, co od dawna z bębnami się kojarzy – niesamowita energia i wciągający trans.

Wszystkie te elementy obecne było już w pierwszych nagraniach Mołr Drammaz, jednak wydana w tym roku przez BlauHoffer Multiple Art płyta "W Końcu!" oddaje je najpełniej i w najbogatszej formie.

Patrz śmiało w czarne dziury.
Patrz śmiało w czarne słońce.

Więcej o zespole:
www.mozg.art.pl/molr
e–mail: wojt3k@artcom.pl

...o dwóch takich, co rozdali ostrza

czyli miłość bexa lali

W prezencie mikołajowym dla internautów dwóch prominentnych krajowych muzyków zdecydowało się na udostępnienie w Internecie wspólnej płyty „OSTRZA – BLADES". **Nie było by może w tym nic zaskakującego, gdyby nie to, że muzycy postanowili ją udostępnić w internecie w postaci plików mp3 za darmo.** Pełny artwork okładki jest także dostępny wyłącznie w niebanalny sposób za pomocą sieci. Autorami eksperymentalnego, techno-jazzowego projektu są **Mikołaj Trzaska** (megaaktywny saksofonista i klarnecista) oraz znany z „cyfrowo-hałupniczej" grupy „Bexa Lala" **Cezary Ostrowski**. Płytę można znaleźć pod adresem **http://www.tutaj.com.pl/blades.**

Muzyka nagrana na BLADES stanowi mieszankę jazzowego soundu z elektronicznym techno-groovem. Jest to połączenie jazzu i techno, yassu i muzyki elektronowej, free i house – a więc ważnych trendów w muzyce popularnej otwierających i zamykających XX wiek. W końcu dopiero w tym roku kwitujemy stulecie...

Mikołaj Trzaska – współtwórca Miłości, lider Łoskotu. Współpracował m.in. z Lesterem Bowie i Tomaszem Stańko. Współtworzył wszystkie ważne zespoły tzw. „sceny yassowej" m.in. Kury, Trupy, The Users. Obecnie poza działalnością koncertową dużo komponuje na potrzeby filmu i teatru.

Cezary Ostrowski – od lat związany z kultuwą house'ową (czytaj domową) kapelą Bexa Lala. Oryginalny i otwarty umysł. Współtwórca „Leo Patett" i „Mechanicznej Pomarańczy". Współpracował z Nickiem Hobbs'em, Kamilem Sipowiczem, Valentinem Siabem.

Jakie efekt? Po raz pierwszy w życiu macie okazję usłyszeć elektronowy yass! Retro-futurystyczną muzykę będącą połączeniem odgłosów narodzin i śmierci XX wieku. To dźwięki wielkich pneumatycznych maszyn kopulujących z dyskretną i nieczłowieczą elektroniką. Mikroprocesor to tylko kamyk przekłuty laserami robotów.

Kaktus DeLuxe za maksymalną dygitalizację.

KOBIETY

"Marcello" sopockiego tria Kobiety bez wątpienia zasługuje na miano najlepszej polskiej piosenki ubiegłego roku. To, że w brudnym, rodzimym chlewiku ta cudna perełka nie miała właściwie konkurencji, w niczym nie ujmuje jej blasku, uroku i czaru.

Easy listening z włoskiej Riviery lat 60- tych, (możliwie najdalszy jednak od kiczu włoskiego koncertu wspomnień festiwalu w Sopocie) i wystylizowana nonszalancja żigolaka łagodzą niesmak jaki budzą jęki cierpiących panienek z telewizyjnego ekranu.

Na debiutanckiej płycie zespół odkrywa jednak swe różne wcielenia. Na szczęście choć to współczesny pop wydaje się gatunkiem, do którego Kobiety zostały stworzone, do twarzy jest im także w nieco mniej galowych kreacjach. Szczególnie intrygujący wydaje się zwłaszcza soniczny lo-fi, nieraz zwiewny i pastelowy,("Czwarta wiosna") czasem psychodeliczny, mroczny i niepokojący. ("Słonie i rumaki")

Znać też upodobanie sopockich muzyków do brzmień avant popowych łączonych ze szlachetna tradycja gitarowego rocka spod znaku Television (świetny "Kaszubski szaman"). Co niezwykle cenne, kawałki te brzmią niezwykle erotycznie, - to zasługa przede wszystkim intrygujących głosów Grzegorza Nawrockiego i Anny Lasockiej - ani przez chwilę nie proponując swojsko - prząśnych figli.

Kobiety są jednak także niezwykle kapryśne a ich chimery nie zawsze w najlepszym guście. Prawdziwe famme fatale sprzedały by duszę za wieczną młodość, i choć wielu mężczyzn zaprzeczy, takie diabelskie transakcje wydają się im ogromnie pociągające. "Who Reads Yesterday's Papers?" śpiewał Jagger, nie o gazetach przecież.

Sopockie trio przestraszyło się jednak niezwykłego paktu z diabłem. Strojąc aktorskie miny przed lustrem zlękło się własnego uroku, powabu i kusicielskiej siły. Nonszalancka niefrasobliwość "Marcello" skarcona została przez studencką pretensjonalność. Uroki buduaru zastąpione przez zgrzebność akademika. Wydaje się, że Kobiety po prostu nienajlepiej ulokowały swoje uczucia. Raz pragną znaleźć uznanie wśród yassowych awangardystów (krautrock -noise "Toshiro Pirania"), to znów uwodzą przeżywających przełom wieku średniego wykładowców - dawnych hippisów ("Ledwo mówię"), uderzają też w maleńczukową nutę ("Rzeka jak diament"), kokietując podpitą cyganerię polskich niezbyt urokliwych kawiarni. Być może taki eksperyment, miał uwiarygodnić płytę, dodać jej "głębi" i "znaczenia". Gdy jednak wizjonerskość Felliinego zastąpiona zostaje przez uroszczenia awangardy, a wiara w siłę wyobraźni odbiorcy przez mentorski ton, wtedy Kobiet prawdziwie nienawidzę - za zmarnowanie szansy, przypominanie, że "zrozumienie" znaczy więcej od zauroczenia zaś "naga jaźń" od seksownej bielizny. Można by wzdechnąć "Jezu, któryż to już raz szczęścia nie znajduję..." , o Kobiety warto jednak powalczyć. Powinny uwierzyć, że damy wściekle ambitne i protekcjonalne wobec mężczyzn (chciałoby się rzec ... klientów) brylować mogą w świecie polityki, ale nie w eleganckich kosmopolitycznych salonach. Pretensjonalność, owszem, ale we francuskiej wersji, avant popowej ("Notre lune"), nieco surrealistycznej, czarodziejskiej - nie daj boże w wydaniu germańskim. Krautrock w odpowiednich dawkach bywa sexy (Stereolab, To Rococo Rot, Mouse On Mars), częściej jednak jest ociężały i niezgrabny.

Proszę zrozumieć, nie głoszę tu bynajmniej pochwały głupoty i apologii próżnej haute-culture. Twierdzę tylko, że cudowny "Marcello" ma w sobie więcej inteligencji i artyzmu niż "Toshiro Piraina", co chyba znać już po tytułach. Ofiarowuje rouge i espirit, iluzję i poczucie niewysłowionej tęsknoty; wyraża pragnienie niemożliwego, szaleństwo rozbrykanego południowego ducha. Ja, niepoprawny marzyciel, chciałbym Kobietom szeptać nieustannie : si, si , amore, si, si.

łukasz lubiatowski

Skalpel **śmiało okreslić można jako największą niespodziankę minionego roku. Zaskoczeniem był już niezwykle interesujący występ na trasie z The Russian Percussian DJ Vadima, prawdziwym wydarzeniem stać się jednak może mini-LP „Polish Jazz" – doskonała dawka współczesnej muzyki opartej na samplach ze starych polskich płyt jazzowych, swingującej i rozbujanej, a jednocześnie egzekwowanej z niezwykłą precyzją godną mistrzów współczesnej elektroniki. Jak dotąd poczynania Skalpela większy odzew znajdują w Anglii, gdzie ich miksy prezentowane w kultowej audycji Solid Steel, zwróciły uwagę samego DJ Vadima, co być może zaowocuje dłuższą współpracą. Odpowiedzialni za całe zamieszanie Wrocławianie – Marcin Cichy i Igor Pudło to na dodatek niezwykle sympatyczni i świadomi własnych poczynań młodzieńcy, co pozwala w niedalekiej przyszłości oczekiwać z ich strony kolejnych równie miłych prezentów.**

hip hop vs. jazz

Określamy naszą muzykę jako jazz zarówno po to, żeby wskazać na jej emocjonalny charakter, jak i żeby zasygnalizować nasze zainteresowanie niekoniecznie parzystymi strukturami rytmicznymi. Jednak, aby dokładniej opisać to, co robimy i w jakim kierunku podążają nasze poszukiwania, należałoby użyć terminu „ambient" w znaczeniu, w jakim wprowadził go do muzyki Brian Eno. Zależy nam na stworzeniu pewnej atmosfery zlewających się w całość dźwięków. Staramy się to osiągnąć dzięki pracy w studio, a używamy do tego głównie technik, jakie dał światu hip-hop: samplowanie, loopowanie, specyficzne programowanie, scratching oraz inne sposoby manipulowania płytami winylowymi. Z hip-hopem związane jest w naszych poczynaniach też coś, co określa się jako „dig in the crates" lub „ beat mining", co z grubsza można opisać jako maniakalne poszukiwanie dźwięków na z pozoru bezwartościowych, starych płytach analogowych. Gdyby jednak konsekwentnie szukać korzeni jazzowych naszej muzyki to należy wymienić prekursorską ambient-jazzową płytę Milesa Davisa „In A Silent Way". Konsekwencją tych inspiracji jest to, że nasza muzyka przypomina coś, co w plastyce określało się mianem „abstrakcji lirycznej" czyli twórczości dla duszy i emocji w odróżnieniu od „abstrakcji geometrycznej" tworzonej dla oka, a w najlepszym wypadku dla intelektu – taka jest też niestety w przeważającej mierze współczesna elektronika, zadowalająca się tworzeniem muzyki dla ucha.

old shool vs. new school

Pozorny konflikt miedzy tradycją a nowoczesnością czy też przeszłością a przyszłością został rozwiązany wraz z pojawieniem się hip-hopu. W tej muzyce jak w pryzmacie wiązka białego światła, na które złożyły się wszelkie style, „częstotliwości" muzyczne, została na chwilę zatrzymana, żeby zaraz potem rozszczepić się na wielobarwne widmo stylów muzycznych jakie powstały w ciągu ostatniej dekady. Muzyka Skalpela, oczywiście, powstaje w kontekście tego rozszczepienia.

live vs. studio

Studio to oaza bezpiecznego eksperymentowania, gdzie mamy pewność, ze nikomu nie zrobimy krzywdy. Występy „na żywo" pociągaja za sobą odpowiedzialność za doznania słuchaczy. W studio my jesteśmy twórcami i odbiorcami. Ważne jest żebyśmy (w przeciwieństwie do filozofa z filmu „Rejs", który nie chciał używać siebie jako tworzywa w układzie gimnastycznym) byli w stanie zdobyć się na dystans do tego, co robimy. Studio jest zarówno przestrzenią, w której się tworzy, jak i instrumentem do realizacji wewnętrznej wizji. Pierwszy w pełni zrozumiał to John Lennon, który wraz z producentem Georgem Martinem zrealizował swoją oszałamiającą wizję w utworze „Tommorrow Never Knows" z przełomowej płyty „Revolver" zespołu The Beatles. Wtedy po raz pierwszy technologia studyjna urosła do rangi narzędzia służącego do kreacji artystycznej. Przed Beatlami świadomość potęgi studia miał genialny Phil Spector, który tworząc swoją ścianę dźwięku wiedział przede wszystkim, jak pokierować muzykami sesyjnymi. Nam również marzy się współpraca z muzykami, co wiąże się z problemami organizacyjnymi i finansowymi. Chcielibyśmy też zaprosić muzyków do tworzenia z nami podczas koncertów.

Zdziwiło nas to, iż pomimo wielogodzinnych żmudnych prób z czterema gramofonami i mini samplerem nasz ambient-hip-hopowy set supportujacy Russian Percussion Grop, który do słów z utworu Lourie Anderson zatytułowalismy „Behind the Curtain", okazał się formą na tyle otwartą, że za każdym razem czuliśmy, ze tworzymy coś „tu i teraz" a nie tylko w pół godziny odtwarzamy w odpowiedniej kolejności fragmenty 30. utworów. Za każdym razem była też inna interakcja z publicznością, towarzyszyły temu inne emocje. Rozbudziło to w nas apetyt na współpracę z instrumentalistami, która zamieniła by nasz dj set w live act wprowadzając do naszej muzyki większą dozę improwizacji. Myślimy też o współpracy z kimś, kto podjąłby się oprawy wizualnej naszych występów. Na razie mieliśmy to szczęście, że nasi znajomi, zdolni, filmowcy Łukasz Tunikowski i Wojtek Zieliński, praktycznie za darmo zrobili nam dwa wspaniałe clipy do kawałków z naszego dema „Polish Jazz"..

real vs. surreal (ew. abstract)

Igor Pudło: Jestem surrealistą co oznacza dla mnie, że jestem wciąż młody, zakochany i zbuntowany przeciw społeczeństwu, które zgadza się być podzielone na grupy docelowe i za główny cel i ambicje stawia sobie wzrost produkcji i wymiany handlowej. Zgadza się żyć w rzeczywistości, która jest skarłowaciałą wersją prawdziwego nadrealnego świata. Muzyka jest dla mnie jednym ze sposobów przebywania w tym cudownym świecie.

mainstream vs. underground

Bez komentarza.

Wrocław vs. Londyn

Spokojna atmosfera Wrocławia sprzyja pracy twórczej. Można więc liczyć na pomoc wielu przyjaznych ludzi i dostosować tempo poczynań do przypływów weny. Jak widać ten rozważny brak pośpiechu daje efekty skoro już nasze trzy miksy były emitowane na antenie londyńskiej audycji Solid Steel (www.ninjatune.net/solidsteel) w sąsiedztwie miksów takich artystów jak Coldcut czy DJ Shadow, a zanosi się na kolejne emisje (naszą kasete z 2 miksami, prezentowanymi w Solid Steel wydało blend records). Skończyliśmy właśnie dwa półgodzinne miksy: jeden z brytyjskim hip-hopem z nagranym specjalnie dla nas freestylem przez Blu Rum 13 i Killa Kela z RPG oraz drugi z polskim ambient-jazzem z lat 80. Londyn to również siedziba wytwórni Jazz Fudge (www.jazzfudge.co.uk) założonej przez DJ'a Vadima, który zdecydował się na zamieszczenie naszego utworu „Sculpture" na mającej ukazać się w połowie tego roku kompilacji. Nasza produkcja znajdzie się tam w towarzystwie ekskluzywnych utworów takich wykonawców jak DJ Krush, Beta Band, Kid Koala, Swollen Members i oczywiście DJ Vadim. Vadim czeka na nasze kolejne utwory. My również cierpliwie na nie czekamy.

zanotował: **łukasz lubiatowski**

Info: www.skalpel.cad.pl

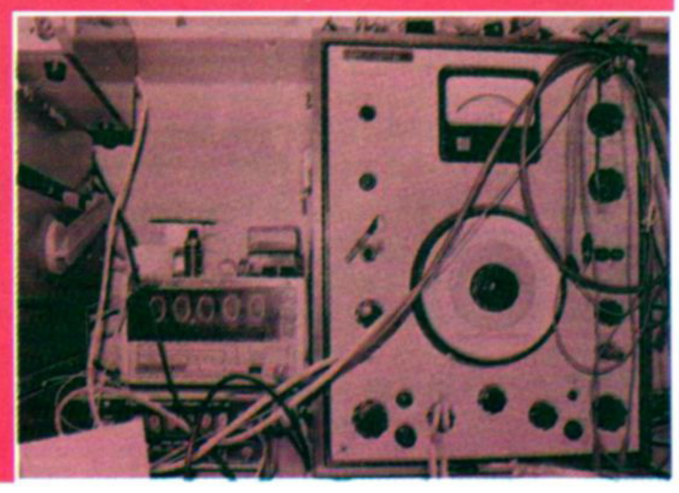

dead fly crew

Zaczynając: koncern międzynarodowy, dobra stacja radiowa, mniej więcej bank i elitarne studia doktoranckie, tylko trochę zrozumiemy z tej niezwykłej pasji. Pisząc: Szczecin, Wrocław, Poznań i poniekąd Berlin, dowiemy się jak silna musi być wola ich grania razem, że ten niezwykły w każdym sensie ansambl trwa. Dead Fly Cru, bo o nich mowa, są najbardziej zdeterminowanym tworem artystycznym jaki spotkałem w Polsce w ciągu naprawdę wielu ostatnich lat. Wygląda na to, że powinni robić zupełnie inne rzeczy ale przewrotnie ciągle razem grają i są, tworząc jedyną w swoim rodzaju kompleksową audio obsługę wielu zajebistych imprez. Grają wszystko, od electro-house'u, przez wytrawny minimal do sonicznie ciężkiego drum'n'bass'u. Są totalnie anonimowi a ich przygotowania do impry wyglądają jak przygotowania do prawdziwej bitwy. Rozpoczynają od wspólnego wyklejania plakatów. Mają współy sprzęt i razem go instalują w klubie. Robią wspólny soundcheck, a potem razem odpadają. I ich publiczność też. Jednym słowem uwaga na Dead Fly Cru. Z prawdziwą przyjemnością prezentujemy ich pierwszą publiczną prezentacją - wywiad z March'em.

Herr Fish

March

Double P

TB Locke

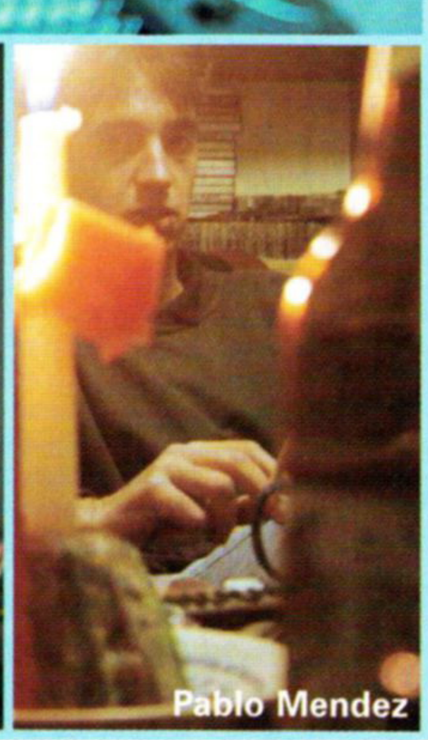
Pablo Mendez

INTRO

Dead Fly to bardzo nieformalny układ. Właściwie jedynym wspólnym wykładnikiem jest tu swoisty nałóg muzyczny oraz niechęć do spędzania czasu w domu. Dead Fly powstał w Poznaniu, czyli w polskiej stolicy twardego brzmienia i jest w pewnym sensie alternatywą lub raczej dopełnieniem muzycznej oferty tego miasta. Dead Fly to nie tylko ludzie za deckami, to coraz większe grono przyjaciół bawiących się wspólnie przynajmniej raz w tygodniu. Początek tej formacji to imprezy w Centrali, które przeszły już do historii. Pierwsza impreza pod obecną nazwą odbyła się jednak w zaprzyjaźnionym klubie Kisielice. Obecnie co sobotę gramy w klubie Komodo, a czasem można nas usłyszeć poza Poznaniem. Prezentowany repertuar muzyczny jest bardzo szeroki zaczynając od d'n'b poprzez trip hop, jazz, house, electro, groove do minimalu. Fascynuje nas wiele brzmień i wszystkie one znajdują swoje odbicie w naszych setach. Dead Fly to koniec brzmieniowej monotonii. Na nadchodzące tysiąclecie planujemy kilka niespodzianek, ale na razie niech nimi pozostaną.

Ekspansja nowej elektroniki w tym roku w Polsce?

Nowa elektronika to bardzo głupi termin. Sam go jednak używam. Jest to kolejny przykład powiększającej się przepaści pomiędzy możliwościami szeroko pojętej technologii, a zdolnościami adaptacji współczesnych ludzi. Nauka i sztuka rozwijają się, niestety ludzkość wciąż nie jest gotowa na nadchodzące przewartościowanie. Nadal używamy starych pojęć i systemów oceny, plącząc się cholernie. W tym wypadku powstał termin pozostający w sprzeczności do nazywanego podmiotu. Chodzi tu de facto o starą elektronikę, gdyż właśnie oldschool'owe analogi odpowiedzialne są za brzmienia dzisiejszej muzyki elektronicznej. Ale wracając do rzeczy, nie jestem pewien, czy można tu użyć słowa ekspansja. Mimo wszystko jest to muzyka, czy raczej zjawisko niszowe. W Polsce nadal rekordy popularności bije szeroko rozumiany i gwałcony folk. Czytelników niemieckiego Groove'a z pewnością zaskoczyła fala turpizmu przetaczająca się ostatnio przez nasze media, która swoim natężeniem przerosła awangardowe stylizacje projektantów wspomnianego periodyku. Polska to bardzo siermiężny kraj i jeśli muzycznie coś niecoś tu przesiąka, to niestety nie trafia w pożądany kontekst socjo-kulturowo-designowy.

Rok 2000 dla muzyków działających na polskim gruncie?

To był ważny rok. Przede wszystkim coraz większą rzeszę ludzi udaje się namówić na spędzanie wieczorów poza domem. To był rok, w którym w Polsce otwarcie zaczęto używać określenia kultura klubowa. Trochę może na wyrost. Tym nie mniej zjawisko się rozwija. Tworzą się sceny, na których mogą występować zerojedynkowi artyści. Powstają czasopisma skierowane do fanów nowej muzyki. Zjawisko znajduje swoje odbicie również w modzie i wzornictwie. Słowem, powstał odpowiedni układ - układ jeszcze niedoskonały, kulejący nieco na finansową nogę.

Czy odważyłbylibyście się podsumować mijającą dekadę w muzyce?

To bardzo trudne zadanie. Minione dziesięciolecie obfitowało bowiem w muzyczne poszukiwania. Nie było chyba dotąd w historii muzyki tak intensywnego okresu. Muzyka elektroniczna (bo do niej należało minione dziesięciolecie) rozpadła się na dziesiątki kawałków. Niektóre zaowocowały jednym albumem, inne nurtem, a jeszcze inne były natchnieniem dla konstruktorów instrumentów muzycznych. Najciekawsze jest jednak to, że lata dziewięćdziesiąte okazały się swoistym cyklem muzycznym. Dzisiaj bowiem ponownie fascynują nas brzmienia lat 80-tych i początku lat 90-tych. Czyli cały ten wir był niepotrzebny....? Myślę, że nie - stare motywy wracają, ale ubrane w nową jakość dekady burzliwego rozwoju technologii.

Plany na najbliższy czas? Szanse działania na polskim rynku...

Z reguły nie planuję. Wolę działać na zasadzie improwizacji. To trochę tak, jak podczas seta. W skrzynce leży mnóstwo płyt, wokół ludzie gotowi do zabawy - trzeba coś z tym zrobić. Takie sytuacje są inspirujące. Czy warto działać.... Można dołączyć do grona malkontentów, albo bawiąc się dobrze, dostarczać wrażeń innym. Osobiście wolę tę drugą postawę. Daje sporo satysfakcji, mimo, że nie jest specjalnie dochodowa. Niektórzy jednak i w tej materii radzą sobie nieźle.

OFFPOP

wyzysk stop!

OFFPOP to dużej rangi odkrycie. Jedyna w Polsce grupa świadomie wpisująca się w nurt neo-electro. Przy okazji reprezentuje światowy poziom muzyczny i ma niezwykle rzadki, nawet w skali europejskiej, dar przemawiania pełnym bukietem środków dostępnych w świecie (off)pop-kultury. **OFFPOP** to underground XXI wieku. W tym numerze **kaktusa** kontynuują swoją krucjatę słowno-wizualną, a próbki muzycznej szukajcie na naszym CD...

: O D E R C P O P F F O

Kłamią i oszukują

Poprzez kłamstwo i oszustwo (patrz: www.offpop.zwami.pl) pokazują mechanizm działania wyzysku i tanich chwytów reklamowych mających na celu uzależnienie jak największej części społeczeństwa od bezkrytycznej konsumpcji.

Wyzysk stop!

Bezkrytyczna konsumpcja zmusza do bezustannego zdobywania pieniędzy. Lansowanie zaś konsumpcyjnego modelu życia jest bardzo na rękę wszelkiej maści wyzyskiwaczom, którzy znając trudną sytuację na rynku pracy doprowadzają do sytuacji w której "ciągle chcący więcej" potulnie zgadzają się na to, by zarabiać niewspółmiernie mało w stosunku do włożonego wysiłku. Tylko tzw. "układy" czy jak kto woli "znajomości" zapewniają godziwe pieniądze. Wielu decyduje się też na wejście na drogę przestępstwa, byle tylko mieć więcej niż pozostali.
OFFPOP mówi też "nie" globalizacji. Solenne zapewnienia możnych tego świata o dobrodziejstwach jakie proces ten rzekomo przyniesie to tylko słabe próby maskowania krwiożerczych zapędów światowej elity wyzysku.

Laps style

Moda jako rodzaj sztuki jest czymś naprawdę godnym uwagi, przerażającym jest natomiast bezmyślny kult outfit'u który wielu przesłania niemal wszystko. Laps style to też zwrócenie uwagi na fakt, że ultraundergoundowy styl lat 90-tych na nikim już nie robi wrażenia. Potrzeba nowej definicji, powrótu do hedonistycznej elegancji. Oto Laps style.

Detroit - Düsseldorf

Potrzeba stworzenia własnego brzmienia wynika z faktu, że nie znajdowaliśmy go nigdzie indziej. Powrót do korzennych, pełnych funku pomysłów z Detroit plus fascynacja syntetycznymi electro-popowymi dźwiękami z lat 80-tych to chyba najkrótsza definicja naszych poczynań. Duży wpływ ma na nas także odhumanizowany świat stworzony przez Kraftwerk, permanentna depresja cold wave, no i rzecz jasna łysy klawiszowiec nieodżałowanego zespołu Kombi.

Urban Glamour

To kpiny z nagłej mody na tzw. clubbing. Działania pod szyldem U.G. niech pozostaną na razie owiane mgłą tajemnicy.

Chcemy tu też zaznaczyć, że zgodnie z hasłem "kłamią i oszukują" nie można traktować nas na 100% poważnie. Naszym największym sukcesem jest tu niewątpliwie fakt, że często jesteśmy brani za Niemców, a założona przez nas sekta cieszyła się w swoim czasie sporą popularnością.

OFFPOP
WYZYSK STOP

Thievery Corporation
złodzieje z klasą

Pierwsza płyta **Thievery Corporation** „Sounds From The Thievery Hi-Fi" przemknęła przez rynek tak szybko i bezpromocyjnie, że prawie nikt jej nie zauważył. A szkoda, bo płyta to niezła. Na szczęście jej następczyni, „The Mirror Conspiracy" jest jeszcze lepsza.

Płytę rozpoczyna dubowy, nisko osadzony „Treasures". Potem złodziejaszkowie dyskretnie ślizgają się po wielu trendach i tendencjach, podkradając co lepsze kąski. To zahaczą o Maroko, to o Mediolan. Mamy latynoski „So Com Voce" z seksownym damskim wokalem i „Lebanese Blonde" – azjatycki koktajl tabli, sitaru, przydymionych śpiewów, funkowej blachy i delikatnych bitów. Frykasy naprawdę godne najwybredniejszego podniebienia. Nie dla blichtrowatej dancefloorowej publiczki, a dla koneserów jest ten album, ze ścieżkami spasowanymi jak kamyki w japońskim ogródku!

Każde dziecko wie, że ludzie uwielbiają szufladkować, rodzajować, przyszywać etykiety. A jak już je wszystkim przyszyją, to wówczas wybierają top10, albo top100 zaetykietowanych. Eric Hilton i Rob Garza naszyli na siebie, dla niepoznaki, tyle etykiet, że trudno ich będzie wepchnąć do jakiejś szafy. No bo do jakiej? Orientalna elektronika? Jazz? Smyki? Muzyka nastrojowa? Downtempo? Chillout? Po *Konspiracji* na pewno się to nie uda.

Orientalnością zadziwiają „Indra" i pikantna jak sos „Illumination". Ale ten, kto chciałby zalegnąć na sofie i oddać się medytacji, zostanie wybity z błogiego uduchowienia niemal dancefloorową eksplozją „Air Batucada" albo totalnie skołowany „Tomorrow", ewoluującym od gnuśności do hopsasa. Czyżby renesans downtempa? Temu po prostu nie można się oprzeć!

A w zasadzie co to za jedni, ci złodzieje – duma człowiek słuchając ich płyty. Odpowiedź jest jak zwykle prosta. W roku 1995 spotkało się na drinku dwóch panów z miasta Washington: Rob Garza i Eric Hilton. Napili się odrobbbinę i stworzyli Thievery Corporation. Połączyła ich miłość do brazylijskich kompozytorów: Antonio Carlosa Jobima i Joao Gilberto oraz serdeczna nienawiść do wszechogarniającej szmiry.

Od 6 lat trwa walka Korporacji o lepsze jutro muzyki na świecie. Tworzą może niewiele, ale dużo słuchają, na przykład ścieżek dźwiękowych do filmów z lat 60-tych oraz rzadkich nagrań angielskich i włoskich. Garza twierdzi, że subtelność tych kompozycji przyćmiewa wszystko i odkrywa przed nimi nowe horyzonty. Bo **tak naprawdę to zmieniają się nieco używane środki, ale bossa nova, jazz czy dub pozostają niezmienne** – dodaje Hilton. No i mamy w rezultacie Thievery Corporation – mieszankę delikatnej ekspresji i potężnych emocji.

Muzyka elektroniczna jest często uważana za zimną i mechaniczną z natury, ale prawidło to nie ma zastosowania w przypadku waszyngtońskiego duetu. Ich inspiruje przede wszystkim muzyka żywa i w swych produkcjach nie dają jej umrzeć. Może właśnie dlatego tak trudno przypiąć złodziejaszkom etykietę. Bo rzeczywiście – poruszają się w świecie elektroniki, ale żeby to było nachalnie słyszalne, nie powiem!

Żaden z nich nie uważa się za muzyka z zawodu, choć obaj mają odpowiednie ku temu „wykształcenie". Hilton grywał w garażowych zespołach rockowych od ukończenia 11. roku życia. Były to fantastycznie porypane kapele w rodzaju „Ramones spotykają Deep Purple", ale rówieśnicy je kochali. Potem pojawiła się fascynacja grupami The Clash, The Jam i Sex Pistols. Ale dopiero wejście w świat lokalnego, waszyngtońskiego hard core na dobre (?) odmieniło Hiltona. Dotarło do niego, że można coś zdziałać na miejscu, samemu.

Po założeniu w szkole własnej hardcorowej formacji Hilton poszerza swe horyzonty muzyczne o dwutonalność:). Ku własnemu zdumieniu zaczyna również zakochiwać się w soulu, jazzie, bossa novie i muzyce jamajskiej. Nadchodzi era fascynacji The Specials, Madness, Secret Affair i The Style Council (kto ich jeszcze pamięta?).

Pod koniec lat osiemdziesiątych Hilton zostaje housowym DJ-em w czołowym waszyngtońskim klubie Fifth Column. Sam nie wie, dlaczego wpada w hip-hop i house, ale szybko je porzuca ze względu na „zakodowaną nieświeżość". Wraz z kolegą zakłada nowy klub o nazwie Exodus, gdzie grano wczesny acid jazz, dance hall i dub. A stąd już tylko krok do Thievery...

Rob Garza urodził się w okolicach Chicago, ale szybko przewiało go do Walkersville, Maryland, miasteczka oddalonego o 40 mil od Waszyngtonu. Wychował się na płytach rodziców. A byli tam: Henry Mancini, Sam Cooke, Johnny Cash, The Drifters i The Beatles. Ponoć do dziś go bardzo inspirują swymi umiejętnościami przesyłu emocji.

W wieku lat szesnastu Garza przeprowada się do zurbanizowanego Connecticut i zaczyna tworzyć muzykę elektroniczną w szkolnym kółku zainteresowań. Tam uczy się sequencingu, samplingu i programowania automatów perkusyjnych. W piwnicznym studiu odkrywa nowe tworzywa dźwiękowe. Po powrocie do Maryland, w celu kontynuowania nauki szkolnej, zapisuje się do nowego kółka artystycznego. Chce zostać performerem, ale równocześnie zgłębia punk, jazz i muzykę klasyczną.

Prawdziwy szał tworzenia ogarnia go po zapoznaniu się z dokonaniami The Pixies, Renegade Soundwave, Hugo Largo, Meat Beat Manifesto oraz My Life with the Thrill Kill Kult. Uczy się od nich organicznego traktowania dźwięku.

Potem rozpoczyna pracę w firmie ochraniającej lotniska przed terrorystami. Zmęczony robotą sięga po ukojenie w jazzie i bossa novie. Zanurza się w nich coraz głębiej, co nieuchronnie prowadzi do spotkania z Hiltonem w roku 1995. Gusty muzyczne obu panów zazębiają się i maszyna rusza...

single:
2001 Spliff Odyssey
Shaolin Satellite
ESL Dubplate
The Foundation
Encounter in Bahia
Halfway Around The World
So Com Voce
DC 3000
The Lagos Communique
Focus On Sight

albumy:
Abductions and Reconstructions
Sounds From the Thievery Hi-Fi
The Mirror Conspiracy

cezary ostrowski

EIGHTEENTH STREET LOUNGE MUSIC

Wielki sukces THIEVERY CORPORATION to w dużej mierze zasługa ich własnej wytwórni EIGHTEENTH STREET LOUNGE MUSIC. Oficyna powstała na bazie powstałego w kwietniu 1995 r. klubu przy 18th Street w Waszyngtonie. Mieszczący się na trzech ostatnich piętrach luksusowej kamienicy z przełomu wieków jest dziś bodaj najsłynniejszą instytucją eleganckich freaków w Stanach. Znajdujące się tu trzy bary, trzy kominki, ogromne patio oraz wygodne sofy dla ponad 200 gości (!) goszczą ukochane przez prowadzących klub dźwięki: jazz, bossa-novę, muzykę jamajską, brazylijską i latynoską, podane w nowoczesnym sosie brzmieniowym, zarówno z czarnych płyt, jak i rezydujących tu Ramon Gonzales Group i The Originals. Za deckami możesz trafić tu zarówno na Thievery Corporation. jak i United Future Organization czy Rainera Truby. Jednak ich sukces nie polega na podpieraniu się gwiazdami. Ich występy nigdy nie są zapowiadane, a liczną klientelę zawdzięczają wyłącznie "poczcie pantoflowej". Regularni bywalcy to w głównej mierze przyjaciele, a noc spędzona w 18th Street Lounge ma zawsze posmak domowej imprezki.

Jak wspomniałem 18TH STREET LOUNGE to także wytwórnia płytowa. Mająca na swym koncie już 34 numery katalogowe, oprócz niewątpliwego Asa w postaci Korporacji Złodziejaszków, promuje także innych artystów z kręgu ulubionego przez siebie eleganckiego downtempo. Oto najważniejsi z nich:

THUNDERBALL

Duet Steve Raskin i Sid Barcelona spotkali się w Rhode Island School of Design. Po przybyciu do Waszyngtonu, stali sie uczestnikami słynnej lokalnej sceny punkowej, a Raskin przyłączył się do grupy Edsel, z którą wydał 4 albumy. Poźniej zajął się projektowaniem okładek dla tak ważnych grup jak Bad Religion czy Girls Against Boys. W 1995 r. razem powołali do życia projekt Liftoff, który odkrywał fascynację dokonaniami Massive Attack i DJ Shadowa. W 1997 r. THUNDERBALL stał się faktem. Ich debiutancki album "Ambassadors Of Style" (patrz kakatus#2) to niezwykle przebojowy koktajl drum'n'bassu, trip hopu, breakbeatu i dubu i jedna z najbardziej hiciarskich płyt w historii 18th Street Lounge.

URSULA 1000

Pod tym pseudonimem ukrywa się elegancki nowojorczyk Alex Gimeno. Jego debiutancki album "Now Sound Of Ursula 1000" zapewnił mu miejsce w światowej elicie sceny club-pop/lounge-core. Zaczynał w Miami jako bębniarz w popowych grupach i DJ miksujący exotica, soundtracki, drum'n'bass i wszelkie inne dekadenckie, eleganckie i hedonistyczne dźwięki. W 2000 roku przypomniał się niezwykle stylową kompilacją "All Systems Are Go Go".

AVATARS OF DUB

Największa nadzieja wytwórni z DC. Duet Philip Brooks i Mike Preger ukończyli właśnie prace nad debiutanckim albumem, który zawiera ponoć niezwykle oryginalną syntezę downbeat hiphopu, drum'n'bassu i dubby ambience. Oczekując niecierpliwie na tę płytę, warto przypomnieć, iż Avatars Of Dub mają za sobą remixerską współpracę z takimi sławami jak Stereolab, Lee "Scratch" Perry czy King Tubby. Stay tuned for the future sound of dub!

PHOTEK
ponad drum'n'bass

Aquarius, Studio Pressure, The Truper, Sentinel, Special Forces – to tylko część muzycznych wcieleń **Ruperta Parkesa**, który największą sławę zyskał jako **Photek**. Człowiek, który taneczny drum'n'bass przerobił na mroczną muzykę o misternie utkanych rytmach.

Rupert Parkes urodził się w 1971 w Ipswich (południowa Anglia). Jako nastolatek interesował się electro, hip-hopem i techno. Potem polubił jazz i funk. Nauczył się nawet grać na saksofonie. W 1989 udział w imprezie „Telepathy" w Londynie zmienił jego życie. Parkes zaczął interesować się muzyką taneczną, a w szczególności Detroit techno w wykonaniu takich artystów, jak Derrick May. Dzięki samplerowi kupionemu za pożyczone 2 tysiące funtów zaczął sam nagrywać kawałki
We wczesnych latach 90. pracował w sklepie płytowym. Razem z właścicielem – Robem Salomonem wzięli się za wspólne nagrywanie muzyki. Pierwszym utworem duetu Origination był mocno inspirowany jazzem „Sensation". Rok później Salomon i Parkes wydali „Make You Do Right/Out Of This World". Potem – już jako Studio Pressure – związali się z wytwórnią Certificate 18. Parkes rozpoczął współpracę także z innymi labelami wydającymi taneczną elektronikę: Basement (jako Sentinel) i Street Beats (jako The Truper). W 1994 powołał do życia Photek Records i wypuścił na rynek serię swoich solowych singli „Photek 1-6". Dzięki wielkiej aktywności i oryginalnemu brzmieniu wyrobił sobie opinię ważnej postaci na undergroundowej scenie drum'n'bass. Współpracował m.in. z Kemistry, Peshay'em, Storm i LTJ Bukemem. Dla wytwórni tego ostatniego nagrał kilka kawałków jako Aquarius – spokojne, ambientowe brzmienia.

Photek stopniowo zdobywał sobie coraz większe uznanie nie tylko na scenie tanecznej elektroniki. Zapraszano go remiksowania utworów takich artystów, jak Attica Blues, Therapy?, Dr Octagon i – później – Björk. W końcu zainteresowały się nim wielkie wytwórnie. W 1995 Photek podpisał kontrakt z Science związanym z Virgin. Jego pierwszym wydawnictwem dla Science była przełomowa epka „The Hidden Camera". W 1997 ukazał się jego pierwszy album – „Modus Operandi". To zróżnicowana płyta, w której główną rolę odgrywają skomplikowane, połamane motywy perkusyjne. Poza tym słychać tu motywy jazzowe i mnóstwo abstrakcyjnych dźwięków.

Myślę, że bardzo dużo rzeczy ma wpływ na moją muzykę – mówi Parkes. **Jest to mniej lub bardziej wyraźne. Zazwyczaj mój styl jest wypadkową wszystkiego, co mnie kręci – od hip-hopu po techno. Nie da się jednoznacznie określić tego, co robię. Uważam, że wywodzę się ze sceny drum'n'bass, ale jednocześnie moją muzykę można nazwać inaczej, porównywać do całkiem innych stylistyk. Ja po prostu kiedyś obiecałem sobie, że nie będzie pasowała do żadnej ściśle określonej kategorii.**

Ze względu na oryginalny styl media obwołały Photeka twórcą i liderem nowego brzmienia – „inteligentnego drum'n'bassu" – dużej odmianie po energetycznym, wczesnym jungle. Warto wspomnieć, że w przeciwieństwie do większości producentów drum'n'bassu, Parkes nigdy nie DJ'ował i rzadko chodzi do klubów. Być może dlatego jego mroczna wersja drum'n'bassu nie nadaje się do tańca. Nic dziwnego, że zaskakują go takie sytuacje: **Pewnego razu usłyszałem swój kawałek w bardzo dziwnych okolicznościach** – wspomina Parkes. – **Jakiś młody koleś jechał samochodem. Ramię wystawione za okno, sprzęt odkręcony na cały regulator. Kiedy podjechał, zmierzył mnie pogardliwym wzrokiem. A on przecież grał jeden z moich kawałków!**

W 2000 roku ukazała się druga płyta Photeka „Solaris". Różni się ona znacząco od poprzedniej produkcji. Prawie w ogóle nie ma tu mrocznego drum'n'bassu. Słychać za to inspiracje chicagowskim acid housem i minimal techno W większości kawałków równomiernym rytmom towarzyszą intrygujące efekty analogowe. Poza tym pojawiły się melodyjne wokale (Robert Owens, Simone Simone). Photek bardzo się zmienił. Czy na lepsze? Nadal robi dobrą muzykę, ale sporo fanów ma mu za złe, że odszedł od wyjątkowo oryginalnych brzmień.

ola szaczkus

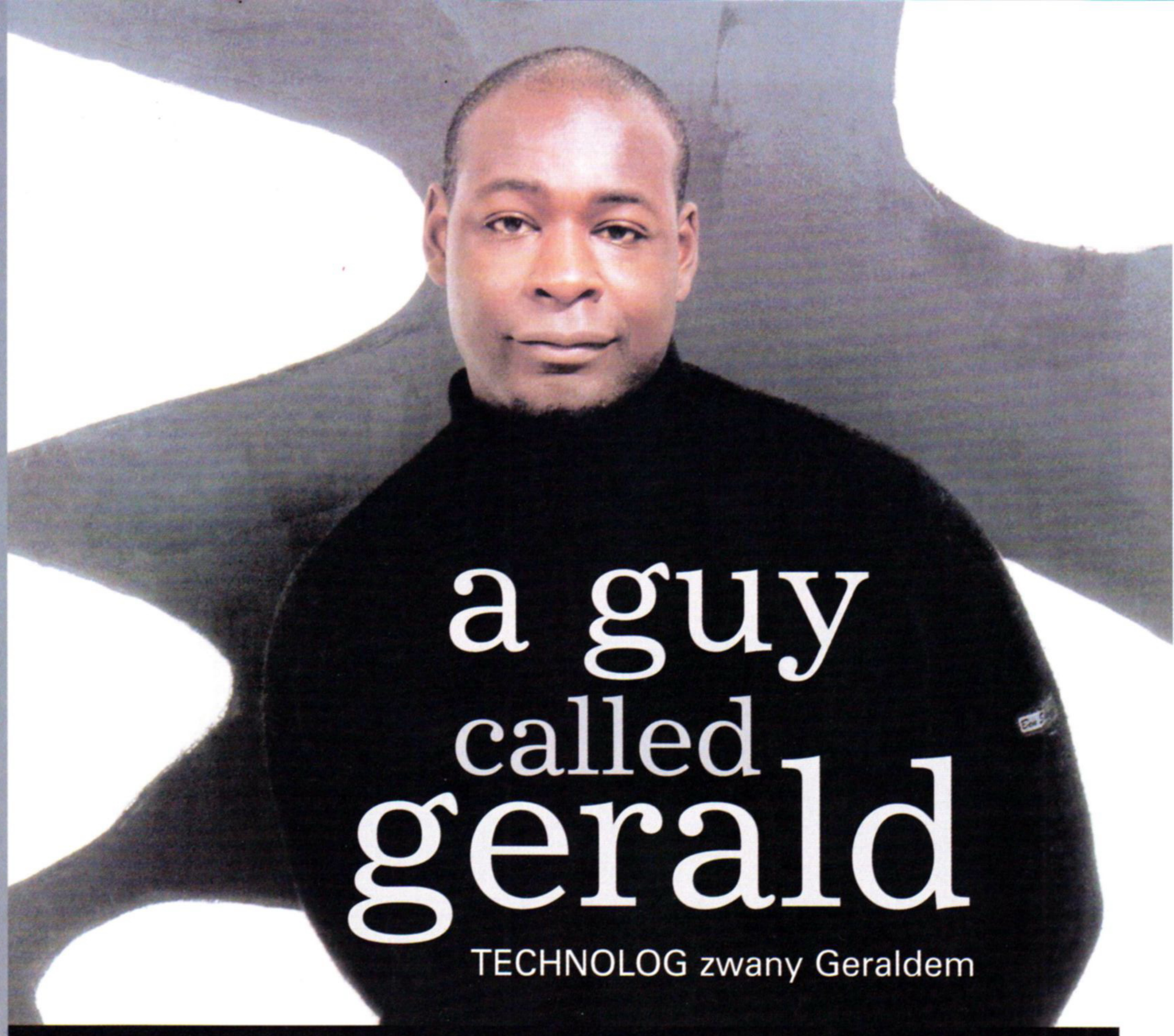

a guy called gerald

TECHNOLOG zwany Geraldem

Gdyby zastanowić się, którzy z europejskich artystów mieli największy wkład w proliferację muzyki technicznej na naszym kontynencie, duże szanse na znalezienie się w tym ekskluzywnym gronie miałby z pewnością niejaki **Gerald Simpson** (zwany dalej Geraldem). Jako członek 808 State odpowiedzialny był za największe hity tej pionierskiej formacji. Pamiętacie "Pacific State" z 1988 roku? A jego solowy gwóźdź "Voodoo Ray"? To właśnie dzięki nim Anglia poznała, a po niedługim oszalała na punkcie acid house'u. Wkrótce Gerald opuścił 808 State w atmosferze typowej raczej dla sceny rockowej. W efekcie jego były zespół już nigdy nie wybił się ponad przeciętność. W przeciwieństwie do Geralda.

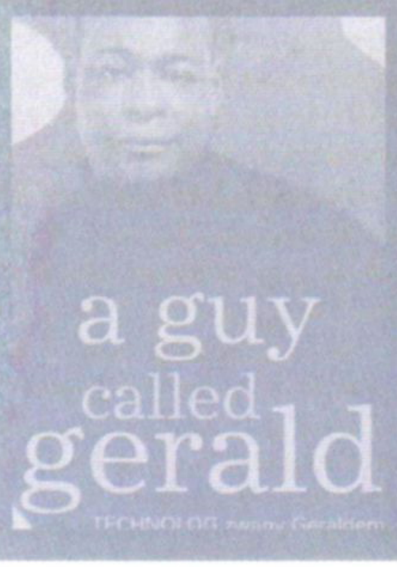

Na marginesie sprawy 808 State (koledzy z zespołu zgarnęli całą kasę, której Gerald już nie zobaczył) trzeba dodać, iż nie miał on za bardzo szczęścia do interesów. Po wydaniu swojego pierwszego hausowego albumu "Hot Lemonade" w 1988 roku podpisał bowiem kontrakt z Sony. Rezultat? Jeden z jego albumów (po wydanym w 1988 roku "Automanikk") "High Life " Low Profile" z 1992 roku nie zostanie już nigdy wydany. Dziś Gerald podchodzi z dystansem do tamtego okresu. Z 808 State jest już podobno pogodzony, co do niewydanej płyty śmieje się, że w Sony zapewne nie wiedzą w ogóle o jej istnieniu.

Na całe szczęście założył również własną tłocznię Juice Box, dla której wydał w 1993 roku swój pierwszy połamany album "28 Gun Bad Bwoy". Album ten kładł podwaliny pod ostateczną krystalizację muzyki jungle, jednak była to tylko uwertura dla najwybitniejszego jego dzieła "Black Secret Technology", które ujrzało światło dzienne dopiero dwa lata później. Afrykańskie bębny zaprzęgnięte do misternych jungle'owych konstrukcji, przesterowane kobiece wokale, niezapomniany Finley Quaye. Wszystko to zatopione w relaksującym ambientowym sosie. Ponadczasowa płyta, nie bez powodu wymieniana jednym tchem z "Timeless" Goldiego, jako akme ery jungle. Utwory takie jak "Finley's Rainbow", "Energy" zyskały status klasyków.

Po tak wielkim sukcesie niespodziewanie druga połowa dekady zaowocowała praktycznie tylko jednym singlem - "Radar Systems" z 1998 roku. Gerald opuścił mekkę junglistów - Londyn i osiedlił się w Nowym Jorku. Jako bądź co bądź współtwórca jungle dość krytycznie zapatrywał się na kierunek ewolucji tego stylu. Według niego o zdominowaniu sceny przez noise'owe brzmienia zadecydował elementarny brak zdolności programistycznych u większości producentów, ograniczający do minimum ich muzyczną kreatywność. Cóż, własny warsztat producencki ceni znacznie wyżej. W jednym z wywiadów z właściwym sobie humorem stwierdził nawet, że takie firmy jak Roland powinny płacić mu tantiemy za zamieszczenie jego breaków w swoich maszynkach.

Gerald przeszedłby z pewnością w poczet "zasuszonych" twórców techno, gdyby nie rok 2000 i album "Essence" wydany dla znanej z serii "Dj Kicks" wytwórni K7. Już po kilku dźwiękach z najnowszego krążka słychać, że jest to logiczne rozwinięcie "Black Secret Technology". Nic dziwnego pracę nad swym nowym albumem rozpoczął Gerald pięć lat temu. Zmienił się przez ten czas jego krytyczny stosunek do "żywych" wokali, które na "Essence" stały się integralną częścią dzieła. Wendy Page, wokalistka Lamb Luise Rhodes, czy znana z "Black Secret Technology" Lady Miss Kier (ex Dee-lite) w połączeniu z łagodnym, podwodnym jungle Geralda stworzyły niezwykle subtelną i uroczą atmosferę. Nie sposób nie wspomnieć o świetnym Davidzie Simpsonie (notabene bracie Geralda), który jest co najmniej godnym następcą Finley'a Quaye'a. Kosmiczny pop godny XXI wieku? Nie inaczej. Gerald aktualnie już nie musi niczego udowadniać. To on przez lata wytyczał trasy, którymi podążali inni. Wynalazł własną formułę muzyczną, spełnił się jako artysta. Sytuacja godna pozazdroszczenia. No chyba że znów ktoś zgarnie kasę...

bartosz kościelak

urok sennych koszmarów

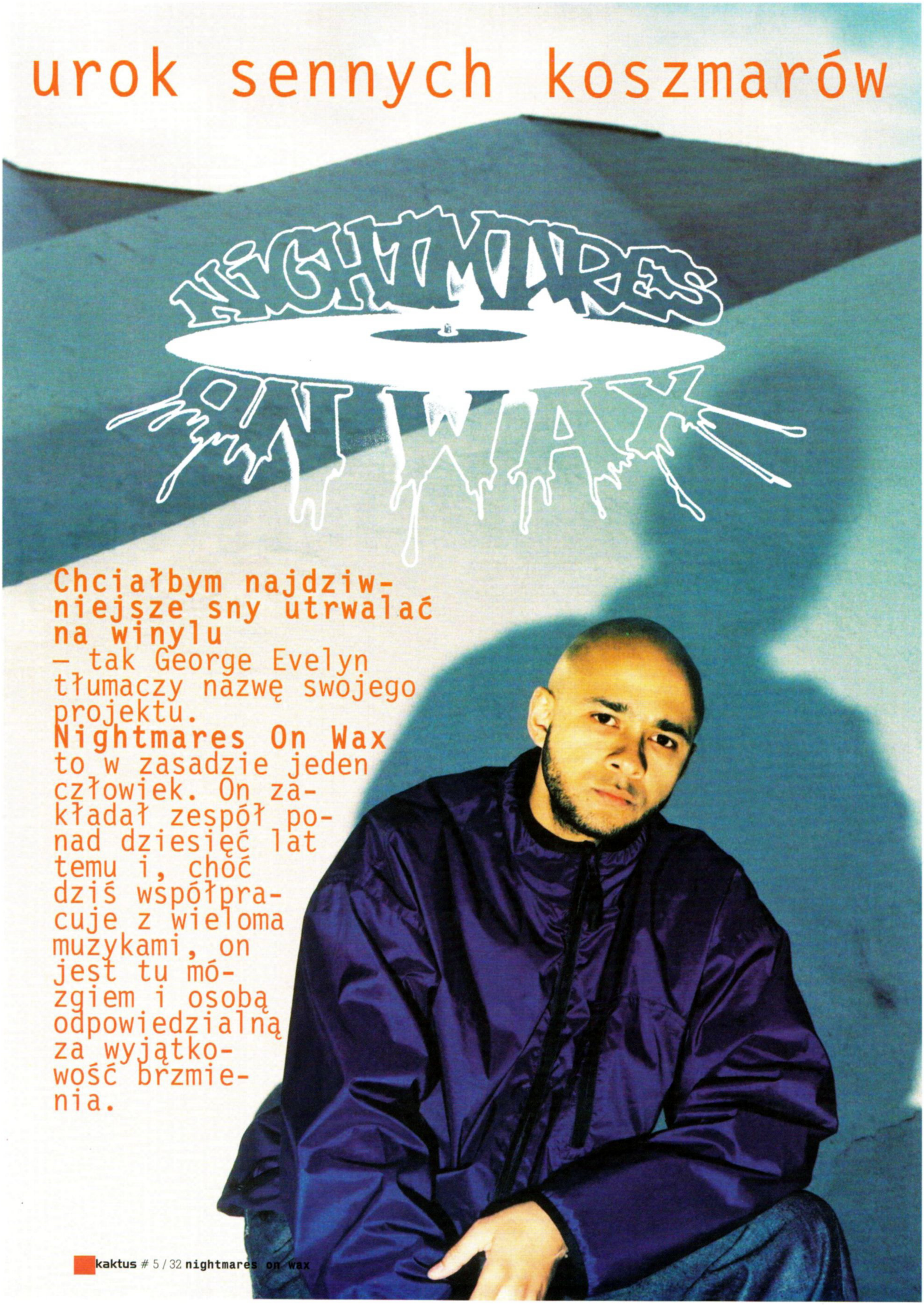

Chciałbym najdziwniejsze sny utrwalać na winylu – tak George Evelyn tłumaczy nazwę swojego projektu. **Nightmares On Wax** to w zasadzie jeden człowiek. On zakładał zespół ponad dziesięć lat temu i, choć dziś współpracuje z wieloma muzykami, on jest tu mózgiem i osobą odpowiedzialną za wyjątkowość brzmienia.

przetarte afro

George Evelyn urodził się w brytyjskim Leeds. Tam też dorastał. Od najmłodszych lat miał dobry kontakt z muzyką. W domu rodzice słuchali głównie soulu i artystów takich, jak Quincy Jones czy Curtis Mayfield. Samodzielne odkrywanie muzyki rozpoczynał od ska i reggae. W wieku ośmiu lat kupił sobie pierwszą płytę – „Cool Mediation" Third World, by wkrótce zostać właścicielem rozrastającej się kolekcji winyli.

Mój tata pracował po nocach. Podkradałem mu drobniaki z kieszeni, kiedy spał – wspomina dziś – **Jednorazowo wystarczało średnio na dwa siedmiocalowe single.**

Jako 12–latek przekonał mamę, żeby na szkolnej wyprzedaży kupiła mu dwa duże głośniki. **Podłączyłem do nich adapter i razem z kolegami stworzyliśmy soundsystem Echo 45. Grywaliśmy w moim pokoju, a płyty podprowadzaliśmy z klubu młodzieżowego** – przyznaje się Evelyn – **W dubowych soundsystemach najważniejsze były beaty i linie basu. Moja fascynacja nimi nie osłabła do dziś.**

Na początku lat 80. Anglię opanowała moda na breakdance i hip–hop. Zaraził się nią także nastoletni George. **Na szkolnym boisku wszyscy wili się, jak dzicy** – opowiada. – **Moją specjalnością były obroty na głowie. Miałem wtedy fryzurę afro. Pośrodku głowy zrobiło mi się wklęśnięcie, bo przestały mi tam rosnąć włosy** – wspomina z rozbawieniem.

Wkrótce przyłączył się do lokalnej grupy breakdancerów, **Solar City Rockers**. Objechali wszystkie kluby w West Yorkshire. Wtedy George dowiedział się, co to jest turntablism. Wtedy też poznał Kevina Harpera, który także tańczył breakdance. Razem powołali do życia projekt **Nightmares On Wax** (w skrócie – N.O.W.).

era pre-drum'n'bass

Pod koniec lat 80. George (aka DJ Ease – skrót od „Experience A Sample Expert") i Kevin (aka Boy Wonder) razem puszczali płyty na klubowych imprezach i zaczęli nagrywać. Dema pierwszych trzech kawałków – „Let It Roll", „Stating A Fact" i „Dextrous" wysłali do różnych wytwórni w Angli i Nowym Jorku. Bez odzewu. W końcu własnym sumptem, jako Positive Records, wydali single „Let It Roll". Ich kawałki – mimo braku oficjalnej dystrybucji – zaczęły gościć na tanecznych imprezach. Największą popularność przyniósł im „Aftermath", w którym zastosowali nowatorskie rozwiązanie rytmiczne „bleep" (w wolnym tłumaczeniu „pisk"). Jako jedni z pierwszych (obok LFO, Unique 3 i Forgemaster) połączyli połamane cyfrowo rytmy z mocnymi, hip–hopowymi bitami. Dziś „bleep" uważany jest za zaczątek drum'n'bassu. „Dextrous" wpadł w ucho Steve'owi Beckettowi, który w tym czasie założył nową wytwórnię w Shefield. Nazywała się Warp... Beckett zadzwonił do George'a i podpisali kontrakt na singla. Najpierw Warp wydał „Dextrous" (1989), a potem – "Aftermath". Ten drugi odniósł duży sukces – wylądował na 28. miejscu brytyjskiej listy i sprzedał się w 60 tys. egzemplarzy. Również kolejny numer – "A Case Of Funk" (1991) – stał się klubowym hitem. Charakterystyczne "bleepy" pojawiły się na debiutanckim albumie N.O.W. z 1991 roku – "A Word of Science – The First And Final Chapter". Album przyniósł mniej taneczną niż single mieszankę funka, hip–hopu i techno.

soul z bagażnika

Minęły cztery lata, podczas których George i Kevin nie wydawali nowych rzeczy, koncentrując się na prowadzeniu klubu Headz w Leeds. W 1992 ich drogi rozeszły się. Harper postanowił całkowicie oddać się karierze DJ–a. Evelyn nie zrezygnował z nagrywania. Przez kilka lat gromadził sample i nagrywał dema. Powrócił utworem "Stars", który pojawił się na składance "Headz" Mo'Waxa. Nightares On Wax ponownie działał – tym razem jako projekt jednoosobowy.

W 1995 roku N.O.W. wydał "Smoker's Delight" – album, który okazał się przełomowym dla Evelyna. Muzyka na płycie różniła się od debiutu. To nastrojowe downtempo z hip–hopowymi rytmami. Spokojne, leniwe, relaksujące brzmienia. Mieszanka elementów funka, soulu, jazzu, dubu, a nawet odrobina country. Evelyn przyznał, że dużą inspiracją był dla niego ambientowy "Chill Out" KLF. Płyta w krótkim czasie, bez specjalnej promocji sprzedała się w 100 tys. egzemplarzy. Rok później te same utwory – tyle, że w remiksach ukazały się na epce "Still Smokin'". Na warsztat wzięli je m.in.: Mr. Scruff, DJ Food i Rae & Christian.

Kolejne dzieło Evelyna – "Carboot Soul" – ujrzało światło dziennie dopiero w 1999 roku. Tytuł był nawiązaniem do czasów, kiedy George polował na używane winyle sprzedawane na ulicy z bagażników samochodowych ("car boots"). Podobnie jak wcześniej, muzyka na nowej płycie była spokojna i nastrojowa. Soul ponownie spotkał się z hip–hopowymi rytmami i dudniącymi, dubowymi basami. Mimo to było inaczej...

Jest na "Carboot Soul" spoiwo, które łączy ze sobą trzy płyty N.O.W. Podobnie jak na poprzednich dwóch albumach Evelyn wykorzystał fragmenty z "Summer in the City" Quincy Jonesa. Na pierwszej płycie w utworze "Nights Interlude", na drugiej – "Nights Intrlude", a na trzeciej – w "Les Nuits". Tym razem jednak nie były to sample, lecz orkiestra złożona z żywych muzyków. **Spełniło się moje marzenie** – wyznaje George. – **W 1987 nie przypuszczałem, że będę pracować z 52–osobową orkiestrą zamiast używać sampli. To dla mnie krok naprzód.**

Na "Carboot Soul" dużo jest momentów, w których słychać "żywe" instrumenty. I tak na przykład "Ease Jimi" powstał we współpracy z Jimi Tenorem, który zagrał tam na saksofonie. **Poznaliśmy się na jakiejś imprezie, świetnie nam się gadało** – mówi George – **Ten kawałek ma fajny jazzowy feeling.** Poza tym pojawili się też wokaliści. W przebojowym "Finer" na przykład słyszymy słodki głos Sarah Winton.

być jak Marvin Gaye

Evelyn chce, żeby N.O.W. było postrzegane bardziej jako zespół muzyków, niż studyjny projekt. Dlatego podczas koncertów towarzyszą mu: gitarzysta, basista, keyboardzista, piosenkarka i raper. Pozostał jednak automat perkusyjny. **Najważniejsze w N.O.W. jest to, że umiemy grać na żywo, ale nie zapominamy o tym, że wyszliśmy ze studia, że nasz background to maszyny. Chcemy połączyć stare z nowym. Dlatego nie ma perkusisty.** Dźwięk elektronicznych bitów to cecha charakterystyczna Nightmares.

Ta łączność z przeszłością jest dla George bardzo ważna: **Inspiruję się tym, co działo się kiedyś. Soul to najwcześniejsza forma hip–hopu. Dlatego chcę znowu połączyć soul z hip–hopem.**

Lubi, kiedy jego muzykę porównuje się do płyt sprzed lat. Szczególnie zachwycony jest, kiedy ktoś doszuka się u niego wpływów Marvina Gaye'a: **Jego album "What's Goin' On" był doskonały. To jedna z takich płyt, które poprawiają ci nastrój i możesz ich słuchać zawsze i wszędzie. Kiedy ktoś mi mówi, że "Carboot Soul" jest podobny do Marvina Gaye'a, jestem bardzo szczęśliwy.**

Rok 2000 to dla N.O.W. czas remiksów. Ukazała się epka "Sound Of N.O.W." z remiksami kawałków Evelyna. Poza tym wytwórnia !K7 wydała kolejną część serii "DJ Kicks" – tym razem z Nightmares On Wax w roli głównej. Miks George'a Evelyna stylistycznie nie odbiega daleko od jego autorskich dokonań. Nadal mamy tu powolny hip–hop z jazzowymi, soulowymi, funkowymi momentami, a nawet trochę big beatu i południowych rytmów. Wśród autorów zmiksowanych utworów znaleźli się m.in.: Blackalicious, Type, A Tribe Called Quest, Kenny Dope, Freddy Fresh, Syrup. Nastrojowy miks jest niewątpliwie jednym z najlepszych odcinków serii "DJ Kicks". Z tym większą niecierpliwością czekamy na kolejną, autorską płytę Nightmares On Wax.

(ola szaczkus)

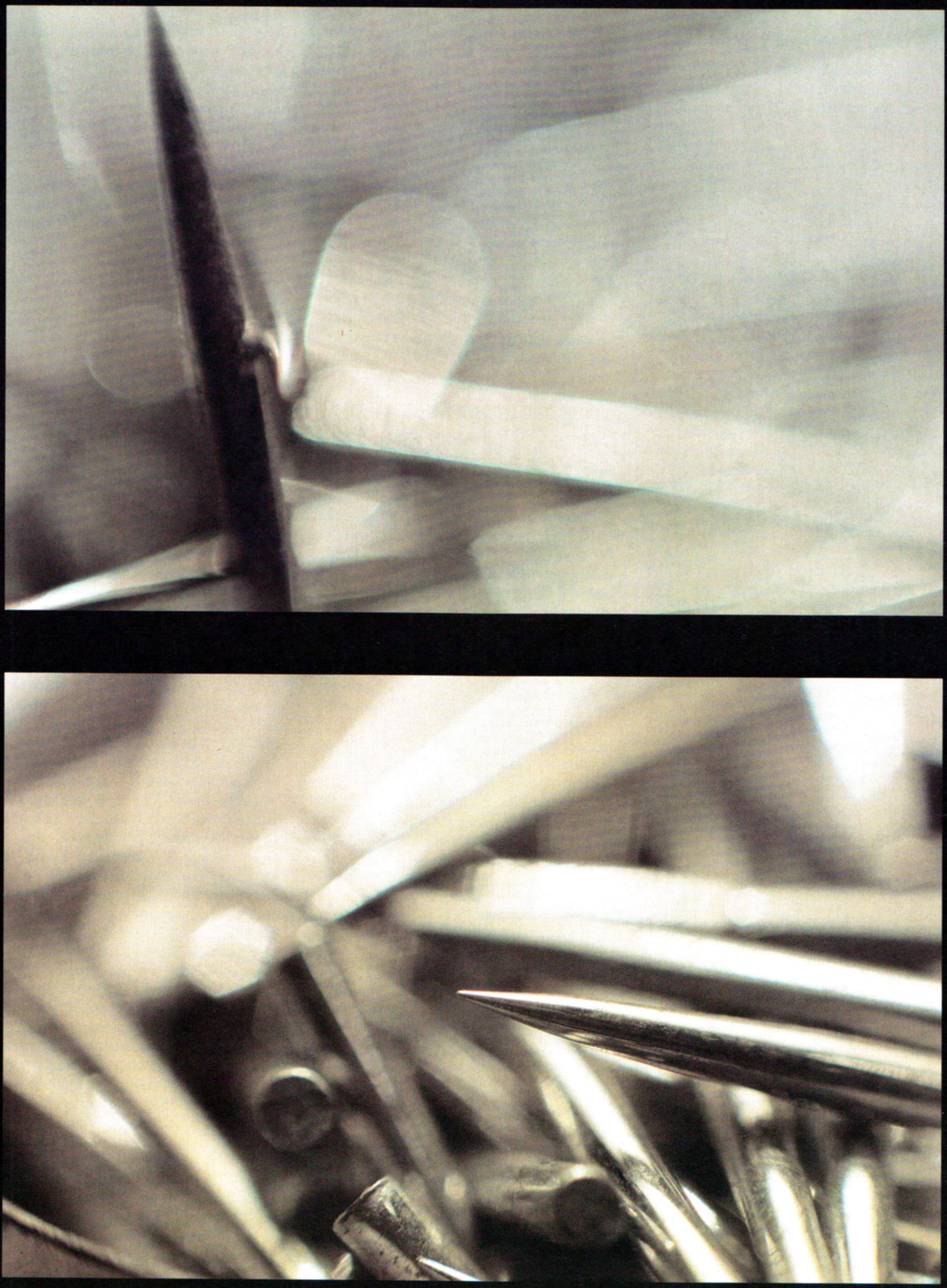

galeria

Nie tylko kaktus jest ostry - zauważył Kuba - i na dowód pokazał zdjęcia starych igieł gramofonowych. Dowodzą one rownież, że *kręcenie* płytami *kręciło* ludzi już dużo wcześniej...

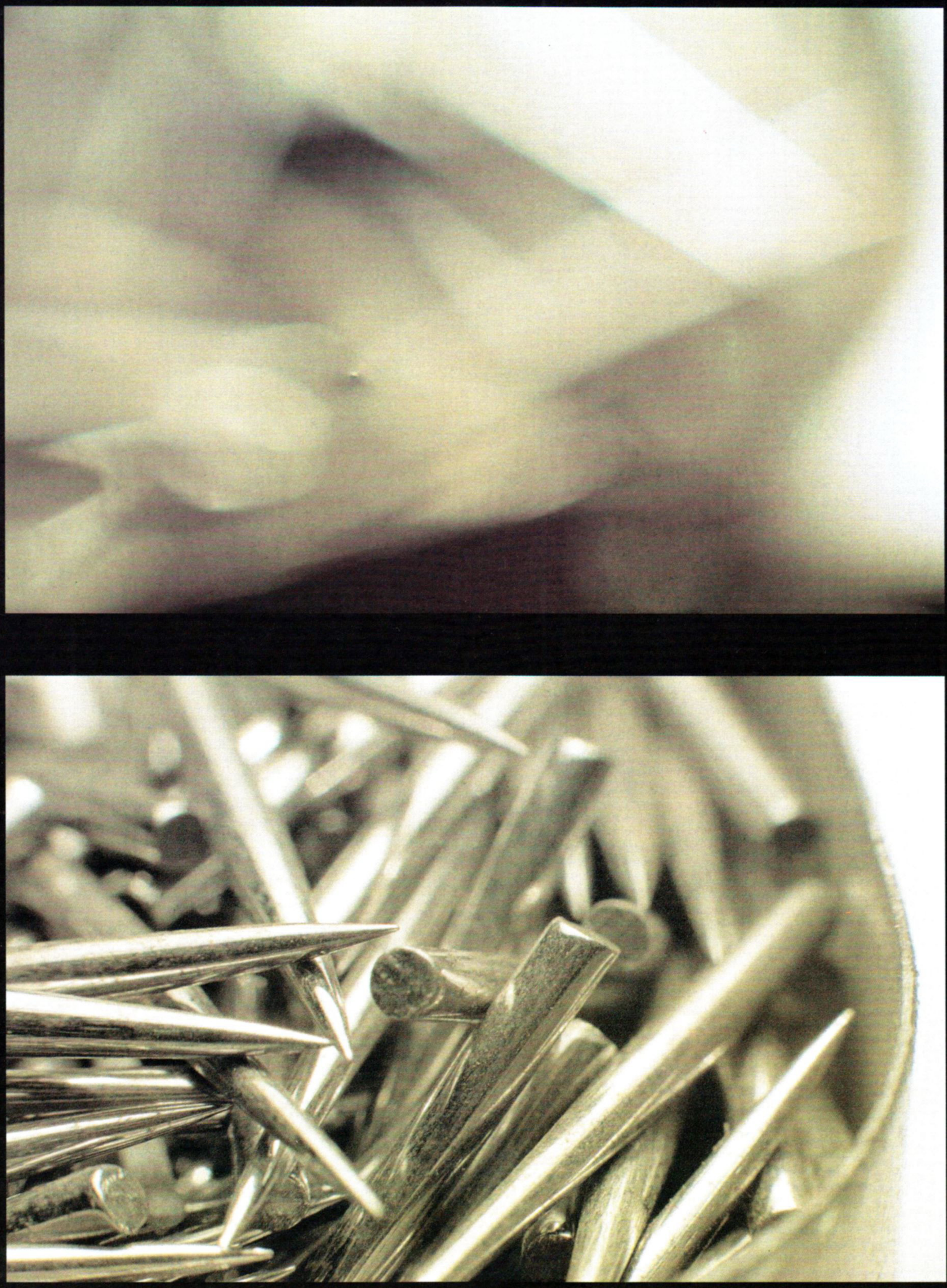

autechre to muzyczni geniusze. W tej historii tylko to jest oczywiste. Jej bohaterowie stworzyli świat, który trudno ująć w zwykłe formy opisu. To jak udowadnianie tezy przy pomocy sprzecznych argumentów, modernizowanie wyrzuconych na złom maszyn czy eksperyment genetyczny przeprowadzony w wirtualnym świecie. Z pozoru czysty nonsens, ale czy na pewno? Rzeczywistość ta wymyka się wszelkim tradycyjnym rachunkom, panuje w niej jednak pewna absurdalna logika. Czuwa bowiem nad nią dwóch szalonych demiurgów: **Rob Brown i Sean Booth.**

Ich osoby kojarzone są zwykle z bliżej nieokreślonym stylistycznie rodzajem współczesnej elektroniki, tzw. *intelligent techno*. Wśród wielu ciekawych brytyjskich wykonawców Autechre są jednak zjawiskiem wyjątkowym. Ich twórczość to chyba najbardziej frapujący przykład szeroko rozumianego techno nie zdeterminowanego przez dancefloorowe wymogi. Odbierane w oderwaniu od kontekstu muzyki klubowej dźwięki te niesłychanie zadziwiają i olśniewają.

Trzecią płytę niezwykłego duetu „Tri Repetae" poznawałem w dość niecodziennych okolicznościach – w przestrzeni niczyjej między Bułgarią i Rumunią, podczas nocnej przeprawy promowej przez Dunaj. Po założeniu słuchawek ten i tak dość egzotyczny krajobraz doznał niezwykłej przemiany. Poczułem się jakbym spoglądał na świat z ram dziwnego kubistycznego malowidła. Uważne obcowanie z muzyką Autechre ma takie właśnie konsekwencje. Koryguje ona nasze percepcyjne nawyki i nadaje procesowi postrzegania zupełnie odmienny, własny rytm. Deformuje świat zaprowadzając swój absurdalny porządek. Ten nowy ład jest wynikiem niezwykłej precyzji muzyków, ich troski o każdy szczegół i ogromnej świadomości w kreowaniu tej dziwnej układanki dźwięków.

Sean: **Możliwe jest by numer zmieniał się w czasie fragment po fragmencie (...) Lubimy rzeczy,które jak puzzle powoli się odsłaniają i zmieniają. Za muzyką możesz podążać, gdyż działa ona na tych samych obrotach, co twój mózg. Sztuka nie w tym, by działała szybciej lub wolniej, ale by zgrać ją ze swoim rytmem. Oczywiście, są ludzie,którzy nadają na szybszych falach i słuchanie będzie dla nich nudne. Są też tacy,którzy funkcjonują wolniej**

autechre

cybernetyczna intuicja

i dla nich będzie to przesada. Dla nas to właściwe tempo.

Kubistyczne skojarzenia nie są przypadkowe. Obaj muzycy, tak jak stylistyczni rewolucjoniści z początku wieku, podkreślali wielokrotnie dużą rolę kontrolowanego przypadku w procesie tworzenia. Znów musimy mnożyć paradoksy: dzieło, które jest wynikiem długotrwałego procesu transformacji i dyslokacji zebranych dźwięków, jednocześnie nie traci związku z rzeczywistością i emocjami. Muzyka, jak obraz, krystalizuje się pomiędzy intuicją i zmysłem krytycznym, nagłym olśnieniem i uważnym kontrolowaniem techniki.

Instynkt nie jest chaosem, przynajmniej dla nas. Kieruje się nim większość zwierząt, podczas gdy my zupełnie zapomnieliśmy, jak go wykorzystywać (...). Słuchamy wiele naszego nowego materiału i nie zawsze rozumiemy, skąd pochodzi. Dlatego wydaje się nam to trochę magiczne, w taki dziecięcy sposób.

Pokrewieństw z przedwojenną artystyczną awangardą jest więcej. Wysublimowana (artificial) inteligencja, kompletna a przecież wciąż ruchoma faktura i swoisty, tworzony od podstaw język dzieła kreują tę niełatwą, ale rozpoznawalną i oryginalną estetykę.

Pierwszym jej manifestem były dwa numery zamieszczone na warpowej kompilacji „Artificial Intelligence" (1992). Od tego czasu Autechre wydali kilka EP–ek (najważniejsze to **„basscad"** z 1994, **„anti"** 1997, **„anvil vapre"** 1995, **"envane"** 1997, **"ep7"** 1999) i pięć długogrających płyt: **"Incunabula"** (1993), **"amber"** (1994), **"tri repetae"** (1995), **"chiastic slide"** (1997), **"LP 5"** (1998), wszystkie oczywiście dla wytwórni Warp z Sheffield. W swym dorobku mają także sesje dla Johna Peela, których drugiej części od niedawna możemy posłuchać. O muzyce tej niezwykle trudno opowiadać – nieprecyzyjność języka i jego nieprzystawalność wobec abstrakcji tych dźwięków są przeszkodami nie do pokonania. Sami twórcy muzyki określenie jej epitetem "nieopisywalne" uznali za największy komplement. Jednocześnie bawią się oni wymyślaniem obrazowych metafor: **(do utworu) wrzucamy rzeczy, które są jak samochody z kwadratowymi kołami**. Dziennikarze mogą jedynie mnożyć etykietki wskazujące na pewne istotne tradycje – od electro– hip hopu (głównie "Incabula"), ambientu (najwyraźniej na "Amber"), do industrial–minimalu ("Tri Repetae"). Wszystkie te płyty, choć bardzo różnorodne, posiadają brzmienie charakterystyczne tylko dla Autechre. Znów błądzimy po bezdrożach języka: **"cybernetyczne mrowisko", "toksyczny noise", "robotic erotica", "owadzia elektronika"** – te określenia pojawiają się najczęściej. Chłopaki robią jednak wszystko, by zaprzeczyć nawykom i recenzenckiej rutynie. Choć kojarzeni ze sceną techno, nie tworzą muzyki przeznaczonej na parkiety. To raczej rodzaj niekończącego się opowiadana z mnóstwem zapętlających się wątków i zaskakujących pomysłów. Melodia i rytm formują nierozdzielną kosmiczną czasoprzestrzeń. Emitowane z różną częstotliwością fale dźwiękowe, nieokreślone pomruki oraz symfonia zgrzytów i szmerów tworzą tę niezwykłą narracyjną zagadkę. Rzadko pojawia się tu oklepany już motyw – tradycyjnie rozumiany junglowy lub drum'n'bassowy beat. Muzyka Autechre powstaje w artystycznym uniwersum (tzn. genialnych umysłach Roba i Seana) wyzwolonym od wszelkich konwencji. Z pozoru wydaje się ona prosta i oszczędna, z czasem jednak odkrywa swe niezmierzone głębie.

Wszystkie najlepsze numery jakie znamy to kawałki, które wykręcają cię i rozpraszają, gdy słuchasz tylko ich fragmentu. Nagle coś się dzieje i musisz podążać dalej wraz z utworem. Jesteś zmuszony skupić się na jego różnych poziomach.

Estetyka proponowana przez Autechre w sterylnym i perfekcyjnym świecie wyspiarskiej elektroniki okazała się iście rewolucyjna. Po ukazaniu się znakomitego krążka "Tri Repetae" oszołomiony krytyk pisał: "Jeśli sądziłeś, że ambient to tylko miła układanka dźwięków i wielorybie pomruki, zmień swą opinię. To najbardziej lodowaty podmuch obcego noise' u, jaki świstał w twojej duszy – boleśnie kanciasty, połyskliwy jak stal, niemal nieludzki."

Spośród brytyjskich artystów równie znaczącą rolę odegrał chyba tylko Richard D. James, znany lepiej jako Aphex Twin. Autechre uznają go za artystę najbardziej reprezentatywnego (state of the art artist) dla obecnego etapu rozwoju muzyki. Jednocześnie, pomimo ogromnego szacunku, odżegnują się od zbyt naukowego i beznamiętnego, według nich, stosunku do muzycznego tworzywa, jaki charakteryzuje nie tylko wybitnego Richarda D. Jamesa, ale większość młodych brytyjskich twórców. Sean Booth z dumą wyznaje: **Wydaje mi się, że nikt w proces tworzenia nowoczesnej muzyki nie zdołał wstrzyknąć więcej emocji niż my.**

Booth i Brown to niezwykle zapracowani artyści. Od wielu lat prowadzą cieszący się dużą popularnością show radiowy "Disengage" w Manchester's Kiss 102, sporo grają na żywo (zawsze w ciemnościach, bez oprawy świetlnej), a ostatnio sporo czasu poświęcają projektowi o nazwie Gescom.

Ostatnie efekty ich pracy pod szyldem Autechre, tj. "LP 5", "ep7" a także "Peel Sessions" wskazują, że na charakter tych kwaśnych opadów spory wpływ wywarł front atmosferyczny nadciągający znad Kolonii. Autechre odkrycia tamtejszych szaleńców z a-Musik (Mouse On Mars, FX Randomiz, Wabi Sabi) poddają obróbce we własnym domowym laboratorium. Nadal jest to niezwykle osobisty i oryginalny rodzaj ekspresji, nie można jednak zaprzeczyć, że rytmy na ostatnich krążkach są bardziej konwulsyjne i poszatkowane, zaś beaty "suche" i kłujące. Na szczęście ani przez moment nie osiągają drill'n' bassowej częstotliwości dentystycznego wiertła. To raczej rodzaj muzycznej akupunktury: szpile wbijane są w ciało słuchacza niezwykle uważnie i precyzyjnie. Terapię tę polecam wszystkim cierpiącym na niedostatek pierwiastków kwaśnych w układzie scalonym organizmu. Choć twórcom z Manchesteru obce jest wszelkiego rodzaju szarlatańswo potrafią dokonać niewiarygodnych cudów. Bowiem Autechre to muzyczni geniusze. W tej historii tylko to jest oczywiste.

łukasz lubiatowski

Kreidler

Kreidler to bezsprzecznie jedna z większych niespodzianek na, dość aktywnej w ostatnich miesiącach, scenie szeroko rozumianego post–rocka. Ich ostatni album to znakomity dowód, iż muzycy kreujący ten nurt śmiało sięgają po wszystko co dobre w niemal każdym ze współczesnych gatunków. Tym razem, w elektroniczno – post–rockowym sosie, otrzymaliśmy niezwykle orzeźwiającą i bezpretensjonalną dawkę nowoczesnej muzyki popowej, o jakiej marzyć mogą jedynie ich koledzy z Tarwater czy To Rococo Rot.

„What makes you happy?", I asked.
„If I order coffee and am served tea."
He says: „Your memories aren't real, you haven't lived them!"
She says: „That's okay. I keep the pictures."

Pierwszy weekend

W 1996 roku świat oszalał na punkcie „Millions Now Living..." pochodzącej z Chicago grupy **Tortoise**. Część tej fascynacji dotarła także do Polski. W tym samym czasie ukazał się również debiutancki album europejskiej odpowiedzi na Tortoise – pochodzącej z Düsseldorf grupy **Kreidler**. Niestety – tworzący zespół Stefan Schneider (bas), Andreas Reihse (elektronika), Detlef Weinrich (DJ–ing) i Thomas Klein (perkusja) – nie mieli takiego szczęścia jak ich amerykańscy koledzy i z racji układów dystrybucyjnych w naszym kraju nie zaistnieli wówczas w ogóle. Już wkrótce karierę za to zrobiły u nas powiązane z nimi formacje – **To Rococo Rot** oraz **Tarwater**. A szkoda, bo Kreidler z tej trójki to chyba rzecz najciekawsza.

Zaproponowana na „Weekend" muzyka w znaczący sposób odbiegała jednak od Tortoise'owej mikstury. **Oni bazują na zupełnie innej tradycji. Wydaje mi się, iż Tortoise w dużym stopniu inspiruje się jazzem, podczas gdy nasza muzyka jest zdecydowanie popowa** – podkreślał w pierwszych wywiadach Stefan Schneider. Niemcy zamienili więc studyjne eksperymenty Johna McEntire'a z dubem, elektronicznym ambientem i muzyką współczesną (Steve Reich) na bliższe im transowe rytmy **Can**, analogowe brzmienia **Kraftwerk**, klawiszowo–popową rewolucję wczesnych lat 80–tych (**Depeche Mode**) oraz elektroniczny pop **Mouse On Mars**.

Kiedy nagrywaliśmy "Weekend" powiedzieliśmy sobie: postarajmy się uniknąć tych wszystkich "etno" sampli i dubowych efektów. Chcieliśmy, by nasza muzyka brzmiała jak w punkcie zero, tzn. z jednej strony swoją twórczością nie

chcemy powiedzieć, że nie ma żadnej tradycji i startujemy od zera – z drugiej strony jednaj – nie chcemy brzmieć jak grupa ambientowa czy kolejna neo–dubowa formacja.

Z wizytą w parku

Kreidler zebrał w Niemczech i Wielkiej Brytanii dobre recenzje i sporą grupę fanów (także dzięki koncertom u boku takich sław jak **Pavement**, **Stereolab**, **David Bowie**, Arto Lindsay, Nicolette, Tortoise czy Mouse On Mars). Jego pozycję wzmocniły wkrótce także kolejne wydawnicwa niemieckiej odnogi post–rocka – głośne **„Veiculo" To Rococo Rot** (grupa, którą współtworzy basista Kreidlera – Stefan Schneider) oraz debiutancki album **Tarwater** – nowej formacji lidera tej pierwszej. W przerwie między „Weekend" a kolejnym krążkiem, zespół publikuje nakładem Stewardess Düsseldorf mini–album z remiksami swoich wczesnych nagrań – **„Resport"**. Elektronicznych dekonstrukcji neo–Krautrockowego materiału podjęli się Jim O'Rourke, L@N ze stajni a–Musik, Pyrolator czy Robert Lippok z To Rococo Rot.

Kilka mięsięcy później – ponownie w ramach Kiff SM – ukazuje się druga płyta długogrająca zespołu **„Appearance and The Park"**. Nagrany w St. Martin In The Streets (studio Mouse On Mars) album mimo, iż nie wnosi żadnych radykalnych zmian do wypracowanej stylistyki zespołu, po raz kolejny udowadnia, iż w tej – jak wielu uważa – wąskiej stylistyce może się jeszcze sporo wydarzyć. Grupa zredukowała w swych nagraniach krautrockowy trans na rzecz chłodnych, acz dużo bardziej piosenkolubnych, doświadczeń Kraftwerk i elektronicznych wędrówek Mouse On Mars. Do minimalnej pulsacji To Rococo Rot dodała niesamowicie chwytliwe electro–melodie oraz sporą dawkę groovy rytmów (żywa sekcja perkusji). Przede wszystkim jednak – co warto w erze loopów i Cubase'a podkreślić – jako jeden z niewielu współczesnych zespołów, Kreidler posiada wielką umiejętność kreowania zajebistych, popowych hitów. Totalnie bezpretensjonalnych i mających gdzieś eksperymentalny puryzm czy pro–techniczną agitkę. Pochodzące z „Appearance and the Park" kawałki **„Au–Pair"**, **„After The Preview"** czy **„Coldness"** to już klasyki piosenkowego nurtu post–rocka.

Leo Garcia

Tuż po ukazaniu się „Appearance and The Park" z zespołu odchodzi Stefan Schneider, który postanawia skoncentrować się wyłącznie na swej twórczości z braćmi Lippok w nagrywającym dla berlińskiej City Slang To Rococo Rot. Zwłaszcza, iż po ostatnim albumie tria – **„The Amateur View"** – o zespole zaczyna być głośno.

Niestety – odejście jednego z podstawowych muzyków niedobrze odbija się na zespole. Wielu spodziewało się najgorszego – rozpadu bądź zawieszenia działalności grupy. I gdy wszystko na to wskazywało... niespodziewanie w zapowiedziach wydawniczych pojawił się kolejny album – tym razem zatytułowany po prostu **„Kreidler"**.

Mimo obaw jakie zrodziło przedłużające się oczekiwanie na nowy krążek oraz kolejny nieudany longplay – dążących na siłę do wrót kariery – kolegów z Tarwater (**"Animals, Suns & Atoms"**) – "Kreidler" okazał się wyjątkowo udanym albumem. Według wielu – najlepszym w dotychczasowej karierze grupy. Przełamującym narosłe przez lata post–rockowe stereotypy i śmiało rozciągającym zasięg stylistyczny tria na wszystko co w chwili obecnej w nowej muzyce tak świeże: pastelowe zakręty przebojowego avant–popu, elektroniczno–housewe wibracje (znakomity **"Estatico"** z argentyńską gwiazdą popu Leo Garcią) oraz filmowy rozmach ambientowych pasaży. W muzyce Kreidler w większym stopniu pojawiły się także wokale – niesamowicie potęgując i tak już strasznie przyjemne doznania płynące z tego czystej wody post–millenijnego popu. **Tym albumem dystansujemy się definitywnie od przynależności do post–rocka i Krautrocka. To samo się tyczy czystej elektroniki. To nas nie interesuje.** – mówi w wywiadzie dla niemieckiego Groove Detlef Weinrich i dodaje, że ideowo bliżej im do tego, co prezentują na swych ostatnich albumach grupy takie jak **Add N To (X)** czy bohaterki poprzedniego numeru **kaktusa** – **Chicks On Speed**.

Oczywiście nieprawdą byłoby stwierdzenie, iż Kreidler to grupa wybitna. Nie – tak nie jest. Jednak to co prezentują, wymyka się nudnym, kulturoznawczym prawidłom popkultury. To muzyka nie przeznaczona dla żadnej szerokiej czy wąskiej subkultury. Po muzyka pozbawiona jakichkolwiek górnolotnych i fałszywych ambicji. To muzyka świetnych aranżacji, pełna elektronicznych smaczków, nienatrętnej rytmiki i zajebistych popowych melodi. **To pop XXI wieku – kolejnego wieku piosenki.**

tomek szwałek

post-rock 2000 avant-pop

Chyba żadna z muzycznych kategorii ostatniej dekady nie była tak kontrowersyjna, niezrozumiana i nadinterpretowana jak post–rock. W założeniach jej autora – **Simona Reynoldsa** – miała oznaczać muzykę tworzoną przez muzyków wywodzących się z rockowej sceny, a w dość luźny sposób nawiązującą do tej umierającej estetyki. Pewnie niewielu z Czytelników pamięta, iż zespołami, do określenia twórczości których po raz pierwszy użyto tego terminu były m.in. **Seefeel**, **Main**, **Disco Inferno**, **EAR** czy **Moonshake**. Jako źródła inspiracji post–rocka wymieniano wówczas **Briana Eno**, nowojorską **No–Wave**, **Can**, **PiL**, **23 Skidoo**, **Cabaret Voltaire**, dronowy minimalizm **Terry Rileya** i **La Monte Younga**, nowoczesne **dub reggae**, sztukę samplingu twórców **HipHopu**, inteligentne **Techno**, elektroniczny jazz ery **Hancocka–Davisa** czy współczesną muzykę improwizowaną.

Post–rock zrodził się więc w opozycji do dokonań **Sonic Youth**, **SST**, **Touch & Go** oraz całej plejady bohaterów emo–rockowego getta. **Jego twórców zupełnie nie interesowało redefiniowanie i dekostrukcja rocka** (ta nastąpiła już w latach 80–tych), a jedynie wykorzystanie rockowego instrumentarium jako jednego z wielu w procesie powstawania muzyki. W tak nakreślonym obszarze znakomicie mieśliły się więc późniejsze arcydzieła tego nurtu: **„Millions Now Living Will Never Die" Tortoise**, **„Prezision" Labradford**, **„Veiculo" To Rococo Rot**, **„Sargasso Sea" Pram**, **„Emperor Tomato Ketchup" Stereolab**, **„Ghost" Third Eye Foundatio**n i wiele innych.

Wiele z pionierskich dla post–rocka zespołów odniosło sukces komercyjny, stąd – szczególnie w Niemczech i Wielkiej Brytanii – określenie to rozpoczęto używać, by podnieść walory rynkowe niektórych twórców. Już wkrótce etykietę tą przyklejono do tak różnych (często wtórnych) zjawisk jak elektroniczny rock (Kitty–Yo), psychodeliczny pop–noise (Mogwai, Chemikal Underground) czy pochodzących ze Stanów Zjednoczonych i wywodzący się z początków lat 90–tych minimal i math–rock (Slint, For Carnation).

W chwili gdy po raz pierwszy padało określenie „post–rock" istniała już spora grupa zespołów, która swych korzenii (poza wcześniej wspomnianymi) upatrywała w muzyce filmowej lat 60–tych i 70–tych, ezoterycznej wersji musica–exotica, estetyce lo–fi oraz wykręconym popie Briana Eno. Z racji, że swe dokonania grupy te starały się zmieścić w formie klasycznej piosenki, nurt ten z czasem nazwano **avant–popem**. Do głównych jego twórców zalicza się **Stereolab**, **Pram** oraz **Laikę**. W mijającym 2000 roku to właśnie ten nurt post–rocka miał się wyjątkowo dobrze, na co dowodem są albumy ostatniej dwójki ("Museum Of Imaginary Animals" Prama oraz "Good Looking Blues" Laiki), znakomity **"Noise Made By People"** nagrywającej dla Warpa grupy **Broadcast**, psychodeliczno–trip–hopowa elektronika grupy **Bowery Electric** ("Lushlife") oraz magnetyzujący elektroniczny pop grupy **Kreidler** ("Kreidler"). Nieco zawiodła improwizacyjno–jazzująca odnoga post–rocka. "Who Stole The I Walkman?" **Isotope 217**, "Con Ritmo" **Burnta Friedmanna** oraz debiutancki album **Fontanelle** ("Fontanelle") – grupy powstałej po rozpadzie Jessamine to najlepsze co zdarzyło się w tych rejonach.

Jednak najbardziej niedocenioną płytą (także przez kaktus) była w tym roku "360 Business / 360 Bypass" **Pan American** – formacji założonej przez lidera Labradford Marka Nelsona – w ciekawy sposób łącząca najciekawsze dokonania świata elektroniki (**~scape**, **Chain Reaction**) i pulsującego rytmem techno neo–dubem z ilustracyjno–jazzująco linią chicagowskiego post–rocka (**Thrill Jockey**, **Hefty**). Zwracamy honor.

sztomek

Współcześni językoznawcy paliwami nazywają substancje naturalne lub otrzymywane sztucznie, które łącząc się z tlenem czyli spalając, wydzielają jakoś szczegółowo rozumianą i pożądaną w danym momencie energię. Może to być po prostu ciepło czy też służąca dalszym wykorzystaniom elektryczność. Obok ściśle naukowego czy też przemysłowego rozumienia paliw, ludzie sięgają po różne nieco luźniej rozumiane „paliwa" w związku z czasem wolnym, zabawą czy nawet poważnie rozumianą kulturą. Źródeł energii szukając nie tylko w odbieranym dźwięku czy oglądanym obrazie, ale także w różnych, dodawanych do czynności tych substancjach. Energia, o którą w tym przypadku chodzi, przybiera postać bardziej psychiczną (pobudzenie czy euforia) choć z pewnością i jej towarzyszy ukryta i nie najważniejsza w danej chwili materialna postać.

XX wiek, a zwłaszcza kończąca go dekada, do abecadła stosowanych rozwiązań dorzuciła i swoje „wynalazki". Tak więc i one są jakimś swoistym świadectwem mijającego czasu. Bez wątpienia na dalszy plan schodzi hegemonia destylowanych spirytualiów. W związku z tym także, charakterystyczny dla tego rodzaju preferencji eneretycznych, obraz głębokiego tzw. „umysłowego skucia z częściowym porażeniem zmysłu równowagi" oraz często towarzyszącej temu bezsensownej agresji. Jest to powszechne przynajmniej na obszarze nowo orientującej się kultury. Powoli i systematycznie, spirytualia stają się tylko pożywną domieszką bardziej złożonych składnikowo mieszanek, zajmują pozycję zdecydowanie drugoplanową, co jeszcze nie tak dawno było nie do pomyślenia. Potrzebujący przy różnych okazjach dodatkowych źródeł energii, podobnie zresztą jak całość społeczeństwa, duże oczekiwania stawia nowo powstającym substancjom. Tabletyzacja życia społecznego wydaje się być jedną z ewidentnie nowych cech ostatnich lat, nie tylko charakterystyczną – jak się czasem twierdzi – dla nowego pokolenia. Bezprzeczny jest też sukces wszelkich napojów energetycznych, pomagających z dużym skutkiem nie tylko wytrawnym clubbersom ale też np. walczącym z sennością kierowcom. Niewątpliwie dobre dni mają również browarnicy oraz domorośli zielarze, których produkty pozwalają wielu osobnikom po prostu bardziej cieszyć się życiem, uciekając skutecznie od codziennych stresów. Tak więc ciągle przywoływany przez codzienne media obraz nadciągajacego kryzysu paliwowego, na obszarze tak rozumianych nośników energii, przynajmniej na razie nie grozi. O kilku takich „wynalazkach" i nowych „nośnikach" szerzej obok.

paliwa XXI wieku

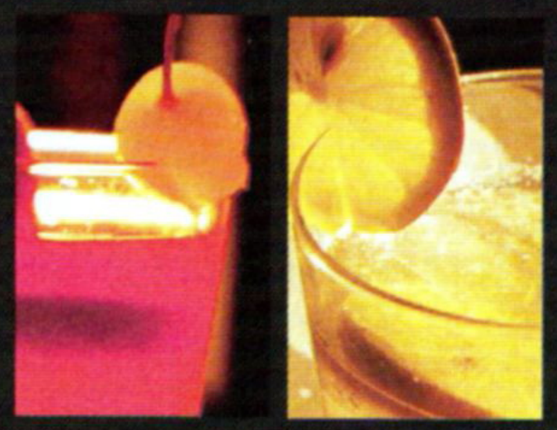

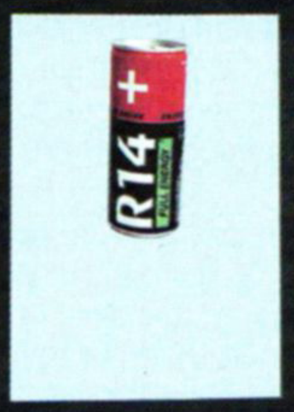

w tabletowym aspekcie...

Czas i grawitacja – sprzymierzeńcy w kreacji i destrukcji. Siły kosmiczne stanowiące makro–zasady kręcące wszechświatem. Przez setki lat wydawało się, że niewiele można z tym zrobić. Każda cząsteczka, ba, każdy atom skazany był na strefę wpływów molekularnej matrycy, zmierzającej w z góry opisanym kierunku po zamkniętej pętli czasu. Ratunkiem okazała się prędkość. Albert Einstein udowodnił, iż atom na solidnym speedzie traci balast masy, żarna boskiego młyna zacinają się, a często zdarza im się nawet kręcić w przeciwnym kierunku.

Dzisiaj prędkość jest nadal popularna, tyle że raczej w celu zerwania z prawami fizjologii, a rzadziej fizyki. Prędkości się jednak nie tabletkuje, a wynika to z faktu, że jest ona szybsza w nosie niż w żołądku. To jednak jeden z nielicznych przypadków. Obecnie światowy farma–kartel spełnia najskrytsze zachcianki ludzkości, podając w formie tabletki bądź kapsułki wszelkie marzenia, nadzieje i uczucia. Ci bogatsi mogą dodatkowo zaspokajać snobistyczno–labelowe zapatrywania sięgając po produkty markowe w ekskluzywnych opakowaniach. Dla biedniejszej lub bardziej racjonalnej części ludzkości przygotowano tzw. formy generyczne – tańsze i mniej efektownie opakowane.

I tak oto znajdzie się tableta na wszystko. We wczesnej młodości z mlekiem matki wysysamy zaczątki – pierwsze molekuły potrzeb, na które powstało już farma–panaceum. W nasze życie wkraczają tablety witaminowe i mineralne. Będą nam towarzyszyć do końca jako synonim szeroko pojętego zdrowia. Trzeba wyrastać na zdrowego konsumenta. Dalej nasze życie odmieniają słodycze. Retoryka narko–panaceum przemawia do podświadomości młodego tele–konsumenta. Batonik zmieni cię w luzaka. Bez chipsa nie ma przyjaźni, a miętowa tableta, niczym piłeczka ze słynnego „Zaczarowanego Ołówka" bywa natchnieniem do niekonwencjonalnych rozwiązań codziennych życiowych sytuacji. Wymowa tego jest jednoznaczna – jeśli sprawy przybierają zły obrót, trzeba coś „zarzucić". W ten sposób kolejny osobnik wyrasta wyposażony w odpowiednie nawyki i potrzeby.

Dla dorosłych jest Prozac – marketingowy przebój antydepresyjny. Tableta najczęściej przepisywana przez amerykańskich psychiatrów, w dużej mierze odpowiedzialna za amerykański optymizm. W Stanach olbrzymie rzesze ludzi nie wyobrażają sobie dnia bez cudownej pigułki. Mówi się wręcz o Prozac'owej kulturze, a od niedawna zaczęto go przepisywać nawet dzieciom. Prozac przynosi duszy to, co kiedyś ofiarowano ciału w postaci tabletki antykoncepcyjnej – wolność. Ta niewiele większa od łebka szpilki pigułka położyła solidne podwaliny rewolucji obyczajowej, której konsekwencją jest dzisiejszy świat.

W „tabletowej" branży wszystko zazwyczaj zaczyna się w Stanach Zjednoczonych. Przemysł farmaceutyczny generuje w tym kraju znacznie większe zyski niż przemysł samochodowy, odpowiedzialny za zbudowanie amerykańskiej potęgi finansowej oraz przemysł teleinformatyczny – będący motorem dzisiejszej gospodarki za oceanem. Jest to możliwe dzięki podejściu Amerykanów do leków, które traktują podobnie jak propozycje projektantów paryskiej mody. **Dawno już minęły czasy ludzi pokroju Pasteur'a, zmagających się z materią w celu znalezienia leku na gnębiące ludzkość przypadłości. Dzisiaj liczy się design. Wysiłki wielkich koncernów skupione są na poszukiwaniu efektownej postaci substancji starych jak świat, a często nikomu niepotrzebnych. My jednak chcemy wierzyć i do później starości będziemy zmagać się z czasem orężem Geriavitu**. Tym bardziej, że jest Viagra, która przywraca wiarę w biologiczne możliwości i pozwala zwyciężyć bezduszną starość. Kochliwych emerytów zapewne ucieszył wyrok Sądu Najwyższego Wielkiej Brytanii, który podważył patent na substancję czynną Viagry, dzięki niemu można się niedługo spodziewać tańszych wersji leku. Zapowiadana jest również wersja "lady".

Do tego samego worka można wrzucić miliardy kosmetyków obiecujących kobietom wieczne piękno, a mężczyznom niesłabnące powodzenie. Czas przestaje płynąć dla tych, którzy codziennie nakładają na twarz tłustawy specyfik bądź wylewają na siebie mililitry pachnących roztworów.

Ciekawym obszarem w tabletowym aspekcie jest kultura klubowa. Tutaj trudno dotrzeć oficjalnej farma–retoryce. Sprawy w swoje ręce biorą producenci alkoholu oraz undergroundowa chemia. Dobór różnych specyfików wpływa w zdecydowany sposób na preferowany rodzaj muzyki. Kilka lat temu kultura klubowa zasilana przyśpieszającymi tabletami wypromowała rave – muzykę bardzo szybką, wiążącą się z dynamicznym tańcem. Dzisiaj do głosu dochodzą dźwięki downtempowe. Dubowe miękkie brzmienia wciągają klubowiczów w rozerotyzowane, pulsujące przestrzenie. "Dzisiejsza młodzież" woli ziele, a ekstremiści zamiast delirycznego ecstasy fundują sobie mieszanki Coca-Coli z Viagrą. Obowiązujący design stał się bardziej zaokrąglony, panuje cool–eco estetyka. W Wielkiej Brytanii na tajnych plantacjach uprawiana jest marihuana, która ma posłużyć do produkcji aerozolowej mieszanki kanabinoli. Może już niedługo lufa stanie się zbędna. Aż nie do wiary, że to wszystko po to, by uciec od szarej rzeczywistości i nieubłaganie upływającego czasu. Tym samym powiedzenie „Czas to pieniądz" nabiera przewrotnego znaczenia.

(march)

Odwodnienie przekraczające poziom już prawie 10 procent wagi ciała powoduje poważne zakłócenia oddychania, brak koncentracji i wyraźne osłabienie. Ale nie z tego głównie powodu sięgamy po energy drinki. Z pewnościa są one niekwestionowanymi wynalazkami na rynku ostatnich kilku lat. Nadprodukcja, nadkonsumpcja i chęć poprawienie naturalnych własności osobniczych spowodowały ich nagłe pojawienie się i gwałtowny rozwój liczby producentów. Ożywiły podzielony i stabilny rynek napojów gazowanych, a dzięki nowym przypisywanym im własciwościom oraz odnowionemu wizerunkowi funkcji napoju, stały się fajnym uzupełnieniem kolorytu nie tylko nowoczesnych subkultur młodzieżowych. W Polsce pojawiły się później niż w Europie Zachodniej a już nasz rynek zajmuje szóste miejsce na Starym Kontynencie. Trudno w to uwierzyć, ale lepiej to niż na rynku nowych samochodów, z którego wielkości wszyscy ponoć jesteśmy dumni. Ubiegły rok, po kilkunastomięsiecznym załamaniu oferty różnych producentów ponownie odbudował właściwie rozwiniętą strukturę z wieloma produktami i dostawcami, dzięki czemu nasza analiza staje się nie tylko sensowana ale też możliwa. Rok temu „dzielił i rządził" Red Bull a wielu producentów prawie zniknęło z rynku. Dzisiaj sytuacja wraca do normy, nikt wszak nie lubi monopolu i skutków do jakich prawadzi. Jak zatem wygląd dzisiejsza „energetyczna" rzeczywistość?

„Red Bull" to na rynku tym prawdziwy gigant i jak się zdaje pierwowzór „właściwego smaku". Był tutaj pierwszy i prawdiłowo sytuację tą producednt wykorzystał. Nieprzerwanie buduje on wizerunek napoju, bedąc aktywnym promotorem własnego produktu w niezwykle szeroki i rozpoznawalny sposób. Szczególnie wyraźna jest reklama telewizyjna oparta na „seryjnych" dowcipnych spotach. Oparty na taurynie i kofeinie rzeczywiście działa, a jedyny problem, to że potrzeba ich tak naprawdę kilka by zwalczyć głębszą słabość, co przy najwyższej cenie detalicznej powoduje pewną oczywistą niedogodność. Bardzo dobry smak i najlepszy wizerunek być może musi kosztować.

„Power Horse" powrócił. Największy potencjalnie rywal „Red Bulla", gdyż marka to zdecydowanie międzynarodowa. Dobra wiadomość, bo napój to równie skuteczny i zbliżony w klasycznym smaku do liderującego „Czerwonego Byka". Wprawdzie pozbawiony osadzenia rynkowego i dynamicznego wizerunku, z ograniczoną dostępnością, za to na szczęście trochę tańszy.

„Warp4" to również produkt z importu. Wcześniej bardzo widoczny, dzisiaj jakby ponownie powraca. Tauryna, kofeina w zestawie i na szczęście poprawiony zdecydowanie smak (tym razem jakby bardziej czerwono grejpfrutowy) mogą tym produktem zainteresować nie tylko klubowicza. Cena zachęcająca jeszcze bardziej. To cieszy.

energy flash TEST

„XL" - produkt krajowy o zgrabnej i pojemnej marce, ale pozbawiony promocji i wizerunku. Stały jak wcześniej zestaw pobudzających składników oraz smak nawiązujący do Red Bulla, ale nie tak rasowo dobry. Za to cena jedna z najniższych w zestawie. Coś za coś.

"R14" to także rodak. Znakomita rozpoznawalność i całkowicie nie wykorzystany atrakcyjny branding, czynią z niego ciągle himerycznego rynkowca. W swoim składzie i smaku odbiega od pozostałych napojów. Zawiera inne "modne" biostymulatory, jak guaranę (naturalna kofeina), legendarny żen-szeń* czy dla walczących z własnym RAM-em (pamięcią) miłorzęb japoński. Arsenał tych środków tłumaczy przeciętny smak napoju, wymagajacy bezwzględnego schłodzenia. Cena: very good.

"Plusssz Active" to napój, który pojawił się jakby z drugiej strony i nigdy nie był dedykowany clubbersom. Duży bukiet witamin i mikroelementów oraz kofeiny, po kilku puszkach lub rozpuszczalnych w wodzie tabletkach, stymuluje i zwalcza senność często towarzyszącą np. nocnej nauce. Cena dobra, zwłaszcza w tabletkach, których poręczność użytkowania możliwa jednak tylko do zastosowania na tzw. stałej bazie.

*** Żen-szeń** to znany od stuleci korzeń rośliny Panax ginseng pochodzacej z Chin. Znany jest on jako naturalny środek panaceum wywierajacy ogólnie dobroczynny wpływ na działanie całego organizmu. Pewne jego odmiany są również traktowane jako naturalny afrodyzjak. Pozwala on uzupełniać zapasy energii podstawowej, tym samym powiekszając odporność na stres, opóźniając starzenie organizmu. Dobroczynny wpływ Żen-szenia potwierdzaja długoletnie badania. Dostępny jest w postaci wielu preparatów.

paliwa zmiksowane

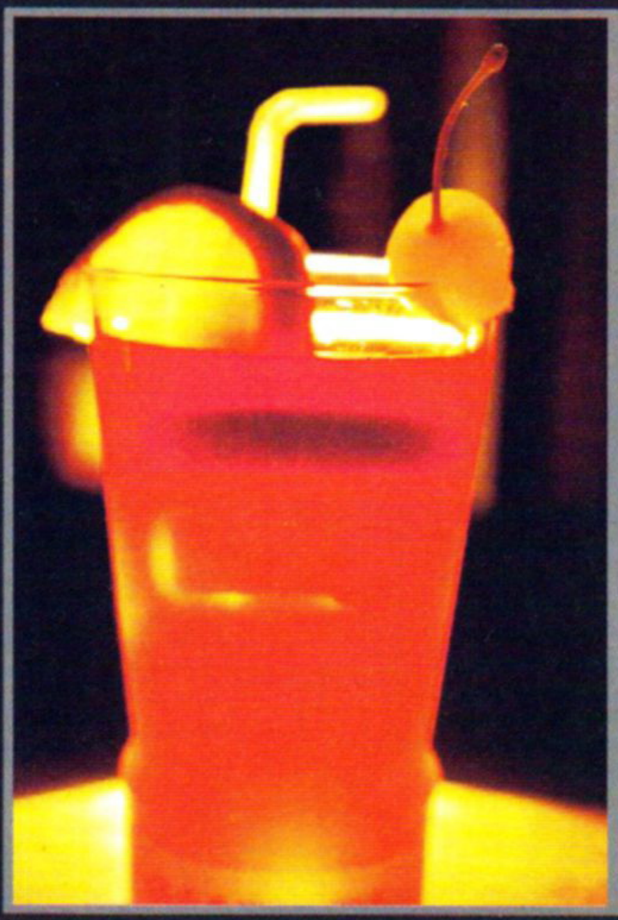

RED TECHNO

50 Campari
25 Martini Dry
3 kr. Ricard
25 wódka czysta
50 sok pomarańczowy

SCOTCH D'N'B

40 szkocka whiskey } *shakin'*
20 Amaretto }
doszprycować tonikiem

HOUSE "FIZZ"

40 Bacardi Black } *shakin'*
10 sok cytrynowy }
2 łyż. cukier }
doszprycować tonikiem

LOUNGE TIME

40 Malibu
5 wódka czysta
5 Baileys
50 mleko

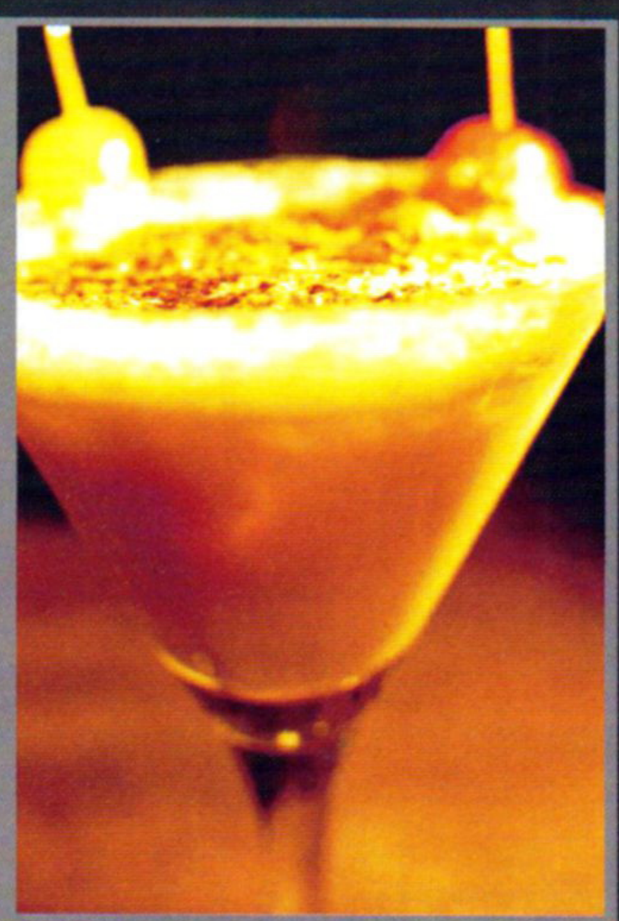

AFTEREK

40 wódka czysta } *shakin'*
20 Curacao Blue }
40 sok pomarańczowy }

słuchając "kaktusowych" składanek, taneczno-szejkującymi pociągnięciami, drinki i koktajle przyrządził **Kugel**, współwłaściciel Pubu **"Apteka"** przy ul. Wodnej w Poznaniu

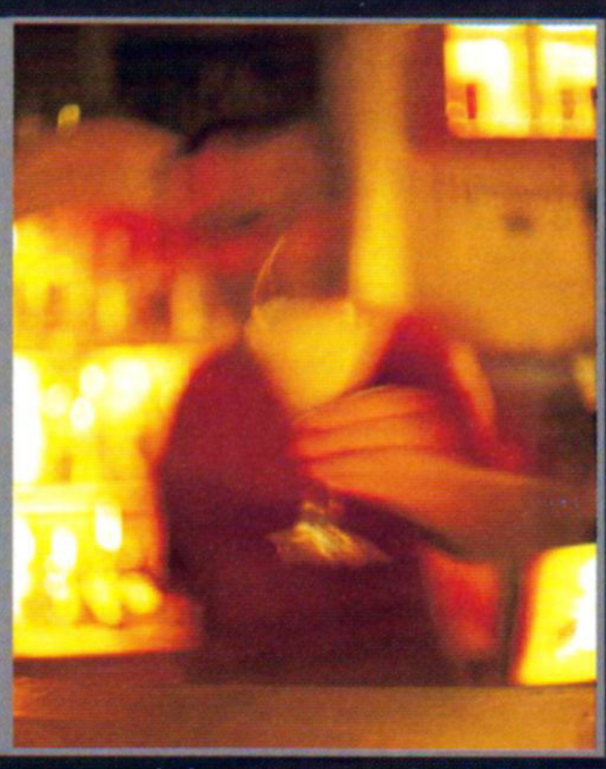

podziękowania za inspirację i kontakt dla "MAPY"

1

2

3

4

5

6

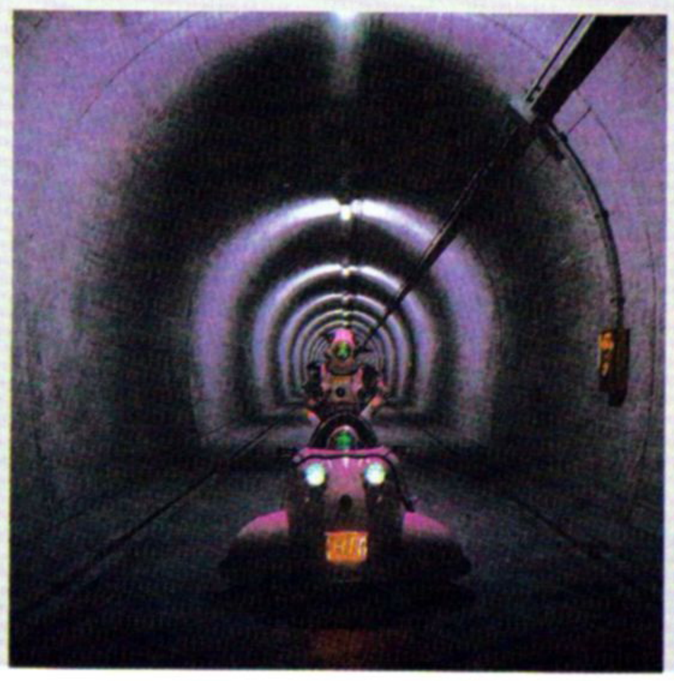

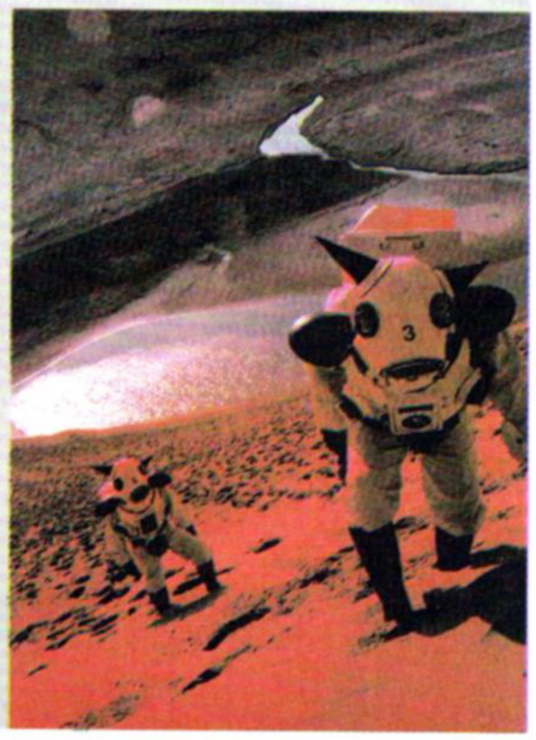

7

bajty kwitnących wiśni

W naprędce wymienianych, spontanicznych migawkach z Japonii postaci samurajów i gejsz pojawiają się na tle szklanych wieżowców, scen z tokijskiego metra i wybuchających samolotów kamikadze. Składamy sobie jej obraz, zazwyczaj, z klatek telewizyjnych reportaży i amerykańskich filmów o samurajach. W naszym, stereotypowym wyobrażeniu Japonia pozostaje wciąż zawieszona - jak ceremonialny akt harakiri - między śmiertelną powagą i śmiesznością.
Przy zmianie wieku próbujemy zmienić perspektywę, proponując kalejdoskopowe spojrzenie na Japonię końca lat 90-tych oczyma jej eksportowych artystów.

1 yasumasa morimura

autoportret (aktorka) jako Czerwona Marylin 1996
autoportret (aktorka) jako Marlena Dietrich 2 1996
autoportret (aktorka) jako Lisa Minelli 1 1996
autoportret (aktorka) jako Sophia Loren 1 1996

Układ ze Stanami Zjednoczonymi w 1854r. (kończący ponaddwustuletnią izolację Japonii), a później okupacja kraju wiśni przez wojska amerykańskie po drugiej wojnie światowej zaowocowały zalewem produktów kultury zachodniej. Fascynację euro-amerykańską popkulturą bez skrupułów wykorzystują młodzi artyści, jak Morimura, który wciela się w postaci kolejnych filmowych gwiazd, by uwiecznić sam siebie w ramach słynnych kadrów. Z nieodmiennie ironicznym uśmieszkiem, ale i niebywałą perfekcją gestu i makijażu jest współczesnym wydaniem tradycji japońskiego teatru, wedle której żadna z kobiet nie posiądzie tego wdzięku i erotycznego powabu, jaki osiąga aktor kabuki, grający kobietę na scenie.

2 takashi murakami

sen o przeciwnym świecie 1999
miss ko^2 1997

Dla młodej generacji artystów rzeczywistość jest bardziej wirtualna niż realna. Ich sztuka nie zajmuje sobie czasu odmalowywaniem istniejących i bez niej przedmiotów i pejzaży, a za to stwarza rzeczy nowe i w nudnym, realnym świecie niemożliwe. Choć, może to znowu wiekowa tradycja przykrawania natury do swoich upodobań (drzewka bonsai?) pchnęła współczesnych Japończyków w objęcia wirtualnych fantazmatów - przyjmujących, w zależności od wieku, postać transowych i zabawnych grzybków lub też złotowłosego przedmiotu pożądania rodem z kreskówek mangi. (Notabene: popularna manga najprężniej rozwija się właśnie w swoim wydaniu pornograficznym, gdzie fantazja twórców nie stawia sobie granic.)

3 miwa yanagi

przebudzenie ze snu o północy 1999

Bajkowe tytuły i nastrojowość wielkich fotoram Yanagi są jak welon skrywający ponurą paranoję japońskiej rzeczywistości. Jego fotoreportaż pokazuje codzienność bardziej nawet niedorzeczną od fantastycznych snów Murakami: setki dziewcząt, ubranych w pąsowe mundurki z naiwnymi kokardkami pod brodą, pracuje w komercyjnych centrach jako tzw. elevator girls - wsadzają kolejnych zagubionych pracoholików do odpowiedniej windy, pomagają obsłużyć automaty do porcjowanych lunchów. Są żywym niezbędnikiem do przeżycia w technologicznym organizmie miasta.

4 mariko mori

hotel miłości 1994
baw się ze mną 1994
miko no inori 1996

Nurt najnowszej japońskiej sztuki określa się mianem neo-popu: kolorowy, perfekcyjny technologicznie, wybierający dużą, przyciągającą wzrok skalę czerpie pełnymi garściami z bombardujących go produktów kultury popularnej. A jednak, inaczej niż pop-art lat 60-tych, zachwycając się właściwym im blichtrem wyłuskuje zarazem ich złowrogość i bezduszność. Mariko Mori, w swoich mnogich wcieleniach, jest jedną z najlepszych mistyfikatorów popkultury. Przebrana za cybernetyczną neo-gejszę serwuje uśmiechy spragnionym wrażeń japońskim biznesmenom w cukierkowych, holywoodzkich apartamentach hotelów w Tokio. Dla młodzieńców staje się jedną z wirtualnych postaci, tworzonych na potrzeby gier komputerowych - skrzyżowaniem człowieka i cyborga. W najnowszym filmie Kumano celebruje scenę parzenia herbaty, zgodnie z prastarym rytuałem (który dzięki filmowi Shogun zdążył już stać się globalnym dobrem kulturowym), odziana w srebrzyste, futurystyczne kimono, z oczyma szklanymi i błyszczącymi, jak wzrok heroin cybernetycznych przestrzeni.

5 yoshitomo nara

okrągłooki pilot 1997
napuchnięta dziewczyna 1997
dziewczyna Amuro 1997

W estetyce neo-pop nie może zabraknąć szerokich nawiązań do młodego produktu kultury japońskiej - kreskówek manga. Jednym z wielu przykładów są rzeźby Nary: piesek o dziesięciu nóżkach z plastikowym kwiatkiem czy charakterystyczne słodziutkie buziaczki, które przebijają nas jednak spojrzeniem hipnotycznych morderców. Przywołują na myśl skojarzenie z falą przestępstw wśród nieletnich, która sterroryzowała miasta Japonii w drugiej połowie lat 90-tych - dzieci wybuchające nagłą agresją, sięgające po broń, dokonujące zabójstw. Pod koniec dekady wyrwani z pracoholicznej bezsenności Japończycy zaczęli przebąkiwać o odnawianiu starych, moralnych zasad, o szukaniu zagubionej tożsamości.

6 goro hirata

przestrzeń umysłu - dom z wosku 1995

Poszukiwania własnej tożsamości nie po raz pierwszy złączyły się z powrotem do dawnych zwyczajów. Dla Miraty jest to przede wszystkim tradycja kontemplacji, wywodząca się z buddyzmu, a zaniechana przez jego rodaków w erze wszechobecnej presji postępu. Jej przywołaniem są przestrzenne instalacje, mini-domy z miodu lub z wosku, w których czas płynie niemal niewyczuwalnie, odliczany powolnym topnieniem budulca pod ciepłotą stóp. Przebywanie w takim domu, kontemplacja samej jego materii - miękkiej i przyjaznej jest jak seans oczyszczający po mknącej w technologicznym tempie rzeczywistości.

7 kenji yanobe

projekt kombinezonu atomowego: pustynia 1998
projekt kombinezonu atomowego: tunel 1998

Nie brak u japońskich artystów końca wieku wizji apokaliptycznych. Pamięć złowrogiej historii wybuchów nuklearnych, ale i rumowisk na obrzeżach wysokiej cywilizacji, kazała Yanobe poświęcić się konstruowaniu specjalnych kombinezonów do ochrony ciała przed znanymi i nieznanymi zagrożeniami. W 1997 r. w takim kombinezonie Kenji zwiedził ruiny elektrowni w Czernobylu. Rok później zbudował pojazd atomowy do poruszania się w zdegradowanym świecie. I w tej hiobowej wizji nie zabrakło przecież starań o wizualną atrakcyjność - pastelowe, wesołe barwy, zabawne akcenty, jak czułki i wyłupiaste światełka, nie mają osłodzić widoku zagłady, a właśnie przyciągnąć zaciekawionych widzów.

Młode pokolenie japońskich artystów rozumie bowiem to jedno - bez względu na rodzaj uprawianej twórczości - że produkt sztuki, jak i każdy produkt popkultury, żeby zaistnieć musi wydać się atrakcyjny. Ich fotografie, rzeźby i instalacje są w stanie zafascynować technologiczną precyzją wykonania, zamącić w głowie czystością kolorów i ferią pomysłów. Wabią nas i pociągają, choć przecież nie łamią naszych stereotypów - stare miesza się z nowym, a gejsze parzą herbatę w nowoczesnych biurowcach. Na końcu wieku, mimo tylu aktów globalizacji, nadal uśmiechniemy się w rozbawionym zdziwieniu, gdy Japończyk wskazując na siebie śmiertelnie poważnie palcem wskazującym zamiast klatki piersiowej dotknie czubka nosa, spłaszczając go leciutko.

inge dessen

Wystawa "Gendai. Współczesna Sztuka Japonii. Pomiędzu Ciałem i Przestrzenią" odbyła się w Centrum Sztuki Współczesnej, Zamek Ujazdowski w dniach 7.10-3.12.2000. Dziękujemy za udostępnienie materiałów ilustracyjnych.

Hucznie obchodzony milenijny przełom przypomniał także , iż ubiegły rok zamykał niezwykle istotną erę w historii muzyki, w której, wraz z niebywałym rozwojem technologii, do głosu doszli artyści z kręgu tzw. nowych brzmień. U nas okres rozwoju i łączenia gatunków, tworzenia aktywnego środowiska i wiernej publiki, budowania bazy wydawniczej i klubowej, walki o medialną obecność dopiero się rozpoczyna. Na Wyspach Brytyjskich jednak do podsumowań tej szczególnej epoki skłaniały jubileusze trzech ważnych i kultowych wytwórni – Warpa, Moving Shadow i, najbardziej chyba w Polsce popularnej, – Ninja Tune. Ta ostatnia swe dziesiąte urodziny uczciła znakomitą kompilacją "Xen Cuts", która przypomina historię tłoczni, jednocześnie pozwalając z ufnością patrzeć w przyszłość.

C X U E T N S

NINJA TUNE

Ninja Tune – It's always changing and it's always the same

Pomysł założenia oficyny zrodził się w głowach **Jonathana More'a** i **Matta Blacka** – dziś znanych także jako **Coldcut**, zaś na początku dekady cenionych autorów remixów min. Erica B. z Rakimem czy Lisy Stansfield, podczas pobytu w Japonii. To częściowo wyjaśnia nazwę firmy:
Uświadomiliśmy sobie, że ninja są niezwykle teatralni. To nie tyle sztuka walki, ale sztuka tricków. Trickology – być może to najwłaściwsze słowo określające metodę działania artystów skupionych pod szyldem Ninja Tune. Już pierwsze wydawnictwa wyznaczają przestrzeń, w której soniczni wojownicy toczyć będą swoje wojny: **Bogus Order "Zen Brakes vol 1"** to wedle historyków zjawiska **"old nu skool house breaks"**, zaś wydane w miesiąc później (październik 1990) **"Jazz Brakes vol 1" DJ Food** opisywano z kolei jako **"seminal and fukny instrumental hip hop"**. Tak jest do dziś – **na płytach Ninja Tune jazz łączy się z hip hopem, funky z breakbeatem, ambient z dubem, bossanova z drum'n'bassem. Podstawą jest mistrzowska sztuka generowania beatów, turntablistyczna wirtuozeria i niezwykły smak przy wyborze sampli.**

Ninja Tune to odszczepieńcza załoga współczesnych szamanów, którzy wyrażają ducha poprzez technologie i w technologii odnajdują ducha, przedkładając nieograniczoną iluminację tęczy różnych stylów nad betonowy horyzont miejskiej rzeczywistości.

Zestaw **"Xen Cuts"** to fenomenalne potwierdzenie ninjowych manifestów. Na trzech płytach (w limitowanej edycji - "normalna" to "tylko" dwa krążki), znajdziemy wszystko, co we współczesnej dźwiękowej magii najbardziej efektowne. W pierwszym akcie tego iluzjonistycznego przedstawienia poznajemy głównie hip hopowy zastęp wojowniczej armii. Prym wiedzie, jak zwykle, **Herbalizer** z gościnnym udziałem Latryxa, tocący niesamowite dialogi nakręcane rozkulanym basem i, oczywiście, **DJ Vadim** – postać dla Nijnji coraz bardziej istotna, boss jednego z jej pododdziałów – **Jazz Fudge** (drugi to bardziej elektroniczny **N–Tone**), tu wspomagany przez świetną Sarah Jones.
Jest jeszcze jak zwykle znakomity **Amon Tobin** w ciekawej interpretacji Roots Manuva, rozmarzony **Irresistible Force** (Mix Master Morris), czy rozwichrzony **Cabbageboy** (odpoczywający od swego "kwasowego", minimalnego alter ego Si Begga) oraz inne gwiazdy. Rytmy szaleńcze, wyznaczane nie przez media, rynek czy "środowisko", lecz przez bicie serca.

To jednak nie koniec seansu. Druga odsłona hipnotyzuje jeszcze skuteczniej, tym razem proponując przygody egzotyczne i swawolne. Słyszymy funky sambę, tysiące przeszkadzajek oddają nieokiełznany rytm dżungli (nie "jungle" jednak), beaty wirują jak biodra wiecznie młodej Emmanuelle, melodie rozczulają niczym zapach dzikiej orchidei. Stylowy funkowy soundtrack **Clifforda Gilberto**, bardziej sexy niż cygaro Fidela, wprowadza nas w taneczną ekscytację. Odrobinę ukojenia przynosi **Amon Tobin** – podniecenie jednak nie opada, snująca się powoli fagotowa melodia roznosi woń orientalnych kadzideł i olejków potęgując błogie rozleniwienie. Wytrąca z niego ciężki kontrabasowy krok Loka, wehikuł magiczny przenosi nas jednak w równie niezwykłą nierzeczywistość film noir, czarnego kryminału. Piękne sample dęciaków tylko na chwile rozpraszają grzeszne myśli. **Chris Bowden** odrobinę zmienia klimat – jest wciąż filmowo, jednak nieco bardziej nowofalowo; easy listeningowa wokaliza w przybliżeniu określa miejsce i czas budząc nostalgię za swingującym Londynem i francuzkimi podlotkami w miniówkach. I tak już do końca płyty. Tylko przez chwilę **Flanger**, **DJ Food** (z Ken'em Nordine) i **Animals On Wheels** przypominają, że pozornie obłąkany taniec Ninjy podlega prawom intelektualnego rygoru i bezbłędnie skalkulowanej taktyki, nie przerywając jednak wykwintnej uczty zmysłów. Pastelowa liryczna impresja **Funki Porcini** wzrusza i jednocześnie budzi nieokreślony niepokój. Bynajmniej nie moralny. **Max & Harvey** zaś kończą zabawę malując groovy abstrakcje, gdy szczelnie opatulone papierosowym dymem pary z parkietu przenoszą się na kanapy, gdy taksówkarz już o nic nie pyta.

Choć nawet najlepszy iluzjonista może nie dać rady wyleczyć nas z przypadłości następnego poranka, jednak Ninja proponuje niektórym dysk trzeci. Ponoć od przybytku głowa nie boli. Za klina posłużyć może "Pijana trąbka" **Kida Koali**, prawdziwy gramofonowy majstersztyk, zaś zmysły ochłodzi mgławicowy, zaloopowany Vadim. Ogromnie cieszą niezwykłe niespodzianki: Coldcut w miksie **Johna McEntire'a z Tortoise**, czarowne "Channel 1 Suite" mojej ukochanej **Cinematic Orchestra** zremiksowane przez Four Tet, a szczególnie dawno niesłyszana **Sukia** we wspólnym projekcie z DJ Food. Po niezwykłych przygodach pierwszych dwóch aktów finał przynosi ostateczną proklamację wspólnoty rytmu – swingu, funky dubu, samby, breakbeatu, tej niegasnącej kosmicznej pulsacji. To prawdziwy triumf nieograniczonej wyobraźni nad akademickimi schematami. Potwierdzeniem tego jest skala fermentu jaki Ninja zainicjowała – dla wielu poszukujących dźwiękowych przygód freaków płyty wytwórni More'a i Blacka to często pierwszy krok w stronę nowej muzy. Na "Xen Cuts" są setki drogowskazów i spokojny jestem, że każdy z nich wskazuje właściwą drogę. **Life is in the mix, cut it up.**

łukasz lubiatowski

LO SOUL
Berlin
Sternradio
15.12.2000

Sternradio należy do najchętniej odwiedzanych klubów Berlina i to od samego początku swego istnienia. Powodem tak dużej popularności jest niewątpliwie prezentowany repertuar oraz bardzo atrakcyjne położenie. Sternradio leży bowiem w samym sercu tętniącego życiem miasta. Tak bez wątpienia można określić Alexandeplatz – miejsce, w którym wznosi się najsłynniejszy budynek Berlina – Fehrnsehturm (wieża telewizyjna).
Program muzyczny klubu jest bardzo zróżnicowany. Od Dub'u, przez hip–hop, techno, house, po vocal electronics – tego wszystkiego można posłuchać w Sternradio. Tym razem gospodarzem wieczoru był znany frankfurcki dj i producent Losoul. Towarzyszył mu rezydent klubu Cle. Nie będzie przesadą stwierdzenie, że panowie ci postawili na nogi cały klub, który już po godzinie od startu imprezy pulsował w rytmie house. Cle rozpoczął od wolniejszych kawałków z miękkim vocal'em, jednak gra świateł i projekcje mechanoautomatów zapowiadały coś więcej. Trzeba przyznać, że właściciele Sternradio nie szczędzili wydatków, aby zabawa była pełna i nie ma wątpliwości, że im się to udało. Zarówno nagłośnienie, wystrój wnętrza, jak i światła zawieszone ponad parkietem pozwalają zapomnieć o otaczającym świecie. Po wyjściu z klubu aż trudno uwierzyć, że nic się na zewnątrz nie zmieniło.
Jeszcze zanim za deck'ami pojawił się Losoul trudno było usiedzieć na miejscu. Cle podawał skoczny rytm oraz bass rodem z dub'u, co prędzej czy później wprowadzało wszystkich w taneczny trans. Początek seta Losoul to mieszanka dub'u i electro dźwięków, a wszystko w house'owej oprawie. Nie można się było oprzeć wrażeniu, że Losoul gra live. Jeśli do tego czasu ktoś miał jeszcze wątpliwości, iż deck'ami zarządza dj z Frankfurtu to Losoul wypompował je z niego doszczętnie. W ten sposób umknęło gdzieś niezauważenie kilka godzin. O piątej nad ranem, budząc się z nieustannego transu trzeba było się przedzierać do baru przez uzależniony od rytmu tłum. O szóstej nic nie zapowiadało końca imprezy, jednak organizm domagał się snu. Gdyby nie to, że w Sternradio brakuje wygodnych kanap, na których można by się wygodnie wyciągnąć, nikt nie myślałby o opuszczeniu tego pulsującego życiem i diablo dobrą muzyka miejsca. Do następnego razu w Sternradio.

(herr fish)

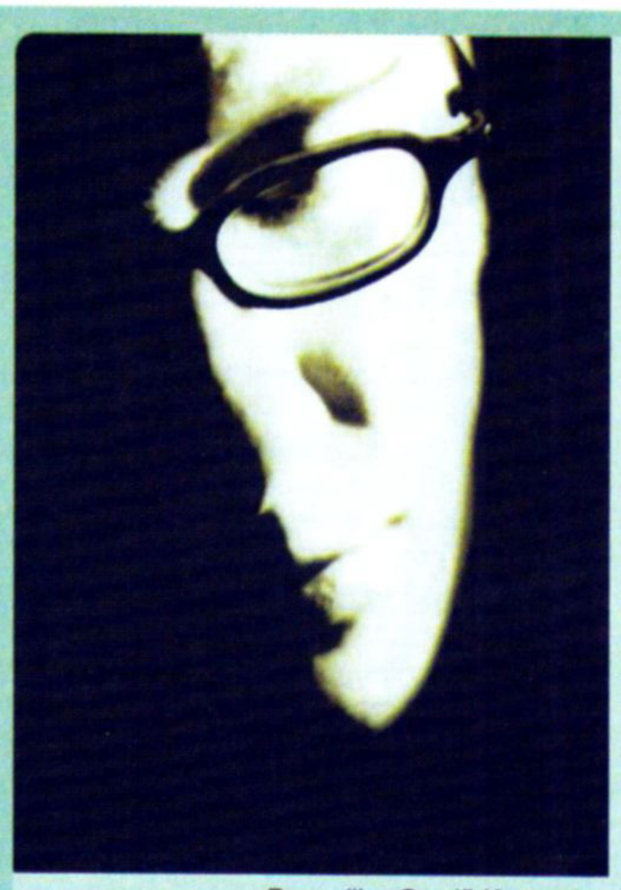
Peter "Lo Soul" Kremeier

MISS KITTIN & THE HACKER
Berlin
OstGut
październik 2000

Nie pierwszy i zapewne nie ostatni raz pojawiło się w Berlinie to słynne francuskie duo. The Hacker odpowiedzialny za większość dźwięków wytłoczonych na ich płytach bardzo ciepło wspomina wspólne berlińskie imprezy. W tym roku wystąpili już podczas Love Parade w WMF'ie, a dzisiaj odwiedzili OstGut, klub którego nazwa w znakomity sposób oddaje jego charakter.
Bardzo długa kolejka przed wejściem zapowiadała coś niezwykłego. Imprezę zaczęła Cora S, rezydentka OstGut, postać dobrze znana osobom odwiedzającym sklep płytowy Hard Wax. W charakterystyczny dla siebie sposób nakręcała publiczność mieszanką techno, house i electro goove, a wszystko podane na srebrnym talerzu Technics'a. Następnie ster imprezy wzięła w swoje ręce Miss Kittin. Jej techno set wraz z niesamowitymi efektami świetlnymi rozpalił już i tak gorącą atmosferę do białości. Okazało się jednak, że biel potrafi być jeszcze bielsza – jak fartuch pielęgniarki i to jakiej!!! Miss Kittin ukazała się wraz z Hacker'em za pulpitem pełnym różnorodnych maszynek jako uwodzicielska salowa, której chyba nikt nie potrafił się oprzeć. Jej głos doprowadzał niektórych wręcz do ekstatycznych uniesień. Zabawa zaczęła się na całego wraz z pierwszymi taktami dyskotekowego electro rodem z lat osiemdziesiątych. Wtedy Miss Kittin zawołała „Let's have disco!". Potem był już tylko szał i zabawa prawie bez granic. Zmęczenie dawało się we znaki jedynie muzykom. Nie obyło się jednak bez bisu. Cała sala skandując „Frank Sinatra" potwierdziła tylko zasłużoną popularność tego niesamowitego duetu. Tak energetyzujący, znakomity live act mógł się zakończyć jedynie tym znakomitym kawałkiem.. Co do tego nikt z obecnych nie miał wątpliwości. Miałby je może Frank Sinatra, ale przecież.... „he's dead, dead, ha..." **(herr fish)**

MATRIN LANDSKY
FAMILY GROOVE
Szczecin
Cafe Prawda
02.12.2000

Martin Landsky – berliński DJ i producent, związany z wytwórniami takimi jak np.: Effortil, Intim, Dessous czy Poker Flat. Grywa w berlińskich klubach: Sternradio, Pfefferbank i Tresor/Globus. Maxi singiel "Wild People" wydany przez Dessous ugruntował jego pozycję na niemieckiej scenie deep housowej. Mimo niewielkiego dorobku płytowego jego muzyka cieszy się coraz większym uznaniem, nic więc dziwnego, że Family Groove – rezydenci klubu Prawda postanowili zaprosić go do Szczecina. R. i S. – miejscowe "lwy salonowe" nie mogli opuścić tej imprezy:
R: Drogi panie S. Co pan myśli o tej imprezie?
S: Szczerze powiedziawszy spodziewałem się mocniejszego grania. Jednakże dobór i sposób zaprezentowania materiału, który zagrał M. Landsky pozostawił u mnie niezatarte wrażenia estetyczne.
R: A mnie szczególnie ujęło to, że gość z Berlina bardzo delikatnie i z dużym wyczuciem przechodził od nowoczesnego deep house'u (Italic, Dessous) do bardziej tanecznych odmian tej muzyki.
S: To fakt. Co z tego jednak, jeśli nawet pomimo dobrej reklamy, jak i klasy reprezentowanej przez Landsky'ego frekwencja na tej imprezie nie była taka dobra jak np. wtedy gdy w Prawdzie grał Cle czy Highfish & Diringer.
R: No tak, ale ci, którzy przyszli byli właściwymi ludźmi we właściwym miejscu i na ogół świetnie się bawili. Bo przecież Prawda to klub dla tych, którzy lubią pobawić się przy bardziej wyrafinowanej muzyce, co nieco zawęża grupę odbiorców.
S: Cóż.... Przekonał mnie pan. Słowa uznania należą się też Family Groove, którzy sprawnie rozgrzali publiczność przez występem berlińskiej gwiazdy.
R: Aż miało się ochotę zacytować taksówkarza z "Hydrozagadki" i powiedzieć: "Pięknie grają..."
S: Żarty na bok panie R. Impreza była naprawdę dobra, choć muzyka, która była na niej prezentowana nie jest w Polsce popularna na tyle by zjednać sobie szerszą publiczność. Na szczęście sytuacja ta zmienia się powoli na lepsze.

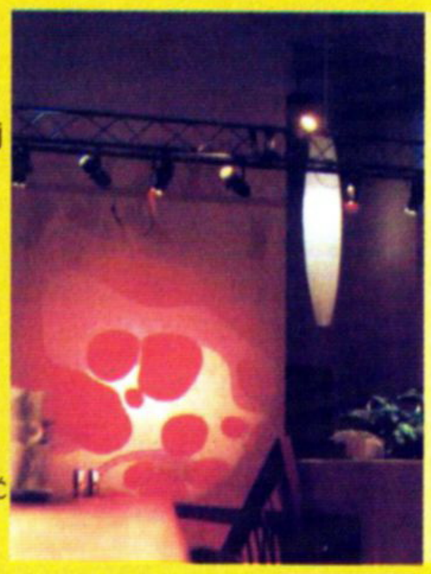

offpop

Tresor.19
scotland hi-fi 02
Tobias Schmidt:live, Dave Tarrida, Marcin Czubala:live, Chris Da'Break, Sixa, Joanna Hilly.
2nd floor: Dead Fly Crew

Poznań
Eskulap
24.11.2000

To miała być legendarna impra i pewnie taką w końcu była, bowiem Tobias Schmitd jest w Polsce a zwłaszcza w Poznaniu osobą właśnie legendarną. Sprawiły to lata jego nieugiętej kariery, dziesiątki singli, nagrań i albumy, które kręciły całe pokolenie nie tylko polskich DJów. Tym razem grał on już trzeci raz w Polsce i pojawił się z „nieodłącznym" Dave Tarridą, zresztą niewiele mniejszą postacią na rynku światowego niezależnego techno. Do imprezy tej dołączył – co zrozumiałe – kolektyw Currently Processing, towarzysko i muzycznie niezwyle blisko usytuowany. To było także ich święto. Imprezę otwierał niezwyle dynamicznie Sixa, mimo że z Bydgoszczy coraz częściej widywany w Poznaniu. To nowa postać, ale już bardzo wiele potrafi nie tylko w repertuarze kojarzonym z muzyką house. Jest niezwykle wszechstronny. Rutyniarza Da'Breaka nie trzeba przedstawiać, wszak należy on do osadzonego pokolenia wśród nuskulowch wymiataczy. I nie inaczej zaprezentował się tresorowej publiczności w Poznaniu. Chciał tego i dał dobrą lekcję. Twardy i urozmiacony set, dobrze nakręcił bardzo liczną publikę, która na to tej nocy liczyła.
Live Act Marcina Czubali należał z pewnością do jego najlepszych i był ozdobą całego wieczoru, udawadniając jego przynależność do nuskulowej europejskiej society. Dobrze wyprodukowany brzmieniowo, z wiodącą linią basowego funku, licznymi melodyjkami i brzmieniowymi wkrętkami, doprowadzał do autentycznie euforycznego przyjęcia wśród zgromadzonej publiczności. Występujący po nim Tobiasz atmosferę tą zgrabnie podtrzymywał, choć jego set na żywo wydawał mi się zbyt twardy i monotonny. Zdaje się jednak, że nikomu to specjalnie nie przeszkadzało. Super cool brytokataloniczyk czyli Dave Tarrida zagrał na swoim zwykłym, sprawnym i niezwykle dynamicznym poziomie, utrzymując niezwykłą bombastyczność przez kolejne trzy godziny. Odstępstwa nie uczyniły też delikatne dłonie Joasi Hilly, kończącej imprę w okolicach siódmej. Plejada hitów, brytyjskie techno doprowadziło publiczność do tempratury wrzenia, w sposób który rzadko się zdarza. Nad ranem duża sala Eskulapa była jeszcze pełna!!! Wszak zgodnie z zapowiedzią okazała się areną bezkompromisowego techno. Górny parkiet był muzycznie ustawiony bardziej kolorowo, choć nie był to chill out. Dead Fly Cru serwował typową kartę dań, od ciężkiego d'n'b, przez electro do minimal house'u. Są oni w tym absolutnie unikatowi, pełni i jedyni. Na pięterku powstała regularna i alternatywna impreza, przeznaczona dla miłośników nieco odmiennie doprawionych dań. Na pojawieniu się Dead Fly'a imprezy Tresora bardzo wiele muzycznie zyskały, to jest absolutnie bezsprzecznne. Rozmawiając z „delegacją" stołecznych miłośników audio technologii, stwierdzili oni, że to była najlepsza impra w roku i ocena ta jest z pewnością bardzo prawdopodobna. **(axg)**

DJ GODFATHER
Warszawa
U-Boot
02.12.2000

O godzinie dwudziestej pierwszej znaleźliśmy się w warszawskim zagłębiu klubowym. Stoimy na brzegu betonowego jeziora, w oddali we mgle majaczy socrealistyczna sylwetka Agricoli. Podobno gdzieś na skraju asfaltowego jeziora zakotwiczył U–boot, nowy podziemny okręt klubowy. Jest diabelnie zimno – to chyba pierwszy zimowy wieczór tej zimy. Nas jednak grzeją emocje związane z wydarzeniami, których areną tej nocy ma stać się tajemniczy klub. Po niespełna dziesięciominutowym spacerze stajemy przed dziwaczną budowlą. Nie ma wątpliwości, że trafiliśmy pod właściwy adres. Po chwili jesteśmy wewnątrz. Wrażenie jest piorunujące. Faktycznie, znaleźliśmy się w łodzi podwodnej. Wszędzie pełno rur, zaworów i pomp. W licznych zakamarkach poustawiano stoliki i fotele. Nie brakuje wygodnych kanap. Ściany do złudzenia przypominają wnętrze kadłuba. Wszystko jest metaliczno–srebrne. Wokół ogrom małych lampek sygnalizuje sprawność wszechobecnych modułów energetycznych. Centralne miejsce to oczywiście parkiet otoczony licznymi podestami i galeryjkami. Wszystko jest doskonale oświetlone. Miękkie, wielokolorowe snopy świateł ślizgają się po electro–industrialnych sprzętach stwarzając intymny klubowy nastrój. Ponad parkietem wznosi się mostek kapitański, to właśnie stamtąd Dj'e poprowadzą klubowiczów w nieznane. Zapuszczamy się w głąb plątaniny rur i natrafiamy na kolejny odlotowy patent. W olbrzymich kotłach ciągnących się wzdłuż ściany klubu urządzono bary – wielkie brawa dla projektantów tego wnętrza. Dalej docieramy do galeryjki pełniącej rolę chill–out'u. Tu można się rozsiąść i skorzystać z oferty baru. Tanio nie jest, ale adaptacja tych wnętrz musiała też sporo kosztować.
Kolejny wieczór z cyklu Lucky Strike Dym zapowiada się wyśmienicie. To druga impreza z tegorocznego cyklu imprez, goszczących w klubach kilku polskich miast. Dzisiejszy program jest bardzo napięty. Pracownia Radykalnej Sztuki Przemysłowej przedstawi Live Metal Show, czyli rzeźbiarski happenig, którego efektem będą przedmioty użytkowe wykonane ze złomu. Gdzieś w zakamarkach klubu zaaranżowano kino, w którym w wersji oryginalnej wyświetlony zostanie „Sitcom". Nieopodal salki kinowej znajduje się instalacja, przygotowana przez grupę o surrealistycznej nazwie „Łyżka Czyli Chilli". Instalacja ta niestety nie wytrzyma próby czasu, ale to nic dziwnego, gdyż głównym jej tworzywem są dmuchane towarzyszki wyuzdanych igraszek w pełnej gamie fasonów.
Nas jednak najbardziej interesuje muzyka. Za gramofonami tego wieczoru mają się pojawić Dj Elf (Stropharia Cubensis Community), Dj Maceo Wyro (Radiostacja), Dj Nick Faber (Rex Rexords, Pussyfoot Records, Anglia) oraz główna gwiazda Dj Godfather (Databass Records, USA).
Niestety okazało się, że warstwa muzyczna była najsłabszą strona tej bardzo profesjonalnie przygotowanej imprezy. Zastanawiający był dobór dj'ów, którzy wykonywali swoja robotę od niechcenia, serwując wtórną mieszankę bigbeat'u z koszmarami aborygenów. Na szczęście Dj Godfather stanął na wysokości zadania zabierając rozbawionych gości na dwugodzinną wyprawę w krainę solidnego beat'u. Z głośników popłynęła wybuchowa mieszanka electro, hip–hop'u i drum'n bass'u okraszona fantastycznym scratch'em i całą gamą innych gramofonowych tricków. Słowem Ghetto–tech. Ta muzyka rzadko gości na Polskich parkietach, a tej nocy zaprezentował ją twórca i wirtuoz gatunku. Kto nie słyszał niech żałuje.

(march)

Wielkie dzięki dla Elizy Krakówki (Amoeba) – opiekuna trasy.

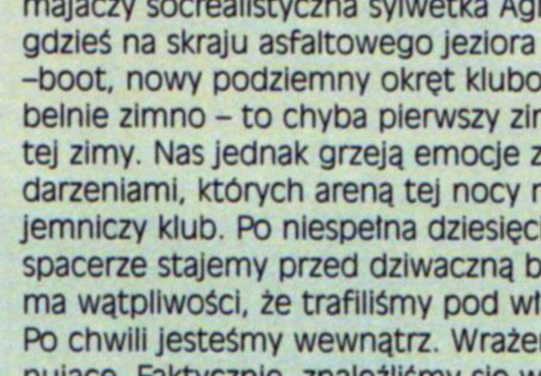

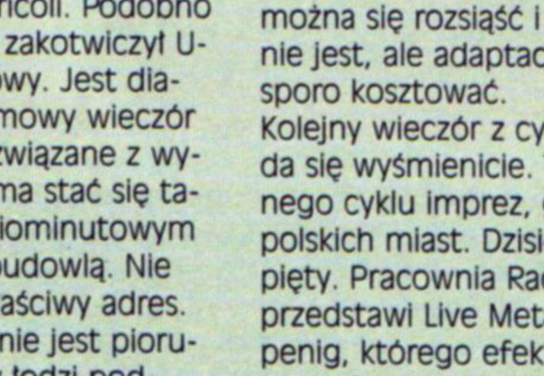

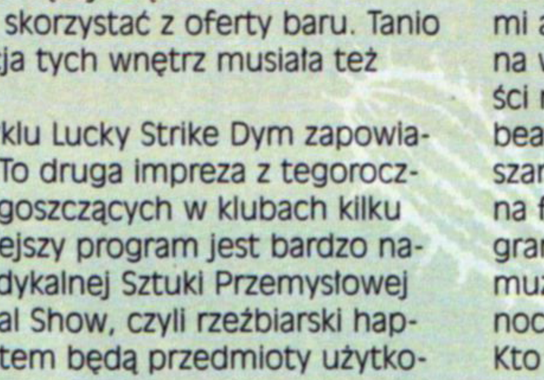

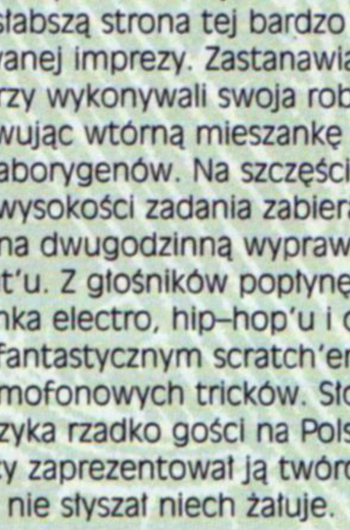

Dj Godfather, czyli Brian Jeffries określany jest mianem ojca chrzestnego nurtu muzycznego o nazwie Ghetto–tech, który zdobywa coraz większą popularność za Oceanem. W Detroit i Chicago muzyka ta grana jest niemal wszędzie - w klubach i nocnych audycjach radiowych. Wydaje się być stworzona dla gramofonowych szaleńców. Ghetto–tech to collage muzyczny gatunków, w których osią brzmieniowa jest bas, stanowiący tło dla solidnie skwantowanych rytmów. Dj Godfather zaczynał od hip–hop'u szlifując warsztat, który podziwiany jest obecnie przez tłumy zbierające się na jego występach. Jest producentem i właścicielem dwóch wytwórni. Pierwsza Twilight 76 koncentruje się na electro, druga Databass wydaje ghetto. Godfather ma na koncie ponad 40 płyt, a jego kawałki i remiksy trafiły już na niejedną składankę.

DJ GODFATHER

[K] Jest już grubo po północy. Słyszeliśmy, że odsypiałeś wczorajszą imprezę w Łodzi – jak było?

[G] Myślę, że to bardzo fajne miejsce (Forum Fabricum – przyp. red.) Szkoda tylko, że mieli jakieś problemy z nagłośnieniem. Wiesz... przerwy, cisza, ludzie tracą rytm, wielu wyszło jeszcze przed moim setem. Zresztą odniosłem wrażenie, że mocno zaskoczyła ich muza i bawili się średnio, ale grało się bardzo przyjemnie. (od red. – od opiekunki trasy dowiedzieliśmy się, że Forum Fabricum potraktowało DJ–ów jak grajków koncentrując się na parateatralnych występach w górnej sali)

[K] No tak, w sumie Łódź słynie z nieco innej muzy, a do tego nie należysz do specjalnie popularnych postaci w Polsce...

[G] I tak było OK.

[K] A właściwie jak to się stało, że do nas zawitałeś?

[G] Hmm... Wiesz, często grywam w Europie, właściwie byłem już w wielu ciekawych miejscach. W Polsce jestem pierwszy raz, ale nie był to mój pomysł. Mam trzech agentów, którzy book'ują mi imprezy i jeden z nich ma kontakt z waszymi organizatorami. Dogadali się i proszę...

[K] Jaka była twoja reakcja na hasło Polska?

[G] No... nie wiem. Lubię grać, i szczerze...? Jest mi to obojętne gdzie gram. Raz nawet zdarzyło mi się grać w Puerto Rico! Lubię podróże w nieznane, przywykłem już do nich. Początki były trudne – przed pierwszym wyjazdem do Niemiec miałem stracha – jacy tam są ludzie, jakim mówią językiem, jakie mają jedzenie, pieniądze. Czy tam ktokolwiek mówi po angielsku!?...Na szczęście nowe miejsca wcale nie są takie straszne. Wszędzie jest podobnie – ludzie lubią muzę i zabawę.

[K] A co sądzisz o U–boot'cie?

[G] Wow... te rury, instalacje – ciekawy klimat...

[K] Co usłyszymy w twoim secie?

[G] To co zwykle – ghetto – tech!!! śmiech...

[K] Grałeś w tym roku na DEMF (Detroit Electronic Music Festival) – opowiedz trochę o atmosferze tego wydarzenia.

[G] Grałem z moim bliskim kumplem – DJ Assault. Nasza sala była tak oblegana, że w końcu przestali do niej wpuszczać ludzi. Było naprawdę gorąco!

[K] Słuchaliśmy w internecie obszernych fragmentów waszego show – w zasadzie słychać tylko potężny bas i krzyki...

[G] Śmiech... To norma na naszych imprezkach. Zazwyczaj panny kończą... nago! Ale takie akcje możliwe są tylko w Detroit. Wiesz... te dziewczyny dorastają w tym klimacie. Czują beat niemal instynktownie. Muza to ich życie. Chyba nie muszę mówić, że nie są zbyt porządne... (od red. towarzyszka Godfathera pokazała nam zestaw figur obowiązkowych na sezon 2000/2001 – ach te ruchy biodrami...)

[K] W Polsce Detroit kojarzy się raczej z minimalowym old schoolem w klimacie Transmat rec. Jak to wygląda obecnie?

[G] Bardzo lubię ich muzykę. Dla wielu ludzi ma ona ogromne znaczenie, ale niekoniecznie w samym Detroit. Gwiazdy wyprowadziły się, rozbiegły po świecie w poszukiwaniu miejsc, gdzie ludzie oddają im należną cześć. Chcą być traktowani trochę jak bogowie. Nie zrozum mnie źle – szanuję ich, zaczęli 10 lat wcześniej ode mnie, ale moja muzyka jest inna. Rodzi się na ulicy, rośnie w siłę razem z ludźmi, którzy uwielbiają zabawę. Ja nie muszę ruszać się z Detroit na krok żeby zarabiać tyle co teraz – podróżując. Nie mamy problemów z publicznością. Wiesz to jest trochę tak, że ludzie wiedzą kim jest Atkins ale nie do końca rozumieją jego muzykę. Ghetto się czuje – jest jak bicie serca, trochę hip–hopu, trochę electro i całe mnóstwo basu. A poza tym w Detroit na każde dziesięć old school'i wychodzi sto kawałków ghetto!

[K] Adam Equation (1/2 Adult'a) twierdzi, że w Detroit powstaje dużo muzy, która odbiorców znajduje właściwie tylko w Europie.

[G] Jasne... Wiesz, Adult to fajni ludzie, ale robią strasznie pokręconą muzę. To nie jest do końca muzyka taneczna i na imprezach raczej się nie sprawdza. Ale bardzo często gram moje miksy Adult'a czy Le car'a i parę podobnych kawałków.

[K] Jesteś jednak właścicielem wytwórni wydającej taką muzykę...

[G] Tak, mówisz o Twilight 76. Pod tym label'em wydaję głównie różne odmiany electro. Mam też drugą wytwórnię – Databass czyli moje ukochane ghetto tech. W sumie na koncie mam ponad 50 wydanych płyt z czego czterdzieści parę to moje własne produkcje.

[K] A co z materiałem dla Intuit Solar?

[G] A... to jednorazowa rzecz. Jeden z moich byłych agentów jest jej właścicielem. Wprawdzie nie spędzamy już ze sobą tyle czasu co kiedyś, ale nadal się lubimy – stąd płyta dla Intuit.

[K] Jesteś ojcem chrzestnym ghetto tech – skąd wziął się pomysł na taką mieszankę?

[G] Zaczynałem od hip–hopu. Gramofon zawsze był dla mnie instrumentem do tworzenia muzy, nie tylko do miksowania kawałków. Jakimś cudem udało mi się połączyć południowy beat rodem z Miami ze scratchem, electro i ulicznym stylem Detroit.Zasadnicze nowum to nie dźwięk a sposób korzystania z gramofonów. Kiedy zaczynałem miałem małe pojęcie o miksowaniu techno w tradycyjny sposób. Moim żywiołem jest battle dj'ing. Kupa scratchu, szybkie przejścia, zmiany tempa i rytmiki. Liczy się show. Mózgowcy dokładnie zgrywający kawałki nadal dziwią się jak można tak miksować.

[K] No właśnie, jak tak można? Byłeś nominowany w tym roku do Detroit Music Award w kategorii hip–hop dj. I co ty na to?

[G] Śmiech... To jakieś nieporozumienie. Sam nie wiem o co chodzi. Faktycznie byłem nominowany ale nie potrafię powiedzieć dlaczego w takiej kategorii. Znam dużo lepszych DJ–ów hiphop'owych. A tak w ogóle to nawet nie pojawiłem się na tej nieszczęsnej imprezie... śmiech...

[K] OK. Spróbuj zabawić się w proroka – jaka muzyka zakręci Detroit za powiedzmy dziesięć lat?

[G] Uff... Wiesz, muzyka to cykl zamknięty. Popatrz na rocka – kapele typu Limp Bizkit wracają do starych patentów i świetnie się sprzedają. Electro to przecież muza, która też wróciła po latach. A co będzie? Nie wiem. Nie wiem nawet w którym punkcie koła jesteśmy. Nie analizuję zbyt głęboko tego co robię. Wchodzę do studia, robię kawałek i już. Jest dobry – idzie na płytę, jest słaby – do kosza i tyle.

[K] Kogo w świecie DJ'ów i producentów cenisz najbardziej?

[G] Nie mam szczególnych faworytów. Lubię ludzi, którzy robią show. Nie ma znaczenia co grają, liczy się pokaz. Nie lubię statycznych myślicieli za deckami.

[K] A skoro o produkcji mowa – uchyl rąbka tajemnicy i zdradź nam co można znaleźć w twoim studio.

[G] Aaa... Wiesz... budowanie studia to moje hobby. Uwielbiam wszelkie sprzęty, lubię je jako producent i kolekcjoner. Aktualnie całość jest warta ponad 90 tysięcy dolarów. Jeżeli chodzi o produkcję to nie mam ulubionych gadżetów. W każdej muzie gra coś innego – Nord, analogowe klawisze – mam ich piętnaście sztuk, AKAI MPC 3000. Używam mnóstwa sampli, szczególnie w ghetto. Zależy mi na tym, żeby uniknąć błędnego koła kilku brzmień.

[K] Czy myślałeś o graniu live na imprezach?

[G] To pytanie zadaje mi wielu ludzi. Odpowiedź jak na razie brzmi nie. Byłbym w stanie to zrobić, jest tylko mały problem. Sprzęt jest bardzo delikatny i łatwo go uszkodzić. Kto zwróci mi 4 kawałki jeżeli rozsypie mi się automat perkusyjny? Ryzyko jest niewspółmierne do zysków. Więc na razie nie ma szans na live–act'y Godfathera... Chociaż, w sumie czasami gram coś w rodzaju live–act'a. Jeżdżę na imprezy z Ectomorph. Scratch'uję a on przepuszcza moje scratch'e przez swoje maszynki generując niesamowite dźwięki. To prawie live, nie?... śmiech...

I tu porwano nam gwiazdę, bo poprzednik już się zmęczył i trzeba było ratować imprezę. Tak też się stało – That night Godfather saved our life!

(march & tb locke)

Ghetto-tech Detroit

TWO LONE SWORDSMAN
Tiny Reminders
CD
Warp 2000

MIRA CALIX
Peel Session
CD
Warp 2000

Dwie kolejne produkcje w tym chyba najsłabszym dla Warpa od wielu lat okresie. Po przeciętnych płytach Red Snappera, Jamie Lidella i Mira Calix przyszła kolej na najgorszy zespół w brytyjskiej stajni – Two Lone Swordsman. Mimo, iż grupa nigdy słuchaczy dobrymi kawałkami nie rozpieszczała, nie schodziła poniżej pewnego poziomu. W końcu jednak się stało – otrzymujemy ewidentnego knota. Ot taka „zaawansowana" elektronika dla spidziarzy. Trochę tu klasycznych warpowskich zgrzytów, trochę big–bitowej narracji, sporo nowoczesnego electro a la Add N To (X) i kręcenia trans–gałkami. Wszystko to jednak pozbawione klimatu i choćby cienia zaangażowania w to, co się robi. Gdyby chociaż fajną okładką się popisali...
Dużo lepiej na tym tle wypada Mira Calix. Po kontrowersyjnym debiutanckim „One On One" dość miło zaskakuje udana sesja dla Johna Peela. Najbardziej przekonują kawałki, w których mniej topornej, LFO–owskiej industrial–elektroniki czy wokalów rodem z nagrań Peaches ('Listless') a więcej polarnego ambientu, elektronicznych wygibasów kolońskiej a–Musik połączonej z z chill–outową elektroniką Plaid. Posłuchać można, choć z pewnością nie jest to poziom do którego Warp nas przyzwyczaił.

●●, ●●● (sztomek)

FATBOY SLIM
Halfway Between The Gutter And The Stars
CD
Skint 2000

Big beat, który zdominował brytyjskie parkiety w 1999 roku, wychwalano jako antidotum na pretensjonalność i uroszczenia współczesnej elektroniki i progresywnego techno. Ja postrzegałem go jednak odwrotnie, jako sposób dowartościowania dla dzieciaków, które równie chętnie potańczyły by przy składankach „Jive Bunny". To ten sam rodzaj miksowania (perkusyjne przejścia, dobór kawałków w konwencji „greatest hits"), pseudo – etos „powrotu do korzeni" (podobnej ekspresji rock'n rolla i rave'u), prostolinijność i bezideowość. Wbrew zapowiedziom nowy album Fatboy Slima przynosi tylko niewielkie zmiany. Prawda, że jest bardziej eklektyczny, częściej odwołuje się do funkowo – soulowej, momentami też housowej tradycji. Zaczyna się zresztą całkiem obiecująco – gospelowy wrzask, dźwięki starego pianina i funkowa gitara umiejetnie podgrzewają atmosferę. Cóż z tego, gdy w chwilę później Norman Cook atakuje łomotem prześnym jak mrożkowy Edek, ciężkim niczym niemiecki football, niewykwintnym jak golona. By unieść takie beaty, w popowej bądź co bądź muzie, trzeba mieć charyzmę i inteligencję Daft Punka, Cook zaś odwołując się do najbardziej bujających rytmów, zarzyna je tępymi riffami, rolandowymi crescendo, i cyborgowymi wokalami. Nie ma tu miejsca na żadne subtelności, zabawę w budowanie napięcia i atmosfery. Fatboy Slim jest porno – królem sceny tanecznej. Można by rzec: It's only rock'n roll.... but I don't like it.
O „maestrii" artysty świadczy singlowy „Sunset (Bird Of Prey"). To nie problem, że „wsamplował" Morrisona, choć tupetem przebił samego Puffa Daddyego. Niesmak budzi jedynie sam wybór partnera do „duetu", ikony tak oczywistej i wyeksploatowanej, a jednak wciąż niezwykle nośnej marketingowo. Szkoda też, że Cook nie umiał wyegzekwować pomysłu – to głos lidera the Doors „trzyma numer", brzmi magnetycznie i sexy, podczas gdy transujące zagrywki i krzepki beat mącą niezwykłą aurę. Agenci Anglika mogli po prostu wykupić prawa do wokalu i wrzucić go na płytę a'capella.
Fatboy Slim jest bigbeatowym mięśniakiem, jednak by stanąć w konkury np. z takimi Basement Jaxx trzeba mu jeszcze trochę techniki i taktycznego sprytu. Choć przyznać trzeba, że uczy się i próbuje. Siedmiominutowy dirty – funk „Love life", surowy i sprośny jak u Black Grape, brzmi naprawdę dobrze. Choć nie przepadam za wokalną manierą Macy Gray, w tej konwencji sprawdza się ona doskonale. Nieco gorzej jest już w „Demon's song", który pomimo ładnego początku, za bardzo przypomina Black Crowes. Na plus należy też Cookowi zapisać (chyba jemu, choć widząc wśród współpracowników Rogera Sancheza mam inne podejrzenia) ibizowy, słoneczny „Song For Shelter" w przyjemnym psychodelicznym klimacie. Nie dajcie się jednak zwieść rave'owemu zawołaniu „I get deep". Podobnie wykrzykiwał przecież Sknerus Mc'Kwak nurkując w swym olbrzymim skarbcu. ● 1/2 (luke)

SYLVESTERBOY
Monsters Rule This World!
CD/LP
Chicks On Speed Records 2000

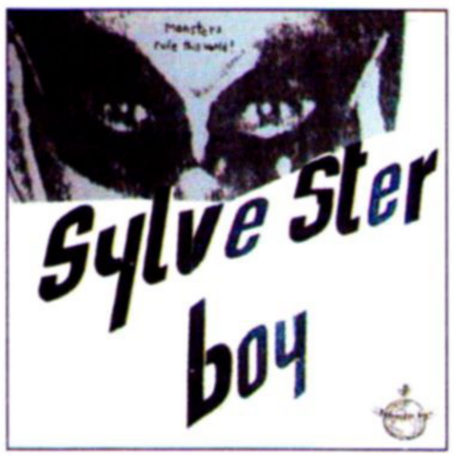

"I came from Poland, nobody needs me at the moment?". Śmieszne, prawda? Jeśli sądzicie inaczej, nie sięgajcie po tę płytę. Chore poczucie humoru to bowiem główna jej zaleta. Zdaje się, że kryje ono w sobie sporą dawkę lewackiej kontestacji skierowanej zwłaszcza przeciw wszechogarniającej amerykanizacji życia i "wypaczeniom" demokracji ("big contest of a golden west").Tytuł jednego z kawałków – "Bastardokratia", każe myśleć o groteskowej antyutopii. Lepiej się jednak nie wgłębiać, by nie narazić się na kpinę. W tym Sylvesterboy jest bowiem mistrzem: "(babies) they don't believe in castro & his financial fiasko / babies from cuba, babies from vietnam / all these babies only wanna have fun." Zostaje więc tylko zgrywa, wygłup? Tak, jednak w najlepszym stylu. Muzyka? Najbliżej Devo, czasem DAF, może jeszcze Soft Cell. Punky – electro czy electro – punk, w zależności od tego kto słucha. Prosta, ostra, rytmiczna, krzykliwa, dystorcyjna, mataliczna, głośna. Na szaloną imprę wyśmienita. Zależy czym się pobudzacie. Zresztą, z takimi tekstami, kto by się przejmował muzą.
Nie Sylvesterboy – Terminator Toy.

●●● (luke)

BANCO DE GAIA
Ingizeh
CD
Six Degrees Records 2000

Płyty Toby'ego Marksa znanego szerzej jako Banco de Gaia zawsze kojarzyły mi się z kolejnymi sekwencjami obrazu Tadeusza Wilkosza „Colargol i cudowna walizka". Muzyczne wizje BDG krążyły między kontynentami, kulturami i religiami wypełniając niszę gatunku etno–ambient. Kiedy odjechał już ostatni pociąg do Lhasy, Toby Marks postanowił wziąś na warsztat tajemnice egipskich piramid i tym samym kontynuować dzieło rozpoczęte przez Champollion'a. Igizeh to 67–minutowy efekt tychże poczynań – nagrany częściowo wewnątrz wielkiej piramidy w Gizie i Świątyni Setiego w Tebach. Wydana przez amerykańską Six Degrees Rec. płyta przynosi klasyczną brytyjską muzykę quasi-taneczną, będąca efektem fascynacji temperaturami wyższymi od 17°C. Delikatne bity inkrustowane są bogato samplami, damskimi wokalizami i wręcz rokokowymi liniami melodycznymi. Igizeh może się podobać... ale – uwaga! – nie tylko fanom elektronicznych dźwięków. Po płytę sięgnąć może również zajęty na co dzień ważnymi case'ami key account manager, czy też zdeklarowany miłośnik New Age, Matki Ziemi i tych spraw. Nowy materiał Banco de Gaia jest jednak na swój sposób ciekawy, dlatego – mając wciąż sentyment do „Kapitału" Marksa – twierdzę, że Igizeh jest niezłe.

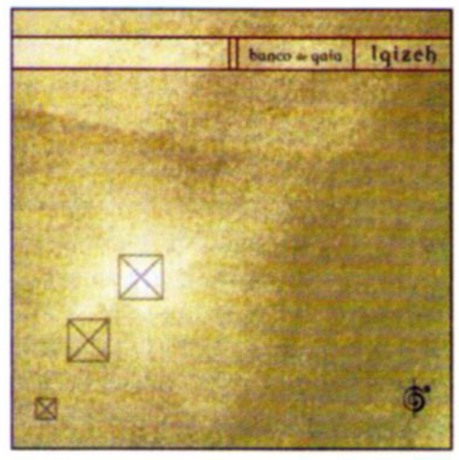

●● 1/2 (elch aus egypten)

MAGNETOPHONE
I Guess Sometimes I Need To Be...
CD
Static Caravan / 4AD 2000

Po Gus Gus i Thievery Corporation kolejny „nowobrzmieniowy" zespół w stajni zasłużonej 4AD. W przeciwieństwie jednak do obarczonych ogromnym komercyjnym potencjałem przyjaciół, enigmatyczny Magnetophone to propozycja zdecydowanie trudniejsza i mniej klubowa. Jako jedyna też dość wyraźnie nawiązuje do doświadczeń 4AD z nierzeczywistym rockiem lat 80–tych, łącząc je tu zgrabnie z estetyką nowej elektroniki (w najlepszych na płycie „Frankholmes' Drive", „Didn't I Blow Your Mind?" czy aphexowym „Californium"), post–rockiem a la Tortoise (zwłaszcza

z najnowszej „Standards") i elektroniczną psychodelą Kranky (w słabym „Air Methods").
We wszystkich tych inkarnacjach Magnetophone wypada ciekawie, aczkolwiek żadna z nich do końca nie przekonuje. Brak tu czegoś, co genetycznie połączy wszystkie składowe i sprawi, że zamiast co raz odkrywać skąd innąd dobre inspiracje zespołu, słuchacz łatwo zatopi się w dźwięki płynące z „I Guess Sometimes I Need To Be Reminded...". Jeśli jednak Magntophone o to ogniwo zadba, ma dużą szansę – wbrew niepochlebnym recenzjom w brytyjskiej prasie – stać się czymś więcej na elektronicznej scenie, niż tylko „nową twarzą" w zasłużonej 4AD. Powodzenia.
●●● (sztomek)

V/A
Voices In My Lunchbox
CD
Plug Research 2000

Najnowsza kompilacja kultowej amerykańskiej wytwórni, kierowanej od początku przez duet Joe Babylon i Allen Avanessian. Po realizacji w 1996 r. własnej, niezwykle cenionej dzisiaj EP-ki pod pseudonimem R.E.A.L.M., pozyskali wykonawców, o których wiele debiutujących tłoczni może tylko pomarzyć. Kolejne winyle wyprodukowali dla nich m.in. Mike Paradinas, Jamie Hodge, Low Res, Ken Ishii, Beautyon, Kim Rapatti, Phthalocyanine i John Tejada, których nagrania znalazły się także na manifeście programowym tłoczni „Plug Research And Development" z 1997 r. Po kilku autorskich albumach, zdecydowano się wydać drugiego składaka. „Voices In My Lunchbox" nie jest typową kompilacją typu „best of", zebrano na niej nagrania producentów luźno związanych z tłocznią, a zafascynowanych i pozostających pod wpływem jej katalogu od dawna. Lista wykonawców jest ponownie imponująca, od Matthew Herberta do Ectomorph, a pomiędzy nimi także m.in. Phoenecia, Chicks On Speed, Dntel, Kit Clayton, Smyglyssna i Patrick Pulsinger. Piekielne wrażenie robi także muzyka – każde nagranie zostało dobrane szczególnie starannie, a konkretne tytuły należą do najlepszych, we własnych katalogach poszczególnych wykonawców. Od inteligentnego house'u Herberta, elektro popu Ectomorph, syntetycznego elektro-techno Pulsingera, techno-żartu panienek Chicks On Speed z Potuznikiem i Bauerem, eksperymentalnego dubu Black Faction i warpowej elektroniki z operowym wokalem Carmen Tejady, do klasowego eksperymentu Phoenecia, Smyglyssna i Dntel – tędy prowadzi droga do sukcesu Plug Research. Muzyka PR stała się zdecydowanie mniej noise'owa, jej właścicieli interesuje każdy rodzaj wartościowych, progresywnych dźwięków elektronicznych, dlatego zróżnicowanie stylistyczne jest tak duże. Na dzień dzisiejszy nie widzę dla nich konkurencji.
●●●● (sławek pękala)

JEREMY DOWER
Sentimental Dance Music For Couples
CD/DoLP
Plug Research 2000

Kalifornijskia Plug Research to jedna z najważniejszych w chwili obecnej elektronicznych wytwórni zza Oceanu. Jeremy Dower, młody Australijczyk, to jej najnowszy narybek. Znany wcześniej z produkcji o bardziej ambientowym zabarwieniu, tym razem zaskoczył produkcją z gatunku digital lounge. Wśród 11 utworów z tej płyty, dominują rzewne, stonowane i zrelaksowane kawałki prowadzone przez cyfrowo generowane trąbki i saksofony skontrastowane dziwacznymi odgłosami analogowego low-fi i powykręcanymi dźwiękowymi abstrakcjami. Muzyka Jeremy'ego jest, zgodnie z tytułem, propozycją bardzo sentymentalną. Chwilami jest tak nastrojowa, że przeradza się w coś niewytłumaczalnie pięknego. Snujące się, jak błękitny dym starego jazzowego klubu, późnonocne opowieści zakłęte w nowoczesne odgłosy elektronicznych kliknięć, są niezwykle ujmujące. Nad produkcją Jeremy Dower'a unoszą się się echa dokonań Tortoise z ich upodobaniem do odnajdywania ginących harmonii, jest też coś z ducha minimalnej niemieckiej elektroniki Pole i SND, ale także ciągoty do klubowo-jazzowej archeologii Amon Tobina. Dower w tym co robi jest jednak na tyle oryginalny i ujmujący, iż należałoby nazwać jego debiut jednym z fajniejszych drugiej połowy ubiegłego roku.

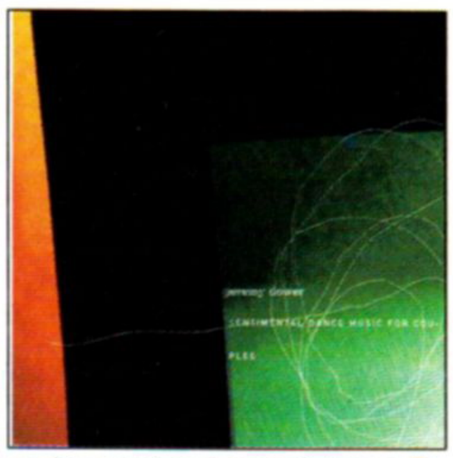

●●●● (mik OS)

DAVE
Sensory Overload
CD/DoLP
Müller Records 2000

Dave – właśc. David Krasemann to nowa twarz w stajni Müller Rec., której właścicielem jest Frank Müller znany szerzej pod pseudo Beroshima. Müller Records od jakiegoś czasu proponuje nam solidne porcje dobrych tanecznych bitów, subtelnych harmonii i rytmów oraz funk'owych linii basowych. Jednym słowem dostajemy to, co lubimy. „Sensory Overload" to zestaw kilku niezobowiązujących, acz ciekawych numerów spod znaku deep-funky--minimal house. Dave proponuje nam sympatyczną muzykę aus Berlin, w której słychać echa szkoły frankfurckiej i... oczywiście ditroidzkiej: aksamitne basy, flangery i błądzące podwodne dźwięki, którym sporadycznie towarzyszą elektrowstrząsy. Całość podana została w sposób, który może zadowolić każdego słuchacza, tancerza czy też kierowcę. Dave bowiem dosyć ciekawie łączy w produkowanej przez siebie muzyce elementy, które – niekoniecznie rewolucyjnie – sprawiają, iż „Sensory Overload" wpisuje się idealnie na listę produktów hiperfunkcjonalnych.
Zusamenfassend: „Sensory Overload" powinien kupić każdy, kogo kręcą płyty, na których znajdziemy logotypy Force Inc., Basic Channel czy np. Dessous. From the Essence of Sound?
However. Kawał dobrego rzemiosła. Fajna podwodna muzyka. Polecam.
●●● 1/2 (elch)

MOODYMAN
Forevernevermore
CD/DoLP
Peacefrog 2000

Jeden z najbardziej tajemniczych i wpływowych producentów house'owych z Detroit, Kenny Dixon Jr. aka Moodyman to postać szczególna. Niezwykle wysoko ceniony, dzięki kultowym nagraniom dla własnej tłoczni KDJ oraz albumom dla Planet E ("Silent Introduction") i Peacefrog ("Mahogany Brown"), jest dziś jednym z największych. "Forevernevermore" nie tylko utwierdza jego wyjątkowo prominentną pozycję, sięga dalej: jest najbardziej przejmującym manifestem Black Music, jakie dane mi było słyszeć od bardzo dawna. Pełna ukrytych zaklęć, mroczna, prowokacyjna, wielowarstwowa, olśniewająca muzycznym zaawansowaniem, jest pozycją stawiającą Dixona na piedestale czarnego Techno. Pełnokrwiste i esencjonalne ujęcie wszystkich inspirujących momentów w historii współczesnej muzyki Czarnych Amerykanów, z najbardziej ekstatycznymi momentami Funky, soul, gospel, Afro-jazzu i disco poukładane w niezwykle barwną, współczesną i uderzającą mozaikę. Wspomagany fantastycznym głosem Normy Jean Bell, wznosi się na absolutne wyżyny czegoś, co pokracznie my, białasy, nazywamy feelingiem. Trudno wyróżnić tu jakiś fragment, Moodyman stworzył bowiem inspirującą całość, w wielu fragmentach tworząc wręcz transformacyjną aurę. Mistyk i magik dał nam tu lekcję, którą na długo popamiętamy. Wielkie.
(mik OS)

P.S. W prezencie na CD otrzymaliśmy dodatkowo prawie 20-minutowy megamix vinylowych rarytasów z praktycznie nieosiągalnych już vinylowych kolekcji KDJ.

WU-TANG CLAN
The W
CD
Loud 2000

Od czasu gdy pierwszy krążek Wu Tang Clan zyskał miano najwybitniejszej hip hopowej płyty od czasu "Fear Of A Black Planet" Public Enemy, każde następne dzieło załogi z nowojorskiej Staten Island stanowi dowód zarówno dla wyznawców talentu RZA, jak i przeciwników jego shaolin style. "Forever" w opinii wielu purystów był zbyt pretensjonalny, odległy od ulicznego stylu, moim zdaniem stanowi jednak nieokiełznane epickie arcydzieło zanurzone głęboko w całej współczesnej, nie tylko czarnej, kulturze ("akademikom" proponuję jego analizę w postmodernistycznym kontekście wraz z płytami Curd Duca i "69 songs" Magnetic Fields). Nowy krążek "The W" to kolejny dowód na producenckie wizjonerstwo RZA, tym razem jednak w większym stopniu o obliczu płyty decydują fenomenalni wu tangowi raperzy. Całość jest więc bardziej oszczędna i skupiona, choć nadal skrywa wiele zachwycających smaczków. Beaty uderzają jeszcze bardziej precyzyjnie a rytm, momentami zaskakująco wolny, zahacza o wibrację dubową, co nadaje kawałkom szczególnej głębi. Sample, nie tak gęste jak na "Forever", służą raczej nakręcaniu MC's, akcentują fragmenty opowieści, w mniejszym stopniu pełnią funkcję ilustracyjną. W remake'u kawałka "Redbull" znanego z albumu Method Mana i Redmana w paranoiczny świat Wu wprowadza "rozsypany" beat przetaczający się przez głowę słuchacza. Atmosferę zagęszczają rastamańskie jęki Juniora Reida w "One Blood Under W" wiszące nisko niczym haszowa chmura. Szczególnie klaustrofobicznie brzmi jednak oszczędne, niemal szkicowe "Let My Niggas Live" (z udziałem Nas'a). Powtarzany jak mantra refren, lakoniczny niski bas oraz monotonny, niemal rytualny rytm kreują mroczny horrorcore, chłodny i przekonywujący niczym lufa przy skroni. Po nim zostaje miejsce jedynie na soulowy lament "I can't go to sleep", barokowo rozbudowany i nieco patetyczny, gdzie fenomenalną formę (podobnie jak we wcześniejszym old skoolowym "Hollow Bones") prezentuje Ghostface Killah, którego histeryczny płacz doskonale kontrastuje z męskim barytonem Isaaca Hayesa. Pełnie możliwości Wu Tang pokazuje zamykający krążek "Jah World" – łączący powolny dub ("Kingston – style" wokal Junior Reida) z rozczulającym smyczkowym samplem i nowoczesnym "claphands" funkiem. Finał ten potwierdza, iż Wu Tang Clan są wciąż zespołem o ogromnym potencjale, całkowicie nieprzewidywalnym i niepowtarzalnym, który wyznacza własne kryteria oceny. Potrafią być jednocześnie szczeniacko rozbrykani i dojrzale wyrachowani, uniwersalnie stylowi i intrygująco manieryczni, spartańsko ubodzy i nieposkromieni w swych fantazjach. Wu Tang Clan podsuwają nam różne klucze interpretacyjne, jednak drogi do magicznej trzydziestej szóstej komnaty oznaczającej Poznanie musimy szukać we własnej głowie.

●●●● (luke)

KID 606
P.S. I Love You
CD/DoLP
Mille Plateaux 2000

Jeszcze kilka tygodni temu szedłbym w zaparte, iż Kid 606 to kolejna nieudolna kopia Ovala w katalogu frankfurckiej Mille Plateaux (kawałek na „Clicks & Cuts" był fatalny). I gdy wydawało się, że płyta potwierdzi moje zastrzeżenia co do jakości kolejnych wydawnictw ze stajni Achima Szepanskiego – „P.S. I Love You" okazała się miłą niespodzianką.
Laptop–kid umiejętnie balansuje na granicy cyfrowych poczynań największych swojego komputerowego świata. Z równą chęcią zagląda zarówno na „Systemich" i „94Diskont" Ovala jak i click–eletronikę wytwórni Stephana Betkhe (Pole) – ~scape (tu zwłaszcza Kit Clayton). Znawcy tematu dodadzą pewnie noise'owe dekonstrukcje spod znaku Japończyka Ikedy – ale w nich akurat Kid 606 się nie sprawdza. Wyjątkowymi kawałkami na płycie są: piąty „Sometimes" i „Now I Wanna Be A Cowboys", w którym ambitny Amerykanin przecina dwie wspaniałe płyty ostatnich lat „Glam" Mouse On Mars oraz „Time Machine" Coila. Na koniec otrzymujemy jeszcze bardzo ciekawy „Strum" (kłania się „Ovalprocess") i przeciętny „Fuck Up Everything". Całość, mimo pewnych potknięć sprawia miłe wrażenie, a gdy dodamy do tego niezły tytuł otrzymamy zupełnie przyzwoitą płytę.

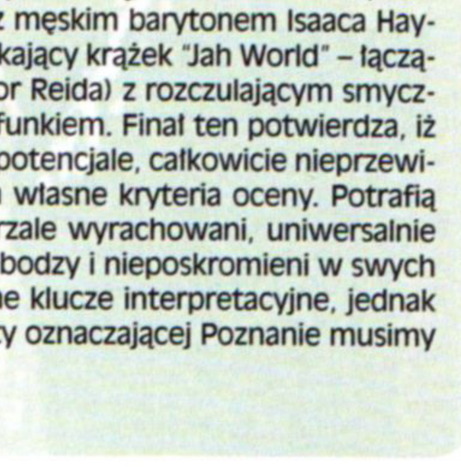

●●● (sztomek)

V/A
Poker Flat Volume One
CD/12'
Poker Flat 2000

Po wspaniałej "The Other Day" Steve'a Bug'a, pod koniec roku tłocznia Poker Flat częstuje nas kolejną porcją smakowitej klubowej muzyki.
Steve Bug dokonał w 2000 roku rzeczy niebywałej – wyznaczył nową drogę rozwoju współczesnej muzyki tanecznej. Proponowany przez niego minimal house, niezwykle energetyczny, a jednocześnie podbity erotycznymi szmaczkami, pojawia się niemal na wszystkich europejskich (również polskich) klubowych parkietach.
"Volumeone" stanowi kompilację utworów artystów związanych z wytwórnią (Bug, Jackmate, Hakan Lidbo, Martini Bros), ale nie tylko.
Album otwiera Hakan Lidbo utorem "Televinken", ciekawym downtempowym minimal house'em powoli wzbogacanym zróżnicowanymi liniami melodycznymi. Następnie Martini Bros. z numerem "Tanzen" utwierdzili mnie w przekonamiu o dokonaniu dobrego zakupu. Jednak to co panowie Cle i MV Megusta zaprezentowali w "Baby Haze" przerosło moje wszelkie oczekiwania – to prawdziwy parkietowy killer. Ale wróćmy do samego Guru. Na płycie znajdują się cztery kawałki Bug'a: "Fog You" zagrany osobiście przez mistrza, "Monsterbaze" zaprezentowany wspolnie z DJ T oraz dwa remiksy; i to właśnie one dodają odpowiedniej pikanterii całemu projektowi. "At The Front" Bug oddał w ręce kultowego reprezentanta sceny elektro – Davida Carrety. Ta interpretacja wywarła na mnie duże wrażenie. Jednak to co dokonał Josh Wink z przebojowym "Loverboy'em" rzuciło mnie na kolana. Pozornie eklektyczny wstęp z deep-house'owym rozwinięciem spójnie wplata się w główny temat utworu, a wszystko to owiane delikatną nostalgiczną aurą – wspaniałe!!!
A więc... Panie przywdziewają kuse, obcisłe sukienki; Panowie marynary od Armaniego. Na wstępnie zatrzymujemy się przy barze zamawiając Bourbon Peach i odpalamy Havanas cygaro (najlepiej Hoyo de Monterrey) a następnie ruszamy w szaleńcze tany... Z pewnością poczujecie tą magię.

●●● 1/2 (assasyn)

ANONELLI ELECTR.
Click
CD/DoLP
italic 2000

2000 był dobrym rokiem dla Italic'a. Nie zdążyliśmy się jeszcze nacieszyć znakomitą składanką Volume 1, a w katalogu wytwórni pojawiła się już kolejna pozycja. Tym razem solowy album samego Antonelli'ego Electr. Kompozycje rzeczonego pana zawsze urzekały śródziemnomorską lekkością, falując niczym

powietrze nad rozgrzanym piaskiem. Wielu ma jeszcze zapewne w pamięci przepyszną kolekcję "Me, The Disco Machine", niesłychanie dandysowski mariaż popu, electro i house'u. Tym razem otrzymujemy porcję muzyki daleko bardziej okrzepłej. Rytm poszczególnych kompozycji jest bardzo czytelny, a dynamika nieco dubowa. To właśnie pulsacja wyznacza kierunek propagacji tego krążka. Świat, o którym opowiada "Click" jest ciasny i oszczędny. Bez wątpienia nadal słuchamy House'u, ale Pan Electr. albo zmienił dietę, albo trochę się zasiedział w berlińskich klu-

bach. Tak czy owak, na dobre mu to wyszło. Mimo drobnych przesunięć w stronę dźwięków dużo bardziej oszczędnych, nadal znakiem firmowym jego kompozycji jest niebywała dbałość o smakowite szczegóły. Elegancja, subtelność i ogromna precyzja sprawia, iż proste, na pozór, dźwięki stają się wykwintne i wspaniale rozwibrowane. Cholernie stylowe i zajebiste.

●●●● **(mikomarch)**

UUSITALO
Vapaa Muurai
CD/DoLP
Force Inc. 2000

"Vapaa Muurai" to czwarty album młodego Fina wydany na przestrzeni zaledwie roku. Płodność naprawdę zatrważająca, tym bardziej, że dwa krążki nagrywane jako Vladislav Delay zasługują na najwyższą uwagę, zaś LP "Vocalcity" Luomo zdecydowanie zwyciężył w moim prywatnym rankingu na płytę roku 2000. Niesłychana aktywność geniusza Północy rodziła jednak wątpliwości, czy czasem nie nazbyt pochopnie eksploatuje on swój szczególny talent, czy nie grozi mu rutyna i powielanie własnych pomysłów. Płyta Uusitalo tylko obawy te zwiększa jest bowiem... znakomita. Stanowi niezwykła syntezę zeszłorocznych osiągnięć Fina, łącząc głębię mrocznego ambientu i dubu, precyzję minimalnej elektroniki i lekkość house'owej wibracji. Uusitalo miesza gatunki niezwykle naturalnie, w miksie "na żywo", nie stresując słuchacza koniecznością rozwiązywania konceptualno – erudycyjnej łamigłówki. To muzyka nieco dzika i nieokrzesana, jednocześnie jednak emanująca subtelnym pięknem. Smakuje się ją jak najdoskonalszą potrawę – powoli i z namaszczeniem, nie by zaspokoić głód, lecz by nasycić się zapachem, wiązką przypraw, smakiem każdego kęsa.
Fin sukcesywnie dozuje zmysłowe przyjemności – rozpoczyna ostrożnie, nie zdradzając wszystkich atutów buduje atmosferę, lubi się drażnić, podsuwa pojedyncze dźwięki, łaskocze funkowym basem by za chwilę uciec w introwertyczny, ambientowy świat. Świadom swego kunsztu uderza jednak ponownie, bardziej zdecydowanie – ożywiają się beaty, sample wibrują jak u Maurizio, tajemnicze szepty nakazują zapomnieć gatunkowych ograniczeniach; powabne house'owe zapachy unoszą się w przestrzeni, smaczki zlewają w doskonały mariaż pobudzający zmysły i intelekt, prowadzący do finałowej iluminacji. Do głowy przychodzą myśli o spełnionej utopii – Uusitalo, na zakończenie dekady "nowych brzmień", z niezwykłym wdziękiem połączył w spójną całość najciekawsze elementy różnych stylów współczesnej muzyki – ambientu, dubu, house'u, elektroniki – jednocześnie nasycając ją niesłychanym ładunkiem emocji.
Poza paranoiczną logiką nic nie wskazuje więc na to, by zeszłoroczna kareta asów była ostatnim wygranym rozdaniem Fina. Pozostaje jedynie lęk, zresztą przyjemnie emocjonujący, że co roku konsekwentnie będzie opróżniał on zawartość naszego portfela. W takiej formie wart jest jednak każdych pieniędzy.

(luke)

PHOTEK
Solaris
CD
Science/Virgin 2000

Trzeba przyznać, iż najnowsze dziecko Ruperta Parkesa aka Photek wzbudziło niemałe emocje. Szczególnie zawiedzeni „Solaris" byli ci fani Photka, na których samurajskie bity i księżycowo–minimalny chłód „Modus Operandi" i „Form & Function" zrobiły ogromne wrażenie. Z tej pozycji okraszone sporą dawką house'owego bujania „Solaris" rzeczywiście może wydać się artystycznym kompromisem trudnym do przyjęcia. Ale czy na pewno?
Otwierające płytę „Terminus" i „Junk" przynoszą charakterystyczne dla Photka dynamiczne, połamane rytmy i chłodną atmosferę wprost z czasów genialnego „The Hidden Camera". Dalej jednak robi się już coraz cieplej. Wprawdzie w niesłychanie ciekawym „Glamourama" przejmujący minimalizm nadal mrozi krew w żyłach, zmienia się jednak rytmika – drum'n'bassowe łamanie płynnie przechodzi w precyzyjny, niemal matematycznie kontrolowany house. Pojawiają się pierwsze, jeszcze trochę przytłumione, wokale. Wraz z następnym – czwartym na płycie „Mine To Give" – topnieje jednak mikroprocesorowy lód, a na planecie „Solaris" pojawia się słońce. Soulujące czarne wokale i energetyczne 4/4 Photek egzekwuje w sposób niezwykle oryginalny i niepowtarzalny. Następny na płycie – „Can't Come Down" – mimo świetnych brzmień, troszkę niestety denerwuje manierycznym wokalem. Ale po kilku przesłuchaniach wydaje się być jednym z niewielu słabszych punktów na płycie. Środek longplaya to znów powrót do pozbawionej wokali, photekowej wersji nowoczesnego house'u ("Infinity" i utwór tytułowy). Jest fajnie – choć Parkes najlepsze zostawia na koniec – niezwykle przejmujący, post–nuklearny ambient w objęciach ciężkich hip–hopowych rytmów brzmi naprawdę wyśmienicie. Równie ciekawe są zamykające płytę "Lost Blue Heaven" – zachaczający o trip–hopowe rejony i ambientowy "Under The Palms", które znakomicie oddają mroczną atmosferę końca wieku.

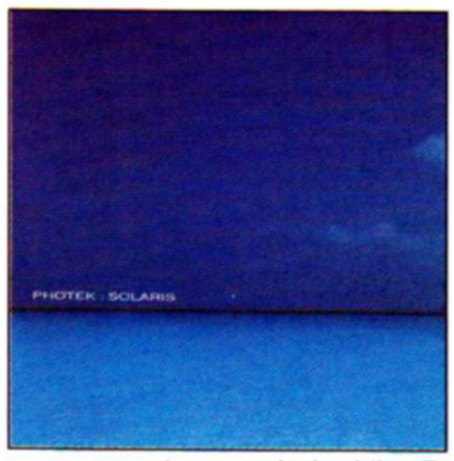

Nowy album Photeka z pewnością nie rozczarowuje. To prawda, że jest niezwykle eklektyczny, jednak nie widzę powodu, by czynić z tego zarzut. Tym, którzy liczyli na powtórkę poprzednich albumów artysta sprawił sporą niespodziankę, moim zdaniem in plus. Ci, którzy podejdą do płyty z otwartą głową i bez uprzedzenia mogą spodziewać się dawki niezwykle współczesnej, naprawdę dobrej muzyki. Dajcie się przekonać. Samurai beats keep swinging.

●●● 1/2 **(sztomek)**

JAZZANOVA
Remixes 1997-00
2CD
Compost-Jazzanova 2000

Kolektyw Jazzanova, to grupa fascynatów muzyką jazzową z Berlina, tzw. Jazzanova DJ-Team tj. Jurgen Von Knoblauch, Alexander Barck i Claas Brieler, oraz współpracujący z nimi Stefan Leisering i Axel Reinemer aka Extended Spirit oraz Roskoe Kretschmann aka Kosma. Ich kariera zaczęła się w 1997r., gdy pierwsze nagranie "Fedime's Flight" przechwycił Gilles Peterson, by zaprezentować je w swym słynnym radiowym show. Od tej chwili, obok produkcji własnych nagrań, byli wielokrotnie proszeni o wykonanie remiksów, co w niektórych przypadkach przychodziło im o tyle łatwo, że zwracali się do nich najwięksi muzyczni idole, w tym U.F.O., 4Hero, Incognito i Azymuth. Jazzanova jest równie popularna dzisiaj, co chociażby wiedeński duet Kruder & Dorfmeister, jej zainteresowania koncentrują się jednak mniej na dubie i trip hopie jak w przypadku K&D, a bardziej na fuzji klasycznego i zelektronizowanego jazzu, soulu i funka. Jakkolwiek nietrudno wyłapać drobne różnice stylistycznych zainteresowań obu grup, ich kariery toczą się z równie pozytywnym skutkiem, bardzo blisko siebie. Podobnie rzecz ma się z najnowszym, podwójnym wydawnictwem Jazzanovy, zrealizowanym dla oddziału wytwórni Compost, JCR, kompilującym najciekawsze dotychczasowe remiksy w karierze bandu, będącym odpowiednikiem "K&D Session" wyprodukowanym przez oficynę K7, blisko trzy lata temu. Na dwóch ponad 70. minutowych dyskach, zebrano większość dotychczasowej muzyki Jazzanowy, zrealizowanej na zamówienie innych wykonawców. Charakter poszczególnych tytułów jest równie konkretny jak ortodoksyjne, muzyczne charaktery poszczególnych członków grupy. To tak silne indywidualności, że każdy z nich, z nie mniejszym powodzeniem, mógłby to robić na własny rachunek. Na dokumencie "Remixes 1997-2000", znalazły się zarówno te bardziej popularne interpretacje, jak i prawie nie znane szerszej publiczności wersje, w tym te najważniejsze, m.in. Ian Pooley ("What's Your Number?"), 4Hero ("We Who Are Not As Others"), Truby Trio ("Carajillo"), Azymuth ("Amazon Adventure"), Ursula Rucker ("Circe"), U.F.O. ("Friends...We'll Be") i MJ Cole ("Sincere"). Słuchając tej płyty, nie mamy wątpliwości, że są wykonawcy stworzeni do poprawiania nagrań innych producentów, a kolektyw Jazzanova robi to w sposób wyjątkowy. Chcesz ze swojego przeboju zrobić jeszcze większy przebój? Skontaktuj się z Jazzanovą!

●●● 1/2 **(sławek pękala)**

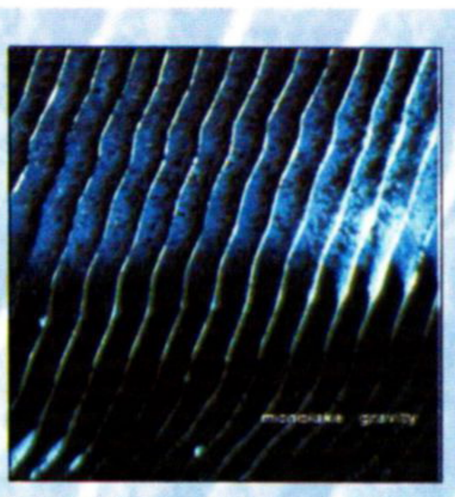

MONOLAKE
Gravity
CD
Imbalance 2001

Chain Reaction to chyba najbardziej niedoceniona przez mainstream nowych brzmień wytwórnia minionej dekady. Jej magnetyczno – podwodne wędrówki zwieńczyły tak znakomite albumy jak „Biokinetics" Porter Ricksa i - chyba najlepsza z balszanej serii – „Elevations" Vainqueura. Od tego czasu minęło już niemal pięć lat i mimo kolejnych ciekawych produkcji kultowej berlińskiej wytwórni (Fluxion, Matrix, Vladislav Delay) jej najlepsze dni już niestety minęły.
Nie oznacza to jednak, iż wszyscy nagrywający dawniej pod blaszanym sztandarem artyści nie są w stanie zaproponować ciągu dalszego swej suboceanicznej wędrówki. Najlepszym tego przykładem jest chyba duet Monolake. Drogi wyjścia z głębinowych ślepych uliczek wskazywał już na swym poprzednim albumie „Interstate", a jego najnowsze dziecko – „Gravity" odkrycia te śmiało wykorzystuje.
Oczywiście na „Gravity" nadal czuć skąd Monolake pochodzi. Głęboko osadzone linie basów, perfekcyjnie wyszlifowane ambientowe brzmienia i górujące nad wszystkim - przyprawiające o dreszcze - pomruki lodowcowej pustynii wspaniale korespondują z dokonaniami mistrza house-dubu Maurizio. Tak przejmującej elektronicznej płyty nie słyszałem od bardzo dawna. Poza wszystkim - twórczość Monolake nabrała dużo więcej cech własnych. O ile „Interstate" zahaczał momentami o Warpowską elektronikę, tak ich najnowszy krążek mniej ma charakterystycznych (np. dla Autechre) krawędzi i załamań. Tym razem duet zdecydowanie postawił na płynność brzmień, rytmów i harmonii ("Ice", "Static"). Płyta stała się przez to bardziej spójna i wyrazista. Jeden z najbardziej obiecujących zespołów przełomu wieków po raz kolejny nagrał album godny wagi swych czasów.
(sztomek)

V/A
met@music
CD/3xLP
Force Inc. 2000

TOMAS JIRKU
Sequins
CD/DoLP
Force Inc. 2000

Bez wątpienia był to jeden z najlepszych sezonów dla frankfuckiej Force Inc. Rozpoczęty przełomową, wg. wielu osób, kompilacją "clicks_+_cuts", niezwykle udanie kontynuowany przez świetne krążki Vladislava Delay i jego fantastyczne Luomo i Uusitalo, poprzez niebywale oryginalne Geez'N'Gosh i MRI, kończy się jubileuszowym dwusetnym "met@music". Ta prawie 80-minutowa kolekcja ilustruje fenomen czegoś, co nieporadnie określa się mianem Digital Techno. Rozpoczęta przez Oval na polu eksperymentalnej elektroniki, metoda przetwarzania odgłosów zepsutego procesora w muzykę, znajduje dziś swoje intrygujące ujście w muzyce dedykowanej do grania klubowego. Nieprzypadkiem okładkę tej płyty zdobi front PowerBooka G3, bowiem "met@music" to swoisty manifest cyfrowej generacji "clicktechno". Najciekawiej reprezentowane są tu dwa nurty: click-minimalny i click-eksperymentalny. Ten pierwszy najpełniej reprezentują znani już z wielu innych wydawnictw: Kit Clayton & Jasper, Vladislav Delay, Sutekh, Jake Mandell czy Stewart Walker. Drugi, odwołujący się do odkryć dokonanych przez Vogla i Si Begg'a, można podziwiać dzięki Auch, Alton Inc. i Twerk. Pozostałe nagrania, głównie starej szkoły niemieckiej (Heckmann, Voigt) brzmią tu odrobinę nieświeżo i chyba zostały powiązane z tytułowym Digital Techno trochę na wyrost. Niewątpliwą zaletą kolekcji, oprócz obecności wymienionych artystów, jest ekskluzywna obecność wszystkich nagrań.
Jednym z fajniejszych kawałków umieszczonych na "met@music" jest nagranie młodego Amerykanina Tomasa Jirku. Wydanie kompilacji niemal pokryło się z ukazaniem się debiutanckiego albumu Jirku, także dla Force Inc. Po bardzo udanych płytach Twerka, Jake'a Mandella czy Sutekh, to kolejna bardzo dobra płyta przedstawiciela rozkwitającej sceny zza Oceanu. Jirku bardzo fajnie

kontynuuje wątek komputerowej manipulacji i dekonstrukcji w służbie odsłaniania ukrytych i zaklętych wewnątrz procesora bujających harmonii. Jest w tym, co robi bardzo konsekwentny i słychać, że za jego poczynaniami stoi spory talent. Cyfrowe instumentarium potrafi bardzo udanie ożywić i nadać dźwiękom mikrokosmicznej głębi. Spore fragmenty płyty są wręcz esencjonalne. Kto polubił przebywanie w przestrzeni zajmowanej przez Gramma, Kita Claytona i Pole, będzie przez debiut Jirku zauroczony.
●●●, ●●● 1/2 (mik OS)

V/A
Sub Rosa vs
Rather Interesting
CD/12"
Quatermass 2000

Uwe Schmidt aka Atom Heart to z pewnością jedna z ważniejszych postaci minionego roku. Rewelacyjne albumy Senor Coconut, Geez'N'Gosh czy Flanger (duet z Burntem Friedmannem) mówią same za siebie. Wykwintna zabawa formą i niecodzienna estetyka naprawdę robią wrażenie. To jednak nie wszystko, co ubiegły rok dla fanów przewrotnego, acz niezwykle utalentowanego artysty przyniósł. Trochę w odpowiedzi na ogromne zainteresowanie osobą Uwe Schmidta znakomitą składankę wypuścił sublabel belgijskiej Sub Rosy – Quatermass. Wytwórnia Rather Interesting, której katalog zawiera głównie nagrania Schmidta, postanowiła poddać je cyfrowo–analogowej obróbce. Poprosiła o to kilku wysoko cenionych artystów.
Już pierwszy na płycie Pram w niezwykle ciekawy sposób wplata wymyślne, elektroniczne zabawy Schmidta (tu jako Naturalist) w swój nierealny, avant–popowy świat. Podobnie jest z kolejnymi na płycie Pentatonic Surprise i warpowskim Plaid oraz, co zaskakujące, znajdującym się ostatnio w wyśmienitej formie Pole. Ich remiksy to wyśmienita dawka podlanego nową elektroniką, przebojowego i swingująco–dekadenckiego zarazem avant–popu. Mimo, że później rządza na płycie mniej znane postaci (Lisa Carbon, Mash'Ta czy Fibla) – analogowo–laptopowy pop nadal niezwykle intensywnie buja i bawi. W sumie otrzymaliśmy niezwykle miłą niespodziankę – uroczy, karnawałowy album dla wszystkich fanów avant–popu i old–schoolowej, analogowej elektroniki.
●●●● (sztomek)

V/A
Future Sound
Of Jazz Vol. 7
CD/DoLP
Compost 2000

Pierwszym dźwiękiem przyszłości był projekt Future Sound Of London, po nim słowa Future Sound Of... wykorzystywano wielokrotnie, w nazwach zespołów i niezliczonej ilości kompilacji. Jednak w historii muzyki klubowej, poza wspomnianym wyżej duetem FSOL, wpisze się chyba tylko seria kompilacji monachijskiej wytwórni Compost. To właśnie oni od lat, konsekwentnie adaptują klasyczne dźwięki jazzowe, na grunt muzyki elektronicznej.
Zaczynali skromnie, pierwsza część FSOJ ukazała się w 1994 r. i zawierał a właściwie wyłącznie odpowiadające tej estetyce, nagrania zaprzyjaźnionych wytwórni. W miarę pozyskiwania producentów tego typu dla tłoczni i powiększajcego się regularnie jej katalogu, w kolejnych częściach FSOJ zaczęły się pojawiać nagrania własnych wykonawców, najpierw z katalogu winylowego potem także premierowe. Dlatego zupełnie inaczej patrzymy dzisiaj na część siódmą FSOJ, naj-

większego konkurenta kompilacji DJ-a Morpheusa "Freezone". To jeszcze jedna, prawdziwa uczta dla fanów triphopowej elektroniki z elementami jazzu, dubu, funka i drum'n'bass. Tym razem w doborowym towarzystwie, jak zwykle niezawodnych m.in. Burnta Friedmanna (spowolniona wersja "Octrahedal Spherical Caffufle"), The Amalgamation Of Soundz (premierowe nagranie "Phuture Soundz") i Petera Krudera ("Root Down" z Compostowego singla), jest kilku młodszych stażem wykonawców, np. Salvador Group, Bonobo, Solar House, DJ Shuriken czy Kimbu Kimra. Poziom który reprezentują, awansuje ich już teraz do czołówki producentów tej sceny. Michael Reinboth, właściciel tłoczni Compost i jej równie intensywnych oddziałów Compose i Jazzanova-Compost, to obok Gillesa Petersona (Talkin' Loud), najważniejszy i najbardziej ceniony dziś DJ i producent z kręgu współczesnego, elektronicznego jazzu, a kompilacje FSOJ jego autorstwa, to wyłącznie udane dzieci, matki-Compost. Kto interesuje si ę elektronicznym free-jazzem, seria FSOJ to niezbędnik jego kolekcji.

●●● 1/2 **(sławek pękala)**

GALAXY
Solar Synthesis
CD/DoLP
Blue Room Released 2000

Galaxy to kolejny projekt Borisa Blenna – prawej ręki wielkiego mistrza i animatora niemieckiej sceny psychedelic trance – DJa Antaro. Większość słuchaczy będzie kojarzyć nazwisko Blenn z projektem Electric Universe – znanym i lubianym nie tylko w krainie jajecznicy z krewetkami i fryzyjskiej herbaty. Materiał "Solar Synthesis" został nagrany na Ibizie – już sam ten fakt mógłby niektórym osobom posłużyć za opis płyty. No, ale... nikt tutaj nikogo pod pistoletem nie trzyma, więc... Borisowi Blennowi po raz kolejny udało się uzyskać plastikowe brzmienie z początkowego okresu działalności Electric Universe. Dodał do niego parę inteligentnych patentów w postaci połamanych bitów i ograł pastelowymi tapetami w stylu *rośniesz jak młody bóg na moich ramionach*... Swoim charakterem płyta pasuje do nowej linii programowej Blue Room Released: słychać, że Galaxy szuka i kombinuje. Słychać też jednak, że niemieckie postrzeganie świata dalekie jest od np. brytyjskiego: muzyka nie ma w sobie tej lekkości, którą znajdziemy w nawet najbardziej kiczowatych klasycznie angolańskich uplifting beats, których to źródeł inspiracji możemy się doszukiwać... właśnie na Balearach. Dla wtajemniczonych: różnica jest mniej więcej taka, jaka jest pomiędzy Cafe del Mar a Ballermann 6. Podsumowując: "Solar Synthesis" to materiał bliski dokonaniom Cosmic Baby, Paula Van Dyk'a i Tauchera niekoniecznie z okresu ich prosperity. Niezłe, ale nie dla konesera... chociaż sezon urlopowy tuż tuż.

●● **(elekenfold)**

FIZZARUM
Monochrome Plural
CD
Domino 2000

W czasach, gdy po naszych wschodnich sąsiadach można się spodziewać niemal wszystkiego poza nowoczesną muzyką – za sprawą londyńskiej Donimo otrzymujemy nagle sporą niespodziankę. Taką jest bowiem z pewnością, pochodzące z St. Petersburga trio Fizzarum.
Tuż przed wydaniem "Monochrome Plural" opublikowali oni już kilka kawałków na singlach i kompilacjach w berlińskiej City Centre Offices. Trafili tam zresztą nie bez powodu, ich muzyka bilska jest bowiem temu, co prezentuje główna postać wytwórni – Arovane.
Podobnie jak na "Atol Scrap" Arovane, tak i na debiutanckim krążku Fizzarum czuć ducha dokonań największej chyba inspiracji obu grup – brytyjskiego Autechre, zwłaszcza z okresu znakomitej "Chiastic Slide". O ile jednak Arovane wplata do swej muzyki głębie Chain Reaction i sferyczny ambient Monolake, tak na "Monochrome Plural" organiczny szum manchesterskiego duetu ubrany został w typową dla Słowian nostalgię i romantyzm. Mimo wręcz nowo – romantycznego zamiłowania do melodii Fizzarum wydaje się mniej ckliwe niż Arovane, przez co nieznacznie zyskuje w oczach fanów bardziej pokręconej i nieprzystępnej odmiany nowej elektroniki, stając się wymarzoną płytą na koniec dnia. Słuchane tuż przed zaśnięciem, kawałki takie jak "Phut Of Plex", "Damper" czy choćby "Microphorus" jeszcze długą będą się tlić w Twojej głowie. Tak śnią też pewnie rosyjscy matematycy.

●●●● **(sztomek)**

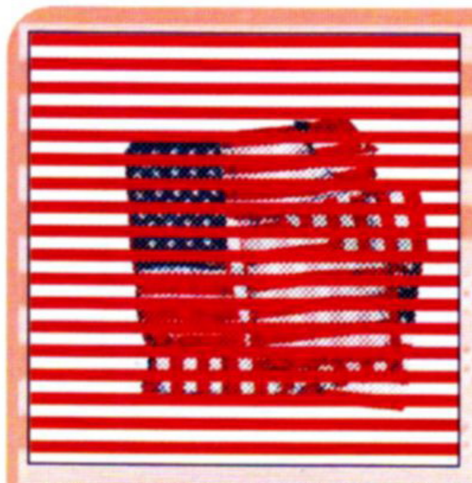

TORTOISE
Standards
CD/MC
Thrill Jockey/_sound.improvement 2000

Po trzech latach z nowym albumem powraca bez wątpienia jeden z najważniejszych zespołów ostatniej dekady. Jako jedni z pierwszych na swym debiutanckim „Tortoise" odważyli się zaproponować wyjście z umierającej rockowej formuły, by kolejnym – „Millions Now Living..." rozpocząć nowy rozdział w historii muzyki. Bazując na najlepszych dokonaniach muzyki rockowej swą muzyką wyszli daleko poza jej granice. Na swe potrzeby zaadaptowali elektryczny jazz, nowoczesny dub, inteligentne techno czy współczesną muzykę klasyczną.
W czasach gdy przy pomocy określenia post–rock próbuje sprzedać się niemal każdy miks gitary i klawisza, Tortoise po raz kolejny udowania, że ma niewielu równych sobie rywali, a post–rock w ich wydaniu to rzecz naprawdę niezykła. Po raz kolejny redefiniują gatunek, który sami stworzyli. Swe studyjne eksperymenty rozszerzają o estetykę post–techno, którą wspaniale łączą z typowym dla siebie melodyjnym i niebanalnym klimatem nowej muzyki cool ("Benway", "Firefly"). Współczesna muzyka improwizowana (rewelacyjny "Seneca", "Six Pack") styka się tu z elektrostatycznym future jazzem ("Monica", "Eros"). Dubowo–marimbowe pochody porażają podobnie jak na "Millions Now Living...", a ambientowo–ilustracyjne pasaże tworzą znakomicie tło w niemal każdym kawałku.
Muzyka Tortoise w przeciwieństwie do wielu sobie współczesnych nie daje się wcisnąć w wąskie ramy gatunkowe. Łączy w unikalny sposób bogactwo i zaawansowanie muzyczne członków zespołu z niesłychaną lekkością grania i wielkim polotem. Na "Standards" Tortose udowodnili, że są jedyni i niepowtarzalni, po raz kolejny wyznaczając standardy XXI wieku.
(sztomek)

CINEMA
Recorded Music Library
CD
Domino 2000

Jedną z milszych niespodzianek w ubiegłym rocku były zmiany w londyńskim Domino, które z bastionu ambitnego gitarowego rocka przekształca się w znakomitą oficynę współczesnej elektroniki. Świetne płyty Third Eye Foundation, Maxa Tundry, Fizzarum i Telefunken, nakazywały ze zniecierpliwieniem oczekiwać kolejnych nowobrzmieniowych pozycji. Na tym tle propozycja szkockiego Cinema nieco rozczarowuje. Duo z Glasgow już choćby przez nazwę projektu podsuwa klucz do opisu tej płyty. Nomenklatura filmowa doskonale do niej pasuje, Cinema tworzą bowiem muzykę do nieistniejących obrazów – wskazuje na to dobór "mimetycznych" sampli, sposób kreowania napięcia niczym suspensu czy wielowątkowość kompozycji. Pierwszy numer – zatytułowany "russian roulette", utrzymany w chłodnej melodyce, z narastającym szumem w tle i zawieszanym co jakiś czas rytmem, kończy się dźwiękami pianina po których następuje głuchy strzał. W innych kawałkach Szkoci nie są tak jednoznaczni – czasem to zaledwie szkice scenariusza, melodie brzmią nieco orientalnie, a dziwne sample podkreślają mroczny nastrój ("the scimitar"), gdy jednak rusza kawalkada hip hopowych beatów i pojawiają się syntezatorowe smyki, przypominają się spaghetti – westernowe "soundtracki" z nieodżałowanej Cup Of Tea ("p. beretta"). Mniej ciekawie jest moim zdaniem, gdy Cinema uderzają w bondowe klimaty

MJ COLE
Sincere
CD
Universal 2000

To jeden z nielicznych albumów z katalogu mocno wypromowanego medialnie nie tylko na wyspach, ale także i w Polsce UK garage'u. MJ Cole to bezwątpienia jednen z najważniejszych dla gatunku tego producentów, nic więc dziwnego że albumowi duże towarzyszyło zainteresowanie i – nie ukrywajmy – oczekiwania. Część oczekujących chciało pewnie znaleźć odpowiedziedź,co jest takiego w UK garage'u, że takie wyzwala oczekiwania i tak nakręca brtyloskie media, będąc też dzięki nim w konsekwencji nakręcanym. Czy album Cole'a temu sprostał?
Tylko nie zorientowani oczekiwać mogli zbyt wiele, bowiem garage jest niesforną modą młodych londyńczyków lubiących ponad miarę: taniec, kluby i euforyczną nakrętkę. I jest to fajne i miłe. A ponieważ dzieje się to w Londynie, a miejsce to jest aktualnie pozbawione poważniejszej muzycznie domieszki, prasa lokalna dmie z całych sił jak Wojski, sprzedając produkt odrobinę przegabarytowany.
Płyta MJ Cola zdaje relacje z układu możliwości i stopnia dźwiękowego pionierstwa, którego garage'owi przydawać nie wolno. Nie jest to bowiem prawda ani też zwykle nie uchodzi. Płyta „Sincere" jest jednak zwyczajnie fajna. Poruszając się po gruncie udeptanej stylistyki, zawierającej odrobinę soulu, house'u i niewielkiej domieszki hip hopu, w nowobrzmieniowym makijażu, oferuje dobry muzycznie poziom i produkcję, zróżnicowanie i bezpieczną nowoczesność. Tylko w dwóch kawałkach zbliżających się do stylistyki „ekranowej ślicznotki" Craiga Davisa, niebezpiecznie odsłania przynajmniej część „garażowych" intencji. Mizerię muzyczną, powierzchowność stylistyczną i założoną sezonowość. Na szczęście to nie one rzutują na całość albumu, który w wielu miejscach celuje wyraźnie wyżej. Tak więc odrobinę ostrożniej ze „słynnym" garage'em, choć daj Boże żeby tak (nie tylko w Polsce) wyglądał muzyczny mainstream.
●●● (axg)

– sięgając po wyeksploatowane funkowo – big beatowe aranżacje nie wnoszą nic nowego do orbitalowo – propellerheadzowa maniery ("drive by", "getting away with it"). Wolę ich w chłodnych thrillerach ("they nicknamed me evil"), choć skrzypiące drzwi, zapętlone pianino powtarzające jedną frazę, pojedyncze dźwięki fletu niczym z filmów kung – fu kreują atmosferę w sposób zbyt dosłowny, zostawiając niewiele miejsca wyobraźni słuchacza. Być może jednak utwory te czekają na zdolnego reżysera, który podkładając pod nie obraz, odsłoni ich ukryty wymiar.
●●● (sztomek)

SNOOZE
Goingmobile
CD/DoLP
SSR 2000

"Snooze is back (...) and is going to tell you a few stories about beach, cars and races".

Snooze powraca. Trzy lata po znakomitej "The Man In The Shadow" światło dzienne ujrzała wreszcie kolejna produkcja francuskiego mistrza groovy downtempo. Wydana ponownie przez belgijską SSR "Goingmobile" była jedną z najbardziej oczekiwanych przeze mnie płyt 2001 roku. Po znakomitej "The Mirror Conspiracy" Thievery Corporation, to właśnie Snooze miał być kolejnym soundtrackiem do moich wymarzonych nocnych podróży przez miasto. Na szczęście po kilku

przesłuchaniam i wieczornych wypadach śmiało można powiedzieć, iż swą rolę spełnia wyśmienicie.
Podobnie jak recenzowany w tym numerze Photek, także i Snooze świadom jest zmian jakie zaszły w muzyce w ostatnim czasie. Nie proponuje więc "powtórki z rozrywki" – tę można zwyczajnie dostać słuchając "The Man In The Shadow". W swój koktailowy miks wplata więc Snooze wszystko co w dzisiejszym chill-oucie najbardziej nośne. Jest więc sporo house'owych rytmów i brzmień ("Minnesota Mantalo"), jest nowoczesny cool-pop ("Did I Give You Much?"), jest także i jazzujące downtempo znane z dokonań kolegi z wytwórni – Jurymana ("Brazilian Hat Trick"). Nade wszystko sporo tu jednak zmyślnej atmosfery muzyki filmowej lat 60-tych i 70-tych (znakomie orkiestracje, przepiękne partie sekcji dętych jak np. "Quiet Alone") w dość sprytny sposób wymieszanej z cyfrowym trip-hopem ("Doremifa Girl"). Początki kina akcji, czarne kryminały, martini i szybkie samochody. Wszystko jednak podane z wyjątkowym smakiem i bez zbędnej maniery. Z "Goingmobile" sukces w klubie gwarantowany. More free drinks, please.
●●● 1/2 (wygodna kanapa)

PARADOX
The Musician As Outsider
CD+CD-Rom / 3LP + CD-Rom
Reinforced 2000

Renegat drum'n'bassu w kolejnym natarciu. "The Musician as Outsider" to już drugi w tym roku longplay Deve'a Pandya (po "Virtual Virtuosos" pod szyldem Alaska – alter ego Paradoxa). I tym razem nie ma pytań, który aspekt drum'n'bassu pociąga Paradoxa najbardziej, wyróżniając go z bezbarwnej masy edrushopodobnych two-stepowych klonów. Wystarczy zresztą rzut oka na tytuły zawartych na płycie utworów: "Life Without Drums", "Drum & Chase", "Furtive Drummers", "Drumdeaf", aby zdać sobie sprawę, że drumholizm to nieuleczalna choroba (aczkolwiek na dołączonym do płyty cdromie prócz fragmentów live actów można również zobaczyć spory kawałek prywatnego życia Deve'a i przekonać się, że to całkiem normalny i sympatyczny koleżka).
Muzyka na płycie to solidna porcja zaawansowanych systemów rytmicznych przeplatanych futurystycznym breakbeatem, doprawionych szczyptą odrealnionych efxów. Paradox nie epatuje pseudomrocznymi dźwiękami, dzięki czemu eksploracji minimalistycznych obszarów towarzyszy jak zwykle specyficzna aura delikatnej paranoi.
Jeszcze tylko mała prowokacja: dwie części "Sample Me" dla wszystkich tych, którzy nie potrafią zrobić czegoś trudniejszego od two-stepu. Cóż, w istocie jest to raczej materiał dla koneserów gatunku. Here come the drumz...
●●● 1/2 (bart)

O.H. KRILL
The Krill Papers
CD/DoLP
DC Recordings 2000

Świetnie. Po raz kolejny w ostatnim czasie londyńska DC Recordings sprawia nam miłą niespodziankę. Po niezwykle udanych albumach Toma Tylera i Depth Charge tym razem przyszła kolej na brawa za O.H. Krill. "The Krill Papers" to rzecz o tyle niezwykła, że w przeciwieństwie do pokręconego, filmowego downtempo Tylera i sub–elektroniki Depth Charge – nowy nabytek DC Recording to... jazzowa kapela!
Jazz to jednak, jak to ostatnio w świecie kaktusowych dźwięków

bywa – ponadprzeciętnie naelektryzowany. Dodatkowym atutem płyty jest też z pewnością fakt, iż tworzący ją muzycy to śmietanka młodej ekipy elektro–freestylowego Londynu. Są wśród nich bowiem tak znane postacie jak Max Brennan (ukrywający się nacodzień pod tak różnymi pseudonimami jak Fretless Azm, Maxwell House oraz Nine Yards Orchestra) czy Paul Butler (Exploding Thumbs). Z pomocą klasycznie jazzowego instrumentarium (gitara, kontrabas, perkusja, saksofon) i całej masy elekronicznych wspomagaczy (sample, analogowe klaszwisze, procesory dźwięku, etc.) udało się tej pięcioosobowej grupie stworzyć na wskroś klasyczny jazzowy album. I nie chodzi tu bynajmniej o brzmienia (te niczym nie ustępują mistrzom elek-

tronicznego groove–jazzu z Cinematic Orchestra, Isotope 217, Flanger) lecz o tzw. vibe. "The Krill Papers" buja bowiem z siłą, jaką już dawno straciły kotleciarskie jazz–bandy. Tą pierwotną siłę jazzu młodzi Anglicy potrafią wyzwolić w każdym kawałku. Jeśli dodamy to tego znakomicie, genetycznie wręcz wplecione elementy neo – funku, latino i muzyki filmowej, okaże się, że O.H. Krill to jedna z ciekawszych pozycji w rosnącym w siłę future–jazzie. Szkoda byłoby więc jej niezauważyć.
(sztomek)

HEIKO LAUX
Sensefiction Remixed
CD/3 x 12"
Kanzleramt 2000

To wielka niespodzianka dla kompaktowych lojalistów, gdyż Kanzleramt zdecydował się na wydanie w tym formacie zebranego materiału z trzech rewelacyjnych vinylowych 12-stek. Ale nie tylko dlatego

ten krążek jest już kultowy. Kultowy jest on także dlatego, bo do obróbki trafił tytułowy, zajebisty kawałek Heiko, z jego niezwykłego albumu. Kultowy, bo materiał remiksowali konkretni techno-wymiatacze. I kultowy wreszcie, bo albumową wersję "Sensefiction" wzbogaca inna, autorstwa samego Lauxa, które to pokazuje właściwie szeroki obraz penetracji muzycznych tego wykonawcy i – co tu dużo mówić – jego wielką klasę. Jak na jeden krążek to strasznie niemało.
Surgeon, Johannes Heil, Alter Ego, Double X czy Alex Kowalski gwarantują ortodoksyjną wykładnię istoty technicznej potęgi dźwięku. Tego można było się jednak spodziewać. Jednakże w tym zestawie warto zwrócić szczególną uwagę na odświeżające próby muzycznego liftingu autorstwa Indicatora i Slipa. Drobiny hip hopu bezdyskusyjnie dodały "Sensefiction" nowego wymiaru. Podobnie jak funkowo zabarwiona wizja przedstawiona na

BLAKE BAXTER
Dream Sequence 3. The Collective
2CD / DoLP
Tresor 2001

To pierwsza płyta w naszym recenzyjnym zestawie z datą nowego tysiąclecia i powiedzmy sobie otwarcie, że Dreamsequence 3 warte jest tego symbolicznego faktu. Sam Blake Baxter, choć bezprzecznie to gigantyczna postać w tzw. branży, nigdy nie jest wymieniany jednym tchem wśród ojców Detroit techno - jest od nich po prostu młodszy. Jeśli zaś przyjrzymy się dorobkowi płytowemu, legendzie jego występów na żywo, sprawa jest jednoznaczna. To dla tego kierunku muzykowania od wielu już lat postać kluczowa. Jego wydawnictwom zawsze towarzyszyć musi spora uwaga.
Po reedycji wczesnego "Dream Sequence" przed kilku miesiącami, tym razem pojawia się całkiem nowy, dopieszczony i podwójny album, zapowiadany uczciwie jako rzecz w dorobku Blake'a definitywna. Bo taki jest to właśnie album. Pewnie zdziwią się odrobinę fani house'ującej lekkości jego poprzednich albumów ("The Vault" czy "H Factor"), bo tym razem mamy do czynienia z kolekcją utworów zdecydowanie bardziej dociążonych aranżacyjnie i w przesłaniu swoim poważnych. To płyta techno z nowoczesnymi smagnięciami house'u i hip hopu. Szczególnie pierwszy krążek jest właśnie taki. Wolny, a niekiedy nawet mroczny, jest propozycją do wystudiowania patentów zastosowanej technologii, zanużeniu się w magii dźwięków czarnej metropolii. Wiele utworów posiada smakowite czarne ścieżki wokalowe. Żeby jednak zadość uczynić tradycji - kilka traków również bardziej tanecznie nakręca. Jednak nie ma tutaj prawdziwej - jak to wcześniej bywało - dance eksplozji. Temu przeznaczeniu w wyższym stopniu dedykowany jest materiał drugiego krążka. To wyprawa bardziej doprawiona bitem, wspomnieniem parkietu i potrzebą klubowego tańca. Tempo też czasami znacznie podkręca, stanowiąc doskonały materiał DJski. Ale bez przesady. Sporadycznie przecinają go drobne ozdobniki neosoulowe, house'owe, a nawet dodatki detroit-electro. Często również Blake z wyczuciem zwalnia. Obie płyty stanowią całość, toteż materiał i klimat krążków utrzymany jest we wspólnej stylistyce, barwie oraz budowie rytmu. To bardzo zróżnicowany album, pokazujący cały przekrój tego co dzisiaj może znaczyć w muzyce przymiotnik "detroit". Pokazuje także nieprawdopodobną łatwość Baxtera w poruszaniu się w tej szeroko zarysowanej stylistyce. To wielki DJ i wielki producent. "Dreamsequence 3" to także wielki album. To właśnie znaczy słowo definitywny. (axg)

koniec przez Ricardo Villalobos.
Niezbędna lektura dla wszystkich głębiej zainteresowanych technologią techno, niuansami produkcyjnymi oraz tych, co chcą stwierdzić do czego prowadzi ludzka wyobraźnia. Dla oczekujących tylko muzyki i wysokoenergetycznego audiowsparcia, wsparcie bezdyskusyjnie gwarantowane.
●●● 1/2 **(axg)**

JOHANNES HEIL
Future Primitive
CD/DoLP
Kanzleramt 2000

Tej płycie towarzyszyły spore kontrowersje, wywołane głównie zawiedzionymi głosami starych fanów Heila. Przez kilka ostatnich lat stał się on bowiem niemal symbolem europejskiej techno-generacji, dla której ostra, symfoniczna jazda Johannesa była zestawem parkietowych hymnów-wymiataczy. Płyty Heila (szczególnie „Reality To Midi") były – mam wrażenie – tym, czym dla generacji hardcore nagrania Bad Brains. Czystą erupcją emocji i zestawem do obowiązkowego wymiękania. Oczekiwania te mogły potwierdzić także kolejne nagrania i ich zwieńczenie – wielki hit-album „Illuminate The Planet". Swoim najnowszym zbiorem „Future Primitive" Heil sprawił swoim fanom sporego psikusa. Oto otrzymaliśmy al-

bum niezwykle stonowany, czasami o wręcz filmowej narracji. Zamiast techno-hitów, znajdujemy tu bardzo zróżnicowany zestaw elektronicznych kawałków. Tematem przewodnim jest soundtrackowa aura starych, analogowych brzmień, zachaczających o monumentalny ambient, naiwne old-skool electro, a nawet Hip-Hop. Nie jest to jednak album, jak głosili niektórzy, słaby czy wsteczny. Ogromna erudycja i wielki talent pozwoliły Heilowi wpadki uniknąć. To dojrzały album, którym Johannes oddaje hołd starej elektronice, wyciągając z niej co ciekawsze smaki. Zgłodniali *heilowych* hitów techno-ortodoksi znajdą tu dla siebie niewiele, ale co odważniejszym warto tę płytę polecić. Takie jej fragmenty jak „Chains Of Babylon", „Born In The Light" czy znakomity „Cherubin" to kawałki na długo zapadające w pamięci. Zgoda, jest to płyta kontrowersyjna, ale w żadnym razie nie przekreślająca Heila jako wciąż jednego z najbardziej utalentowanych europejskich producentów techno/elektroniki. Odpowiedzi co do jego dalszych losów udzieli, moim zdaniem, dopiero następny album.
●●● **(mik OS)**

>audio.test

dekoder:

- ● słaba
- ●● OK, ale...
- ●●● dobra
- ●●●● badzo dobra
- DELUXE ostra rekomendacja

i:net:

dziś i jutro (oraz wczoraj)

Kolejne przepowiednie o końcu świata, apokalipsie i deszczu meteorów w sylwestrową noc znowu nie znalazły pokrycia w rzeczywistości (i dobrze) i tym sposobem zawitał nam miłościwie panujący rok 2001, a wraz z nim 3–cie tysiąclecie (a to jeszcze lepiej). Nie bawiąc się tutaj w futurologów zaznaczmy na wstępie, że mimo wielu zapewnień, nikt do końca nie ma pojęcia co będzie z AI (sztuczną inteligencją), klonowaniem ludzi i japońskimi robocikami udającymi psy i koty. Wiemy natomiast mniej więcej co będzie z Internetem, oraz w jakim kierunku będzie on ewoluował, rewolucjonizując życie każdego (lub prawie każdego) na tej zabawnej planecie, na której przyszło nam żyć.

Kiedy ojcowie sieci – poczciwi amerykańscy wojskowi – wymyślili sieć rozproszoną i ochrzcili ją mianem **ARPANET**'u nie przypuszczali zapewne jak szybko ich wynalazek trafi pod strzechy amerykańskich domostw a stąd rozprzestrzeni się na cały świat by zmienić znaczenie słowa „komunikacja". Wszyscy (lub prawie wszyscy) z nas, wiedzą zapewne czym z początku był Internet – antidotum na bolączki armi Stanów Zjednoczonych (lub uściślając organizacji DARPA), szukającej rozwiązania na atak ewentualnego wroga (czyt: nuklearny atak Rosjan), mający na celu zniszczenie ich centrum dowodzenia. Rozwiązaniem tym była sieć rozproszona, składająca się z wielu komputerów (serwerów), z których każdy częściowo pełnił funkcję centum dowodzenia. Dzięki takiemu rozproszeniu, w przypadku ataku jądrowego ze strony ZSRR, niemożliwe było zniszczenie dowództwa, gdyż mogło ono znajdować się praktycznie wszędzie. Jak widać, na coś nam się jednak przydała ta zimna wojna, bomba atomowa i inne historie z gatunku **USA vs. ZSRR**. Internet jako taki powstał jednak dopiero kilka lat poźniej kiedy **pomysł ARPANET'u zaadopowano do połączenia ze sobą nie wojskowych, lecz także akademickich ośrodków**. Przypieczętowaniem faktu udomowienia Internetu, była fala względnie tanich komputerów osobistych, jaka wylała się na wygłodniały rynek amerykański. A ponieważ smutną, ale potwierdzaną przez fakty regułą jest, iż każdy dobry pomysł amerykanów jest natychmiast kopiowany w Europie i Azji, więc już po kilku latach Internet oplótł nieomal cały cywylizowany świat. I w takiej formie – ciągle rozprzestrzeniającej się zarazy – znamy go do dziś.

Dla jednych sposób na złagodzenie bólu popołudniowych godzin pracy, dla innych darmowe źródło pirackich utworów mp3; nieprzebrane bogactwo pornografii, duża ilość sensownych i ciekawych informacji lecz z drugiej strony jeszcze większa śmieci i idiotyzmu, zalew reklam i brzydoty – **jednym słowem wszystko to, czym jest dzisiejsza ludzkość – oto czym jest dzisiaj Internet**. We wszystkich środkach masowego przekazu słyszymy wiele głosów za, lecz jeszcze więcej przeciw. Czy jeden z najbardziej zastanawiających i rewolucyjnych wynalazków ludzkości faktycznie jest wrednym narzędziem szatana, które pogrąży ludzkość w rozpuście, rozpasaniu i chaosie globalnej konsumpcji (informacji)? Czy też jest naszym cudownym dzieckiem, które poprowadzi nas do zwycięstwa nas głodem, wojnami i analfabetyzmen oraz wszelkiej maści pozostałymi wrzodami na tyłkach panujących nam polityków? Jaka będzie rola Internetu w przyszłości – oto pytanie godne człowieka, który dziwnym trafem miał szczęscie przeżyć sylwestra 2000–2001.

Odpowiedz jest prosta: **Internet będzie tym, co umożliwi każdemu wypowiedzenie się. Będzie gwoździem do trumny kultury masowej lub też spoiwem, które połączy kulturę indywidualizmu z kulturą masową. Innymi słowy będzie masą, w której każdy będzie kimś.** Koniec reklam których nie macie ochoty oglądać; koniec muzyki produkowanej masowo niczym pasta do zębów; koniec XX–wiecznego myślenia jednokierunkowego: przemysł–rynek. Początek nowego myślenia dwukierunkowego: **przemysł – 6 miliardów indywidualnych konsumentów, z których każdy jest inny**.

Nie wierzycie? Zbyt piękne by było prawdziwe? Popatrzcie więc na to, co dzieje się wokół nas. Dzięki zaadoptowaniu grafiki i animacji wektorowych (czyt: małych i szybkich w przesyłaniu) dla potrzeb www, otrzymaliśmy sieć, która już dzisiaj coraz bardziej zaczyna przypominać TV. Dzięki wprowadzeniu technologii UMTS, w niedługim czasie każdy otrzyma swój osobisty, przenośny terminal, pozwalający mu łączyć się z Internetem z prędkością 20Mb/s (w pierwszej fazie rozwoju niestety „tylko" 2Mb/s) – jest to prędkość, która pozwoli nie tylko na wideokonferencje. Jest to prędkość, która np. zniszczy format mp3 – bo po coż kompresować muzykę, skoro mogę łatwo i szybko ściągnąć ją z sieci i odsłuchać z jakością CD albo i większą?! Jest to prędkość, która pozwala na komfortową, zdalną pracę z kimkolwiek na świecie. A przy całej zawrotnej szybkości, jest to technologia tania, na której posiadanie w krótkim czasie, stać będzie wszystkich obecnych posiadaczy telefonów komórkowych. Nie ograniczajmy jednak rewolucji internetowej tylko do ludzi posiadających komputery lub komórki. Z czym więc kojarzą wam się np. Chiny? Komunizm? Obozy pracy? Tania siła robocza? Być może... W 1999 roku tylko 3 miliony chińskich gospodarstw domowych posiadało połączenie z Internetem, natomiast 310 milionów miało telewizor. Najbogatsza rodzina z Hongkongu oraz firma Intel wspólnie przystępują do ogromnego przedsięwzięcia, jakim ma być umożliwienie łączności z Internetem za pośrednictwem telewizora. W rezultacie miliony odbiorników TV zamienią się w tanie komputery, pracujące w sieci. Dzięki temu duża ilość mieszkańców Chin otrzyma pełny dostęp do Internetu. Podobne urządzenia za śmiesznie małe raty sprzedaje już Microsoft w U.S.A. Okazuje się więc, że komputer czy komórka nie są już konieczne do pracy w sieci, gdyż wystarcza zwykłe gniazdko telewizyjne... Rewolucja trwa i zatacza coraz większe kręgi.

Gdy więc możliwość wypowiedzenia się otrzyma prawie każdy mieszkaniec ziemi, będzie to oficjalny koniec ery masowej produkcji i masowego klienta. Internet stworzy środowisko, gdzie każdy będzie miał dokładnie takie same prawa, jak miliardy innych użytkowników. Już dzisiaj pozytywny lub negatywny głos opublikowany w Internecie (choćby za pośrednictwem grup dyskusyjnych) natychmiast jest przenoszony przez kilkunastu innych użytkowników sieci. Czy kupilibyście jakikolwiek produkt gdyby w Internecie krążyła o nim wiadomość, jakoby był niewart swej ceny – wiadomość potwierdzona przez wielu użytkowników? Czy emocjonowalibyście się do czerwonego przy oglądaniu programu informacyjnego z wiadomościami, o których czytaliście już dawno na listach dyskusyjnych? Czy kupowalibyście płyty CD z muzyką droższe o 20% od oferty sklepów internetowych gwarantujących dostawę w 24h? Nie. Co ciekawsze wszystkie te retoryczne pytania znalazły, lub też znajdują potwierdzenie w rzeczywistości.

Jesteś jedyny i niepowtarzalny – dokładnie jak ok. 6 miliardów innych ludzi. Tym razem to nie chwyt reklamowy, dzięki któremu przemysł wepchnie nam kolejny produkt mający odróżnić nas od innych. Tym razem Twoja indywidualność jest oczywista – taki właśnie będzie świat XXI wieku – taki właśnie będzie świat po rewolucji internetowej.

(andrzej bednarczyk)

inprogress@inprogress.itt.pl

Z pewnym rozrzewnieniem instalowałem ostatnią wersję ex-lidera wśród przeglądarek internetowych czyli **Netscape 6**. Pierwsze wrażenia były mizerne – podczas instalacji „nie doczekałem się" poprawnego skonfigurowania obsługi **Java 2** i cała zabawa zakończyła się moją brutalną interwencją. Pakiet składa się z 3 podstawowych modułów: **Navigator** – do przeglądania stron, **Mail** – do obsługi poczty e-mail i grup dyskusyjnych oraz **Composer** (pracujący głównie w trybie WYSIWYG) do tworzenia prostych stron www. Na dokładkę otrzymujemy niemal zupełnie nieprzydatny w naszym kraju (opanowanym przez Gadu-Gadu lub ICQ) **AOL Instant Messanger** (pieniążki, ach pieniążki – jak widać AOL mocno się przejęło procesami z Microsoftem), oraz całkiem ciekawą aplikację, której nazwa mówi wszystko o jej funkcji czyli **Net2Phone**.

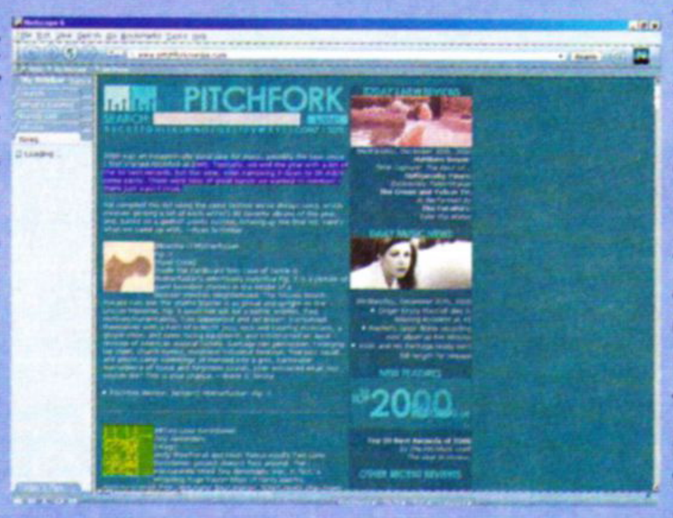

Zostawiając sobie na deser programy podstawowe, na początek rzut oka na „bonusy". Composer jak na darmowy edytor stron www sprawuje się całkiem nieźle – zwłaszcza, że rasowi webdesignerzy w końcu będą mogli pouzywać sobie, pracując także w czystym kodzie HTML. Net2Phone również prezentuje pewien dobrze wyważony poziom, który można określić słowami „jest i działa" – czegóż więc trzeba nam więcej, tym bardziej, że to wszystko za darmo.

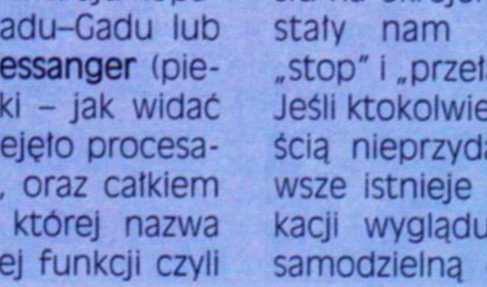

Netscape Mail zawsze był wysokiej jakości programem pocztowym, który moim zdaniem całkowicie dorównywał przereklamowanemu Outlook Express, a nawet pod względem łatwości obsługi czasami go przewyższał. Tak jest i tym razem (np. obsługa wielu kont jest co najmniej tak samo prosta, jak w „małejmiękkiej" konkurencji) choć przyznam, że w pierwszej chwili poczułem się lekko zagubiony – a to z powodu nowej szaty graficznej, w którą „opakowany jest" cały pakiet, w tym także Navigator. Z żalem muszę przyznać, że standardowa szata graficzna nie do końca mnie przekonuje. Na szczęście łatwo można ją zmienić – „skóry" do Netscape'a są powszechnie dostępne i gwarantuje, że każdy znajdzie tu coś dla siebie. Poza tym wypada pogratulować genialnego pomysłu na okrojenie paska ikon – zostały nam „dalej", „wstecz", „stop" i „przeładuj" oraz „drukuj". Jeśli ktokolwiek tęskni za mnogością nieprzydatnych ikonek, zawsze istnieje możliwość modyfikacji wyglądu programu, przez samodzielną edycję plików CSS i XUL. Navigator to także Gecko, czyli zupełnie nowy (szybszy i „bliższy standardom") system wyświetlania stron www (niestety, z mojej praktyki wynika, że ma jeszcze pewne problemy w przypadku stron pisanych w DHTML). Pełna administracja cookies, obsługa certyfikatów bezpieczeństwa i administracja hasłami oraz wiele innych rozwiązań sprawia, że Netscape zdecydowanie nie zakończył swego żywota. Pozostaje z utęsknieniem czekać na spolszczoną wersję programu – w przeciwnym wypadku „english is a must" a to nie wróży zbyt dużej kariery z naszym kraju...;-)

andrzej bednarczyk

inprogress@inprogress.itt.pl

>vinyl.zone

d j c h a r t s
1 9 9 0 - 2 0 0 0

GERHARD
(Groove Control, Warszawa)

Air - All I Need (MCA 1996)
J. Dalback - The Persuader (SVEK 1996)
Robert Owens - I'll Be Your Friend (RCA 1991)
Gat Decor - Passion (Flying 1992)
Ron Trent - Altered States (Djax 1992)
Aztec Mystec - Knights Of The Jaguar (UR 2000)
Quadrant - PEQDT1 (Planet E Communications 1993)
Black Science Orchestra - Sunshine (Afro Art 1999)
Mike Dunn - The Pressure Cooker (Dj International 1993)
Drewsky - Straight From The Hideout (Nightlife Prod. 1992)

SWAM
(OFFPOP, Szczecin)

Tuxedomoon - No Tears (remixed)
Rockers Hi-Fi - Push Push
Dakar & Grinser - Take Me Naked
Isolee - Beau Mot Plage
Dimbiman - Koppchen (Herbert's Dub)
Alexander Robotnick - Problems d'amour
Antonelli Electric - Dubby Disco
Blur - Boys & Girls
Discowboys - On A Houseride
Markus Nikolai - Passion/Bushes

RADRIK
(OFFPOP, Szczecin)

Telex - Moscow Diskow
Cerrone - Supernature
Patrick Pulsinger - Moonraker (remix)
Antonelli Electric - I don't want...
Chris Korda - Sex Is Good
Gemini - How Can I...
Todd Sines - Chip Talk
Jasper Dahlback - Real Jazz
Steve Bug - Play My Game
Super Discount - Prix Choc

KRISB
(Warszawa)

Aphex Twin - Selected Ambient Works Volume 2
Pvog - Record Of Brakes
µ-ziq - Royal Astronomy'
Slag Boom Van Loon
Cabbage boy - Genetically Modified'
Orb vs Terrarum
Jamie Lidell - Muddlin Gear'
Bill Laswell - Tetsu Inoue
Autechre - Tri Repetae
Super_Collider - Head On

JACEK SIENKIEWICZ
(Recognition, Warszawa)

Autechre & Warp Records
Robert Hood
Jeff Mills/Underground Resistance
Atom Heart
Vladislav Delay/Kit Clayton/Stefan Betke
Surgeon/Olivier Ho/Steve Bicknell
Richie Hawtin
The Orb/Orbital/FSOL
Carl Craig & Planet E
Wu Tang Clan

MARCIN CZUBALA
(Currently Processing Rec./Poznań)

George Clinton
Donna Summer
Karl H. Stockhausen
Robert Moog
Aphex Twin/Cristian Vogel/Si Begg
N-JOY
Daniel Bell/Juan Atkins/Kevin Saunderson
Public Enemy
Clavia/E-mu Systems Inc.
Apple Computer

KRIS CLIFORD
(Currently Processing Rec./Poznań)

Dave Clark - Red 1-3
Second Phase - Mentasm EP
Neil Landstrumm - all Peacefrog
Aphex Twin - Selected Ambient Works Vol. 2
Public Enemy - all
LFO - LFO
E-Dancer - Pump The Move
DJ Rolando - Jaguar
Cristian Vogel - Specific Momentific
Si Begg -all

PETE BULL
(MSC Crew/Poznań)

Neil Landstrumm - Brown By August (Peacefrog)
Cristian Vogel - Demolish Serious Culture (Sativae)
Joey Beltram - Places (Tresor)
LFO - LFO Remix (Warp)
Cristian Vogel - Absolute Time (Tresor)
Si Begg - Just Feel It (Mosquito)
Tube Jerk - Fold (III)
Noodles Discotheque Vol. 1
Sugar Experiment Station - Ultimathule (Scandinavia)
Aphex Twin - Donkey Rhubarb (Warp)

FEELAZ
(MSC Crew/Poznań)

Neil Landstrumm - Paskal EP (Mosquito)
Joey Beltram - Places (Tresor)
Green velvet - Flash (Carl Craig's Paperclip People remix) (open)
Blue Arsed Fly - Blue Arsed Fly (Mosquito)
Neil Landstrumm - Inhabit The Machines (Peacefrog)
Joey Beltram - Energy Flash (R&S)
Subhead - 01
Jamie Lidell - Freakin' The Frame (Mosquito)
Cristian Vogel - Absolute Time (Tresor)
I-F - Space Invaders Are Smoking Grass (Disko B)

CHRIS DA'BREAK
(Szczecin)

Neil Landstrumm - Tension In New York (Tresor)
Robert Armani - Blow That Shit Out (J. Beltram rmx) (ACV)
UR - Knights Of The Jaguar (UR)
Jamie Lidell - Freakin' The Frame (Mosquito)
Valium - Summer of the Cat (Drought)
Fix - Flash (KMS)
Cristian Vogel - Ninjah (Mosquito)
Suburban Knight - The Warning (UR)
Joey Beltram - Fork Lift (NovaMute)
Robert Armani - Fuse Box (ACV)

MAAD
(Technosis, Zielona Góra)

Beroshima - Electronic Discussion (Müller)
Joey Beltram - Ball Park (Tresor)
Jay Denham - Asylum Seekers (Black Nation)
DJ One Finger - One Finger (Mindstar)
Endlos - Endlos (Low Spirit)
Cristian Vogel - Busca Invisibles (Tresor)
Jeff Mills - The Other Day (Axis)
DJ Rush - Breaks EP (Pro-Jex)
Surgeon - Force + Form (Tresor)
Equinox - Into Battle (Synewave)

MIK SYNC'
(Currently Processing Rec./Poznań)

Inner City - Big Fun (KMS)
Cristian Vogel - Artists In Charge Of Expert Systems (Mosquito)
Autechre - Tri Repetae (Warp)
Dave Clark - Red Series (Bush)
Massive Attack - Unfinished Sympathy
Aphex Twin - I Care Because You Do
H & M - Tranquilizer (Axis 01)
A Guy Called Gerald - Voodoo Ray
Joey Beltram - Places (Tresor)
Neil Landstrumm - The Index Man (Peacefrog)

PLUS
(Zabrze)

Elektrochemie - Schall
Joey Beltram - Instant
Drumcode # 1
Hardfloor - LP (Harthouse)
Unplugged - Saturday Bros. (Heilewelt)
Savas Pascalidis - Sugarland Express (Kurbel 06)
Chris Sattinger - Mattermind (Synewave26)
Yves Deruyter - Calling Earth
DJ Hell - Eat My House
Ultramarine - Hooter

KAKTUS FLOOR TOP TEN
(Poznań)

Joey Beltram - Places (Tresor)
Jeff Mills - Waveform Transmission Vol. 3 (Tresor)
Robert Hood - Internal Empire (Tresor)
Cristian Vogel - Absolute Time (Tresor)
I-F - Fucking Consumer (Disko B)
Maurizio - M4-M7 (M)
Vainqueur - Lyot / Elevations (M/Chain Reaction)
Porter Ricks - Nautical Dub/Port Of Nuba/Port Of Transition (CR)
Kevin Saunderson/E-Dancer/Inner City - Faces&Phases (KMS)
Richard Bartz - Sci-Fi (Disko B)

charts kontakt:
Piotr: pbull@wp.pl • 0-501 066552

JAY DENHAM
Smoke & Mirrors
Disko B 93

Denham to bodaj ostatni producent w Disko B, o którym można powiedzieć, że reprezentuje czyste techno. Ostatni, ale za to jaki! Jego album „Synthesized Society" należał do najlepiej ocenianych techno albumów AD 1999. „Smoke & Mirrors" to kolejna działka szalonych dźwięków spod znaku Black Nation. Denham jak zwykle proponuje zróżnicowany zestaw. „Beat Box" to klasyczny parkietowy szlagier pomiędzy detroit a chicago z wykręconym samplem wokalnym. „Time Up" jest techno-electrowaty, „Slavery 2000" to znów eksperyment z wokalem i nieco schizowata atmosfera. Na koniec w „I Can Hear You" najbliższy jest tradycji space-detroit. To dobra, zaawansowana kompozycyjnie płyta, dająca spore nadzieje na powstający już ponoć kolejny album Jay'a. Respect.
(mik OS)

JOHANNES HEIL
Isis & Osiris
JH 02

Johannes Heil ma już chyba zły okres za sobą. Wydaje się, iż niedawne nieporozumienia brzmieniowe były wyłącznie przejściowe. Muszę przyznać, iż kamień spadł mi z serca.
Heil traktuje dźwięki bardzo serio. Jego muzykę zawsze wypełniał solidny ładunek patosu. Nie inaczej prezentuje się najnowszy materiał, który wydał nakładem własnej wytwórni, pod numerem katalogowym 02. Usłyszymy staroegipską legendę o Ozyrysie, rzecz jasna w języku niemieckim. Resztę stanowi muzyka. Mówiąc ściśle, dwa mix'y: techno i electro znakomitego, przeraźliwie ciężkiego tematu. To murowany hit, który pozbawi oddechu i oczaruje publiczność nie jednego klubu. Przygniatające klawiszowe pasaże i groźnie brzmiące wokale tworzą niesamowity klimat przepowiedni. Na okładce tej ep'ki powinno widnieć jakieś ostrzeżenie, a tymczasem czytamy NOSCE TE IPSUM.
(march)

LABINSECT
Once Upon A Time
Kurbel 19

Kurbel, wytwórnia należąca do Richarda Bartza to chyba najbardziej niespełniona nadzieja niemieckiej sceny. Mając znakomity start w ciągu ostatniego roku jakby kompletnie osłabła, nie wydając nic nowego

przez długie miesiące. Mówiło się nawet, że Bartz chce zerwać z muzyką i rozwiązał wytwórnię. Na szczęście okazało się to nieprawdą i na sam koniec 2000 otrzymaliśmy bardzo dobrą epkę Greka Savvasa Pascalidisa, a wkrótce potem niniejszą – paryskiego producenta Roberto Rossi'ego, rezydenta i jednej z głównych postaci legendarnego klubu „Rex". „Once Upon A Time" to spora porcja melodyjnego techno-house'u z niezwykle starannie budowanymi brzmieniami analogowych barw. Poza otwierającym parkietowym hitem „So Hudge", pozostałe są dość downtempowe, pełne klimatycznej, nastrojowej temperatury. Rossi jest najwyraźniej utalentowanym producentem, którego na pewno stać na większą porcję dobrej muzy. Bardzo cieszy nie tylko fakt, że jest to niezła epka, ale także fakt powrotu Kurbel'a na rynek.
(mik OS)

BLAKE BAXTER
FM Disko
Tresor 159

Zwieńczenie wielkiej trylogii „Dream Sequence" albumem „The Collective" (patrz audio test) poprzedza znakomita epka „FM Disko". Mr Prince Of Techno, Blake Baxter z okazji 10-lecia (!) współpracy z berlińskim „Tresorem", pokazał wielką klasę. Najbardziej sexy, deep, detroit techno/house tym razem w wyjątkowo nakręcającym tonie. Legendrany Blake atakuje nas tytułowym, samplowanym funky-disco killerem, aby zaraz po nim wprost zmasakrować w klasycznie klubowym ultra-funkcjonalnym remiksie „Work Dat Body", skomponowanym wspólnie z Trevorem Rockliffem. Idealny, konkretny hicior zarówno dla setu techno, jak i house'owego, jest klasycznym gwoździem! Aby tego nie było dość, na dokładkę dostajemy jeszcze minimal „Weomp!", niezwykle głęboki i mroczny, a zarazem subtelny i bardzo klasyczny. Wielki Blake ma swoje wielkie dni!
(mik OS)

DIEGO
From Here To Now
Kanzleramt

Pochodzący ze Szwajcarii Diego nie powalił mnie swoim debiutanckim albumem „Mouth Full Of Fresh Cut Flowers" dla Kanzleramtu. Wprawdzie barwy i brzmienia są bliskie temu, co lubię (głębokie dub-house'owe rejestry), ale rytmika jego nagrań wydała mi się mało ciekawa, a aranżacje niezbyt oryginalne. Niewiele zmieniło się także i na najnowszej jego epce. Z czterech umieszczonych tu nagrań bije bardzo starannie wypracowany nowo-

czesny sound, ale poszczególne kawałki to kompozycyjne klapy. Może jestem zbyt surowy, ale nie mogę za nic w świecie przekonać się do produkcji młodego Szwajcara. Bardzo dobra produkcja to jednak nie wszystko.
(mik OS)

JACEK SIENKIEWICZ
EP
De:Bug

To czwarta już epka Jacka na przestrzeni roku! Tym razem wydawcą jest wytwórnia stworzona na bazie kultowego niemieckiego pisma De:Bug, któ-

re z wypiekami czyta cała elita tamtejszej sceny elektronicznej. Muzyka Jacka od samego początku zresztą była entuzjastycznie recenzowana na tamtejszych łamach (podobnie jak płyty innego naszego herosa Marcina Czubali).
Nic dziwnego, bo to co robi ma dużą klasę. W stosunku do wczesnych nagrań -np. z okresu albumu „Recognition" – jego muzyka nabrała dużo większej subtelności. Jak powietrza w płuca wciągnęła ze współczesnej minimal-elektroniki wszystkie najcenniejsze składniki. Nie jest to muza łatwa, ani nie schlebia parkietowym standardom. To szlachetna pochodna minimal techno, ta, której horyzont wyznaczył Robert Hood, a zwieńczyli w swych dubowo-trzaskających eksperymentach mistrzowie Stefan Betke, Vladislav Delay czy Kit Clayton. Jacek udowadnia tym singlem, że jest nie tylko jest bardzo utalentowany, ale to co robi nosi coraz większe znamiona muzycznej dojrzałości. Klasa.
(mik OS)

TUXEDOMOON
No Tears Remixed
Gigolo 51

Najnowszym szalonym pomysłem DJ Hella i jego nieprzewidywalnej Gigolo jest przypomnienie nieco zakurzonej le-

gendy electro-nowofalowo-mroczno-romantycznej formacji Tuxedomoon. Hell i legendarny lider tej formacji Steven Brown postanowili nie tylko zagrać wspólną trasę, ale także opublikować serię remiksów jej największych hitów. Na początek otrzymaliśmy zajebisty „No Tears" w oryginale (pierwszy raz na 12-calowym singlu!) oraz miksy Hansa Platzgumera i Continous Mode (1/2 Porter Ricks). Znakomity analogowo-punk-popowy oryginał idealnie wpisuje się w dzisiejszą retro-jazdę sceny techno/electro. Wielkie brawa dla Hella, który po raz kolejny potwierdza, iż jest nie tylko szalony, ale przede wszystkim to sporego formatu entuzjasta. Dzięki niemu ambitna scena klubowa zyskała łącznika z tą częścią przeszłości muzycznej, która jest niezwykle wartościowa i warta poznania (lub przypomnienia). Fantastyczny pomysł!
(mik OS)

DYNAMO
23°/18°
DIN 04

Dynamo to tajemniczny projekt undergroundowego Berlina z kultowego kompleksu zbudowanego wokół Hard Waxu i Basic Channel. Din zajmuje się publikowaniem mrocznej, zaawansowanej elektroniki w wydaniu, do którego najbardziej przyzwyczaili nas wielcy Monolake. Tak jest i tym razem. Trzecia z kolei epka sygnowana przez Dynamo to spora porcja zaawansowanej elektroniki idealnie spasowanej z dubowymi rejestrami berlin-sound. Tak jak w większości produkcji z tego kręgu, otrzymujemy muzykę bardzo przemyślaną i dojrzałą. Dla tych, co zakochali się w Boards Of Canada, Monolake i Autechre, Dynamo proponuje idealny anex.
(mik OS)

SUTEKH & MOVE D
Plug Research Split 10' Volume 2
Plug Research 210002

LANGUIS & SAFETY SCISSORS
Plug Research Split 10' Volume 3
Plug Research 220003

Na rynku pojawiły się wprawdzie już kolejne części tej zajebistej serii, ale warto rozpocząć od tych, które pojawiły się pod koniec ubiegłego roku. Nieznana u nas szerzej, kalifornijska Plug Research od kilku już lat plasuje się w czołówce wytwórni zajmujących się ambitną elektroniką. Seria wspólnych 10-calówek potwierdza jej wielką klasę.

>vinyl.zone

Na części drugiej pojawiają się: wschodząca gwiazda amerykańskiego powerbook-techno Sutekh oraz niemiecki weteran z kultowej Source – Move D. Obaj prezentują się wytrawnie: Move D w lekko jazzującym, kli-

maciarskim minimalu, Sutekh w eksperymentalnym click-techno.
Nie gorzej, a nawet jeszcze lepiej jest także na części trzeciej. Znakomity występ tria Languis, którego 2-częściowy "The Atmospheric Sound Of Silence" to arcydzieło klimaciarskiego elektroniczno-tortoise'owo-basicchannelowego ambientu. Głębinowy, ultra-atmosferyczny killer!!! W tak wytrawnym otoczeniu, inna wschodząca gwiazda kalifornijskiej sceny – Safety Scissors znakomicie radzi sobie w fantastycznym temacie "Mirror". Jestem pod wielkim wrażeniem tej wytrawnej dawki klimaciarsko-eksperymentalnej elektroniki. Pewnie nierealnie, ale marzą mi się chill-outy wypełnione podobnie szlachetnymi dźwiękami.
(mik OS)

KARL BARTOS
15 minutes of fame
BigPop Records

Nieźle się koledzy dobrali. Dwa electro pokolenia na jednym kawałku winylu, na dodatek w warholowskiej okładce. Płyta – rarytas, wydana dla BigPop Records. Tzw. original version to electro-pieśń w niezapomnianym kraftwerk'owskim stylu. Przebój na miarę "The Model", czy "We Are The Robots". Maksymalnie pop'owa melodia z wszelkimi parametrami radiowego hitu. Delikatna, dozowana z duseldorf'owskim smakiem stopa oraz całe mnóstwo wibrujących, strunowych dźwięków. Na rewersie płyty odciśnięto clubmix, czyli wersję parkietową wymyśloną przez Anthony'ego Rother'a. Tu oczywiście nie ma niespodzianek. Facet bez wątpienia zna się na rzeczy. Konkretna klubowa tektonika świetnie uzupełnia się z pełną wdzięku opowieścią o świecie paranoi. Zapowiada się niezły karnawał.
(march)

BEN E CLOCK
I Luv U
WMF EP001

WMF dotąd kojarzył się z jednym z ciekawszych berlińskich klubów. Wygląda na to, że kontekst się poszerzył, bo wzorem Tresora, WMF uruchomił arcyciekawą inicjatywę pod hasłem WMF rec. Na dodatek muzyka emitowana przez tę młodą wytwórnię wywołuje równie silny dreszcz emocji, jak wspomnienia znakomitych wieczorów spędzonych w legendarnym już klubie. Co więcej, dwa zera przed jedynką reprezentujące numer pierwszej ep'ki zapowiadają, iż cała zabawa szybko się nie skończy. Na razie wytłoczono jeden z ciekawszych electro singli minionego roku. świetne seksowne vocal'e, na zmianę męski i damski wraz z garścią wysoce dekadenckich beat'ów to wszystko, czego potrzeba by zabawa była przednia. No może przydałoby się jeszcze kilka innych rekwizytów..
(march)

DYLAN
Go!(The return)
RAID002

Dziesięć lat temu ukazał się za-

pomniany już dzisiaj nieco singiel Moby'ego „Mobility". Poza dwoma wersjami tytułowego numeru, na stronie B znalazł się (obok kawałka Time) utwór, który wszedł na stałe do kanonu klubowych hymnów lat 90-tych. Mowa o nieśmiertelnym „Go!". W ciągu następnych czterech lat doczekał się 18 wydań na czarnym krążku, około 15 remiksów i uzyskał status utworu kultowego. I właśnie w dziesiątą rocznicę pierwszego wydania do rąk wpada nam drum'n'bass'owa wersja „Go" autorstwa Dylana. Pomysł niezwykły, ale słuchając tego kawałka uświadamiamy sobie jak daleką drogę przeszliśmy w ciągu jednej zaledwie dekady. Jeszcze tak niedawno radosne dźwięki wypełniały nasze uszy i zapraszały do zabawy; happy-techno Moby'ego podbijało Europę. Dzisiaj atakuje nas potężny bas tak charakterystyczny dla produkcji ekipy Biotic Records. Dylan bez szalonego Facsa poraża nas hipnotycznym rytmem pozostając jednak niezwykle wierny oryginalnemu brzmieniu kompozycji Moby'ego. Chylę czoła przed panem, panie Dylan. Na dokładkę b-side „Break out" czyli deser dla twardzieli. To już nie parkietowa rakieta, a szatański rollercoaster w kształcie podwójnej helisy. Uwaga – po wejściu na parkiet reklamacji nie uwzględnia się. Prosimy nie wychylać się przez okno!
(tb locke)

PS: Pośpiech wskazany – edycja MOCNO limitowana.

V.A.
Killabites.03
Moving Shadow 25.03

No i co wy na to? Koniec tysiąclecia to czas niespodzianek. Umilkli profani przedwcześnie głoszący koniec wytwórni Moving Shadow. A jeżeli niedowiarków nie przekonały ostatnie wyczyny E-Z Rollers, Doma, Rolanda i Rymetyme to niech nadstawią uszu. Właśnie ukazał się trzeci kompilacyjny album z cyklu Killabites (wyśmienity prezent pod choinkę). Jak zwykle za selekcję utworów na potrzeby składaka zabrał się duecik Dom i Roland. Na dobry początek Dom zaserwował małą powtórkę z singla wydanego niedawno do spółki z Ryme Tyme – „We Gee". Wersja nieco różniąca się od poprzedniej ale jednak rodzi się pytanie czy na tyle aby zmieniać tytuł na „Original sin"? Faktycznie, to grzech tak naciągać słuchaczy. Hex – Force to wielka zagadka, niemniej mają plus za znakomity kawałek. Dalej – ciekawostka – nCode przypomina nam ubiegłoroczną produkcję Johna Beltrana aka Indio „Earthtones"(oryginał na składance Transmat Timespace Tour '99). Bardzo charakterystyczny sampel z tego kawałka stanowi motyw przewodni drum'n'bassowego bardzo klimatycznego „Traction". I tak oto Detroit znowu wyszło na swoje. Z górki toczymy się bardzo żwawo – Pro-Active niezmiennie w wysokiej formie (szerzej znamy ich jako THC). Szczerze mówiąc najmniej

przekonuje mnie propozycja duetu Rascal & Klone – troszkę zbyt monotonnie, a jest to jeden z dłuższych kawałków na Killabites.03. Na zakończenie na szczęście ratuje sytuację intygujący TJ Rizing, jak sama nazwa wskazuje, z Armenii rodem. A całkiem poważnie – to ów tajemniczy Ormianin od lat ośmiu rezyduje w Londynie co słychać wyraźnie w jego kompozycji „Agent 007". Jeżeli Kasia Zeta-Jones-Douglas zagra agentkę z licencją na... (co jest bardzo możliwe) to ja proszę w podkładzie TJ'a! Jednym słowem – szef kuchni poleca!
(tb locke)

SASSE
Fusion
i220

Pod tajemniczym kryptonimem Sasse kryje się para niebylejaka. Freestyleman połączył siły z... Marco Carolą. żeby było śmieszniej produkcję nadzorował Corrado Izzo. I co wynika z tytułowej fuzji talentów? Z pozoru to nie mogło się udać. Ale jednak na własne uszy możemy się przekonać, że cuda się zdarzają. Od pierwszych taktów płyty czujemy delikatną i rozważną rękę Freestylemana prowadzącą nas łagodnym house'owo dubowym beatem w świat marzeń lub, w zależności od nastroju, wprost na parkiet. Co na to

Marco C.? Znawcy tematu wiedzą o co chodzi – „piłopochodne", ostrzejsze dźwięki to jego zasługa. Znakomicie wypełniają przestrzeń minimalowym duchem tradycyjnej szkoły detroit a równocześnie poprawiają klubowy drive płyty. „Fusion" jest pełna niespodzianek. Funkowe pochody basu niekiedy przywodzą na myśl złote lata disco ryzykownie balansując na granicy dobrego smaku. Na całe szczęście ani razu nie przekraczają jej pozwalając rozkoszować się melodyjnymi pejzarzami malowanymi chociażby przez flet czy marimbę. Mimo całego spokoju i leniwego tempa projektowi Sasse udało się uniknąć nudy. Płyta zaskakuje, i chociaż nie są to trzęsienia ziemi w skali mikro, to chętnie słuchamy jej jeszcze raz, i jeszcze raz, i... A to, że płynie dość powolnie, stanowi nie lada problem dla wygodnickich kanapowiczów – bo można i na siedząco i w każdej innej pozycji. Wybór należy do was drodzy słuchacze. Jedyne co może niepokoić to pytanie, czy aby nasi rodzimi klubowicze dojrzeli do zabawy w tempie znacznie poniżej wyśrubowanej normy?
(tb locke)

IBRAHIM ALFA
Forever EP
Diatomyc 14 / R&S 2000

To kolejna płyta czarnego bombardiera z Brighton. Już kiedyś stwierdziłem, że Ibi należąc do pewnego pokolenia, miejsca i szkoły grania jest wyjątkowo indywidualny. Tezę tą potwierdza i Forever. Otwierający kawałek jest wolny i jadowity, ale jego motoryka jest w sumie potężna. Następne kawałki z tej 6 utworowej EPki (sic!!!!) są jednak bardziej abstrakcyjne i muzycznie zakręcone. To lekcje brzmieniowe na Korga. Na szczęście raz po raz pulsacja powraca, dzięki ten krążek aż chce kręcić się na parkiecie (uwaga na kawałek nr 3). W utworach spokojnych, refleksyjnych (np. zajebista 4, przypominająca mi stary i wielki Weather Report) Alfa pokazuje wielką klasę. Niesamowite barwy, jazzująca rytmika to podstawy wielkiej jego muzycznej wyobraźni i dystansu do tego co w Brighton się robi. Podobnie celuje kolejny, także dość wolny i niezwykle muzycznie dojrzały kawałek. Płytkę kończy ponownie zdecydowanie floorowy zakręt, znany z wcześniejszego live-actu Ibrahima. Ponieważ krążek ten trafił do mnie jako tzw. white label, rozszyfrowanie tytułów poszczególnych kompozycji pozostawiam Wam na później. Bardzo dużo, bardzo dobrej muzyki to najkrótsze podsumowanie. **(axg)**

MARCIN CZUBALA
Scoobidoo
Currently Processing 005

To kolejna w tym roku EPka Marcina, tym razem wydana dla macierzystego okrętu flagowego. Przynosi ona kolejne 4 nagrania utrzymane w niezwykle rozpoznawalnej motoryce i barwach. Pojechane laboratoryjnie i bardzo indywidualne barwy to znak szczególny produkcji CP. Do tego dochodzi potężnie nabijająca rytm basowa kawalkada, której zmiany (czyt. przyspieszenia) odbiera się w zasadzie fizycznie. Tę muzykę po prostu się czuje. Na EPce znajdziemy jego ultra popularny kawałek „Fibre Optic Lamps", funkujący przebój wielu jego live actów, wzbudzający zawsze na parkiecie rzeczywisty entuzjazm. Kolejny na płycie należy do moich ulubionych przerywników. To kwintesencja basowości techno. Jednakże prawdziwy killer przychodzi w czwartej odsłonie. „Love story" to być może najlepsza kompozycja w historii muzycznej Marcina. Być może. Znakomita instrumentacja, przenikliwe i odróżnialne barwy oraz zajebista melodia na długo zapadają w wyobraźni muzycznej w słuchacza. Ten kwałaek ma szansę dostać się do historii światowego techno. Jego obecność też bardzo zatem rzutuje na łączną ocenę. To kolejny bardzo dobry krążek ze stajni CP, może najlepszy. Nie dziwią zatem rewelacyjne recenzje jakie przynosi całkiem światowa prasa.
(axg)

SURGEON
Midnight Club Tracks 1
Counterbalance 04

Zapowiada się kolejny sukces dla czwartej z pięcio-częściowej serii Counter Balance. Midnight Club jak sam tytuł sugeruje stworzony jest do klubu. Kawałki znajdujące się na dwóch ostatnich epkach inspirowane są muzyką, którą Surgeon stworzył do gry „MIDNIGHT CLUB" dostępnej na jednej z popularnieszych konsoli. Choć nie miałem okazji jeszcze w nią zagrać, spodziewałbym się jakiejś dynamicznej, zakręconej techno jazdy gdzieś na przedmieściach Detroit. W podkładzie dwóch kawałków słychać motywy z „Waiting for me" (CB 03), ale tu treść jest już konkretniejsza i bardziej charakterystyczna. Surgeon odchodzi od zwykłego pętlenia, komplikując lekko sprawy – i dobrze!!!! Jeden z utworów zaczyna się w rytmie elektro, rozdudowywując się w synkopowaną techno masakrę – klasa! Drugi, który zasługuje na uwagę to wspaniale zaaranżowane 4/4 techno z istnie kosmicznymi Mills'owo-Hod'owymi dźwiękami – na szczęście Surgeon style. Luta!!!!!
(ms)

AUTECHRE
Peel Session 2
Warp 2001

Nie da się ukryć, iż dla fanów nowej muzyki każde kolejne wydawnictwo Autechre jest nielada wydarzeniem. Szczególnie, gdy od wydania ich ostatniego albumu minęło już sporo czasu. Tym razem Warp zaoferował nam kolejną część „Peel Session". O ile poprzednia wizyta w kultowej audycji bardzo rozczarowała, tak ostatni materiał Autechre sprawdza się „na żywo" zdecydowanie lepiej. Bardziej bitowe, niemal do bólu powykręcone i potrzaskane kawałki ubrane tu zostały w znakomite, czasem wrecz błogie ambientowe melodie. Ów kontrast najbardziej przypomina okres „LP5" i „EP7". Rozczarowani mogą być tym razem jedynie ci, którzy oczekiwali nagłej zmiany stylistyki. Jednak odpowiedzi na pytanie, czy po latach wyznaczania szlaków w nowej muzyce Autechre stać jeszcze na pchnięcie jej do przodu szukać powinniśmy na nowym albumie.
(szt)

BOARDS OF CANADA
In a Beautiful Place...
Warp 2000

Podobnie jak w przypadku debiutanckiego albumu Boards Of Canada – „Music Has The Right To Children", tak i przypadku ich najnowszej ep-ki tytuł niemal w 100% oddaje klimat i zawartość nagrań tej niezwykle obiecującej grupy. Lepsze rytmicznie i bardziej dopracowane brzmieniowo nowe nagrania przekonać powinny nawet największych sceptyków. Chilloutowa elektronika w wydaniu Boards Of Canada to z pewnością w chwili obecnej ścisła światowa czołówka, a kawałki takie jak „Zoetrope" czy utwór tytułowy to największe hity w elektronicznej stajni Warpa od niepamiętnych już czasów. Pewnie przy takiej muzyce odpoczywać będą przyszli uczestnicy liniowych lotów międzyplanetarych lotów. People have the right to chill-out.
(szt)

MO program

03.02.2001:
Krisb (CP Rec./W-wa)
Pete Bull (M.S.C.)
Mik Sync' (CP Rec.)
Luke Be (dead end gfx)

17.02.2001:
GiGi (radiostacja/W-wa)
Feelaz (M.S.C.)
Moi (exp'n'tech)

03.03.2001:
Feelaz's birthday!!!

31.03.2001:
Feelaz (M.S.C.)
Sixa (Bydgoszcz)
Rice (undr pzn kru)

program MO

CURRENTLY PROCESSING

@neue heimat.prag club.stuttgart!!!

Swoje drugie urodziny, robiąca niesamowite zamieszanie na europejskim rynku techno, poznańska **Currently Processing Records będzie obchodzić w... Stutgarcie!!!**
W słynnym klubie **„Prag"** w ramach ultra-prestiżowego cyklu **„Neue Heimat"** zagrają **Marcin Czubala: live, Kris Cliford,** uznany poznański DJ oraz rezydenci **Daniel Benavente i Frank Yentner.** Ta niesamowita impra odbędzie się **14 kwietnia.** Gratulacje!!!
www.neueheimat.de
currentlyprocessing.com.pl

NEUE HEIMAT®
05•00

family groove@WMF!!!

Zajebisty szczeciński kolektyw DJ-ski **FAMILY GROOVE** debiutuje w słynnym berlińskim klubie **WMF,** na zaproszenie równie słynnego teamu **Highfish & Dirringer!!!** Mówi się, że pojawiać się tam mają regularnie, a ich kunszt DJ-ski i zajebista muza bardzo podoba się berlińskiej publiczności. O FAMILY GROOVE oraz duo HIGHFISH & DIRRINGER dużo więcej w następnym numerze.

...MARIO...JAZZMIX...MO'NAME...

wytrwały jak pete bull

Zanim poznałem Piotra, różnie o nim mówiono. Najdziwniejsze rzeczy o jakich usłyszałem, zahaczały o Białoruś, z którą go w jakiś tajemniczy sposób wyraźnie łączono. Po pewnym czasie okazało się, że tak naprawdę pochodzi z Warszawy, a tylko mieszka i studiuje w Poznaniu. I nie język białoruski, a norweski i nie tylko studiuje, ale także namiętnie zajmuje się vinylowymi płytami. To było kilka lat temu. Dzisiaj **Pete Bull** jest szanowanym DJ-em, nuskulowym wymiataczem. W mijającym roku najwięcej też, ze wszystkich znanych mi DJów, zrobił dla konsolidacji młodej sceny techno. Działając w szerszym zespole (Feelaz, Luke Be, Kris Cliford) dał dobry przykład ile można zdziałać dzięki wytrwałości i zaangażowaniu. W pewnym sensie „zrobił" też prawdziwy klub. Znalazł dla grających pieniądze, a dla prawdziwych clubbersów nieprzypadkowe miejsce. Miejsce do słuchania i do całonocnego tańczenia czy może lepiej kontestowania niesamowitej aury kultury techno. W tym też sensie w ostatnim czasie był on osobą na scenie zdecydowanie wyjątkową. O nim samym rozmawiam z **Piotrem Mendzelewskim** czyli DJ em Pete Bullem.

[K] Piotrze zacznijmy sztandarowo. Powiedz nam, jak to wszystko się zaczęło.

[PB] Zaczęło się to wszystko 5 lat temu, kiedy przyjechałem do Poznania studiować. Już wtedy interesowałem się muzyką elektroniczną, która stawała się modna czyli techno. Wcześniej słuchałem innej muzyki, nie ważne jakiej, to są stare czasy. Z biegiem czasu, już w Poznaniu, trafiłem na pierwsze imprezy techno do Eskulapu. Prowadzili je wtedy DJe Moi i Wookie i grano wtedy jeszcze z kompaktów. Później szczęśliwym trafem spotkałem się z Moi na imprezce w warszawskim Trendzie. W ten sposób poznaliśmy się i zaczęliśmy się przyjaźnić – wiesz, piwka, imprezki... i wciągnąłem się w muzykę. Także przez Kubę (Moi) poznałem całą resztę grających w Poznaniu. Najśmieszniejsze jest to, że tak naprawdę pierwszą osobę zajmującą się profesjonalnie graniem czyli Krisba z Warszawy także poznałem w Poznaniu. I tak się to wszystko rozwinęło. Tak pod koniec 1996 roku zacząłem zbierać vinyle i zdecydowałem spróbować swoich sił w DJ-ce.

[K] Czyli najpierw złapała Ciebe jakby środowiskowa zajawka, a nie sama muzyka i jej granie.

[PB] Nie, niekoniecznie. Oczywiście równocześnie poznałem, że muzykę grają konkretni kolesie, że są określone wytwórnie płytowe i to właśnie najpierw konkretny styl muzyczny mi się spodobał. Na początku pojawiła się duża fascynacja minimalem, to mi faktycznie odpowiadało. Później wraz z rozwojem muzyki rozwijaliśmy się sami. Tak znaleźliśmy wspólnie UK Techno. Oczywiście podobało mi się również życie klubowe, granie na imprezach, ale głównym powodem dlaczego zacząłem grać z vinyli to była muzyka. To fajna sprawa prezentować muzykę, ktora się tobie samemu podoba i przy której jednocześnie ludzie się dobrze bawią.

[K] Muzykę zatem obserwujesz już parę lat. Jaka jest więc Twoja ocena zmian, kierunku w którym ona podąża? Czy nadal techno może być tak samo interesujące i rozwojowe jak przed kilku laty?

[PB] Oczywiście, że tak. Techno cały czas się rozwija i widzę, że robione jest ono w sposób coraz bardziej złożony i inteligentny. Jest często teraz czymś zdecydowanie więcej niż tylko prostym sklejaniem paru pętli. Ci naprawdę wielcy robią muzykę niesamowicie zaawansowaną technicznie i brzmieniowo, choć na początku produkowali dość proste w sumie rzeczy. Tak więc muzyka ta ma przed soba dobrą przyszłość i wiele rzeczy tutaj się jeszcze wydarzy. Nowa elektronika będzie ciągle miała najwięcej do powiedzenia i jest dzisiaj jedyną, która może jeszcze coś nowego wnieść. Ma ona w tej mierze nieograniczone możliwości i ciągle generuje nowe gatunki.

[K] To dobrze, że tak dobrze to widzisz. Ale do kogo zatem będzie należała przyszłość? Do „czarnych" wirtuozów, bardziej intuicyjnie kręcących rytmami czy jajogłowych i wątłych Europejczyków, którzy podchodzą raczej od strony komputera i bardziej internetowej zajawki?

[PB] Trudno przewidzieć. Każdy z nich tworzy muzykę w swój własny sposób.To zależy od indywidualnego gustu i smaku.

[K] A który z tych dwóch sposobów i podejść do tworzenia muzyki jest Tobie bliższy?

[PB] Mnie osobiście bliżsi są artyści z Wysp Brytyjskich i to co oni robią. Oczywiście to jest pewne uproszczenie, bowiem nie wszyscy dzisiaj tam mieszkają. Mój prywatny guru - Neil Landstrumm mieszka teraz i pracuje w Nowym Jorku. To się trochę pomieszało. Ale ogólnie bliższa jest mi zajawka reprezentowana przez technologicznych innowatorów. To mi się podoba i to próbuję propagować.

[K] Jak czujesz, jaki jest tego odbiór? Są ciągle odbiorcy i wyznawcy tej muzyki?

[PB] Jest tzw. ekipa „starych" fanów. Ale zauważam, że jest coraz więcej nowych ludzi zaczynających interesować się tą muzyką. To bardzo dobrze. Część z nich przychodzi i odchodzi, ale spora grupa pozostaje.

[K] Głównym powodem naszej rozmowy jest fakt, że przyglądając się scenie techno znajdujemy ciebie wśród tych ludzi, którzy tak naprawdę zrobili coś realnego. Tych osób tak naprawdę jest ciągle niewiele. Wiesz o co chodzi. Powiedz nam coś o własnych obserwacjach sceny techno w Polsce. O jej geografii.

[PB] Największą ciągle jest scena warszawska. Ciągle najwięcej jest w tym mieście DJów. Aczkolwiek najbardziej zwartą, w sensie muzycznym, sceną jest Poznań. Nie ma co ukrywać, ale regularnie co miesiąc są tu imprezy międzynarodowe, na których grają uznani zagraniczni DJe, praktycznie międzynarodowe sławy. Warszawa ma więcej miejsc do grania, z oczywistych powodów jest tutaj więcej młodzieży. W Poznaniu dopiero od niedawna mamy prawdziwy klub. Wcześniej robiliśmy imprezki czy graliśmy wszędzie gdzie się dało. Wszędzie - w klubikach, ba nawet w dyskotekach, aż wstyd przyznać. Co do reszty Polski, duża scena jest na Śląsku. Ale tam jest wiele rywalizujących ekip a tu np.w Poznaniu wszyscy współpracują. W naszym klubie wszyscy mają okazję grania. To buduje scenę. Znika anonimowość, ludzie są świadomi na co przychodzą. Mogą sami wybierać.

[K] Ponieważ nie można posądzić Ciebie o lokalny sentyment, powiedz dlaczego to się właśnie w Poznaniu udaje? Mówisz, że twoja rodzinna Warszawa ma największy potencjał ale czy nie jest trochę tak, że jest w stolicy granie jako sposnsor puści kasę. Jak nie ma sianka to jest padaczka. Tak też jest w innych miastach. O co tam chodzi? Dlaczego zaniknął artystyczny wymiar zjawiska?

[PB] Też to zauważam. My tutaj działamy po prostu inaczej. Imprezy budujemy o to co udaje się zebrać z biletów. Oczywiście przydałyby się pieniądze od sponsorów, ale nie są one niezbędne. Nie można oczekiwać zbyt wiele. Potrzebna jest natomiast stała i dobra promocja imprez. Promocja, promocja i jeszcze raz promocja. Flyery, plakaty, jeżeli są dobrze zrobione przekonują ludzi, że warto przyjść. Muszą być też przychylne media, tak jak wy z Kaktusa. Musi być informacja radiowa. Ważne jest też by panować nad kalendarzem imprez, by wzajemnie sobie nie przeszkadzały. Ważna jest także estetyka miejsca i zaufanie do dobrej organizacji, bezpieczeństwa i przede wszystkim dobra DJ-ka. Często jest tak, że jeśli grają tylko kumple, to nie zadziała. Imprezy muszą mieć spójny klimat. Pewne gatunki techno sobie przeszkadzają. Muszą one do siebie pasować. Wtedy będzie dobrze i nie trzeba będzie zazdrościć Poznaniowi muzycznej sceny i tego, co tutaj się wokół dzieje.

[K] Piotrze dzięki za wywiad. Wszystkiego dobrego i dużo wytrwałości na przyszłość, zwłaszcza po powrocie do Warszawy.

stefan czubala

info & booking:
pbull@poczta.wp.pl
501 066 552

perfekt prepress.

codziennie nowe
zasoby w sieci>>>

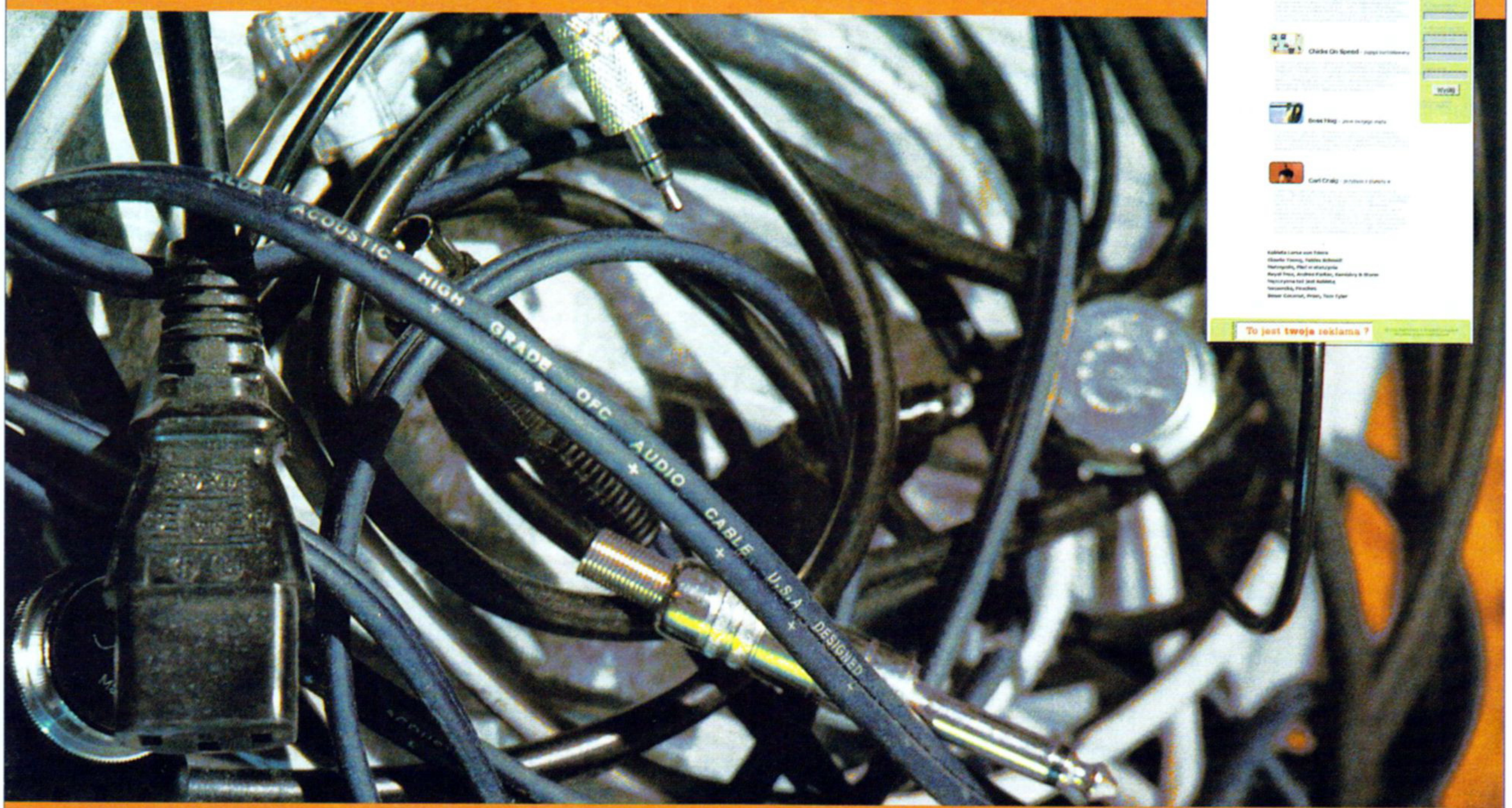

www.kaktus-deluxe.com.pl

a n k i e t a

Na rynku istniejemy już od jakiegoś czasu. Wy o nas wiecie poprzez nasze teksty niemal wszystko. My o Was – niewiele. Czas to zmienić – stąd pomysł na przeprowadzenie ankiety.
Nie oczekujemy jednak od Was wysiłku, nie dając niczego w zamian. Dla tych, którzy odpowiedzą na poniższe pytania i prześlą je na adres redakcji do 20 marca mamy niespodziankę – udział w losowaniu 20 kompletów archiwalnych numerów, kaset i płyt CD. Listę super-winners wydrukujemy w następnym numerze. Do dzieła!

Jaki był dla Ciebie 2000 rok w muzyce? Jakie płyty sprawiły Ci najwięcej radości?
1 .....
2 .....
3 .....
Uwaga – odpowiedzi na to pytanie utworzą (opublikowane wyłącznie w internecie) Wasze podsumowanie 2000 roku!

Z pewnością chodzisz na wiele imprez muzycznych. Która z nich była wg Ciebie najlepsza?
.....

Jakiej muzyki słuchasz najchętniej? Kogo wymieniłbyś wśród swoich ulubionych wykonawców?
.....

Skąd bierzesz informacje o muzyce?
Internet ☐ Telewizja ☐ Radio ☐ Prasa codzienna ☐ Prasa muzyczna ☐

Czy czytałeś wszystkie numery Kaktusa? Jeśli tak, który podobał Ci się najbardziej?
Nie ☐ Tak ☐ 1 ☐ 2 ☐ 3 ☐ 4 ☐ 5 ☐

Ile osób czyta Twój egzemplarz Kaktusa? 2–3 ☐ 4–5 ☐ 6–7 ☐ więcej ☐

Tego pytania nigdy nie da się uniknąć. Kaktus – co o nim sądzisz? Jakie są nasze wady, jakie zalety?
⊕ .....
⊖ .....

3 najgorsze i 3 najlepsze artykuły:

najgorsze	*najlepsze*
1	1 .....
2	2 .....
3	3 .....

Co sądzisz o naszych płytach CD? Która z nich najbardziej Ci się podobała? Jakie kawałki?
ulubiona płyta Kaktus Discos:.....
najlepsze kawałki:
1 .....
2 .....
3 .....

O czym nie piszemy (bądź mało) a powinniśmy?
.....

Czego powinno być więcej w Kaktusie (można zaznaczyć kilka):
Moda ☐ Design ☐ Komputery ☐ Internet ☐ News'y ☐ Programy muzyczne ☐ Inne .....

A co możemy sobie darować, bo i tak nie czytacie?
.....

Co zmieniłbyś w Kaktusie radykalnie (można klnąć):
.....

Czy macie jakiekolwiek problemy z kupieniem Kaktusa?:
Nie ☐ Tak ☐ Jeśli tak, to z jakiego powodu .....

Jakie inne magazyny o kulturze/muzyce/rozrywce czytacie oprócz Kaktusa:
.....

Pod wpływem czego kupujecie najczęściej płyty/kasety? Jak często?:
reklama ☐ artykuł ☐ recenzja ☐
raz na tydzień ☐ raz na miesiąc ☐ raz na kwartał ☐

Czy sam zajmujesz się komponowaniem i tworzeniem muzyki?:
Nie ☐ Tak ☐

Czy zajmujesz się DJ–owaniem?:
Nie ☐ Tak ☐

Czy słuchasz radia? Jeśli tak, to jakiej rozgłośni/audycji:
Nie ☐ Tak ☐ Rozgłośnia/audycja.....

Czy korzystasz z internetu? Jeśli tak, to jak często i gdzie?
Nie ☐ Tak ☐ .....godzin / tydzień dom ☐ praca ☐ szkoła ☐ kafejka ☐ kumpel ☐

Jak oceniasz naszą stronę internetową (www.kaktus-deluxe.com.pl)?
Bardzo dobra ☐ Dobra ☐ Może być ☐ Słaba ☐ Fatalna ☐

No i na koniec trochę statystyki.
Mężczyzna ☐ Kobieta ☐ **Wiek:** 11–15 lat ☐ 16–20 lat ☐ 21–25 lat ☐ 26–30 lat ☐ 31–35 lat ☐ 36+ lat ☐

Posiadam:
Komórkę ☐ Komputer ☐ Dostęp do internetu ☐ Poczucie humoru ☐ Telewizję kablową ☐

Miejsce zamieszkania (miasto/miejscowość): .....

Adres (dla chcących wziąć udział w losowaniu):
imię ..... nazwisko .....
ulica ..... nr.....
kod ..... miejscowość .....

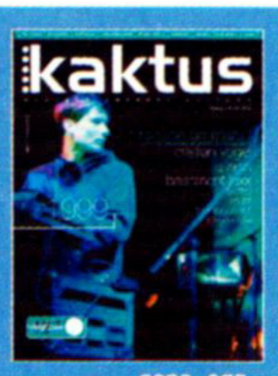

kaktus # 1

muzyka 1999
mouse on mars
basement jaxx
cristian vogel
bristol
dj krust
to rococo rot
dj vadim
warp
tokio
bungalow
recenzje
internet
etc.

cena egz. z płytą CD: 13.90 pln*
cena egz. bez płyty 7.90 pln*

+ gratis **kaktus** CD:
yoshinori sunahara
mouse on mars
cristian vogel
drexciya
tortoise vs. luke vibert
dj t-1000
to rococo rot
patchwork
gabriel le mar

kaktus # 2

jeff mills
air
LTJ bukem
cyber-kino
jarmusch vs. HipHop
berlin-mania:
kluby, architektura
heiko laux
pacou
chain reaction
recenzje
internet
etc.

cena egz. z płytą CD: 14.90 pln*
cena egz. bez płyty 7.90 pln*

+ gratis **kaktus** CD:
a:xus
thunderball
laika
youngman
james ruskin
dj slip
pacou
heiko laux
blimp
tied+tickled trio
isotope 217

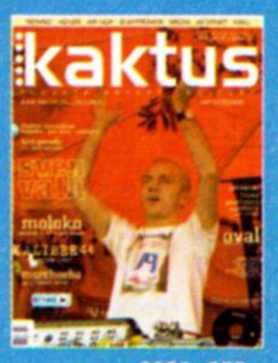

kaktus # 3

sven väth
moloko
kaliber 44
morcheeba
świeże powietrze:
ambient. finlandia.jimi tenor
oval
laika
tarwater
depth charge
love parade*vs*fuck parade
recenzje
internet
etc.

cena egz. z płytą CD: 14.90 pln*
cena egz. bez płyty 7.90 pln*

+ gratis **kaktus** CD:
don air
freestyle man
kid loco vs pastels
tarwater
patchwork
subhead
oval
third eye foundation
spiralljanz
max tundra

kaktus # 4

seks misja:
bjork
chicks on speed
boss hog
carl craig
roni size
claude young
underworld
tobias schmidt
senor coconut
recenzje
internet
etc.

cena egz. z płytą CD: 14.90 pln*
cena egz. bez płyty 7.90 pln*

+ gratis **kaktus** CD:
chicks on speed
nicole willis feat. jimi tenor
pram
mouse on mars
tom tyler
blake baxter
tobias schmidt
senor coconut
fizzarum

Aby otrzymać opisane powyżej numery **kaktusa**, wystarczy przesłać ich równowartość zwykłym przekazem pocztowym (*czerwony druczek na poczcie*) na adres wydawcy:

CLS Publishing
ul. Długa 8/9
61-850 Poznań

kaktusa można także zaprenumerować. Cena prenumeraty rocznej wynosi:
80.00 pln (z płytą)*
45.00 pln (bez płyty)*

W/w kwoty należy przesłać przekazem pocztowym na podany powyżej adres wydawcy.

* cena zawiera koszt wysyłki

TORTOISE STANDARDS

www.isound.com.pl

_sound.improvement
si**27**.cd/mc

data wydania: 19.02.2001

onet.pl
polski portal internetowy

machina
Najlepszy Magazyn Popkulturalny

radiostacja

kaktus

PALENIE TYTONIU POWODUJE RAKA I CHOROBY SERCA

Minister Zdrowia

I CHOOSE LIGHTS